



By odnaleźć siebie
trzeba najpierw
zmierzyć się
z przeszłością.

ANNA
BICHALSKA

*Wzgórze
Niezapominajek*

Anna Bichalska

Wzgórze Niezapominajek

Prolog

Julia, maj 2014

Spojrzała na skąpane w zieleni i błękitnie wzgórze. Niezapominajki kwitły w tym roku tak intensywnie jak dawniej. To przywoływało wspomnienia tych letnich dni, które tak wiele dla niej znaczyły i które już nigdy nie wrócą. Cieszyła się, że tu przyjechała, choć początkowo miała obawy, że po tylu latach i po tym wszystkim, co się wydarzyło, będzie to jak skok do lodowatej wody. Teraz przepełniał ją jednak spokój i nostalgia. Nie było w tym nic ze strachu. Nie teraz, kiedy wiedziała, co prawdopodobnie ją czeka. Oczywiście była jeszcze nadzieja, ale Julia od początku czuła, że w tym, co ją spotkało, była jakaś sprawiedliwość, jakby naturalna kolej rzeczy.

Pogładziła pień starego drzewa i poczuła się, jakby dotykała przyjaciela niewidzianego od lat. Spojrzała w górę i dotknęła rozłożystej gałęzi. Ciągle nadawała się idealnie do siedzenia. Przypomniała sobie, jak spędzały tu z Leną wiele ciepłych dni. To drzewo znało tyle ich tajemnic. Od jednej z nich każdemu człowiekowi ścierpłaby skóra, a to drzewo przez tyle lat chroniło ją ze spokojem. Człowiek być może nie wytrzymałby i w końcu wyjawił tajemnicę. Drzewo milczało.

Wdrapała się na górę i rozejrzała dookoła. Widziała w dole błękitną taflę jeziora, która połyskiwała w słońcu, zielone łąki, las w oddali i domy z czerwonymi dachami, które przywodziły na myśl dziecięce zabawki. Wszystko, całe Błękitne Brzegi, wyglądały jak baśniowa kraina. Niemal zapomniała już, jaki piękny rozpościerał się stąd widok. Sięgnęła ręką wyżej, między gęste liście, i odnalazła niewielką dziuplę. Wsadziła do środka rękę, z podekscytowaniem i niepokojem zarazem. Bała się, że niczego tam nie znajdzie. Po chwili jednak wyczuła twardy kanciasty przedmiot. Szkatułka wciąż tam była. Wyjęła ją. Farba w wielu miejscach wyblakła i złuszczyła się do tego stopnia, że ledwie można było dostrzec motyw niezapominajek. Chciała unieść wieczko, ale zamek wciąż trzymał. Nikt przez tyle lat nie zdołał odkryć tej kryjówki. Sięgnęła do torebki i wyjęła niewielki, poczerniały i lekko pordzewiały kluczyk. Otworzyła szkatułkę i zaczęła przeglądać jej zawartość. Wszystkie dziecięce skarby były na miejscu: kamyki, ozdobny guzik, stare monety, mała plastikowa laleczka, pierścionek z błękitnym oczkiem. Julia sięgnęła jeszcze raz do torebki i wyjęła drugą drewnianą szkatułkę. Porównała je i stwierdziła, że udało jej się dobrze odwzorować oryginał. Gdyby nie to, że jedna szkatułka na skutek upływu czasu tak bardzo się zniszczyła, byłyby niemal identyczne. Otworzyła tę nowszą wersję i wyjęła ze środka białą kopertę. Włożyła ją do starej szkatułki, a potem zamknęła wieczko, przekreśliła kluczyk

i schowała ją z powrotem do kryjówki. Pordzewiały kluczyk włożyła do nowej szkatułki.

Zanim odeszła, przystanąła na wzgórzu otoczona trawą i niezapominajkami i rozejrzała się. Starła się zapamiętać wszystko jak najlepiej, żeby móc – kiedy tylko będzie chciała – przywołać w pamięci wspomnienie tego miejsca. Czuła, że już nigdy nie uda jej się tu wrócić.

W końcu ruszyła w dół wzgórza. Było jeszcze kilka miejsc, które musiała odwiedzić i kilkoro ludzi, z którymi chciała się spotkać. Wszyscy znali jedną z jej tajemnic, choć każdy inną.

Stary dom trwał niezmienny, taki, jakim go zapamiętała. Ogród, jak zawsze wspaniały i zadbane, obudził się już do życia. Czuła słodki zapach kwitnących bzów i jaśminu. Wiosenne kwiaty pyszniły się barwami, kusząc szybkie jak iskry pszczoły i majestatyczne trzmiemie. W koronach drzew nawoływały ptaki. Wiedziała, że za kilka miesięcy, latem, będzie tu jeszcze piękniej. Wszystko wokół żyło, pulsowało, pachniało czymś nowym, świeżym i czystym. Przez moment poczuła się trochę jak intruz, który zakradł się do zakazanego ogrodu. Noszący w sobie zaczątki śmierci, która toczyła go z każdym dniem bardziej i bardziej... Otrząsnęła się jednak i odrzuciła te myśli, starając się chłonąć wszystko dookoła. Przysiadła na ogrodowej huśtawce, na której siadała setki razy. Powitała ją znajomym skrzypnięciem. Julia przymknęła oczy, wystawiając twarz do słońca. Czuła spokój. Wiedziała, że to, co chce zrobić, będzie najlepszym wyjściem. Zostawić w jakimś stopniu to wszystko losowi. Wprawić kostki domina w ruch i patrzeć, czy przewraca się cały ciąg kolejnych, czy też upadnie tylko kilka, a potem wszystko zamrze w bezruchu. Odetchnęła głęboko, wstała i ruszyła do drzwi. Z uchylonego okna sieni wydobywał się wspaniały zapach. Znała go dobrze. Unosił się z jej ulubionych ciasteczek cytrynowych. Niemal poczuła na języku ich słodycz, przypomniała sobie ich kruchość i to cudowne uczucie, kiedy rozpływały się w ustach. Czy to zwykły przypadek, czy też coś więcej? „Czy Florentyna mogła przeczuwać, że akurat dzisiaj, po tylu latach tu wrócę?” – pomyślała.

Jeszcze niedawno sama Julia nie wiedziała, że tu będzie, jednak już jako dziecko uważała, że staruszka ma w sobie coś wyjątkowego, jakby szósty zmysł. Na parapecie grzał się w słońcu czarny kot i Julia przez chwilę myślała, że to Chmura, ale to nie mogła być ona. Kiedy ostatni raz ją widziała, była bardzo stara, choć jeszcze żwawa. Niemożliwe, że żyła tyle lat. Ta kotka – bo Julia z jakiegoś powodu była przekonana, że to kotka – bardzo przypominała Chmurę, jednak nie miała białej plamy na brzuchu, dzięki której i przez wyjątkowo marudne usposobienie zyskała swoje imię. Ta była całkiem czarna, nawet bez malutkiego akcentu bieli. Julia wyciągnęła rękę i pogładziła lśniąca sierść kotki. Poddała się tej pieśczości z zadowoleniem, by jednak po chwili gniewnie pomachać ogonem.

Potem lekko złapała zębami rękę Julii na znak protestu, zeskoczyła z parapetu i zniknęła w rabacie kwiatów. To zachowanie przypominało Chmurę. Obie z Leną ją uwielbiały i nigdy nie przeszkadzała im humorzastość kotki. Był w tym jakiś urok. Zastanawiała się nawet, czy to nie przypadek jakiejś kociej reinkarnacji.

Zapukała ostrożnie. Stała przez chwilę i w napięciu czekała. Nagle poczuła zdenerwowanie, choć przez ostatnich kilka dni przygotowywała się na to spotkanie i myślała o tej chwili dziesiątki razy. Już miała zapukać ponownie, przekonana, że nie została usłyszana, kiedy za drzwiami rozległy się kroki. Serce zaczęło jej bić niespokojnie, jakby lada chwila miało wyskoczyć z piersi. W końcu drzwi się otworzyły. Florentyna niewiele się zmieniła przez te lata. Na jej twarzy pojawiło się więcej zmarszczek, ale oczy pozostały niezmienione – błękitne, żywe i bystre, o intensywnym kolorze chabrów. Serce Julii ścisnęło się na wspomnienie oczu osoby, którą niegdyś tak bardzo kochała. Ich spojrzenia spotkały się. Staruszka wpatrywała się w nią uważnie. Julia zaczęła obawiać się, że jej nie poznaje, nie mogła jednak wykrztusić z siebie ani słowa. Po chwili Florentyna uśmiechnęła się lekko, a w jej oczach mignęła radość. Wyciągnęła do Julii pomarszczoną dłoń i ujęła za rękę.

– Julia... – powiedziała swoim ciepłym głosem, który koił nerwy równie skutecznie jak jej wspaniałe wypieki. – Miałam nadzieję, że kiedyś wrócisz. Miło cię widzieć. – Pociągnęła ją lekko w głąb domu, skąd wydobywał się wspaniały zapach. – Chodź. Mam twoje ulubione ciasteczka.

Lena, sierpień 2016

Zawsze zadziwiało mnie, jak wiele w życiu może zmienić przypadek, jedno pozornie nic nieznaczące wydarzenie. Zupełnie jakby nieświadomie chwycyło się wystającą krótką nitkę w swetrze, a po chwili trzymało w ręku cały kłębek. Czasami, kiedy coś się spruje, okazuje się, że pod spodem nie ma tego, na co się czekało. Że pod wierzchnią warstwą było ukryte coś, o istnieniu czego nie mieliśmy pojęcia. To bywa bolesne, ale też krzepiące. Bo zawsze z tego kłębka można zrobić nowy sweter. Taki, który będzie idealnie pasował. Można spruć swoje dotychczasowe życie i zacząć od początku.

Ja złapałam za tę nitkę kilka miesięcy temu, kiedy weszłam do pewnego lasu. Być może zbyt daleko sięgam w przeszłość, ale kiedy się nad tym zastanawiam, to właśnie tam musiał być początek, który doprowadził mnie do miejsca, w którym jestem. Dzięki temu dowiedziałam się też tego, co w innym przypadku być może na zawsze pozostałoby tajemnicą.

Rozdział 1

Lena, maj 2016

Sięgnęłam po kolejną butelkę wody i pociągnęłam kilka dużych łyków. Podkręciłam radio, a z głośników zaczęły rozbrzmiewać *Telefony* Republiki. Ten majowy dzień był wyjątkowo ciepły, a mnie potwornie chciało się pić. Być może dlatego, że poprzedniego dnia hucznie obchodziliśmy urodziny mojej najlepszej przyjaciółki Ewy. Wprawdzie nie piłam alkoholu, bo jakoś się wykręciłam, nie chcąc zdradzać właściwego powodu abstynencji, ale słone przekąski i góra jedzenia i tak zrobiły swoje, bo nie czułam się najlepiej. Do tego odezwało się zapalenie pęcherza, które przechodziłam już kilka razy, więc postanowiłam ogólnie więcej pić. Pewnie nie ruszałabym się z domu, ale tego dnia co roku jeździłam na grób brata.

Zaparkowałam przed cmentarną bramą w Lipowicach, niewielkim miasteczku, oddalonym o jakąś godzinę drogi od Białegostoku, gdzie teraz mieszkałam. Wsiadłam z samochodu i ruszyłam alejką. Po drodze chciałam jeszcze zajechać do babci mieszkającej kilka kilometrów dalej w malowniczej wsi położonej nad jeziorem o trochę pretensjonalnej, ale pasującej do niej nazwie – Błękitne Brzegi. Często spędzałam tam wakacje i weekendy, a później, po śmierci taty, mieszkałam przez dłuższy czas.

Cmentarz wydawał się opustoszały, ale kiedy kluczyłam między grobami, wypatrując znajomej brzozy, minęłam kilkoro ludzi, którzy skinęli mi w pozdrowieniu głowami, jakby nie chcieli naruszać ciszy tego miejsca. W końcu zobaczyłam znajome rozłożyste drzewo o intensywnie zielonych liściach. Pogłodziłam chropowaty pień, odetchnęłam i wystawiłam twarz do słońca. Może to dziwne, ale zawsze czułam się dobrze na cmentarzach, choć tylu ludzi przygnębiały i wzbudzały niepokój. Dla mnie miały w sobie coś ze świątyń, jakieś uspokajające i kojące właściwości miejsca, w których czas nie grał żadnej roli. Ułożyłam na grobie bukiet świeżych kwiatów i zabrałam te, które były obok – bukiet niezapominajek. Były już zwiędnięte, ale niezłe się trzymały. Ktoś tu był niedawno. Wydało mi się to dziwne, bo jedyną osobą, która mogłaby odwiedzić to miejsce, była mama, ale ona mieszkała teraz daleko. Wiedziałabym, gdyby się pojawiła. Była jeszcze babcia, ale rzadko przyjeżdżała tu sama, zazwyczaj przychodziłyśmy razem. Kochała Błękitne Brzegi i najchętniej nie wyścibiałaby stamtąd nosa. Jeszcze raz przyjrzałam się bukietowi. Wywoływał wspomnienia. Julia uwielbiała niezapominajki. Pomyślałam też o naszym Wzgórzu Niezapominajek. Poczułam ukłucie żalu. Mimo że upłynęło tak wiele czasu, ciągle nie mogłam pogodzić się z myślą, że tamtego lata straciłam nie tylko brata, ale

i najlepszą przyjaciółkę. Zapaliłam świeczkę, która rozbłysła jasnym ognikiem. Przysiadłam na pobliskiej ławeczce i wpatrzyłam się w twarz chłopaka na nagrobnym zdjęciu. Mój brat zginął jako nastolatek dwadzieścia lat temu. Przed oczami stanęła mi jak zwykle jego młoda twarz. Starłam się, co jakiś czas przywoływać wszystkie wspomnienia o nim, żeby ich nie stracić. Pielęgnowałam je jak najdelikatniejsze kwiaty. To, że Olek zginął tak młodo, wywoływało we mnie pewnego rodzaju rozdwojenie. Pierwszy raz poczułam je, kiedy zrównałam się z nim wiekiem. Stałam i myślałam, że oto teraz, kilka lat po jego śmierci, jesteśmy jak bliźnięta. A potem, kiedy byłam coraz starsza, to uczucie się nasilało. Nie wiedziałam właściwie, kto jest teraz starszy, a kto młodszy. Czas stawał na głowie, jakby nastąpiła dziwna i niepojęta anomalia. Być może byłam teraz starszą siostrą dla tego chłopaka, zastygłego i zatrzymanego w czasie jak owad w bursztynie. W moich wspomnieniach zawsze był młody, taki sam, niezmienny.

Kiedy wstałam z ławki i miałam już odejść, zobaczyłam, że z trawy przy grobie wystaje coś błyszczącego. Był to wisiołek na łańcuszku – bardzo ładny i nietypowy, zrobiony z ciemnego kamienia, opleciony cienką drucianą siateczką, w którą powtykane były drobne błyszczące kamyki niczym gwiazdy. Nie miałam pojęcia, skąd tu się wziął. Pewnie ktoś go zgubił. Wrzuciłam wisiołek do torebki i obiecałam sobie, że później pomyślę, co z nim zrobić i jak odnaleźć właściciela. Wisiołek nie wydawał się drogi, ale dla kogoś mógł być cenną pamiątką.

Odwiedziłam przy okazji grób taty, Julii i jej babci. Na grobie Julii leżał identyczny bukietek niezapominajek. Postanowiłam spytać babcię, czy to ona je zostawiła.

Droga powrotna upływała mi przyjemnie, słońce grzało, choć nie tak mocno jak jeszcze niedawno, z radia sączyły się stare gitarowe kawałki, które wprawiały mnie w dobry nastrój. W pewnej chwili mój pęcherz zaczął coraz bardziej o sobie przypominać. Wypita woda koniecznie chciała powrócić do natury. Miałam nadzieję, że uda mi się utrzymać ją na wodzy aż do przyjazdu do domu babci, ale kiedy po kilku minutach miałam wrażenie, że eksploduję, zaczęłam w desperacji zjeżdżać na leśne pobocze. Po chwili szybkim krokiem szłam dróżką, przezornie wymijając pozostawione tutaj oznaki bytności podobnych mi ofiar nie tylko własnego pęcherza... co stwierdziłam z niesmakiem. Rozejrzałam się podejrzliwie w poszukiwaniu ewentualnych intruzów. Zawsze w takiej sytuacji zazdrościłam facetom tego, że nie muszą świecić czterema literami przed całym światem. Kiedy skończyłam i z ulgą ruszyłam w stronę samochodu, coś sprawiło, że przystanąłam zdumiona. Słyszałam jakiś dźwięk. Byłam dezorientowana i nie wiedziałam, co to takiego, po chwili rozpoznałam jednak żalosne skomlenie. Zaintrygowana i trochę zaniepokojona ruszyłam w stronę odgłosu. Zrobiłam zaledwie parę kroków i zobaczyłam worek. Zwykły worek, taki, w jakim czasem trzyma się ziemniaki. Niezwykle było jednak to, że ten worek się poruszał.

– Jezu... – jęknęłam i przykucnęłam.

Znów rozległo się popiskiwanie. Zobaczyłam przez niewielką dziurę w worku wężący czarny nos. Chwyciłam pośpiesznie sznurek, którym był związany worek, jednak ktoś zacisnął go mocno na supeł.

– Cholera – zakląłam i rozejrzałam się, rozpaczliwie szukając czegoś, czym mogłabym przeciąć sznurek. Dostrzegłam płaski, ostry kamień. Zaczęłam rozcinać nim sznurek. W środku był szczeniak, prawie tak czarny jak grudka węgla, ale miał biały „krawacik” i końcówkę ogona. Parzył na mnie wystraszonymi oczami, tak niewinnymi, jakimi patrzeć potrafią chyba tylko szczenięta. Kiedy wydostał się ze swojego więzienia, niepewnie pomachał ogonem. Wyglądało na to, że nic mu nie jest, był jednak strasznie brudny i zabiedzony.

– Co za bydlak tak cię urządził? – Pogłaskałam szczeniaka po głowie i rozejrzałam się.

Nikogo nie było widać. Może to i lepiej, bo na samą myśl o osobie, która mogła zrobić coś takiego, ogarniała mnie wściekłość i obrzydzenie. Oczywiście nieraz słyszałam o psach wyrzucanych z samochodów, przywiązywanych do drzew w lesie albo jeszcze gorszych rzeczach, ale do dziś nie zetknęłam się z niczym podobnym. Spojrzałam na psiaka, który kręcił się dookoła moich nóg, łaszcząc się, machając ogonem i popiskując, jakbym nie była przedstawicielką gatunku, który powinien definitywnie zniechęcić po tym, co go spotkało. Nie miałam pojęcia, co z nim zrobić, ale na pewno nie mogłam go tu zostawić.

– Wynośmy się stąd – powiedziałam, biorąc go na rękę. A raczej ją, bo jak zdążyłam przy tej okazji zauważyć, szczenię było suczką.

Rozpoznawanie płci nawet bardzo małych psów było dla mnie bezproblemowe w przeciwieństwie do kotów, które pod tym względem, jakoś tak do okresu ich dojrzewania, stanowiły dla mnie czarną magię. Suczka, mimo że chuda i zaniedbana, nie wydawała się szczególnie wycieńczona i miała sporo energii, co świadczyło o tym, że ktoś musiał porzucić ją stosunkowo niedawno. Nie chciałam nawet myśleć, co by się stało, gdyby spędziła tu więcej czasu. Nawet gdyby udało się jej wygryźć większą dziurę. Bo wątpię, żeby ten, kto ją tu przyniósł, był tak „łaskawy” i sam ją zrobił. On chciał, żeby sunia umarła samotna – z głodu, w ciemności i z braku powietrza.

Postanowiłam wracać do domu i nie zajeżdżać już do babci. Zeszłoby mi zbyt długo, a musiałam dziś jeszcze odwiedzić weterynarza, żeby sprawdził, czy z psiakiem wszystko w porządku. Postanowiłam też, że zatrzymam go jakiś czas, zanim dojdzie do siebie, a potem coś postanowię. Przez chwilę zastanawiałam się, co na to Mariusz. Nie znosił psów. W ogóle nie przepadał za zwierzętami i ta jego cecha mnie drażniła, bo ja je uwielbiałam. Kiedyś chciałam mieć psa, ale stanowczo się temu sprzeciwiał. Chociaż nie mieszkaliśmy razem, w końcu dałam za wygraną. Zresztą moja mała kawalerka na czwartym piętrze niezbyt się

nadawała dla psa. Całe szczęście, że Mariusz akurat był na kilkudniowym szkoleniu. Miałam nadzieję, że uda mi się coś wymyślić, zanim wróci. W końcu jednak uznałam, że chwilowo mam gdzieś, co sobie pomyśli. Nie miałam wyjścia i nie mogłam postąpić inaczej.

Usadziłam szczeniaka na tylnym siedzeniu. Miałam nadzieję, że podczas jazdy nie zacznie biegać po aucie i nie wylądujemy na drzewie.

– Zostań tutaj – nakazałam i pogłaskałam go po głowie. – Nie będziesz nic kombinować, prawda? – dodałam z nadzieją, klepiąc go po karku.

Przyglądał mi się szeroko otwartymi ciemnobrązowymi oczami, a potem zwinął w kłębek i ziewnął. Wyglądał na zmęczonego, więc była szansa, że podróż minie nam spokojnie.

I tak właśnie było. Kilka kilometrów dalej zajechałam do sklepu przy stacji benzynowej, kupiłam wodę i małą paczkę psiego jedzenia. Suczka wychłeptała wodę i rzuciła się na jedzenie, a potem zasnęła jak zabita. Co z nią zrobić. Może schronisko? To byłoby najprostsze wyjście, ale do dziś pamiętałam, jak wiele lat temu odwiedziłam jedno z nich razem z koleżanką. Nigdy nie zapomnę tych smutnych oczu, które patrzyły na mnie zza krat. Potem przez jakiś czas miałam koszmary. Śniło mi się, że budzę się w takiej klatce. Próbuję się stamtąd wydostać, ale szarpanie i krzyk nic nie dają. Jestem naga, brudna i jest mi zimno. Obok stoi mały drewniany domek, taki, w którym bawią się dzieci, i niebezpiecznie przypomina mi budę, a przy nim jest miska do zupy wypełniona wodą i talerz z podejrzanie wyglądającą breją. Czasami między kojcami przechadzają się ludzie. Nie są nadzy jak ja, ale ładnie i czysto ubrani. Przyglądają mi się, a ja zamiast chować się, by ukryć nagość i brud, podbiegam do siatki i łaszę się, uśmiecham. Gdzieś w głębi duszy wiem, że tak trzeba. W końcu nikt nie lubi ponuraków. „Może ta?” – pyta ktoś. Ktoś inny kręci nosem albo wymienia parę krytycznych uwag na mój temat i po chwili odchodzą. Zostaję sama. Jest mi potwornie zimno, ogarnia mnie rozpacz. Szarpię za siatkę i próbuję krzyczeć, żeby mnie stąd zabrali, ale z mojego gardła wydobywa się tylko żalony psi skowyt.

Wtedy zazwyczaj się budziłam i z ulgą stwierdzałam, że to był tylko sen. Do dziś czasem mi się to śni i jest to jeden z moich najgorszych koszmarów. Być może od tamtego czasu w schroniskach coś się zmieniło, ale wątpiłam, że nagle stały się radosnym miejscem. Zwłaszcza dla szczeniaka. Zerknęłam na zwiniętą w czarną kulkę suczkę na tylnym siedzeniu i już wiedziałam, że ta opcja odpada i nigdy nie zdobędę się na zostawienie jej w takim miejscu. Musiałam wymyślić coś innego.

– Masz szczęście, że mam schroniskofobię – mruknęłam pod nosem.

Kiedy dojechaliśmy przed mój blok, wzięłam ją na ręce. Chwyciłam też kolorową papierową torbę, która leżała na tylnym siedzeniu i o której zdążyłam prawie zapomnieć. Zasapałam się i ledwie dowlokłam na czwarte piętro, a kiedy dotarłam przed drzwi mieszkania, odetchnęłam z ulgą. Wydało mi się jakies

opuszczone, kiedy zapaliłam światło i postawiłam szczeniaka na ziemi. Zawahał się, jednak chwilę później obszedł wszystko dookoła. Poczułam, że kiszki grają mi marsza i zajrzałam do lodówki, w której, niestety, było niewiele więcej oprócz światła.

– Też pewnie jesteś głodna, co? – zwróciłam się do znajdy.

Przykazałam, żeby była grzeczna, i ruszyłam do osiedlowego sklepu spożywczego. Niedaleko był też zoologiczny, więc wpadłam tam i kupiłam najniezbędniejsze rzeczy: obrozę, smycz, psie jedzenie lepszej jakości niż to na stacji, miski, parę zabawek. Sprzedawczyni doradziła, by kupić podkłady higieniczne, które miały sprawdzać się lepiej niż gazety. Dałam się też naciągnąć na książkę o wychowaniu i tresurze psów, choć w gruncie rzeczy wiedziałam, że nie będzie mi potrzebna. W końcu nie zamierzałam zatrzymać szczeniaka.

Kiedy otworzyłam drzwi mieszkania i zrobiłam kilka kroków, usłyszałam mokre plaśnięcie.

– Cholera – syknęłam, wycofując się z żółtej plamy psiego moczu, która rozlewała się tuż przy wejściu.

Suczka popatrzyła na mnie niewinnym wzrokiem i pomachała niepewnie ogonem, a potem zaczęła obwąchiwać moje reklamówki.

– Następnym razem mnie jakoś uprzedź – mruknęłam, zabierając się do sprzątnięcia.

Potem przygotowałam jedzenie sobie i suczce i wzięłyśmy się za nie z równym apetytem.

– Chyba muszę cię jakoś nazwać – mruknęłam, odgryzając kawałek naleśnika i wpatrując się w ciemne psie oczy. – Oczywiście tymczasowo. Nie zrozum mnie źle, ale to nie jest dobre miejsce dla psa – usprawiedliwiałam się. – Znajdziemy ci coś lepszego.

Żadne imię nie przychodziło mi jednak do głowy.

– Może coś z lasem – myślałam głośno. – Driada? – Nic innego, co nadawałoby się na imię, nie przychodziło mi na myśl. – Suczka popatrzyła na mnie i niepewnie pomachała ogonem, a potem podeszła bliżej. – Driada – powtórzyłam. – Niech będzie. To i tak tymczasowe imię. Może nowy właściciel wymyśli coś lepszego.

Driada z zaciekawieniem rozglądała się po mieszkaniu i obwąchiwała wszystkie kąty. Postanowiłam ją trochę umyć, ale nie chciałam od razu fundować jej kąpieli, która pewnie byłaby bardzo stresująca. Właściwie suczka nie była bardzo brudna – miejscami miała sierść posklejaną błotem, wzięłam więc wilgotną gąbkę i przetrąłam zabrudzenia wodą. Próbowwała wyrywać mi gąbkę i się nią bawić, a parę razy udało jej się nawet uciec, ściskając ją w zębach. Kiedy skończyłam, pobawiłam się z nią przez chwilę psimi zabawkami, a potem psina zmiotła wszystko z miski i znużona zasnęła.

Usiadłam na łóżku i zobaczyłam niewielką papierową torbę, którą położyłam tu po powrocie. Ostrożnie wyjęłam zawartość – malutki kaftanik z aplikacją w kolorowe misie. Kiedy przed wyjazdem na cmentarz kupowałam kwiaty, weszłam obok do sklepu z artykułami dla dzieci. Bardziej z ciekawości, niż żeby coś kupić. W końcu było na to o wiele za wcześnie. Kiedy jednak zobaczyłam ten kaftanik, nie mogłam się oprzeć. Popatrzyłam na ozdobną papierową torbę. Sprzedawczyni zapytała, czy zapakować, a ja się zgodziłam. Pewnie uznała, że to prezent, a mnie głupio było przyznawać się do prawdy. Właściwie to nawet nie wiedziałam, co mnie napadło. Nie miałam instynktu macierzyńskiego, a kiedy koleżanki i znajome jedna po drugiej zachodziły w ciążę, ja ciągle się wzbraniałam i odkładałam to na później. Mariusz też się szczególnie nie spieszył, choć jakiś rok temu zaczął coś przebąkiwać. Ja jak zwykle jednak wykręciłam się, a on nie naciskał. Może też nie był pewien, że to dobry moment. Nie wiedziałam, czy chcę mieć dzieci. Nigdy nie zachwycałam się małymi, słodkimi, pulchnymi niemowlakami, nad którymi kobiety zwykle się rozplęwały. Nie czułam niechęci do dzieci, ale też nieszczególnie mnie interesowały. Czasami nawet myślałam, że coś ze mną jest nie tak i nie mam instynktu macierzyńskiego. Kiedyś zwierzyłam się z tego Ewie, mojej przyjaciółce.

– Nie masz się o co martwić, to nic nadzwyczajnego – uspokajała. – Myślisz, że ja go miałam w wieku dziewiętnastu lat? – parsknęła. Ewa zaszła w ciążę na studiach ze swoim chłopakiem, a dzisiejszym mężem. Teraz jej syn był już wyrosniętym, prawie dorosłym facetem. – Nawet po narodzinach nie było kolorowo. Nagle dają ci obcego człowieczka i mówią, że jest twój i od tej pory jesteś za niego odpowiedzialna. Ale ty go w ogóle nie znasz! Jasne, że czujesz więź, ale jest też dziwnie obcy. Co z tego, że przez dziewięć miesięcy był w twoim brzuchu? To tak, jakby znało się kogoś tylko poprzez porozumiewanie przez ścianę, a nagle ten ktoś robi w niej wielką dziurę i staje przed tobą. Ale wszystko przyszło z czasem. To często taki sam kit jak z ciążą, stanem błogosławionym i świetnym samopoczuciem albo porodem jako wyłącznie cudem, a nie też doświadczeniem przypominającym sceny z horroru albo rzeźni. Przynajmniej ze mną tak było. Może u innych jest inaczej, może od razu wiedzą wszystko i czują, że to jest to. Ale z czasem było lepiej – dodawała. – No, może poza tymi momentami, w których chciałam wysłać syna gdzieś daleko... Najlepiej w kosmos, gdzieś do odległej galaktyki... Ale to mija. Przeważnie jest fajnie. Ja też nie przepadałam za dziećmi. Własne dziecko to co innego – przekonywała mnie. – Zobaczysz.

Nie byłam jednak tego pewna. Zastanawiałam się, co będzie, jeśli nic się nie zmieni i stanę się najokropniejszą matką na świecie, o ile w ogóle zdecyduje się nią być.

– Poza tym, w ostateczności, nie ma przymusu bycia matką. – Wzruszała

ramionami Ewa. – Jeśli nie będziesz chciała, jeśli czujesz, że to nie dla ciebie, nie musisz nią być. Nie widzę w tym nic złego.

Zaczynałam wierzyć, że ze mną tak właśnie będzie. Ostatnio jednak coś się chyba zmieniło. Kilka dni temu zaczął spóźniać mi się okres i zrobiłam test ciążowy, który pokazał dwie kreski. Na początku wynik testu wcale mnie nie ucieszył, wpadłam nawet w lekką panikę, która jednak szybko ustąpiła miejsca jakiemuś dziwnemu spokojowi. Jakby jakaś ważna decyzja została za mnie podjęta. Nawet poczułam, jak z moich ramion spada ciężar. To była pierwsza rzecz, która mnie zaskoczyła. A potem nagle ten kaftanik...

Wrzuciłam do torebki test ciążowy razem z kaftanikiem i schowałam wszystko do szuflady w komodzie. Postanowiłam, że niedługo go powtórzę i wybiorę się do ginekologa. Nie mogłam już się doczekać, kiedy powiem Mariuszowi, chciałam jednak mieć pewność.

Od kilku tygodni nie układało się nam z Mariuszem najlepiej. Był jakiś inny, jakby nieobecny. Składałam to na krab przygotowań do ślubu, który powoli zaczęliśmy organizować. Mnie też to wszystko męczyło, chociaż byliśmy dopiero na początku planowania i robienia listy tego, co trzeba zrobić. Wkurzało mnie, że wszystko trzeba załatwiać z takim wyprzedzeniem i o tylu rzeczach pamiętać. Nasz związek nigdy nie był szczególnie napięty. Zawsze żyliśmy trochę obok siebie. Obojgu to pasowało. Mariusz mógł czuć się niezależny, co tak bardzo sobie cenił, a mnie ta stałość i niezmiennosc dawała jakiś spokój i poczucie bezpieczeństwa. Poznaliśmy się w niezbyt ekscytujących okolicznościach. Byliśmy na zakupach w supermarkecie i sięgnęliśmy po ostatnią puszkę pomidorów. Oboje potrzebowaliśmy jej do sosu spaghetti. Mariusz przyjrzał mi się uważnie znad szkieł okularów i uśmiechnął się lekko. Był przystojny i elegancki, zawsze dbał o wygląd i wiele kobiet zwracało na niego uwagę. Mnie też się spodobał, więc kiedy zaproponował kolację, zgodziłam się. Była pyszna, Mariusz świetnie gotował, potrafił też wszystko tak przygotować i podać, że było bardzo elegancko. Dobrze nam się też rozmawiało. Zaczęliśmy się spotykać regularnie. Czasem u mnie, czasem u niego. I tak trwaliliśmy ze sobą od czterech lat. Kilka miesięcy temu zaczęliśmy myśleć o ślubie. Ustaliliśmy też, że niedługo wynajmiemy coś większego i wreszcie zamieszkamy razem.

Spojrzałam na zegarek. Miałam jeszcze mniej więcej godzinę do umówionej wizyty u weterynarza. Zerknęłam na Driadę. Spała jak zabita. Włączyłam komputer i zaczęłam przeglądać strony z ogłoszeniami dotyczącymi zwierząt. Nie wiedziałam, że jest aż tak wiele psów do adopcji. Kiedy oglądałam zwierzaki, które czasami latami czekały na dom, zrobiło mi się smutno. Pomyślałam, że ciężko będzie znaleźć Driadzie sensowny dom. Otworzyłam plik tekstowy, skopiowałam adresy stron i zaczęłam tworzyć treść ogłoszenia:

Oddam kilkumiesięczną suczkę porzuconą w lesie. Jest zdrowa, ufna

i przyjacielska mimo tego, co ją spotkało. Zainteresowanych podarowaniem jej dobrego domu proszę o kontakt pod numer...

Pokręciłam głową i odchyliłam się na krześle, odrywając dłonie od klawiatury. Zbyt to suche. Muszę wymyślić coś lepszego. Inaczej nikt nie zauważy mojego ogłoszenia. Poza tym muszę najpierw Driadę zbadać, czy aby na pewno jest zdrowa. Pewnie trzeba będzie też ją odrobaczyć i zaszczepić. I koniecznie zrobić parę ładnych fotek. Ludzie to przeważnie wzrokowcy. Zamknęłam laptopa i postanowiłam odłożyć to na później. Zresztą i tak musiałyśmy już jechać. Driada właśnie się obudziła i zaczęła kręcić się niespokojnie.

– O nie, nie... Tylko nie to! – Zerwałam się z fotela, wiedząc już, co to może zwiastować. – Zaczekaj chwilę!

Szybko chwyciłam kluczyki do samochodu, torebkę i włożyłam buty, a potem z psem pod pachą pognałam na dół. Na szczęście zdążyłam i Driada wysikała się tuż po tym, jak postawiłam ją na ziemi.

– Dobry piesek! – Poklepałam ją po głowie, ciężko dysząc.

W lecznicy dowiedziałam się, że Driada ma mniej więcej dwa miesiące, jest całkiem zdrowa, mimo że trochę za chuda, i zapowiada się na psa średniej wielkości, choć tego nie można stwierdzić na sto procent. Została zaszczepiona, dostałam też tabletki do jej odrobaczenia. Z gabinetu wychodziłyśmy z ulgą, bo nawet nie przypuszczałam, że ta wizyta może być dla mnie tak stresująca. Cieszyłam się też, że wszystko w porządku. Mój dobry nastrój pewnie trwałby dłużej, gdyby nie to, co stało się zaraz potem. Wchodząc do poczekalni, usłyszałam piskliwe ujadanie niewielkiego kudłatego psa. Driada cofnęła się lekko skonsternowana i spojrzała na mnie, jakby pytała: „O co mu chodzi?”. Też chciałabym wiedzieć. Zawsze działały mi na nerwy psy, które drą się bez powodu na każdego, kto zdąży mignąć im przed oczami. Pies, jak się okazało, należał do długonogiej blondynki, która to przyklejona była do jakiegoś faceta. Dopiero po chwili zareagowali na szczekanie i przerwali niewątpliwie wymagający wzmożonej pracy ślinianek pocałunek. Zassali się tak bardzo, że aż usłyszałam donośne cmoknięcie. Zastanawiałam się, czy mam zaklaskać, wyrażając swój szczerzy podziw, czy odejść, wzruszając ramionami, kiedy nagle stanęłam jak wryta, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Bo facet był mi doskonale znany.

– Mariusz...? – bąknęłam.

Było to tak zaskakujące i niespodziewane, że przez chwilę bardziej prawdopodobne wydawało mi się, że on się roześmieje i powie jak w jakiejś telenoweli: „A skąd, jestem jego bratem bliźniakiem! Nie wspominał o mnie? Wszyscy nas mylą!”. On jednak milczał i wpatrywał się we mnie z równie wielkim zdziwieniem.

– Lena? Co ty tu robisz? – wydusił w końcu.

Nigdy nie widziałam w jego kamiennej na ogół twarzy takiego zdziwienia.

– Co JA tu robię?! – krzyknęłam. – Mogłabym zapytać o to samo, ale przed chwilą widziałam godny podziwu pokaz. Chyba sporo trenujecie?

– To ona? – Blondynka spojrzała na mnie wielkimi i ciemnymi oczami sarny.

Chyba widziałam w nich współczucie, co jeszcze bardziej mnie rozżłościło. A więc wiedziała o mnie, musieli o mnie rozmawiać. Wzięłam Driadę na ręce i szybkim krokiem wyszłam na zewnątrz. Po chwili zatrzaśniłam drzwi samochodu.

– Leno, zaczekaj! – zawołał Mariusz już swoim zwykłym rzeczowym tonem, wybiegając z lecznicy.

Szybko się otrząsnąłem. Ruszyłam z piskiem opon, co nigdy mi się nie zdarzyło. Buzowała we mnie wściekłość. Jak mógł mi to zrobić? Przecież planowaliśmy ten cholerny ślub. Poza tym ona miała psa – nie wiedzieć czemu, to rozżłościło mnie jeszcze bardziej. A Mariusz nie cierpi zwierząt. Przypomniałam sobie jego słowa: „Zwierzęta brudzą, hałasują, śmierdzą. Wszędzie kłaki, błoto, ślina. Nie zniósłbym tego”. Taaak, hektolitry śliny wysysane z tej panienki i jej jazgotliwy kundel jednak mu nie przeszkadzały. Pieprzony hipokryta. Usłyszałam natarczywy dzwonek telefonu, ale kiedy zobaczyłam, że to Mariusz, odrzuciłam połączenie.

Ledwie jednak wróciłam do mieszkania, rozległ się dzwonek do drzwi. Zajrzałam przez wizjer i tak jak się spodziewałam, zobaczyłam Mariusza. Nie reagowałam, mając nadzieję, że sobie pójdzie. Znowu dzwonek – tym razem bardziej natarczywy. Ten też zignorowałam.

– Daj spokój – usłyszałam zza drzwi. – Wiem, że tam jesteś, twój samochód stoi przed blokiem. Wiesz, że musimy porozmawiać.

– A o czym tu rozmawiać? – syknęłam. – Chyba już wszystko jasne. Nie chcę z tobą gadać! Wynoś się!

Driada przydreptała do drzwi i patrzyła na mnie z niepokojem.

– Nie zachowuj się jak dziecko. – Ten jego rzeczowy i spokojny ton, który jeszcze niedawno mnie uspokajał, teraz doprowadzał mnie do szału. – Otwórz drzwi.

Znowu zadzwonił. Kiedy go zignorowałam, zrobił to ponownie. I znowu. Metodycznie i z dokładnością szwajcarskiego zegarka. Cały Mariusz. Nawet dzwonienie i nękanie musiało odbywać się w należyłym porządku.

Nie wytrzymałam i przekręciłam klucz w zamku, a potem z wściekłością otworzyłam drzwi.

Był jak zwykle elegancki i nienaganny. Miał gładko uczesane włosy, modny płaszcz, lśniące buty i otaczała go lekka woń drogich perfum.

– Wpuścisz mnie? – zapytał jak gdyby nigdy nic.

– Jakoś, o jakże to dziwne i niepojęte, nie mam ochoty – odparłam z ironią,

patrzając na niego krzywo.

– Daj spokój. Miejmy to już za sobą. I tak musimy porozmawiać.

Westchnęłam. W tym jednym mogłam się zgodzić. Niech już będzie po wszystkim. Odsunęłam się niechętnie i wpuściłam go do środka. Driada na jego widok zaszczekała bojowo wysokim szczenięcym głosem. Dobra psina. Widocznie znała się na ludziach, szkoda tylko, że nie spotkałam jej wcześniej.

– Skąd ten pies? – zainteresował się Mariusz, patrząc na nią z widoczną niechęcią.

– Nie twoja sprawa – mruknęłam. – Przejdźmy do rzeczy. – Staralam się mówić spokojnie i bez emocji. Przez tych kilka lat zdołałam przejąć część zachowań Mariusza, choć nigdy nie doszłam w tym do jego perfekcji. Teraz emocje we mnie wrzały.

– Mogę chociaż usiąść? – zapytał, rozglądając się i kierując się w stronę pokoju.

– Nie. – Zatrzymałam go. – Po prostu powiedzmy sobie, co mamy do powiedzenia, a potem idź do diabła.

Pokiwał głową ze spokojem i zrozumieniem. Żadnej irytacji.

– Od jak dawna się spotykacie? – zapytałam, krzyżując ramiona.

– Od czterech miesięcy – odparł. – Chciałbym tylko, żebyś wiedziała, że tego nie planowałem – wtrącił, zanim zdołałam coś powiedzieć. – To stało się samo. Zawsze sądziłem, że nie jestem skłonny do aż takiego emocjonalnego porywu serca.

– Emocjonalnego porywu serca? – parsknęłam. – Odkąd to używasz takich górnolotnych słów?

– Możesz drwić, ale mnie samego to zaskoczyło. Zawsze podchodziłem do wszystkiego racjonalnie. Nawet do miłości. Przynajmniej w pewnym stopniu.

– I tak bardzo cię to zaskoczyło, że zapomniałeś mi powiedzieć, nawet kiedy planowaliśmy ślub? Biedactwo.

– Twoje ironizowanie jest zbędne – odarł sucho. – Zamierzałem ci powiedzieć, ale nie było to łatwe.

– No to teraz masz z głowy. Pewnie jesteś wniebowzięty!

– Naprawdę nie chciałem, żeby to stało się w taki sposób. – W jego głosie nie było skruchy, tylko ten spokój. Jakby wszystko już dawno zostało postanowione i poukładane, a ja włożona do odpowiedniego pudła gdzieś w kącie szafy, razem z rzeczami zużytymi już i niepotrzebnymi.

– I to wszystko? Moje zdanie cię nie obchodzi, prawda? Już wszystko sobie zaplanowałeś.

– Dobrze wiesz, że nasz związek był specyficzny. Oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Myślałem, że przyjmiesz to z większym opanowaniem.

– Opanowaniem? Byliśmy ze sobą przez kilka lat, planowaliśmy ślub, do

diabła! A ty to po prostu skreślasz, ot tak. Jakby to nie miało znaczenia.

– Przyznaję, że pomysł ze ślubem był błędem. – Poprawił krawat i przygładził włosy. – Myślałem, że to będzie dobra opcja, ale myliłem się. Powinno zostać po staremu.

Gdzieś w głębi duszy czułam, że może miał rację. Sama miałam wątpliwości co do ślubu. Obawiałam się, że to wszystko popsuje, a nasz związek nie będzie już taki jak dawniej. Wszystko stanie się bardziej poważne, wymuszone i zabraknie nam dystansu, który tak sobie ceniliśmy. Ale mimo to złamał nasze niepisane zasady. Nasz związek był prosty, oparty na wzajemnych korzyściach i kompromisach. Przypominał bardziej taki z rozsądku niż z miłości, ale oboje się na to godziliśmy. Było nam z tym dobrze i wygodnie. Przynajmniej do tej pory tak myślałam. Byłam gotowa spędzić z nim resztę życia.

– I nawet pies ci nie przeszkadza, co? – musiałam mu to wytknąć, bo kompletnie to do niego nie pasowało. – Mówiłeś, że ich nie znosisz.

– Bo nie znoszę, ale doszliśmy w tej sprawie z Barbarą do porozumienia.

– No proszę! To pewnie przez ten emocjonalny poryw serca... – Nie mogłam się powstrzymać.

– Zanim odejdę, dam ci jedną radę – odparł ze spokojem.

– Nie chcę twoich rad! – syknęłam ze złością.

Byłam wściekła, że w takiej sytuacji ma czelność jeszcze się wymądrzać.

– Mimo to wysłuchaj jej. – Spojrzał mi beznamiętnie w oczy, jakby miał właśnie przedstawić sprawozdanie. – Wiesz, na czym polega twój problem?

– Nie. Ale pewnie zaraz się dowiem?

– Za szybko się poddajesz. Nawet, jeśli na czymś ci zależy. – Przyjrzał mi się uważnie, jakby oceniał wartość jakiegoś przedmiotu. – Zadowolasz się czymś, co nie do końca ci pasuje. Tak było często. Nie mówiłem ci o tym, bo w zasadzie mi to pasowało, a w związku trzeba czasem postępować trochę cynicznie, bo to pewnego rodzaju gra. Przynajmniej do tej pory tak uważałem... Teraz to zresztą bez znaczenia, więc mogę ci powiedzieć. – Znów popatrzył na mnie beznamiętnie. – Moja racja wygrywała, bo nie chciało ci się walczyć.

– Nieprawda. – Spojrzałam na niego zimno, ale coś w środku ścisnęło mnie boleśnie. – Nic o mnie nie wiesz.

– Przyjdę po swoje rzeczy – zignorował moje słowa.

Nadal był spokojny. Zastanawiałam się, jak mogłam to znosić. Jak mogło mi się to podobać?

Bez słowa otworzyłam szeroko drzwi, a kiedy wyszedł, zatrzasnęłam je ze złością. Chciałam zrobić coś, co rozbije na kawałki tę jego maskę spokoju i samozadowolenia. Otworzyłam szafę, a potem zaczęłam wyrzucać z niej ubrania Mariusza. Driada patrzyła na mnie z ciekawością. Chyba myślała, że to jakaś zabawa, bo zaczęła biegać dookoła i wesoło podskakiwać. Nie było tego zbyt

wiele, mimo że spotykaliśmy się przez kilka lat. Parę eleganckich koszul i spodni, które Mariusz nosił nawet na co dzień, szlafrok i piżama, bielizna. W łazience znalazłam trochę przyborów toaletowych i kosmetyków.

Wyjrzałam przez okno. Było ładne wiosenne popołudnie i pogoda ewidentnie nie pasowała do mojego nastroju, który bardziej przypominał burzę z gradem i błyskawicami. Zobaczyłam go. Szedł z wysoko uniesioną głową, wyprostowany, z zadowoleniem wypisanym na twarzy. Pewnie cieszył się, że już wszystko załatwione. Że tak łatwo się mnie pozbył. To jeszcze bardziej mnie rozzłościło. Otworzyłam okno, a potem zawołałam:

– Hej, Mariusz!

Odwrócił się i uniósł głowę.

– Chyba nie będziesz już musiał przychodzić po swoje rzeczy! Pozwól, że zrobię ci przysługę!

Patrzył na mnie nic nierozumiejącym wzrokiem. Chwyciłam koszulę i cisnęłam ją przez okno.

– Leno, daj spokój! – zawołał. – Bądź poważna.

Nie miałam zamiaru. Zaraz potem taki sam los spotkał kilka kolejnych rzeczy.

– Przestań w tej chwili!

Sekundę później w dół poszybowały bokserki.

Pod oknem zatrzymało się kilkoro dzieciaków. Poszturchiwały się co chwilę i głośno chichotały. Wkrótce dołączyli do nich inni przechodnie, którzy patrzyli na tę scenę z widocznym zainteresowaniem i rozbawieniem. Nie obchodziło mnie to. Całkiem nieźle się bawiłam. Z każdą kolejną rzeczą, która wylatywała przez okno, czułam się coraz bardziej wolna, jakbym zrzucała z siebie niewidzialny ciężar.

Mariusz spojrział na mnie i aż poczerwieniał ze złości.

– Ty... ty... – wysyczał.

No dalej! Zrzuć tę swoją cholerną maskę.

– Wariatka! – zawołał wściekle. – Popierdolona psycholka!

No proszę, całkiem nieźle. Wystarczy się trochę postarać, a nawet Pan Idealny nie jest już taki bez skazy.

– Złośliwa suka!

Brawo!

Zaczął pośpiesznie zbierać swoje rzeczy, a potem wrzucać je do bagażnika samochodu. Gapie obserwowali go z widocznym rozbawieniem. Mariusz zatrzasnął bagażnik i chwilę potem szybko odjechał. Kilka osób zaklaskało. Zamknęłam okno i westchnęłam. Koniec występu.

Kiedy zostałam sama, przez chwilę jeszcze czułam ulgę i satysfakcję, że udało mi się wyprowadzić nieskalanego Mariusza z równowagi, ale zaraz potem poczułam przygnębienie i pustkę. Nasz związek dawał mi podporę

i bezpieczeństwo, których nagle mi zabrakło. Czułam się, jakby ziemia usunęła mi się spod nóg, jakbym nagle została wrzucona w ruchome piaski. Pomyślałam o dziecku, które być może rozwijało się już powoli wewnątrz mnie, i ogarnęło mnie jeszcze większe zagubienie. Powinnam powiedzieć Mariuszowi o wyniku testu, ale byłam tak wściekła, że nie mogłam się na to zdobyć. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego i nie chciałam jego łaski. Teraz jednak uznałam, że ma prawo wiedzieć. Mimo tego, co zrobił, byłam niemal pewna, że zachowałby się w tej sprawie rozsądnie. Nawet jeśli nigdy nie mielibyśmy być razem, postąpiłby jak trzeba i zaoferował pomoc, choćby materialną. Mimo wszystko ogarniała mnie złość na samą myśl o rozmowie z nim. Musiałam ochłonąć i podejść do tego rozsądnie. Poza tym musiałam się upewnić. Wyjęłam z szuflady nowy test i na miękkich nogach ruszyłam do łazienki. Trzęsącymi się rękami wysunęłam go z opakowania. Ledwie udało mi się wycisnąć z pęcherza trochę moczu do pojemnika. Odmierzyłam kilka kropli i wpatrywałam się w test jak w wyrocznię. Po chwili pojawiła się jedna kreska. Ani śladu drugiej. Pojawił się też na chwilę, jakby dla potwierdzenia, znajomy ból w podbrzuszu, który zawsze zwiastował okres. Odetchnęłam z ulgą, ale gdzieś w środku poczułam też lekkie uczucie żalu. Jakby odebrano mi coś ważnego. A przecież powinnam się cieszyć – to zdecydowanie nie był dobry czas na dziecko.

Kiedy wyszłam z łazienki, usłyszałam dźwięk telefonu. Wyciągnęłam komórkę z torebki i już miałam odrzucić połączenie, myśląc, że to znowu Mariusz, ale to dzwoniła Ewa.

– Jak tam po wczorajszym? – zawołała wesoło, kiedy odebrałam. – Przeszedł ci ból żołądka?

– Już dobrze. Przynajmniej pod tym względem.

– To skąd ten grobowy głos? Stało się coś? – zaniepokoiła się.

Zastanawiałam się, czy jakoś się nie wykręcić i powiedzieć jej o tym później, ale uznałam, że i tak w końcu się dowie. A poza tym miałam ochotę to z siebie wyrzucić.

– Mariusz mnie zostawił.

– Co?! – W jej głosie słychać było niedowierzenie.

– Właściwie to nie wiem, kto kogo rzucił pierwszy. Przyłapałam go, jak obśliniał się z jakąś panienką, kiedy byłam z psem w lecznicy.

– Nie wierzę... Mariusz?! Poza tym z psem? Jakim psem, do cholery? Przecież ty nie masz psa!

– Już mam. Przynajmniej chwilowo. Za to nie mam faceta.

– Poczekaj. Niedługo u ciebie będę. Tylko nie rób nic głupiego! – zawołała i rozłączyła się.

Ewa mieszkała na tym samym osiedlu, kilka bloków dalej, więc często się widywałyśmy. Poznałyśmy się przez przypadek. Sześć lat temu listonosz wrzucił

przez pomyłkę jej list do mojej skrzynki, a kiedy jej go przyniosłam, zaprosiła mnie na herbatę. Okazało się, że świetnie nam się rozmawia. Tak świetnie, że Ewa zapomniała o kotletach, które zaczęły płonąć żywym ogniem, a jej syn Tymek, wówczas dziesięcioletni, przybiegł do nas z przerażeniem w oczach, wrzeszcząc: „Mamo, mamo, w kuchni się pali!”. Rzeczywiście płonęło prawie pod sufit i ledwie zdołaliśmy wszystko ugasić ścierkami. Zresztą potem Tymek przyznał się, że olej zapalił się z jego winy, bo niechcący wylał na patelnię trochę wody ze szklanki. Potem widywałyśmy się z Ewą często przypadkiem, to w sklepie, to u fryzjera, to na spacerze, i coraz bardziej się do siebie zbliżyłyśmy. Tymek też bardzo mnie polubił i nazywał ciocią. Dobrze też dogadywaliśmy się z mężem Ewy, Pawłem. Często się spotykaliśmy i traktowaliśmy niemal jak rodzina.

Zanim przyszła Ewa, Driada zdołała zostawić kolejną mokrą kałużę, na szczęście na podkładzie przy drzwiach. Nadal kręciła się niespokojnie, więc przypięłam jej smycz. Postanowiłam wyjść na krótki spacer dookoła bloku i poczekać na Ewę. Miałam nadzieję, że jeśli suczka ma jakąś grubszą sprawę do załatwienia, to zdecyduje się zrobić to przy okazji. Załatwiła się po kilku minutach na pobliskim trawniku. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że powinnam coś z tym zrobić. Kilka razy zdarzyło mi się wdepnąć w psią kupę i pomstować na to, że właściciel nie pofatygował się jej sprzątnąć. Pomyślałam, że zostawienie tego śmierdziałoby (dosłownie i w przenośni) hipokryzją. Wyjęłam z torebki dwie reklamówki i jakoś udało mi się z tym poradzić. Kiedy wrzucałam wszystko do kosza, zobaczyłam Ewę. Szła objuczona zakupami. Na mój widok pomachała i spojrzała z zaciekawieniem na Driadę.

– A jednak się nie przesłyszałam! Jest słodka! – wykrzyknęła z niekłamanym zachwytem.

Podobnie jak ja uwielbiała zwierzęta. Miała dwa koty, rybki i królika.

Schyliła się i pogłaskała suczkę, na co ta zamierdała ogonem, a potem zatańczyła wokół niej z radości.

– Jak się czujesz? – Uniosła głowę i spojrzała na mnie z troską.

– Bywało lepiej – odparłam smętnie.

Westchnęła i pokręciła głową.

– Chodź. Pogadamy w środku. Opowiesz mi wszystko. – Ruszyła do drzwi klatki schodowej, ściskając w ręku reklamówki.

W mieszkaniu zaczęłyśmy wszystko wypakowywać. Kiedy któraś z nas miała ciężki dzień, często robiłyśmy sobie coś w rodzaju babskiego wieczoru. Była to nasza niepisana zasada. Kupowałyśmy stopy niezdrowego, kalorycznego jedzenia i alkohol, czasami też coś piekłyśmy. Okręcałyśmy się kocem i gadałyśmy w łóżku, a czasem też włączaliśmy jakiś film na DVD. Wyjmując zakupy z toreb, uznałam jednak, że tym razem Ewa przesadziła.

– Chyba zwariowałaś! – Zaśmiałam się, wyciągając trzecią paczkę chipsów.

– Zamierzasz zjeść to wszystko?

– Najwyżej będzie na zapas. – Wzruszyła ramionami, wykładając na stół torebkę mąki.

– Będziemy coś piec?

– Babeczki z czekoladą oraz grubą i potwornie kaloryczną warstwą polewy.

– Błagam! I tak jestem gruba. – Miałam parokilogramową nadwagę, w przeciwieństwie do Ewy, której figura była idealna.

– Od czasu do czasu nie zaszkodzi. Nie marudź, tylko wyciągaj miski i mi pomóż. Przy okazji opowiadaj, co z tym Mariuszem.

Zabrałyśmy się do przyrządzania babeczek, a ja opowiedziałam wszystko, co się wydarzyło, zaczynając od wizyty na cmentarzu i znalezienia Driady. Pomięłam jednak wynik testu ciążowego. Nie miałam siły o tym mówić, a poza tym to i tak już nieaktualne. Ewa słuchała wszystkiego w skupieniu, mimo że byłyśmy zajęte. Wbrew pozorom mówienie o trudnych rzeczach szło mi łatwiej, kiedy byłam czymś zajęta, robiłam to wtedy jakby mimochodem, nie skupiałam się za bardzo, przez co stawało się to mniej bolesne.

– Chciałabym zobaczyć jego minę. – Ewa zaśmiała się, kiedy wspomniałam o wyrzucaniu rzeczy przez okno. – Nie wierzę, że naprawdę to zrobiłaś.

– Dawno nie byłam tak wściekła.

Kiedy babeczki znalazły się w piekarniku, usiadłyśmy przy stole, a Ewa naląła nam do kufli piwa. Sobie malinowe, a mnie zwykłe, bo nie przepadałam za smakowymi.

– Cholera, nigdy bym się tego po nim nie spodziewała – mruknęła, upijając łyk alkoholu.

– Ja tym bardziej. Zawsze wyobrażałam sobie, że kiedy przyjdzie mu ochota mnie zdradzić lub odejść, najpierw uprzejmie mnie o tym poinformuje, wysyłając ozdobną kartkę lub wyprawiając wykwintną kolację.

Ewa zaśmiała się.

– A wiesz, że coś w tym jest? Oboje z Pawłem, szczerze mówiąc, nigdy za nim nie przepadaliśmy. Staraliśmy się być dla niego mili, bo wydawałaś się zadowolona z tego związku. Wiesz, jak go nazywaliśmy?

– Jak? – Uniosłam brew.

– Pan Automat. Nawet żartowaliśmy, że go obezwładnimy i sprawdzimy, czy w środku nie ma przypadkiem mechanicznych części i śrubek. Wiem, że to złośliwe, ale ciężko było się powstrzymać. Ten facet był trochę dziwny. Jak cyborg. Tylko patrzeć, kiedy wysiądą mu baterie albo przegrzeje się przewód.

– Teraz też zaczynam to widzieć. – Westchnęłam. – Z jednej strony żałuję, że to koniec, bo chyba do niego przywykłam. Był zawsze, kiedy go potrzebowałam, zawsze wiedział, jak się zachować, tego nie mogę mu odmówić. Z drugiej jednak strony czuję, jakby spadły mi klapki z oczu.

– Wiesz... – Spowaźniała i spojrzała na mnie uważnie. – Może to i dobrze, że już nie jesteście razem. Zawsze uważałam, że do siebie nie pasujecie. Wiedziałam, że próbujesz się dostosować, ale ty nie jesteś i nie będziesz taka jak on. Zaslugujesz na kogoś innego, kogoś, kto cię zrozumie i doceni.

– Nie wiem. – Pokręciłam głową. – A może to ze mną jest coś nie tak? – Upiłam kilka łyków piwa. – Skoro każdy facet mnie rzuca.

Właściwie to był drugi facet, który mnie rzucił. Z pierwszym byłam w czasie studiów, jeszcze zanim poznałam Ewę. Byłam w nim potwornie zakochana. Łączyło na coś kompletnie innego niż z Mariuszem. Do dziś na samą myśl o tamtych czasach serce mi przyspiesza, a krew zaczyna szybciej krążyć w żyłach. Zostawił mnie po roku. Musiał wyjechać i stwierdził, że nasz związek i tak tego nie przetrwa, więc lepiej, jeśli znajdziemy sobie kogoś innego. Poczułam się, jakbym dostała w twarz. Nie chciałam nikogo innego, kochałam go. Ale on mnie nie słuchał i wyjechał. Tak po prostu. Wtedy zdałam sobie sprawę, że ja dla niego nigdy nie byłam tym, kim on dla mnie. Byłam przelotną miłością, która miała zapełnić mu czas. Poczułam się oszukana. Przez wiele miesięcy nie mogłam się z tym wszystkim pogodzić. Przestać o nim myśleć. Przeżywałam katusze. Potem jakoś się pozbierałam, ale z nikim nie mogłam poczuć już tego co z nim. Tych motyli w brzuchu na samą myśl o spotkaniu, radosnego podekscytowania, ciepła, które przenikało całe ciało, pożądania, które aż budziło w środku nocy i nie pozwalało zasnąć. Jakby coś we mnie na zawsze umarło. Spotykałam się później przez jakiś czas z kilkoma facetami, ale nic z tego nie wychodziło. Jeśli coś zaczynało się we mnie powoli tlić, jakaś iskra, to szybko w panice polewałam ją wiadrzem wody. Jakbym bała się, że znowu ogarnie mnie ten uczuciowy pożar, który tym razem spalił mnie na popiół. Wszystko szybko się kończyło. Do czasu, aż kilka lat temu poznałam Mariusza. Z nim było zupełnie inaczej i być może to dawało mi poczucie bezpieczeństwa. Mariusz był przewidywalny, uprzejmy, zorganizowany. Potrzebny był mi ten spokój. Jak się jednak okazało – i tym razem się przeliczyłam.

– Nawet tak nie mów! – oburzyła się Ewa. – Po prostu źle trafiłaś. Masz dopiero trzydzieści dwa lata. Znajdziesz jeszcze kogoś odpowiedniego.

– Dopiero? Jestem już stara – mruknęłam smętnie.

– Jasne, tylko do grobu już się kłaść albo choć odkładać na trumnę. Nie wkurzaj mnie. – Pogroziła mi palcem. – Co w takim razie mam powiedzieć ja, trzydziestoosmioletnia zgrzybiała starucha?

– Ty chociaż trafiłaś na fajnego faceta od razu.

Z Pawłem poznali się w klasie maturalnej, potem, kiedy Ewa na drugim roku studiów zaszła w ciążę, było im ciężko, ale związek przetrwał. Wzięli ślub i udało im się wszystko poukładać z pomocą rodziny, tak że oboje skończyli studia i byli ze sobą do dziś. Wystarczyło pobyc z nimi przez chwilę, żeby zobaczyć, jak

świetnie się dogadują. Zanim ich poznałam, myślałam, że coś takiego możliwe jest tylko w filmach lub książkach. Bywało, że czasem się sprzeczali, ale żadne nie mogło się gniewać na drugie zbyt długo i szybko się godzili. Byli świetną parą i trochę im zazdrościłam.

– Miałam farta. Związki są prawie jak loteria albo ruletka, a ja miałam szczęście początkującej hazardzistki.

Minutnik zaczął dzwonić, więc podniosłyśmy się z miejsc, żeby wyjąć babeczki. Po chwili całą kuchnię wypełnił wspaniały zapach.

– Wyglądają przepysznie – powiedziałam, wdychając i przyglądając się im z niekłamany zachwytem.

Poczułam, jak ślina napływa mi do ust, i wyciągnęłam rękę. We wszystkich poradnikach żywieniowych i o odchudzaniu czytałam, żeby nie traktować jedzenia jak nagrody i pocieszacza, chyba że w bardzo ograniczonym zakresie. Nie mogłam jednak do końca wyzbyć się tego przyzwyczajenia. I nie mogłam nic poradzić na to, że sam zapach świeżych wypieków uspokajał mnie i wprawiał w radosny nastrój. Szczególnie jeśli był to domowy wypiek. Gotowe słodczyce nigdy nie miały takiej mocy jak własnoręcznie pieczone, zwłaszcza w dobrym towarzystwie rodziny lub przyjaciół. I nigdy nie były tak pyszne.

– Czekaj, czekaj! – Ewka zamachała mi przed nosem dwiema tabliczkami czekolady. – Jeszcze polewa.

Niedługo potem przeniosłyśmy się do pokoju. Opatuliłyśmy się kocami i ustawiliśmy na stoliku alkohol i przekąski. Sięgnęłam po piwo, miałam ochotę upić się i zapomnieć o wszystkim. Przestać myśleć. Driada zwinęła się w kulkę przy łóżku. Dotychczas zachowywała się bardziej jak dorosły, spokojny pies niż szczeniak, ale w lecznicy powiedzieli mi, że może to być reakcja na zmęczenie i stres. Zastanawiałam się, jak sobie z nią poradzę, kiedy odzyska energię. Ewa wybrała jakiś film na DVD. Zazwyczaj oglądałyśmy horrory, najlepiej niezbyt ambitne. Obie je lubiłyśmy, a to, z czym mieli zmierzyć się bohaterowie, było zazwyczaj gorsze niż to, co nas spotkało. Poza tym niektóre sceny zamiast strachu wzbudzały śmiech, więc czasem chichotałyśmy podczas seansu bardziej, niż gdybyśmy oglądały komedie. Tym razem jednak niezbyt mogłam skupić się na filmie. Powróciłam myślami do wyniku testu. Znowu ogarnęła mnie dziwna pustka.

– No nie leż tam! – zawołała Ewa w stronę telewizora i pacnęła się w czoło. – To coś tam jest! A nie mówiłam! – dodała, kiedy coś rzuciło się na bohaterkę z warkotem, a po chwili nastąpił obfity rozbryzg krwi. – Nie ma to jak klasyczny slasher. Kogo obstawiasz następnego? Ja tego... – ucichła, kiedy odwróciła się w moją stronę i na mnie spojrzała.

Czułam, jak po policzkach płyną mi łzy. Sama dziwiłam się swojej reakcji, ale nie mogłam na to nic poradzić.

– Lena... – Ewa spojrzała na mnie z troską, a potem przysunęła się bliżej

i przytuliła mocno. – Wiem, że teraz ci ciężko, ale będzie lepiej. Poza tym on naprawdę do ciebie nie pasował. Poznasz jeszcze kogoś wyjątkowego i...

– Nie o to chodzi – wychlipałam, kręcąc głową.

– O co w takim razie? – Spojrzała na mnie z niepokojem.

– Nie jestem w ciąży – wymamrotałam.

– Co? – Ewa chyba nie do końca zrozumiała moje bełkotanie. – Jesteś w ciąży? – Zrobiła wielkie oczy. – Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej! Słuchaj wszystko się ułoży, będzie dobrze. Pomogę ci, dasz radę i...

– Nie, nie... – Zamachałam gwałtownie rękami. – NIE jestem – podkreśliłam i opowiedziałam jej o pierwszym i drugim wyniku testu.

– To chyba dobrze? – odparła ostrożnie, kiedy skończyłam. – W tej sytuacji...

– Wiem, ale mimo wszystko czuję jakiś żal... Wiem, że to głupie...

Ewa posmutniała i pokręciła głową.

– Wcale nie. Wiem, co musisz czuć. Ciągle pamiętam te wszystkie razy, kiedy miałam nadzieję, a okazywało się, że nic z tego.

Ewa i Paweł przez kilka lat starali się o drugie dziecko, ale nie udało im się. W końcu zrezygnowali, bo kosztowało ich to zbyt wiele stresu. Od tego czasu minęło parę lat i Ewa już się z tym pogodziła. A przynajmniej tak twierdziła.

– Najśmieszniejsze, że ja wcale nie wiedziałam, czy chcę mieć dziecko. Nadal nie jestem pewna. A jeśli ja już nigdy...

– Na pewno ci się uda, jeśli zechcesz. Nie ma co się zamartwiać zawczasu i gdybać. – W jej głosie brzmiał spokój i pewność. – I to z kimś bardziej odpowiednim. Może tak właśnie miało być.

– Może. – Pokręciłam głową i roześmiałam się nerwowo, ocierając łzy. Nagle zrobiło mi się wstyd, że tak łatwo się rozkleiłam. – Przepraszam. To było głupie. Chyba przez to piwo. Za dużo wypięłam, a wtedy robię się sentymentalna. Lepiej oglądajmy, bo zgubimy wątek.

Ewa nie naciskała. Znała mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie chcę już o tym w tej chwili rozmawiać. Niektóre rzeczy musimy przeżyć sami i przełknąć jak nielubianą potrawę serwowaną przez złośliwe życie, a potem przetrawić i wydalić.

– Jeśli będziesz chciała pogadać... – powiedziała tylko.

– Jasne.

Gdy skończyłyśmy oglądać, dochodziła północ. Postanowiłam, że odprowadzę Ewę i przy okazji pójdziemy na spacer. Miałam nadzieję, że Driada wysika się i jakoś przetrzyma noc.

W końcu się położyłam, ale mimo późnej pory nie mogłam zasnąć. Z westchnieniem sięgnęłam po książkę o wychowaniu psów i zaczęłam ją przeglądać. O dziwo, tak bardzo mnie wciągnęła, że nim się obejrzałam, minęła

kolejna godzina. Zaczęłam ziewać. Zgasiałam światło i opatuliłam się kołdrą, ale kiedy zamknęłam powieki, znów ogarnęła mnie ta dziwna pustka. Poczułam znajomy ból w podbrzuszu. Wstałam i zobaczyłam czerwoną plamę na bieliźnie. Znowu ukłucie żalu, choć powinnam się cieszyć. To był najmniej odpowiedni czas na dziecko. Test musiał być pomyłką albo natura tak zdecydowała. Wczesne unicestwienie. Ktoś zniknął, zanim nawet porządnie zaczął być. Mała iskierka, którą łatwo zgasić.

Ruszyłam do łazienki, a Driada za mną jak cień. Po wyjściu łyknęłam tabletkę przeciwbólową i popiłam wodą. Położyłam się, ale wiedziałam, że nie zasnę, dopóki lek nie zacznie działać i nie przytępi choć trochę bolesnych skurczy. Driada zaczęła popiskiwać i wskoczyła na łóżko. Z tego, co zdążyłam wyczytać, nie należało na to pozwalać, jeśli nie chciało się, żeby pies na stałe tak sypiał. Mnie by to wprawdzie nie przeszkadzało, ale nie wiedziałam, jak będzie u nowego właściciela. Nie chciałam uczyć ją zachowań, które mogłyby być niepożądane w nowym miejscu.

– Nie... – powiedziałam łagodnie i delikatnie przeniosłam ją na koc, który ułożyłam obok na dywanie. – Przykro mi, mała – powiedziałam z żalem. – Ale takie są zasady.

Kiedy wróciłam do łóżka, Driada kręciła się przez chwilę nerwowo na posłaniu, a potem znowu przydreptała i ułożyła się obok mnie. Spojrzała na mnie okrągłymi ciemnymi oczami. Wyczytałam w nich wiele rzeczy. Smutek, strach, samotność, zagubienie. Po prostu nie chciała być sama. Nie trzeba było słów, żeby to zrozumieć, nawet jeśli dotyczyło istot różnych gatunków. Obie czułyśmy to samo. Coś we mnie pękło.

– Pieprzyć zasady... – mruknęłam i pogłaskałam ją po kruczoczarnej gładkiej sierści.

Wtuliła się we mnie, w to miejsce w podbrzuszu, w którym wyczuwałam dziwne klucie żalu, połączone z pulsowaniem bólu. Przez chwilę myślałam, co powiedziałby Mariusz. Na pewno byłby oburzony, a pościel kazał wyprać i zdezynfekować. „To niehigieniczne! Sierść, błoto, zarazki! Pewnie do tego zapchlona!” – niemal słyszałam, jak to wykrzykuje. Parsknęłam pod nosem, wyobrażając sobie jego minę. Ewa miała rację. Nie było mi teraz łatwo, w głębi duszy wiedziałam jednak, że do siebie nie pasujemy. Byliśmy zupełnie inni. Związek z nim, mimo że wygodny, był jednym z moich największych błędów. Jak mogłam tego wcześniej nie widzieć? Szybko przestałam o nim myśleć. Miałam wrażenie, że Driada jakimiś magicznymi psimi mocami wysysa ze mnie złe emocje i ból. Poczułam spokój, a później zaczęła mnie ogarniać coraz większa senność.

Rozdział 2

Julia, 1982

Otworzyła oczy i przeciągle ziewnęła. Było już jasno, przez okno wpadało zimowe słońce, które odbijało się od śniegu. Julia wzdrygnęła się, kiedy poczuła przenikliwe zimno. Do tego chciało jej się siku. Zaczęła zastanawiać się, czy to przypadkiem nie sen. Kiedyś we śnie też było zimno i chciało jej się siku, a potem kiedy się obudziła, zobaczyła, że łóżko jest mokre. Z niepokojem pomacała prześcieradło, ale na szczęście było suche.

Babcia mówiła, że tak czasami jest, że to, co dzieje się naprawdę, wkrada się do snu. Wyjęła z szuflady skarpetki i założyła je, a potem pobiegła do łazienki. Kiedy się wysikała, ruszyła do kuchni. Wiedziała, że mama pewnie już wstała. Prawie zawsze wstawiała przed nią. Jednak w kuchni jej nie było. Obeszła cały dom, ale nigdzie nie mogła znaleźć mamy, wszędzie było bardzo zimno i pusto i Julia znowu zaczynała się zastanawiać, czy to przypadkiem nie sen. Uszczypnęła się parę razy dla pewności w ramię, ale nic się nie zmieniło.

– Mamo! – zawołała, rozglądając się z niepokojem.

Nikt nie odpowiedział. Ruszyła do pokoju gościnnego, gdzie była kilka minut wcześniej, i dopiero po chwili zobaczyła skulony na podłodze przy kanapie kształt.

– Mamo! – zawołała i poczuła, że strach ściska jej gardło.

Podeszła bliżej i zobaczyła, że mama leży w ubraniu. Słyszała jej lekko świszczący oddech.

– Mamo, już rano. – Dziewczynka potrząsnęła nią lekko. – Wstawaj. Zrobimy coś do jedzenia.

Kobieta się nie poruszyła, wymamrotała tylko coś cicho, ale Julia nie zamierzała się poddawać. Wczoraj mama obiecała na śniadanie naleśniki. Dziewczynka je uwielbiała. Lubiała też patrzeć, jak mama je robi. Raz nawet dała jej podrzucić placek do góry, ale wylądował na lodówce. Długo się później z tego śmiały.

Kobieta otworzyła na chwilę oczy i spojrzała na nią na wpół przytomnym wzrokiem. Potem coś wybełkotała i odwróciła się plecami. Dziewczynka wyczuła znajomą ostrą woń alkoholu i wymiocin. I wtedy już wiedziała. To był jeden z tych dni. Znowu się zaczęło. Mama zniknęła i pojawiła się Druga Mama. Bo były dwie mamy. Mama Prawdziwa, która przygotowywała coś dobrego do jedzenia, ładnie pachniała, bawiła się z nią i śmiała, a wieczorami czytała bajkę i całowała na dobranoc. Druga Mama nie umiała gotować, nie umiała nawet dobrze chodzić, jakby ktoś poplątał jej nogi i zamienił lewą z prawą. Druga Mama dziwnie

pachniała – to był zapach ostry i obcy. Nigdy też się nie śmiała, umiała tylko płakać. Kiedy się pojawiała, Julia zawsze czuła strach. Bała się, że Prawdziwa Mama już nigdy nie wróci.

Dziewczynka dotknęła ręki mamy i ta wydała się jej lodowato zimna, więc okryła ją kocem. Dla siebie wzięła drugi i opatuliła się szczelnie, a potem poszła do kuchni. Wstawiła wodę na herbatę, wyjęła chleb z szafki i kilka rzeczy z lodówki. Zjadła część kanapek i zaniósła talerz z pozostałymi do pokoju, w którym leżała mama. Poszła do przedpokoju, wykręciła znajomy numer telefonu i po chwili usłyszała głos babci. Po rozmowie wróciła do pokoju i wsunęła się pod koc obok Drugiej Mamy, która nie była już tak zimna.

– Mamo? – wyszeptała. – Śpisz? Zrobiłam ci kanapki.

Nie odezwała się, ale jej plecy zadrżały, a potem Julia usłyszała szloch.

– Mamo...? – Objęła ją mocno.

Mama ścisnęła ją za rękę, ale się nie odwróciła. Jednak Julia dzięki temu uściskowi wiedziała, że gdzieś tam w środku Drugiej Mamy jest też ta Prawdziwa Mama. Wiedziała, że kiedyś wróci.

Dwie godziny później Julia siedziała w swoim pokoju i piła ciepłe kakao. Nie było już tak okropnie zimno, grzejniki zaczynały robić się ciepłe. Z dołu dobiegały głosy. To mama i babcia kłóciły się jak zawsze. Znała już to wszystko na pamięć.

– Jak możesz? Miałaś z tym skończyć!

– Wiem, próbuję... – Głos mamy brzmiał dziwnie, był pusty, zachrypnięty i odległy, jakby dochodził z głębokiej, ciemnej dziury.

To głos Drugiej Mamy. Prawdziwa Mama jeszcze nie wróciła.

– Tak dobrze ci szło... A Julka?! – wołała babcia. – Myślisz o niej choć trochę?! Co to dziecko musi przeżywać!

Słowa wlewały się do uszu Julii i spadały do brzucha jak kamienie. Czuła, że w środku robi się coraz cięższa. Próbowwała liczyć; zazwyczaj, kiedy doszła dwa razy do stu, kłótnia cichła. Tym razem trwało to wyjątkowo długo. W pewnej chwili poczuła, że dłużej tego nie zniesie, że jeśli zrobi się choć jeszcze trochę bardziej ciężka, będzie spadać i spadać, aż wyląduje gdzieś głęboko pod ziemią, a tam jest ciemno i strasznie. Odstawiła kubek i zakryła uszy rękami, a potem z jej ust wydobył się krzyk. Słowa wypadły na zewnątrz i zrobiło jej się lżej, niemal słyszała, jak uderzają o podłogę niczym kamyki. Głosy na dole ucichły, ktoś coś zawołał, a potem usłyszała kroki na schodach.

Lena, 2016

Następnego dnia nie czułam się najlepiej. Zdawałam sobie sprawę z tego, że Mariusz był w gruncie rzeczy pomyłką, ale nie poprawiało to bynajmniej mojego samopoczucia. Czułam się trochę tak, jakbym otrząsnęła się ze snu i zdała sobie

sprawę, jak naprawdę wygląda moje życie. Nie tęskniłam szczególnie za moim byłym narzeczonym i niedoszłym mężem, ale czułam pustkę. Dotychczas to on ją wypełniał. Był jak jedzenie pełne sztucznych barwników i dodatków – niezdrowe i mało wartościowe, ale pomagało oszukać głód i napełniało żołądek. Mariusz był jak hamburger z tłustym sosem i frytkami z przepalonego oleju.

Ta metafora sprawiła, że przez chwilę wyobrażałam go sobie w stroju hamburgerera, zaraz potem hot doga, co wydało mi się ciekawsze, biorąc pod uwagę, jak bardzo nie znosił psów. Choć, jeśli miałabym być tu precyzyjna, to bardziej pasowałoby *cold dog*. Te myśli poprawiły mi humor na jakieś dwie minuty i trzydzieści sekund, później znów miałam ochotę zawinąć się w dywan i dołączyć do kolonii roztoczy. Uświadomiłam sobie, że przez tych kilka lat ciągle się oszukiwałam. Chciałam czegoś prawdziwego, a zadowalałam się podróbką tylko dlatego, że bałam się zaryzykować. Może i Mariusz miał rację, przynajmniej pod tym względem. Szybko rezygnowałam z rzeczy, na których mi zależało, kiedy tylko coś się nie powiodło. Nie dawałam sobie drugiej szansy. Nigdy. Nie dotyczyło to tylko związków. Tak było z wieloma sprawami – i tymi drobnymi, i tymi ważniejszymi. Teraz czułam się tak, jakbym nie miała niczego, na czym by mi naprawdę zależało.

Niechętnie zwlokłam się z łóżka. Miałam tak paskudny humor, że pewnie przeleżałabym pół dnia, ale musiałam wyprowadzić i nakarmić Driadę, która właśnie popiskiwała pod drzwiami. Do pracy mogłam jechać dopiero za parę dni. Rzadko tam bywałam i zazwyczaj pracowałam w domu. Zajmowałam się grafiką reklamową – trochę projektów robiłam indywidualnie, a część w stałej współpracy w firmie znajomego ze studiów. Większość przygotowywałam w domu. To nie była zła praca. Szło mi całkiem nieźle, pieniądze też były nie najgorsze, ale czasami czułam znużenie. Brakowało mi czegoś, co dawałoby prawdziwą satysfakcję.

Kiedy po krótkim spacerze z Driadą przygotowywałam sobie omlet, zadzwonił telefon. Myślałam, że to Ewa, żeby zapytać, jak się czuję, ale to nie ona. Dzwoniła babcia Florentyna. Zawsze byłam przekonana, że posiada jakiś szósty zmysł. Zazwyczaj dzwoniła raz w tygodniu, w środy, a ja do niej w niedzielę, więc dzisiaj wypadła moja kolej.

– Cześć, babciu – powiedziałam, wylewając jajka na patelnię.

– Cześć, Lenko, co tam u ciebie?

– Wszystko w porządku, babciu – starałam się mówić pogodnym tonem, ale chyba nie udało mi się jej nabrać.

– Nie zajechałaś do mnie wczoraj. Na pewno wszystko dobrze? – W jej głosie słychać było zaniepokojenie.

– Tak, po prostu coś mi wypadło. – Nie miałam teraz siły tego wszystkiego tłumaczyć.

Wyjęłam omlet i przerzuciłam go na talerz. Driada zaczęła węszyć, popiskiwać i poszczekiwać, a jej oczy przybrały tęskny wyraz.

– Tak sobie myślałam, że może byś wpadła do mnie na parę dni... – zaproponowała babcia. – Jak kiedyś. Posiedziałybyśmy, pogadały, upiekły coś dobrego.

– Sama nie wiem... – zaczęłam się wykręcać.

Bardzo lubiłam babcię Florentynę i Błękitne Brzegi, ale teraz najchętniej zaszyłam się w domu i nigdzie nie wychodziła. Czułam się wypompowana z sił. Właściwie, gdyby nie Driada, pewnie leżałabym w łóżku okręcona kołdrą jak mumia i użalała się nad sobą.

Driada wpatrywała się we mnie niczym hipnotyzerka. Nie wytrzymałam i oderwałam kawałek omleta, a potem rzuciłam w jej stronę. Podskoczyła podekscytowana i złapała go w locie, przy okazji strącając miskę z blatu, która z głośnym brzękiem upadła na podłogę.

– Co to za hałasy? – zaniepokoiła się babcia.

– Nic takiego! – zawołałam pośpiesznie, podnosząc miskę z podłogi, bo Driada już ją prawie dopadła i próbowała wylizać. – Mam tu psa.

– O, nic nie wspominając. A co na to Mariusz?

Nawet babcia wiedziała, jaki Mariusz ma stosunek do zwierząt. U babci była kotka, Buka, uwielbiałam ją, chociaż miała dość trudny charakter, tak samo zresztą jak poprzednia czarna kotka – Chmura. Zawsze, kiedy podchodziła do nas, Mariusz odsuwał się z niechęcią, a kotka nie pozostawała dłużna i omijała go szerokim łukiem.

– Właściwie to nie jest mój pies. – Postanowiłam szybko zmienić temat, żeby nie mówić o Mariuszu. Wiedziałam, że niedługo będę musiała powiedzieć babci o wszystkim, ale teraz nie czułam się na siłach. – Oddzwonię do ciebie po śniadaniu i wszystko opowiem, dobrze?

– Dobrze – zgodziła się. – Smacznego, kochana.

– Dzięki, babciu. Na razie.

Kiedy się rozłączyłam i zabrałam do jedzenia, zaczęłam myśleć o propozycji babci. Może to niezły pomysł? Zapatrzyłam się w okno. Pogoda była piękna, wiosna w pełnym rozkwicie, czuć było ten charakterystyczny zapach świeżości i nowego początku. W Błękitnych Brzegach musiało być teraz naprawdę pięknie. Wprawdzie na prawdziwe kąpiele w jeziorze jeszcze zbyt wcześnie, ale i tak byłoby cudownie. Mogłabym wziąć Driadę. Pewnie byłaby zadowolona, mając do dyspozycji podwórko i mnóstwo miejsc do spacerów zamiast czterech kątów mieszkania i przechadzek pod blokiem i po zatłoczonych ulicach.

Uświadomiłam sobie, że już dawno nie byłam tam na dłużej. Z Mariuszem przyjeżdżaliśmy tylko na parę godzin, a potem wracaliśmy do Białegostoku. Nie lubił tam spać, a ja nie chciałam naciskać. Zdecydowanie wolał miasto. Siłą rzeczy

bywałam u babci rzadziej niż kilka lat temu, zanim poznałam Mariusza. Wtedy spędzałam tam niemal każdy weekend. Uświadomiłam sobie, że to kolejna rzecz, na której mi zależało i którą zbyt łatwo odpuściłam. Nagle naszła mnie wielka ochota, żeby tam pojechać. Dawno nie czułam takiego entuzjazmu i niemal dziecięcego podekscytowania. Kiedy zjadłam, zadzwoniłam do babci i ustaliłyśmy, że przyjadę jutro, a po rozmowie od razu zaczęłam się pakować.

Julia, 1984

Nie mogła zasnąć. Dziś znów nadeszła ta noc, kiedy cień drzewa za oknem zamieniał się w potwora o szponiastych palcach, a każde skrzywienie czy nawet daleki odgłos sprawiał, że serce przyśpieszało gwałtownie ze strachu. Obok leżał brązowy miś, którego dostała niedawno od babci na urodziny. Miał mięciutkie futro i oczy, które patrzyły, jakby wszystko rozumiały. Zazwyczaj, kiedy go przytuliła, strach powoli odchodził. Ale dziś nawet to nie działało. Przycisnęła mocniej misia, żeby dodać sobie odwagi, a potem wyslizgnęła się spod kołdry.

Podłoga poskrzypywała cicho z każdym krokiem, co sprawiało, że dziewczynka przystawała co chwilę i z niepokojem oglądała się za siebie. Było tak jak tamtej nocy rok temu. Wtedy też nie mogła zasnąć, choć bała się nie potwora, a człowieka. Bała się, że przyjdzie i obie z mamą odejdą od babci, a tak bardzo chciała wtedy tu zostać. Nie wiedziała, że jej życzenie niedługo się spełni, ale zapłaci za nie wysoką cenę. Wyszła na korytarz i ruszyła w stronę najbliższych drzwi. Otworzyła je ostrożnie i zajrzała do środka. Babcia spała w swoim łóżku. Widziała jej siwe włosy rozrzucone na poduszce.

Znów przypomniła sobie tamtą noc. Wtedy stało tu jeszcze jedno łóżko, a obok kołyska. Pamiętała, jak podeszła do niej i zajrzała do środka. Jej siostra nie spała, jakby na nią czekała. Leżała z szeroko otwartymi bladoniebieskimi oczami. Na widok dziewczynki maleńkie usta wykrzywiły się w grymasie przypominającym uśmiech, a rączki zamachały radośnie w powietrzu. Julia dotknęła palcem malutkiej dłoni siostry, a ta po chwili złapała go i zacisnęła w piąstkę. Dziewczynka pogładziła króciutkie, ciemne, miękkie włosy, a potem dotknęła palcem jasnobrązowej plamy, która znajdowała się tuż za uchem niemowlęcia.

Lubiła ją dotykać i bardzo jej się podobała, bo przypominała czterolistną koniczynę, którą Julii udało się raz znaleźć na łące i która wylądowała w jej ulubionej książeczce z bajkami. Teraz koniczyna leżała tam zasuszone. Na szczęście. Po chwili siostra zamknęła oczy i zasnęła z lekko rozchylonymi ustami. Julia odsunęła się od kołyski i rozejrzała się. Mamy nie było. Jej łóżko było nieposłane, kołdra odrzucona, a obok leżała zwinięta koszula nocna. Znowu musiała gdzieś zniknąć. Dziewczynka wiedziała, że pewnie wróci za jakiś czas, ledwie trzymając się na nogach. Poczowała, jak coś ścisnęło ją w środku jak wtedy,

kiedy zjadła niedojrzałe śliwki i rozboleł ją brzuch. Myślała, że teraz będzie dobrze, bo mama już dawno nie zniknęła. Ale stało się to znowu. Podeszła do łóżka babci i wsunęła się pod kołdrę. Babcia obudziła się i przytuliła ją, a potem rozejrzała dookoła. Jej wzrok zatrzymał się dłużej na pustym łóżku mamy i Julia przez chwilę widziała w jej oczach coś, co sprawiło, że znów ścisnęło ją w środku. Potem twarz babci wydała się już tylko znużona i zmęczona. Julia przytuliła się do niej mocniej.

Teraz też wślizgnęła się do łóżka babci i objęła ją mocno. Czuła ciepło i miękkość jej ciała, które działały uspokajająco. Babcia zamrugnęła i otworzyła oczy.

– Julciu, co się stało? – zapytała zaniepokojona, ujmując jej twarz w dłonie.

– Nie mogę zasnąć – wydusiła z siebie dziewczynka ciekawym głosem. – Boję się. Mogę zostać?

– Pewnie – odpowiedziała miękko głosem i opatulila ją kołdrą. – Już wszystko dobrze. – Pogładziła ją po włosach i przyciągnęła do siebie. – Wszystko dobrze.

Dziewczynka poczuła się lepiej, a strach powoli zaczął ją opuszczać. Potwory odeszły wraz ze wspomnieniem tamtej nocy. Bo tylko tam żyły. Tamta noc była nocą panowania potworów.

Lena, 2016

Błękitne Brzegi wyglądały jeszcze piękniej, niż sobie wyobrażałam. Chłonełam świeże powietrze, ciepło słońca, soczystą zielen drzew, barwy kwitnących kwiatów przed domem babci, zapach jaśminu i bzu, podziwiałam błękit jeziora w oddali. Kiedy wysiadłam z samochodu na podjeździe, zdałam sobie sprawę, że przyjazd tutaj był świetnym pomysłem. Potrzebowałam odpoczynku i spokoju, żeby wszystko przemyśleć i poukładać. To miejsce, choć wiązało się z bolesnym wspomnieniem – bo w Błękitnych Brzegach zginął mój brat – miało na mnie jakiś kojący wpływ. Zwłaszcza latem i wiosną, kiedy wszystko zieleniało i budziło się do życia.

Pomyślałam, że dwa razy pomogło mi pozbierać się do kupy. Za pierwszym razem, kiedy miałam siedem lat, po śmierci ojca. Wtedy bardzo pomogła mi też Julia, ale jej nigdy już nie zobaczę. Później, kiedy zostawił mnie Mirek, mój chłopak ze studiów. Pamiętam, że czułam się o wiele gorzej niż teraz. Nie mogłam jeść ani spać, bardzo schudłam, a kiedy babcia mnie zobaczyła, załamała ręce. To przyjazd tutaj mnie uzdrowił i uleczył rany, więc tym razem też powinno zadziałać.

Wyjęłam torbę z bagażnika i wypuściłam z samochodu Driadę. Rozglądała się dookoła wyraźnie zaniepokojona. Zobaczyła motyla – rozpoznałam, że to rusalka pawik, jeden z moich ulubionych – i zaszczekała radośnie, rzucając się w jego kierunku. Motyl przezornie odleciał, nim zdołała się zbliżyć. Zawołałam

i Driada przybiegła posłusznie. Bardzo dobrze reagowała na imię, ostatnio wytrzymała całą noc z załatwianiem się, nieźle aportowała i nawet zaczęła słuchać podstawowych komend, które parę razy ćwiczyłyśmy na spacerach. Okazała się bardzo pojętym psem, coraz bardziej się do niej przywiązywałam i powoli zaczynałam żałować, że nie mogę jej zatrzymać.

Podeszłam do drzwi i zastukałam, a kiedy nikt nie odpowiedział, sięgnęłam do klamki. Drzwi były otwarte. Babcia za dnia rzadko je zamykała, przed czym nieraz ją przestrzegałam, ale ciągle o tym zapominała. Weszłam do środka i postawiłam torbę w przedpokoju.

– Babciu! – zawołałam, zaglądając do kuchni. Była pusta.

Na kuchence stały garnki, z których wydobywał się wspaniały zapach. Poczułam, że kiszki grają mi marsza. Zapukałam i zajrzałam do pokoju obok, ale tu też nikogo nie było. Driada cały czas szła za mną, trochę niepewna w nowym miejscu, ale z zaciekawieniem obwąchiwała wszystkie kąty. Wyszłam na taras na tyłach i przystanęłam, podziwiając ogród. Zawsze go uwielbiałam. Był największą chlubą i pasją babci – tuż obok pieczenia. Ruszyłam jedną z alejek, podziwiając równo przystrzyżoną trawę, rozłożyste drzewa, niewielki sad, w którym zawsze buszowaliśmy latem, dalej kwitnący na biało, fioletowo i niebieskawo bez, bielący się niczym obłoki jaśmin, którego zapach był tu jeszcze bardziej intensywny, kolorowe tulipany i bratki, szafirki i niezapominajki, na wspomnienie których natychmiast pomyślałam o naszym Wzgórzu Niezapominajek. Koniecznie musiałam je odwiedzić. To był czas, kiedy wyglądało najpiękniej.

Nieco dalej prześwitywał między drzewami błękitny pas jeziora, bo ogród babci graniczył z jego brzegiem, co zawsze wydawało mi się wspaniałe. Babci nigdzie nie było widać, ale wiedziałam, że musi być gdzieś w pobliżu. Spędzała tu sporo czasu, zwłaszcza kiedy pogoda dopisywała, tak jak dzisiaj. Nie mogłam się oprzeć i poszłam nad brzeg jeziora, który oddzielała od ogrodu niewielka siatka i furka. Brzeg był lekko spadzisty i porośnięty trawą. Przysiadłam na chwilę na pomoście i wystawiłam twarz do słońca. Od jeziora wiał lekki wiatr, a słońce załamywało się na falach tak, że złote, skrzące się nitki drgały z każdym ruchem wody. Kiedy byłam mała, hipnotyzował mnie ten widok i mogłam tak siedzieć, obserwując fale, przez dłuższy czas. Gdzieś w trzcinie nawoływały się ptaki, a na pomoście kawałek dalej, należącym do pana Ignacego, sąsiada babci, przysiadł śnieżnobiały łabędź i czyścił sobie pióra. Jezioro w oddali skrzyło się w słońcu błękitem i srebrem.

Posiedziałam jeszcze chwilę, ciesząc się widokiem i ruszyłam z powrotem na poszukiwania babci. W końcu znalazłam ją w warzywniaku. Grabiła ziemię, która była już skopana, w czym pewnie miał swój udział mieszkający po sąsiedzku pan Ignacy. Często pomagał babci w cięższych pracach i od dawna się przyjaźnili. Kiedy babcia mnie zobaczyła, jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. Ściągnęła

rękawice, odłożyła grabie i podeszła mnie uściskać. Jak na staruszkę trzymała się naprawdę dobrze, czasem wydawało mi się, że jest bardziej krzepka i pełna życia niż niejeden dwudziestolatek. Tę żywotność widać było szczególnie w oczach – intensywnie niebieskich jak chabry. Mój brat miał identyczne, moje natomiast były zielone – takie jak taty. Babcia miała długie włosy, których nigdy nie obcięła, jedynie od czasu do czasu trochę podcinała. Zawsze splatała je w luźny warkocz, długi i siwy jak srebro. Były jeszcze gęste i mocne, co zawsze mnie zadziwiało. Moje były zupełnie inne. Cienkie i delikatne jak puch, co mnie irytowało, bo łatwo się plątały, skręcały nawet od wilgotnego powietrza i trudno było je ułożyć. Czasami wydawało się, że wyglądam, jakbym była wiecznie rozczochrana. Jedynie kolor mi się podobał – mocno nasycony kasztan, przetykany jaśniejszymi, błyszczącymi pasemkami. Dotąd prawie nie miałam siwych włosów, więc ich nie farbowałam. Babcia pachniała jak zawsze słodko, lekko różanie i waniliowo, i ten zapach kojarzył mi się ze słońcem, dzieciństwem i latem.

– Cieszę się, że zdecydowałaś się przyjechać – powiedziała z uśmiechem. – Spojrzała na ogródek. – Zamierzałam posiać trochę warzyw. Pomożesz mi?

– Jasne. – Ucieszyłam się.

Jako dziecko uwielbiałam to robić, a potem obserwować, jak nasiona wypuszczają najpierw nieśmiałe pędy, by w końcu zamienić się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w marchewkę albo wielką dynię. Zawsze była w tym dla mnie jakaś magia i w czasie mieszkania w mieście najbardziej brakowało mi warzywniaka i ogródka. Tego kawałka ziemi i cząstki magii przyrody, które należałyby tylko do mnie. Czasami wysiewałam coś w doniczkach, co stanowiło jakąś namiastkę, mimo wszystko to jednak nie to samo.

Driada, która została trochę z tyłu przy krzaku porzeczek, podbiegła i zaczęła obwąchiwać but babci Florentyny, a potem łąsić się do jej nóg. Babcia nie była zaskoczona jej widokiem, bo podczas wczorajszej rozmowy opowiedziałam jej o tym, jak znalazłam szczeniaka.

– A to pewnie maluch, o którym wspominałaś? – Schyliła i pogłaskała ją po czarnym łebku, a Driada zaczęła lizać babcię z zapamiętaniem po rękach.

– Tak. Nazwałam ją Driada. Tymczasowo.

– Ludzie naprawdę są dziwni. Jak ktoś mógł wyrzucić taką uroczą ślicznotkę?

Nic nie odpowiedziałam, bo też nie miałam pojęcia. Często zadziwiało mnie, jak ludzie potrafią być okrutni. Kiedy myślałam, że widziałam i słyszałam już wszystko, zaraz pojawiał się przykład na to, że jednak nie. Poza tym niektórzy ludzie mają tendencję do wyrzucania prawdziwych skarbów, a zachowywania tony śmieci. Tylko dlatego, że te śmieci są warte więcej pieniędzy niż niejeden skarb, za który wielu nie dałoby ani złotówki.

– Dobra. – Babcia wstała i wzięła mnie pod rękę. – To najpierw chodźmy

jeść. Zrobiłam gołąbki. Mam też coś słodkiego.

Na tę myśl rozległo się głośne burczenie aprobaty mojego żołądka. Wcześniej zjadłam tylko dwie kanapki, bo byłam zajęta przygotowaniami do podróży i tak podekscytowana, że niezbyt chciało mi się jeść. Za to teraz głód wrócił ze zdwojoną siłą i szykował się do ofensywy.

Babcia zaśmiała się, kiedy usłyszała ponownie wymowne burczenie.

– Widzę, że jesteś za. Chodźmy, zanim zemdlejesz mi tu z głodu. Ostatnio coś schudłaś, zmizerniałaś. – Popatrzyła na mnie krytycznie. – Już ja o ciebie zadbam.

To zabrzmiało jak groźba. Ostatnio rzeczywiście trochę schudłam, bo próbowałam zrzucić parę kilogramów przed planowanym ślubem, ale do chudzinki było mi bardzo daleko. Zapomniałam już, że dłuższe wizyty u babci kończyły się zawsze jakimiś nadprogramowymi kilogramami, a ja miałam ich i tak w nadmiarze. Postanowiłam tym razem się nie dać i trzymać na wodzy swój apetyt.

* * *

Już kilka minut później wiedziałam, że czeka mnie wyjątkowo trudne zadanie. Wręcz wymagające nadludzkiej siły i pokładów żelaznej woli. Gołąbki okazały się przepyszne jak zawsze – udało mi się jednak poprzestać na jednej porcji. Driada spałaszowała w międzyczasie ze smakiem gotowane mięso z ryżem i warzywami, które babcia przygotowała specjalnie dla niej. Prawdziwe wyzwanie stanowiło jednak ciasto czekoladowe, jedno z moich ulubionych, i tu poległam już z kretesem, zjadając dwa wielkie kawałki. Babcia była wyraźnie zadowolona, ja znacznie mniej. W kuchni pojawiła się też Buka, czarna kotka babci. Kiedy mnie zobaczyła, miauknęła i wskoczyła na kolana, ocierając się przymilnie. Zawsze mnie tak witała, choć na ogół nie była wylewna i kiedy coś się jej nie podobało, potrafiła dać temu wyraz ugryzieniem lub użyciem pazurów. Driada, zobaczyła ją dopiero po chwili, wyłażąc spod krzesła, wcześniej pogrążona zgryzaniem gumowej zabawki. Buka też ją spostrzegła i natychmiast znieruchomiała. Driada ufnie i z zaciekawieniem do niej podbiegła i natychmiast usłyszała ostrzegawcze pomrukiwanie i została na „dzień dobry” pacnięta kocią łapą w nos. Równocześnie Buka przypatrywała się jej, jakby miała do czynienia z czymś naprawdę obrzydliwym. Potem spojrzała na mnie przenikliwie zielonymi oczami, jakby chciała powiedzieć: „Jak śmiałaś sprowadzić tu to coś?”, i urażona wskoczyła na parapet, a zaraz potem zniknęła za oknem.

– Chyba się nie polubią – westchnęłam, patrząc za nią.

– Przejdzie jej, zobaczysz. – Babcia machnęła ręką i uśmiechnęła się. – Może i ma swoje humory, ale zazwyczaj jest przyjazna.

Kiedy zjadłam, przygotowała herbatę jaśminową, którą jak wiele innych, sama komponowała. Postawiła na stole dwie filiżanki, a potem usiadła obok.

– Dobrze. – Spojrzała na mnie badawczo. – A teraz powiedz, co się stało.

Przełknęłam kilka łyków herbaty, wdychając jej wspaniały aromat. Zawsze działał na mnie kojąco.

– Nic takiego... – próbowałam wymigać się od odpowiedzi.

– Mnie nie nabierzesz, zbyt dobrze cię znam. – Nie dawała się zbyć. – Widzę, że coś jest nie tak.

Uznałam, że dalsze unikanie tematu nie ma sensu.

– Rozstaliśmy się z Mariuszem – powiedziałam pośpiesznie, chcąc wreszcie to z siebie wyrzucić.

Na twarzy babci nie zobaczyłam ani zdziwienia, ani zaniepokojenia, czego się obawiałam. Nawet wydawało mi się, że kąciki jej ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

– No nareszcie! – zawołała z wyraźną ulgą.

– Babciu! – Patrzałam na nią lekko oszołomiona. Nie takiej reakcji się spodziewałam. W końcu nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem, bo wydało mi się to zabawne. – Ja tu mówię ci o kolejnej życiowej porażce, a ty zachowujesz się, jakbym wygrała w totka?

Wzruszyła ramionami.

– Ale jakiej porażce? Przecież on kompletnie do ciebie nie pasował. Kilka lat czekałam, aż sobie to uświadomisz. Nie chciałam się wtrącać, choć ostatnio język wyjątkowo mnie świerbił i obiecałam sobie, że jeszcze trochę i to zrobię. Na szczęście już nie muszę.

– Sama sobie to uświadomiłam – przyznałam. – Mimo wszystko trochę mnie to dołuje.

Poklepała mnie po ramieniu.

– To zrozumiałe. Ale wszystko się jeszcze ułoży. Zobaczysz. Na pewno znajdzie się ktoś odpowiedni. Ale teraz po prostu odpocznij i zajmij się sobą.

Już druga osoba, która była mi bardzo bliska, mówiła mniej więcej to samo. Musiało w tym chyba coś być. Miałam jednak nadzieję, że ani babcia, ani Ewa nie zechcą teraz zabawiać się w swatki. Postanowiłam na razie nie pchać się w żaden związek. Chciałam coś zmienić, ale facetów na razie miałam dość. Potrzebowałam odpoczynku, złapania dystansu i czasu na poukładanie sobie wszystkiego.

– Właściwie to chyba powinnyśmy to uczcić – powiedziała babcia wesoło, a potem wstała od stołu, poszperała chwilę w szafce i wyjęła stamtąd sporą butelkę. – Nalewka wiśniowa. Sama robiłam.

Wyjęła kieliszki i je napelniła. Upiłam kilka łyków.

– Przepyszna jak zawsze – pochwaliłam.

Babcia kiwnęła głową i uniosła kieliszek.

– Za nowy początek.

– Za nowy początek – zawtórowałam.

Kiedy wypiliśmy i trochę przy okazji pogawędziłyśmy o różnych rzeczach, babcia zerknęła na zegarek.

– Nie obrazisz się, jeśli skoczę na godzinkę do Celiny? Umówiłam się z nią na dzisiaj już wcześniej, pewnie byłaby rozczarowana, gdybym nie przyszła.

Pani Celina, mieszkająca kawałek dalej, po drugiej stronie drogi, i pani Matylda, która mieszkała w domu po drugiej stronie jeziora, były najlepszymi przyjaciółkami babci. Dawniej była też pani Halina, która mieszkała tuż obok, ale zmarła kilka lat temu. Wszystkie spotykały się niemal codziennie u którejś z nich. Tak było, odkąd pamiętam. Znały się od młodości i była to przyjaźń, która w dzisiejszych czasach chyba już rzadko się zdarza.

– Jasne. Rozpakuję się i poczytam sobie w ogrodzie.

Kiedy babcia wyszła, wzięłam torbę i ruszyłam na górę, na poddasze. Driada obudziła się i podreptała za mną, ciekawa, gdzie też się wybieram. Znajdowały się tu dwa pokoje – tak samo jak na dole – ale były sporo mniejsze. Zazwyczaj, kiedy byłam u babci, w jednym z nich spałam. Drugi zajmował mój brat. Weszłam do tego, który zawsze należał do mnie. Nie zmienił się zbyt przez te wszystkie lata, a przynajmniej nie przez ostatnie dwadzieścia, kiedy przeszedł małą rewolucję, bo zmieniłam go na mniej dziecięcy. Nie było tu wiele mebli – jedynie niewielkie jednoosobowe łóżko, szafa na ubrania, regał, stolik, komoda i dwa krzesła. Pamiętam, jak kupowałam je w sklepie ze starociami jako jedenastolatka, a mój brat Olek i Julia pomagali mi je odnowić. Pomalowałam je w żywe, jasne kolory. Teraz wydawały mi się trochę zbyt jaskrawe, ale miałam do nich sentyment. Wypakowałam wszystko i zapatrzyłam się w okno. Naprzeciwko zobaczyłam znajomy dom i bardzo podobne okno na poddaszu. Domy stały blisko siebie, dzieliło je zaledwie kilka metrów. Kiedyś był tam pokój Julii. Była starszą ode mnie o kilka lat wnuczką pani Haliny, jednej z przyjaciółek mojej babci. Przypomniałam sobie, jak czasem stałyśmy w oknie i przekazywałyśmy sobie wiadomości alfabetem Morse’a za pomocą latarki. Z czasem wymyśliłyśmy lepszy sposób i razem z Olkiem, który lubił majsterkować i wymyślać różne rzeczy, zamontowaliśmy na klamkach drucik, do którego przywiązywaliśmy pudełko po landrynkach i w ten sposób przekazywaliśmy sobie wiadomości. Inspiracją były chyba *Dzieci z Bullerbyn*, w których przeczytałam o podobnym sposobie. Zaśmiałam się w duchu na myśl, że dzisiejsze dzieciaki pewnie popukałyby się w czoło i wysłały esemesa. Dla nas to była jednak świetna zabawa. Dziś dom stał pusty – pani Haliny w nim nie było, Julii też nie. Zawsze, kiedy o tym myślałam, ogarniało mnie przygnębienie.

Westchnęłam i spojrzałam na półkę z książkami, bo chciałam sobie wybrać którąś do czytania. Było ich sporo, przez wszystkie lata przywoziłam je i czasem zostawiałam. Można tu było znaleźć wszystko. Od zbiorów baśni i książek dla dzieci, po ostatnie lata z kryminałami, powieściami obyczajowymi, grozy i klasyką.

Było też trochę o grafice i malarstwie. Wybrałam *Smażone zielone pomidory* Fannie Flagg, bo od dawna chciałam to przeczytać, a jakoś nie było okazji. Wyszłam do ogrodu, otworzyłam tylną furtkę i poszłam nad brzeg jeziora. Posiedziałam chwilę na pomoście, ale słońce grzało zbyt mocno, więc wróciłam do ogrodu i usiadłam na huśtawce. Była dość blisko jeziora, tak że można było je stąd obserwować, ale jednocześnie otaczały ją drzewa. Panował tu przyjemny chłód i dobrze się czytało.

Pamiętam, że kiedyś siedziałam tu godzinami, czasami dołączała do mnie Julia. Olek zazwyczaj przysiadł tylko na chwilę – jako dziecko wolał pływać całymi dniami i chlapać się w wodzie z wnuczkiem pani Celiny, a potem jako nastolatek często wypływał na jezioro łodzią – czasami nas zresztą zabierał – albo jeździł na długie wycieczki rowerowe, a nocą przez teleskop obserwował niebo. Często też wędkował z panem Ignacym. Nigdy nie mógł długo usiedzieć w miejscu, był niespokojnym duchem i włóczykijem – w przeciwieństwie do mnie, bo należałam raczej do lęklwych i wyciszonych dzieci, a po śmierci ojca było jeszcze gorzej. Zastanawiałam się czasem, jaki byłby teraz mój brat. Jakby wyglądał, co lubiłby robić, czy nadał słuchałby podobnej muzyki, a może byłby teraz zupełnie innym człowiekiem? Tego już nigdy się nie dowiem.

Czytałam, rzucając gumowe zabawki i wielki patyk, który znalazła Driada i przynosiła mi co chwilę. Potem ułożyła się niedaleko na trawie i zajęła się namiętym obgryzaniem, toczeniem i ślinieniem kuli ze smakołykiem w środku, a ja mogłam w pełni skupić się na czytaniu. Z lektury wyrwał mnie dopiero jakiś cienki głosik.

– Czy to pani piesek?

Uniosłam z zaskoczeniem głowę i zobaczyłam przed sobą ciemnowłosą dziewczynkę. Przez chwilę miałam wrażenie, że zobaczyłam ducha, i poczułam się tak, jakby stanęła przede mną Julia, taka, jaką zapamiętałam tego pierwszego wspólnego lata. Ale to oczywiście nie była Julia, dziewczynka nawet nie była do niej podobna, więc to wrażenie szybko minęło. Była też sporo młodsza. Mogła mieć jakieś sześć-siedem lat. Włosy miała splecione w dwa warkocze, a na głowie mały kapeluszek w groszki. Driada podskakiwała i tańczyła obok niej wyraźnie uradowana. Dziewczynka schyliła się i pogłaskała ją z czułością, a Driada odwdzięczyła się i z równie wielką serdecznością zaczęła lizać dziewczynkę po twarzy.

– Tak, mój – odpowiedziałam, ciągle jeszcze trochę zaskoczona.

– A mogę się z nim pobawić? – zapytała dziewczynka z nadzieją, patrząc mi w oczy. Były intensywnie niebieskie i duże. Choć nie przepadałam jakoś szczególnie za dziećmi, musiałam przyznać, że w tej małej było coś uroczonego. – Jest strasznie fajny.

– Ma na imię Driada.

– A więc to dziewczyna tak jak ja? Mam na imię Ada. Czasami, gdy tata się zdenerwuje, mówi na mnie Adrianna, ale tego nie lubię. – Odkaszlnęła, a potem odezwała się grubym głosem, który pewnie miał brzmieć jak męski: – „Adrianno, czyżbyś znowu coś zmalowała?”. Tak mówi. Czasami też śpiewa taką piosenkę: „Ada, to nie wypada!” – zaintonowała grubym głosem. – A jak pani ma na imię?

Uśmiechnęłam się.

– Lena.

– Ja też lubię czytać. – Dziewczynka popatrzyła na książkę leżącą na huśtawce. – Umiem już sama, ale wolę, jak tata mi czyta. – Wyrzucała z siebie pośpiesznie kolejne słowa. – Fajnie wtedy zmienia głos i czasem zmyśla, ale przez to historie są ciekawsze.

– Skąd właściwie się tu wzięłaś? – Rozejrzałam się, ale nikogo poza nią nie było. – Sama przyszłaś?

– Stamtąd. – Wskazała palcem na niski płot. – Można odsunąć deskę i przejść. Byłam tu już parę razy. Ale tamta pani chyba mnie nie widziała.

– Jaka pani?

– Taka z długim warkoczem. – Domyśliłam się, że mówi o mojej babci. – Mieszkam tam, w tamtym domu. – Wskazała dom, który należał do pani Haliny.

– To niemożliwe. – Pokręciłam głową. – Od lat nikt tam nie mieszka.

– My mieszkamy. Z tatą.

– A tata wie, gdzie jesteś?

Nie zdążyła się odezwać, bo rozległo się wołanie, które dało mi odpowiedź.

– Adrianno! – Usłyszałam męski głos. – Gdzie jesteś?!

– Chyba się zdenerwował. – Dziewczynka spojrzała na mnie porozumiewawczo.

Zerknęłam na sąsiednie podwórko i zobaczyłam mężczyznę rozglądającego się dookoła. Czyżby rzeczywiście tam mieszkali? Nie widziałam go z daleka zbyt dokładnie, ale wyglądał na zaniepokojonego. Podeszłam do płotu, a kiedy odwrócił głowę w moją stronę, pomachałam.

– Tutaj! – zawołałam.

Przystanął na chwilę wyraźnie zdumiony, a potem ruszył w moją stronę.

– Przepraszam. – Spojrzał na dziewczynkę z wyrzutem, kiedy dotarł do płotu. – Nie mam pojęcia, co ona tu robi. Marcin – przedstawił się i wyciągnął rękę. – Mieszkam obok. Przyjechaliśmy tu kilka dni temu.

– Lena. – Uścisnęłam mu dłoń.

– Mieszkasz tutaj? Nie widziałem cię wcześniej.

– To dom mojej babci – wyjaśniłam. – Przyjechałam na jakiś czas.

– A, tak... – Uśmiechnął się lekko. Był ciemnowłosy jak córka i miał takie same intensywnie niebieskie oczy. Ubrany był w dzinsy i kraciatą koszulkę, pod którą miał koszulkę. – Panią Florentynę już poznałem. – Wydawało mi się, że

skądś go kojarzę, ale to raczej niemożliwe. Z całą pewnością był jednak przystojny i miał w sobie jakiś urok, tak jak i dziewczynka. Nie potrafiłam stwierdzić, co to takiego. Może to ten lekko niedbały, naturalny i luźny, ale niepozbowiony pewnej elegancji sposób bycia. Wydawał się przeciwieństwem Mariusza, który był, co prawda, zawsze elegancki, ale też sztywny i czasem sztuczny. Może spodobał mi się właśnie dlatego, że miałam po dziurki w nosie Mariusza. Zresztą to i tak nie miało znaczenia, bo zamierzałam odpocząć od facetów. Poza tym na pewno gdzieś tu była jego żona i matka dziewczynki, co mnie bardzo cieszyło, bo nikt nie będzie próbował nas swatać.

– Już ją zabieram. – Zerknął na córkę i podrapał się z zakłopotaniem po krótkim zarostcie. – Jeszcze raz przepraszamy.

Wyciągnął ręce w stronę Ady.

– Chodź. Właśnie kończę robić obiad i jeśli nie chcesz jeść spalenizny, lepiej się pospiesz.

– Ale tato... Chciałam się pobawić z tym pieskiem. – Mała spojrzała z żalem na Driadę.

– Nie. – Zaprotestował i spojrzał na mnie przepraszająco. – Będziesz pewnie przeszkadzać.

– Nie ma problemu – wtrąciłam pośpiesznie, bo rzeczywiście nie miałam nic przeciwko. Przynajmniej Driada trochę się wyszaleje i nie będzie się nudzić. – Możesz pobawić się z nią tymi zabawkami – zwróciłam się do dziewczynki, wskazując na gumowe piłki i kości.

– Jesteś pewna? – zwrócił się do mnie. – Nie chcę robić kłopotu.

– Jasne. Nie ma problemu.

– Proooszę, tato? – Mała popatrzyła na niego błagalnie. – Będę grzeczna.

– Dobrze, ale tylko chwilę. Za piętnaście minut przyjdę i pójdziemy na obiad. Od rana nic nie jadłaś.

Dziewczynka ucieszona złapała piłeczkę i pobiegła przed siebie tak szybko, że aż warkoczyki jej podskakiwały, a Driada za nią, zadowolona, że znalazła wreszcie kogoś z podobną ilością energii i entuzjazmu.

– Dziękuję, że się zgodziłaś – powiedział, pochylając się w moją stronę i opierając się na ogrodzeniu. – Ada bardzo lubi zwierzęta.

– Naprawdę nie ma sprawy.

– Przyjdę niedługo. Muszę iść, bo z obiadu naprawdę zostaną zwęglone szczątki. Kiedy wychodziłem, ziemniaki już zaczynały wyglądać jak ofiary zbyt długiej sesji w solarium – dodał pośpiesznie, a zaraz potem ruszył szybkim krokiem w stronę domu.

Rzeczywiście zza uchylonych drzwi zaczęły wydobywać się podejrzane zapachy.

Odszukałam wzrokiem dziewczynkę i Driadę. Ada rzucała piłeczkę, a Driada

podskakiwała obok podekscytowana. Usiadłam na huśtawce i sięgnęłam po książkę, a potem zaczęłam czytać, obserwując od czasu do czasu ten zgrany szczenięco-dziecięcy duet. Pomyślałam, że powinnam zapytać ojca dziewczynki, czy nie chcieliby przygarnąć psa. Może to się nie uda, ale może będą zainteresowani? Warto spróbować.

Marcin wrócił jakieś piętnaście minut później, tak jak zapowiedział. Tym razem pojawił się od strony drogi, wchodząc przez furtkę.

– Jeszcze raz dzięki – powiedział, a potem rozejrzał się dookoła z podziwem w oczach. – Tu jest naprawdę pięknie. Jeden z najpiękniejszych ogrodów, jakie widziałem.

– Naprawdę nie ma sprawy. – Uśmiechnęłam się. – Ada może się bawić z Driadą, kiedy będzie chciała. A ogród to zasługa babci – dodałam. – Ogród pani Haliny też był piękny. – Wskazałam na sąsiednie podwórko. – Chyba tylko on mógł tu konkurować z ogrodem mojej babci. Obie miały do tego talent. Ale teraz, kiedy nikt od tak dawna tam nie mieszkał... – Spojrzałam na zaniedbane podwórko i poczułam żal.

– Tak. – Pokiwał ze smutkiem głową. – Bardzo wszystko zarosło i zdziczało. Chcę doprowadzić to trochę do porządku.

– Na długo przyjechaliście? – zainteresowałam się.

– Na jakiś miesiąc. Potem chyba sprzedam dom. Mieszkamy na drugim końcu Polski, więc rzadko miałbym okazje tu bywać, a szkoda, żeby dłużej stał taki opuszczony. W tym roku zrobimy sobie tu wakacje.

– Dawno go kupiłeś?

– Właściwie nie kupiłem. Dostałem w spadku. Kuzynka mojej żony była wnuczką właścicielki. Zapisła mi ten dom przed śmiercią.

– A więc znałeś Julię? – zdziwiłam się.

Dotąd myślałam, że ktoś zupełnie obcy kupił dom. Pewnie chętnych mieszczuchów byłoby sporo, biorąc pod uwagę lokalizację nad samym jeziorem.

– Tak, poznałem ją jeszcze na studiach. Byliśmy przyjaciółmi. Po śmierci mojej żony często nas odwiedzała. Ada ją ubóstwiała i chyba traktowała trochę jak matkę. – Jego twarz posmutniała. – Bardzo przeżyła jej śmierć.

Chyba już wiedziałam, skąd go kojarzę. Musiał być tu już wcześniej, na pogrzebie Julii rok temu. Chyba widziałam też jego i dziewczynkę w szpitalu, kiedy przyjechałam spotkać się z Julią przed jej śmiercią, choć tego nie byłam już pewna.

– Ty też ją znałaś, prawda? Julia często wspominała o Lenie. Poza tym chyba widziałem cię na pogrzebie.

– Tak, tu się wychowywała, a ja często tu bywałam, później tu mieszkała. Była dla mnie jak starsza siostra i przyjaciółka w jednym. – „Przynajmniej do czasu, kiedy mnie nie zostawiła bez słowa” – pomyślałam z goryczą.

– Na pewno też byłaś dla niej ważna, bo często o tobie opowiadała.

Poczułam ukłucie żalu. Chyba jednak tak nie było. Czy zostawiłaby mnie wtedy, kiedy najbardziej jej potrzebowałam, i wyjechała na drugi koniec Polski, gdybym była dla niej naprawdę ważna? Przez te wszystkie lata, a zwłaszcza podczas ostatniego spotkania, wybaczyłam jej, ale czasem wracało poczucie żalu, rozczarowania i opuszczenia. Kompletnie nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak postąpiła. Zastanawiałam się, czy kiedyś zdołam to pojąć i pozbyć się tych uczuć.

– Może kiedyś o tym pogadamy. Jestem ciekawy, jaka była. Ja znałem ją tylko jako dorosłą.

– A ja właściwie tylko jako dziecko i nastolatkę. Później miałyśmy już ze sobą słaby kontakt.

– Mamy więc brakujące kawałki układanki – podsumował i uśmiechnął się.
– Trzeba będzie kiedyś pogadać i je połączyć.

– Wpadnij do nas – zaproponowałam. – Babcia się ucieszy. Julia też była dla niej ważna, a później tak jak ja prawie straciła z nią kontakt.

– Obiecuję, że wpadnę. A teraz pójdziemy już. Mała musi coś zjeść. – Popatrzył na dziewczynkę, która biegła po trawie jak nakręcona. – Czasami zastanawiam się, skąd ona czerpie energię, skoro tak mało je. Może ma wbudowane baterie słoneczne? Ada! – zawołał. – Idziemy!

Mała przybiegła po chwili zdyszana, z wypiekami na policzkach.

– Tato, a mogę na barana?

– Dobra, wskakuj. – Przykucnął, a dziewczynka złapała go za szyję i wskoczyła na plecy.

– Na razie i miłego wieczoru! – zawołał do mnie z uśmiechem, idąc w stronę furtki.

Ada mi pomachała.

– Do widzenia! – odpowiedziałam, odmachując i głaszcząc Driadę, która ułożyła się u moich stóp. Wyglądała na wykończoną.

– Trafiła kosa na kamień. – Zaśmiałam się, głaszcząc ją po głowie. – Chyba ktoś tu ma więcej energii niż ty.

Rozdział 3

Babcia zasiedziała się u pani Celiny i wróciła dopiero ze dwie godziny później, kiedy się ściemniało i wracałam z ogrodu do domu.

– Przepraszam, że tyle zeszło – powiedziała, kiedy zabrałyśmy się do kolacji.
– Zagadałyśmy się trochę. Ten czas często tak szybko leci, że ani się człowiek obejrzy, a już późno. Mam nadzieję, że się nie nudziłaś sama?

– Właściwie to nie byłam całkiem sama. Wiedziałaś, że w domu pani Haliny ktoś mieszka?

– A tak... – Pokiwała głową, upijając łyk herbaty. – Ten mężczyzna to podobno jakaś daleka rodzina. Ta jego córeczka bardzo urocza, chociaż chyba nieśmiała i małomówna, bo nie odzywa się w ogóle.

– Małomówna? – zdziwiłam się. – Od dawna nie widziałam większej gaduły. Buzia jej się nie zamyka. – Zaśmiałam się i rozsma-rowałam na chlebie dżem z czarnego bzu.

– Może się wstydziła. Akurat byłyśmy wtedy tu wszystkie. A jej ojciec to bardzo miły młody człowiek. I jaki przystojny... – Spojrzała na mnie porozumiewawczo. – Zdaje się, że jest wolny?

– Babciu – mruknęłam. – Tylko bez swatania. Może i jest przystojny i wydaje się miły, ale na razie mam dość facetów. Może i na zawsze. Może lepiej być samą?

– Bycie samą nie musi być złe. Ale jeśli trafi się ktoś odpowiedni, to grzechem i głupotą jest nie skorzystać, prawda?

– Oj, babciu... – Pokręciłam głową. – Daj spokój, prawie go nie znam.

– Wiem, wiem, tak tylko mówię... – odparła niewinnie.

W jej spojrzeniu widziałam jednak jakiś błysk.

– Czy ty coś kombinujesz? – zapytałam podejrzliwie.

– A skąd... – Uśmiechnęła się i znów upiła trochę herbaty. – A właśnie! Zupełnie wypadło mi z głowy! Muszę ci o czymś powiedzieć! – zawołała, zmieniając temat.

– O czym?

– Będę mieć lokatorkę. Do przybudówki ktoś się wprowadzi.

Przybudówka powstała dawano temu. Znajdowała się tam osobna kuchnia, w której babcia, panie Celina, Matylda, a dawniej też Halina piekły słodkości do cukierni w Lipowicach. Dawniej prowadziły ją wspólnie, teraz większością rzeczy zajmował się syn pani Celiny z żoną, a babcia i przyjaciółki skupiały się na pieczeniu. Największy udział w przygotowywaniu słodczych przypadał mojej babci, choć każda z kobiet miała coś, co było jej specjalnością. Przybudówka składała się z trzech pomieszczeń: kuchni, niewielkiego pokoju i łazienki. Znajdowało się tam

też osobne wejście, a każda ze staruszek miała klucz.

– W przybudówce? W tym pokoiku?

– Tak. To młoda dziewczyna – mówiła dalej. – Ma na imię Róża. Pracuje od niedawna w cukierni i szukała mieszkania. Pomyślałam, że przydałby mi się tu ktoś młody do pomocy przy pieczeniu. My z Matyldą i Celiną nie dajemy sobie rady już tak dobrze jak kiedyś. Ona zaoszczędzi na wynajmie, a ja też skorzystam. Syn Celiny jest tu codziennie, więc mogłaby się z nim zabierać do Lipowic.

– Może to i dobry pomysł – zgodziłam się, choć w głębi duszy trochę się obawiałam.

A jeśli dziewczyna okaże się niemila albo nieuczciwa? Jeśli babci nie uda się z nią dogadać?

– To bardzo miła dziewczyna, sama zobaczysz – odezwała się babcia, jakby czytała w moich myślach. – Do tego cukiernictwo to jej pasja. Widać, że ma do tego zapal i talent.

– W przeciwieństwie do mnie. – Uśmiechnęłam się krzywo.

Wszyscy w rodzinie znali chyba mój antytalent do gotowania. Przez lata byłam jedną z niewielu osób, które potrafią przypalić wszystko, nawet wodę. Z czasem musiałam nauczyć się trochę gotować, żeby jakoś przeżyć na studiach, kiedy zamieszkałam sama, i niektóre potrawy nieźle mi już wychodziły, ale nigdy nie była to moja pasja. Za to zawsze lubiłam jeść i próbować nowych rzeczy. Była w tym jakaś ironia losu.

– Ty zawsze byłaś lepsza w degustacji – odparła babcia z uśmiechem. – To też talent.

Kiedy byłam w Błękitnych Brzegach, babcia często dawała mi do próbowania różne potrawy. Rzeczywiście czułam się wtedy jak degustator. Potrafiłam też z czasem powiedzieć, jakiej i ile przyprawy lub składnika brakuje, żeby coś miało lepszy smak. Dotyczyło to zwłaszcza nowych, niesprawdzonych jeszcze przepisów.

– Tak, ten talent wykorzystuję bardzo intensywnie w praktyce – westchnęłam, spoglądając na okruszki pozostałe po ciasteczkach owsianych. – Powiedziałabym nawet, że ostatnio zbyt intensywnie.

Po kolacji wyszłam na kilka minut z Driadą do ogrodu. W powietrzu czuć było wilgoć, która napływała od jeziora. Było ciemno, ale wszystko oświetlały latarnie, tak że ogród wydawał się magiczny. Przysiadłam na tarasie i zapatrzyłam się w gwiazdy. Już dawno nie miałam okazji widzieć ich tak wyraźnie. Pamiętałam, że jako dziecko mogłam leżeć na ławce i patrzeć na nie godzinami, wsłuchiwać się w cykanie świerszczy i rechot żab.

Po powrocie wzięłam kąpiel i wróciłam do pokoju na poddaszu. Zerknęłam na telefon i zobaczyłam, że mam dziesięć nieodebranych połączeń. Wszystkie od Ewy. Wybrałam i wcisnęłam jej numer. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Lena...? – W jej głosie słychać było napięcie. – Wszystko w porządku?
– Tak, a stało się coś? – Teraz ja poczułam niepokój.
– Gdzie, ty, u diabła, jesteś! – zawołała. – Dlaczego nie odbierałaś ani nie otwierasz drzwi?!

Zrobiło mi się głupio i poczułam wyrzuty sumienia. Decyzja o wyjeździe była tak nagła, że zapomniałam powiedzieć o tym Ewie. Na pewno przyszła do mnie i okropnie się zmartwiła, kiedy nie otwierałam drzwi ani nie odbierałam telefonu. W końcu, kiedy widziała mnie po raz ostatni, nie byłam w najlepszym nastroju.

– Myślałam, że umrę z niepokoju! – zawołała, potwierdzając moje domysły.
– Nawet zastanawiałam się nad wyważeniem drzwi!

Nie wytrzymałam, wyobrażając sobie drobną Ewę szarżującą na moje drzwi jak rozwścieczony byk, i parsknęłam cicho.

– Ciebie to śmiesz? – mruknęła z wyrzutem, ale w jej głosie też zaczynała pobrzmiwać wesołość. – Gdzie, do cholery, się podziewasz?

– Ewo, nic mi nie jest – uspokoiłam ją. – Jestem u babci w Błękitnych Brzegach. Pomyślałam, że zostanę tu na jakiś czas.

– No proszę, ja tu sobie włosy z głowy wyrywam, a ty się byczysz sielsko i anielsko!

– Przepraszam, powinnam była ci powiedzieć – odparłam ze skrucą. – To dość spontaniczny wyjazd.

– Tym razem ci wybaczę – powiedziała tonem łaskawcy. – Ale zrób mi coś takiego jeszcze raz... – W jej głosie wybrzmiała mordercza nuta.

– Nigdy więcej – obiecałam. – Słowo harcerki.

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, a później trochę czytałam. Na dole przez jakiś czas słyszałam jeszcze krzatanie się babci, aż wreszcie wszystko ucichło. Odłożyłam książkę i włączyłam stary komputer, żeby sprawdzić pocztę. Babcia od kilku lat miała połączenie z internetem i nawet czasami korzystała z komputera. Na początku mówiła, że to okropne ustrojstwo, ale szybko z moją pomocą załapała, o co chodzi. Internet służył jej głównie do przeglądania serwisów i blogów kulinarnych oraz o ogrodnictwie. Czasem wysyłała mi nawet mejle albo wiadomości na Facebooku, gdzie założyła sobie konto. Zdecydowanie wolała jednak dzwonić.

Nie było wiadomości z pracy, ale zakończyłam spory projekt i ostrzegłam, że biorę wolne na jakiś czas, więc powinnam mieć na razie spokój. Nie brałam też zleceń od indywidualnych klientów. Na szczęście miałam sporo oszczędności, więc mogłam sobie pozwolić od czasu do czasu na wolne. Ostatnie wydarzenia sprawiły, że znów myślałam o przeszłości i o Julii. Zaczęłam przeszukiwać skrzynkę i natrafiłam na kilkanaście mejli, które mi wysyłała. Zaczęła się do mnie odzywać kilka lat temu. Babcia przekazała mój adres na jej prośbę złożoną przez panią

Halinę. Wysyłała tylko parę wiadomości w roku, zazwyczaj krótkich. Nie pisała zbyt wiele. Ja odpisywałam jej zawsze tak samo. Zwykle suche fakty o moim życiu, żadnych zwierzeń czy głębszych przemyśleń. Nie byliśmy już sobie tak bliskie jak kiedyś – w głębi duszy wciąż czułam do niej żal i nie potrafiłam ot tak wybaczyć, a ona chyba nie potrafiła, nie chciała lub z jakiegoś powodu bała się przebić ten mur, który wyrósł między nami. Wszystkie wiadomości wysyłane były z adresu mejlowego pracowni artystycznej. Nazywała się Niezapominajka. Kiedy dostałam pierwszego mejla, sprawdziłam w wyszukiwarce. Były tam różnego rodzaju wyroby rękodzielnicze, szkatułki, biżuteria i różnego rodzaju drobiazgi, które cieszyły się sporą popularnością, sądząc po liczbie dobrych opinii i zamówień w sklepie na Allegro. Nie zdziwiło mnie to, bo Julia miała talent. Potrafiła już jako nastolatka wyczarować naprawdę piękne rzeczy. Wyjątek od tych suchych mejli stanowił jeden. Bardzo dziwny i niepokojący. Odszukałam go teraz i kliknęłam.

Od: <julia@pracownia_niezapominajka.com>

Do: <lena_mikolajczyk@gmail.com>

Temat: Brak

Leno,

wiem, że masz do mnie żal. Muszę Ci jednak o czymś powiedzieć. Chcę się z Tobą spotkać i porozmawiać. Tęsknię za Tobą. Czuję, że jeśli tego z siebie nie wyrzucę, dłużej nie dam rady. Tak ciężko to w sobie trzymać. Wtedy było zbyt wczesnie, wybac mi. Ale może teraz, może to dobry moment.

To wszystko nadal tak bardzo boli.

Mejl został wysłany późno w nocy. Zobaczyłam go dopiero o dziewiątej rano i natychmiast odpisałam.

Od: <lena_mikolajczyk@gmail.com>

Do: <julia@pracownia_niezapominajka.com>

Temat: Brak

O co chodzi? Czy coś się stało? Proszę, odezwij się.

Na odpowiedź czekałam aż kilka godzin. Co chwilę zerkałam do skrzynki. Kiedy w końcu przyszła, czytałam ją z bijącym sercem.

Od: <julia@pracownia_niezapominajka.com>

Do: <lena_mikolajczyk@gmail.com>

Temat: Brak

Przepraszam. To nie było nic ważnego. Nie chciałam Cię zdenerwować. Zapomnij o tym. Po prostu miałam ciężki dzień.

Nie odpisałam nic, choć wiedziałam, że to wymówka. Na pewno chodziło o coś więcej. Zdawałam sobie jednak sprawę, że nie zdołam z niej nic wyciągnąć. Czułam też, że jedyna szansa na to, że coś zburzy mur, który nas dzielił, minęła bezpowrotnie. Potem znów wymienialiśmy tylko krótkie, suche i grzecznościowe wiadomości.

Westchnęłam i wylogowałam się z poczty. Nadal nie chciało mi się spać, więc zaczęłam przeglądać ulubione strony internetowe. Poczułam się jednak znużona. Zawsze, kiedy byłam u babci, długie siedzenie przed komputerem wydawało mi się stratą czasu, internet stawał się nagle mało atrakcyjny, kiedy za oknem świeciło słońce albo migotały gwiazdy, powietrze było ożywcze, a trawa zielona. Chciałam wtedy wyjść na zewnątrz i pooddychać tym powietrzem, dotknąć stopami trawy.

Driada próbowała wskoczyć mi na kolana i przy okazji gwałtownie poruszyła myszką komputera. Już miałam go wyłączyć, kiedy mój wzrok przyciągnął banner o konkursie dla ilustratorów. Sama nie wiem, dlaczego w niego kliknęłam, ale zrobiłam to automatycznie. Konkurs organizowało znane wydawnictwo książek dla dzieci. Trzeba było stworzyć kilka ilustracji do opowiadania dla dzieci, zamieszczonego w załączniku. Zwycięzca miał zilustrować cały zbiór. Przeczytałam fragment opowiadania i zaciekał mnie na tyle, że wydrukowałam go z zamiarem dokończenia przed snem.

Wyłączyłam komputer i wyszłam na balkon. Wdychałam chłodne nocne powietrze, w którym wyczuwałam zapach bzu, jaśminu i jeziora. W dole widziałam ogród, a dalej ciemniała granatowa tafla wody. Driada zobaczyła jakiegoś zbłąkanego świetlika, ale w porę zdążył jej uciec. Przypomniałam sobie, jak kiedyś Olek złapał jednego i mi pokazał. Później go wypuściliśmy i patrzyliśmy, jak małe światełko niknie w ciemności. Wróciłam do środka i sięgnęłam po kartki z opowiadaniem. Driada natychmiast wskoczyła na łóżko i ułożyła się obok mnie. Opowiadanie bardzo mi się spodobało. Aż naszła mnie straszna ochota, żeby zrobić kilka ilustracji. Nie myślałam o konkursie, po prostu poczułam nagłe pragnienie, żeby coś namalować. Dawniej była to moja największa pasja. Szczególnie lubiłam akwarele. Bardzo podobały mi się ilustracje w książkach dla dzieci, szczególnie Szancera, i chyba dlatego zaczęłam malować. Marzyłam o studiach na ASP, w końcu jednak prawie porzuciłam malowanie i wybrałam grafikę reklamową. Jeszcze kilka lat temu malowałam od czasu do czasu, potem jednak farby wylądowały w szufladzie i porastały kurzem. Kiedy na nie trafiałam, czułam niechęć. Przypominały mi się wtedy słowa jednego z nauczycieli rysunku, który przygotowywał mnie do egzaminów na studia, podśmiewał się ze mnie i często powtarzał, że jeśli się bardziej nie postaram, to nie mam żadnych szans. Kiedy mnie uczył, cała radość, jaką wcześniej czerpałam z malowania, zniknęła – moje ruchy stawały się sztywne, jakbym zamiast ręki miała kawałek drewna, a ciało napięte. Ciągle miałam w głowie te krytyczne uwagi i nie mogłam o nich zapomnieć, a cała radość, jaką wcześniej czerpałam z malowania, została zatruta na zawsze. Nie poszłam na egzamin na ASP. Zrezygnowałam, bo stwierdziłam, że jednak nie chcę malować, że to nie dla mnie.

Wstałam i wysunęłam szufladę komody. Gdzieś tam powinny być moje

przybory do malowania. Farby akwarelowe, pędzelki, papier. Po chwili na wszystko natrafiłam, jakby czekało przygotowane. Usiadłam przy biurku i sięgnęłam po szklankę z wodą, którą przyniosłam sobie na noc. Przykleiłam papier akwarelowy do rysownicy, zanurzyłam pędzelek w wodzie, a potem zaczęłam nasączać nią papier. Kiedy kartka trochę przeschła, zanurzyłam pędzel w farbie. Ciągle miałam w głowie obrazy z opowiadania i nie mogłam się doczekać, kiedy przeleję je na papier. Dawno nie czułam takiej swobody i radości; znów byłam jak dziecko, które maluje swoje pierwsze niewprawne obrazki. Wkrótce kartkę zapełniła noc i gwiazdy, mały Niebieski Lis i Dziewczynka. Kiedy skończyłam, poczułam lekkość, czułam się niemal tak, jakby coś w środku mnie się oczyściło. Odłożyłam pędzle i zostawiłam obrazek do wyschnięcia. Otworzyłam szufladę, żeby schować farby, i wtedy zobaczyłam, że wśród pliku starych akwareli i szkiców leży coś jeszcze. Coś, co nie należało do mnie i czego nie było tu wcześniej. Sięgnęłam po to i przyjrzałam się dokładnie. To była drewniana szkatułka. Bardzo ładna, ręcznie wykonana, z motywem niezapominajek. Miałam wrażenie, że gdzieś widziałam już podobną, ale nie mogłam przypomnieć sobie gdzie. Szkatułka miała zamek na kluczyk, ale była otwarta. Uchyliłam wieczko i zobaczyłam, że nie jest pusta. W środku znalazłam dwa klucze – jeden mały i pordzewiały, a drugi duży, na niebieskiej nitce, który wydał mi się znajomy. Było też czarno-białe zdjęcie, wytarte na brzegach i ze śliskimi plamami od spodu, jakby ktoś trzymał i oglądał je setki razy. Przedstawiało ciemnowłosą kobietę, która uśmiechała się lekko do obiektywu. Trzymała w ramionach niemowlę, było jeszcze maleńkie, wydawało mi się, że nie może mieć więcej niż miesiąc. Obok siedziała dziewczynka – na oko pięcioletnia. Kobiety nie kojarzyłam, ale twarz dziewczynki wydawała mi się znajoma i chyba wiedziałam, kim jest. Był tam jeszcze wisiołek na łańcuszku i ze zdziwieniem stwierdziłam, że wygląda prawie jak ten, który znalazłam przy grobie Olka. Wyjęłam tamten z torebki i porównałam. Na pewno stanowiły komplet. Ten ze szkatułki był jak sierp księżycy, a oba po połączeniu tworzyły całość niczym księżyc w pełni. Ostatnią rzeczą, którą znalazłam w środku, była koperta. Białoniebieska, z kwiatowym motywem na brzegach. Na kopercie zapisane było tylko jedno słowo: „Lena”. Obracałam ją chwilę w dłoniach, a potem pełna obaw rozerwałam i wyjęłam kartkę papieru, która okazała się listem. Chyba domyślałam się, od kogo jest, zanim zaczęłam czytać.

Leno,

nawet nie wiesz, jak często zastanawiałam się, czy powiedzieć Ci prawdę. Rozmyślałam o tym latami. Kiedyś myślałam, że najlepsza będzie dla Ciebie niewiedza. Zapłaciłam za to wysoką cenę i straciłam Cię na zawsze. Wiedziałam, że nie da się już naprawić tego, co było między nami. Wiem, że masz do mnie żal, bo wyjechałam wtedy bez słowa. Na pewno myślisz, że Cię porzuciłam. Choć pewnie w to nie wierzysz, nie było dnia, żebym nie myślała o Tobie. Zawsze byłaś i jesteś

dla mnie jedną z najważniejszych osób w życiu. Chcę, żebyś nigdy o tym nie zapomniała. Kiedy wyjechałam, wiedziałam, że jeśli się odezwę, nie zdołam oprzeć się pokusie i wszystko Ci wyjawię. Wtedy uważałam, że to najgorsze, co może Cię spotkać. A może bardziej bałam się, że mnie znienawidzisz? Chwilami sama siebie nienawidziłam. Kotłowało się we nie tyle różnych uczuć. Chciałam zachować się jak dorosła, a tak naprawdę ciągle byłam jeszcze dzieckiem, na które spadło zbyt wiele.

Mijały lata i nie byłam już pewna czy dobrze zrobiłam, zachowując to wszystko w tajemnicy. Czasami lepiej znać nawet najboleśniejszą prawdę, bo tylko ona daje w końcu ukojenie i spokój. Nawet wtedy, kiedy na początku sprawia ból. Kłamstwo, choćby nie wiem jak piękne, zatruwa i niszczy.

Nie wiem, kiedy znajdziesz ten list. Być może nastąpi to za kilka dni, a może miną lata. Bardzo możliwe, że będę już wtedy martwa. Myślałam nad tym wszystkim tak wiele razy i ciągle nie wiem, co powinnam zrobić. Wybrałam więc coś pomiędzy. Pamiętasz nasze zabawy? Miałaś znaleźć różne rzeczy, a ja zostawiałam ci wskazówki albo zagadki. Uwielbiałaś to. Teraz zrobię tak samo. Musisz jednak wiedzieć, że to, co odkryjesz, może być bolesne. Możesz zdecydować sama, czy chcesz to odkrywać, czy zapomnieć o wszystkim i żyć tak jak dotąd. Ja nie potrafiłam podjąć tej decyzji za Ciebie.

Dam Ci trzy wskazówki. Wiem, że jeśli zechcesz, odgadniesz, co oznaczają, bo zawsze byłaś w tym dobra. Po każdej z nich możesz się rozmyślić i zapomnieć o wszystkim. Cokolwiek zrobisz, wierzę, że tak będzie dobrze.

Julia

Niżej zobaczyłam zapisane nieco mniejszymi literami:

Wskazówka nr 1

W domu po drugiej stronie lustra usta lalek są nieme, ale pod kocem z gwiazd czeka brzuchomówca.

Czytałam list kilka razy i nie mogłam zrozumieć, co to wszystko ma znaczyć. Czy Julia kpiła sobie ze mnie z za grobu? Nie, wiedziałam, że nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego. Wyglądało na to, że miała tajemnicę. Jakiś straszny sekret, który bała się wyjawić nawet krótko przed śmiercią. Przypomniałam sobie teraz nasze ostatnie spotkanie. Jak leżała blada, słaba i krucha w szpitalnym łóżku. Nie mogłam powstrzymać płaczu. Rozmawiałyśmy długo i wybaczyłam jej. Ona to wiedziała, widziałam na jej twarzy ulgę i spokój, kiedy wzięłam ją za rękę. Zapytałam wtedy o dziwnego mejla, którego dostałam kilka lat temu. Czułam, że chce mi coś powiedzieć, ale zrezygnowała, a ja nie chciałam drażnić tematu i jej zamęczać. Teraz okazało się, że naprawdę coś ukrywała. Coś, co nie dawało jej spokoju. Ale dlaczego nie powiedziała mi o tym przez wszystkie lata i dlaczego nawet teraz nie zrobiła tego wprost? Z listu wynikało, że jest to coś, co może mnie zranić, albo coś, przez co mogę ją znienawidzić.

Popatrzyłam na zdjęcie mojego brata na komodzie. Czyżby to wiązało się jakoś z nim, z jego śmiercią? Wiedziałam, że zginął w wypadku. Jaki wpływ mogła mieć na to wszystko Julia? I czy chcę to wiedzieć? Schowałam wszystko z powrotem do szkatułki i zamknęłam ją szybko, jakby była puszką Pandory. Postanowiłam, że zapytam babcię, może ona będzie coś wiedzieć. Poza tym szkatułka musiała jakoś tu trafić. Julia raczej nie weszłaby tu niepostrzeżenie. Gdyby nie było tak późno, pewnie od razu pobiegłabym do babci po wyjaśnienia. Jednak dochodziła druga w nocy i na pewno już spała. Mnie jednak podekscytowanie nie pozwalało usnąć. Myślami znajdowałam się bardzo daleko stąd, w przeszłości, dwadzieścia lat temu. Pomyślałam o ostatnim wspólnym lecie i o tym, jaka byłam szczęśliwa, zanim wszystko rozpadło się na drobne kawałki. Przypomniałam sobie zabawy, które wymyślała dla mnie Julia, odkąd się zaprzyjaźniłyśmy. Było ich mnóstwo, ale ta ze wskazówkami-zagadkami rzeczywiście była moją ulubioną. Pierwszy raz bawiłyśmy się tego dnia, kiedy się zaprzyjaźniłyśmy. Pomyślałam o tym dniu. To było niedługo po przyjeździe do babci. Mama przeprowadziła się tu z nami po śmierci taty. Mieliśmy zostać tylko na wakacje, a zostaliśmy na lata. Początkowe dni były dla mnie ciężkie. Z jednej strony, zawsze podobało mi się u babci, a z drugiej, tęsknota za tatą przybrała na sile. Przypomniało mi się, jakie radosne były poprzednie wakacje u babci, kiedy z nami był. To chyba wtedy, boleśniej i jaśniej niż kiedykolwiek wcześniej w ciągu tych dziesięciu miesięcy od jego śmierci, uświadomiłam sobie, że on już nigdy nie wróci i nigdy nie będzie tak jak kiedyś. Znalazłam sobie kryjówkę za krzakiem porzeczek i biegałam tam, żeby się wypłakać i pobyć sama. To tam znalazła mnie Julia. Jej widok zaskoczył mnie tak bardzo, że miałam ochotę uciec jak najszybciej. W Julii było jednak coś takiego, co wzbudzało zaufanie. Kiedy wzięła mnie za rękę, ogarnął mnie spokój i zrobiło się lżej na sercu. Czułam, że chcę ją poznać i że mogłabym iść z nią wszędzie, nawet na koniec świata. Tamtego dnia te kilka godzin, które z nią spędziłam, minęło jak mgnienie oka, a ja po wszystkim uświadomiłam sobie, że ani przez chwilę nie było mi smutno i nie myślałam o tych wszystkich rzeczach, które mnie przytłaczały. Czułam się, jakby Julia zabrała na chwilę ogromny głaz, który przygniatał mnie i miażdżył. Potem przyszedł po mnie Olek, a po kilku dniach czuliśmy się tak, jakbyśmy znali się od lat.

Teraz po raz kolejny pomyślałam o pierwszej wskazówce – „dom po drugiej stronie lustra”, „koc z gwiazd”. Co to może oznaczać? Julia chyba mnie przeceniała, bo myślałam parę minut i nie miałam pojęcia.

Kiedy wreszcie tamtej nocy zasnęłam, śnił mi się pokój pełen lalek. Wszystkie miały usta zaszyte czarną nicią i moją twarz.

Julia, 1990

Dziewczynka siedziała po drugiej stronie płotu i płakała. Julia nie widziała

jej zbyt dokładnie, bo ukryła się za krzakiem porzeczek, ale przez liście prześwitywały skrawki niebieskiej sukienki i kasztanowe włosy. Wiedziała, że dziewczynka ma na imię Lena i jest wnuczką pani Florentyny. Julia pamiętała, że widziała ją kilka razy podczas wakacji. Ostatni raz chyba ze dwa lata temu. Później w czasie, kiedy przyjeżdżali, ona wyjeżdżała na wakacje do cioci. To dlatego nigdy zbyt dokładnie nie poznała tej dziewczynki. Miała też brata, mniej więcej w wieku Julii. Czasami widywała go, jak wypływał łódką na jezioro albo jechał na rowerze. Kiwał czasem do niej głową, a ona odpowiadała mu tym samym, nigdy jednak nie zamienili ze sobą słowa. To był już trzeci raz, kiedy widziała, jak dziewczynka tu płacze. Wiedziała, że niedawno zmarł jej tata. Czy dlatego płakała? Najprawdopodobniej, chociaż mógł być też inny powód. Kilka dni temu Julia podsłuchiwała babcię i panią Florentynę. Mówiły o tej dziewczynce. Usłyszała, że mała Lena prawie do nikogo się nie odzywa. Julii wydawało się to smutne, ale też w jakiś sposób ciekawe. Ona też miała problemy z dłuższym milczeniem. Zauważyła, że jeśli mówi zbyt mało, gromadzi się wewnątrz niej coś ciężkiego i ciemnego. To coś jednak powoli opuszcza jej wnętrze za każdym razem, kiedy wypowiada słowa. Czy w tej milczącej dziewczynce, gdzieś w środku, było też coś ciemnego i ciężkiego? Czy pozbywała się tego, kiedy płakała tutaj pod krzakiem porzeczki, skulona i rozdygotana?

Julia uważała, że to nieładnie przerywać komuś, kto płacze w ukryciu, bo nieraz sama tak płakała i za nic by nie chciała, żeby ktoś ją wtedy zobaczył, ale teraz nie mogła się powstrzymać i przechyliła się przez płot.

– Cześć, jestem Julia – powiedziała łagodnym, przyciszonym głosem. Nie chciała przestraszyć małej.

Dziewczynka uniosła głowę i spojrzała na nią załzawionymi oczami. Na jej twarzy pojawiło się przerażenie, jakby zaraz zamierzała zerwać się z miejsca i uciec.

– Nie bój się – wyszeptała Julia uspokajająco. – Nikomu nie powiem, że tu jesteś ani że płakałaś.

Twarz dziewczynki nieco się uspokoiła.

– To będzie tajemnica, dobrze?

Lena pokiwała głową, ale wciąż patrzyła na nią nieufnie. Otarła oczy wierzchem dłoni i pociągnęła nosem. Julia nie wiedziała dlaczego, ale chciała, żeby dziewczynka ją polubiła. I żeby choć przez chwilę była wesola. Może dlatego, że ciągle wyobrażała sobie, jakby to było mieć młodszą siostrę. Jakby to było, gdyby nie nadeszła tamta potworna noc. Odtąd zawsze czuła jakąś pustkę. Brakowało jej matki, ale też siostry, mimo że zdążyła ją ledwie poznać. A może właśnie dlatego? Zawsze zastanawiała się, jak teraz wyglądałaby Lidka. Może przypominałaby tę dziewczynkę, bo byłaby chyba w podobnym wieku. Może też miałyby takie kasztanowe włosy i zielone oczy? Może też by teraz płakała i nie miałby jej kto

pocieszyć, oprócz niej – Julii. Czowała, że nie może zostawić tej dziewczynki.

– Chciałabyś zobaczyć coś fajnego? – zapytała, uśmiechając się.

Oczy dziewczynki wyrażały nieme pytanie.

– Mam coś w szopie w ogrodzie, jeśli chcesz, pokażę ci. Lubisz zwierzęta?

Dziewczynka znów kiwnęła głową, tym razem śmielej, a w jej oczach mignęło zaniepokojenie.

– To na pewno ci się spodoba. – Julia wyciągnęła do niej rękę. – Chodź.

Na twarzy Leny pojawiło się wahanie, w końcu jednak chwyciła jej rękę. Julia przypomniała sobie moment, kiedy mała Lidka zaciskała piąstkę na jej palcu. To było podobne uczucie. Dłoń Leny była dużo mniejsza niż Julii. W tym roku Julia skończyła dwanaście lat i czowała się trochę tak, jakby znalazła się na wąskim linowym moście łączącym dwa brzegi rzeki. Na jednym brzegu mogła być dzieckiem, a na drugim dorosłą. Czowała, że cały czas musi balansować ciałem jak akrobatka, żeby nie spaść. Jeszcze może czasem wrócić na tę stronę, z której przyszła, stronę z napisem „dzieciństwo”, ale wiedziała, że niedługo nie będzie miała tam już wstępu. Most po tamtej stronie zacznie się rozpadać, a powrót stanie się zbyt ryzykowny.

– Tędy. – Chwyciła dwie deski i przesunęła je, tworząc lukę w płocie. – Są poluzowane. Można zrobić przejście. Kiedyś, jak byłam mniejsza, przechodziłam tak do ogrodu twojej babci.

Lena przeszła przez dziurę w płocie i zaczęła rozglądać się z zaniepokojeniem. Nie puszczała ręki Julii, ścisnęła ją mocno. Julia poprowadziła ją do szopy. Kiedy otworzyła drzwiczki i weszły do środka, poczuła jak zawsze zapach siana, drewna i ziemi. Z kąta, ze sterty siana, rozległo się miauknięcie.

– Tam – szepnęła Julia, wskazując stronę, z której dobiegło. – Jeśli będziesz cicho, może da ci je zobaczyć. – Po chwili uświadomiła sobie, że nie musiała tego mówić. Dziewczynka nie odezwała się przecież dotychczas ani słowem.

Podeszły ostrożnie bliżej i przykucnęły przy ciemnej jak węgiel kotce. Obok niej, w sianie, coś się poruszało. Trzy małe puszyste kulki. Jedna łaciata, druga czarna jak matka, a trzecia bura i pręgowana. Na ten widok oczy Leny rozbłysły i Julia zobaczyła po raz pierwszy na jej twarzy lekki uśmiech. To był ładny uśmiech, delikatny, ale rozbijający i zaskakująco znajomy. Było w nim coś takiego, że usta Julii natychmiast odpowiedziały tym samym. Jej pierwsze pragnienie się spełniło. Pomyślała, że chciałaby też usłyszeć, jak dziewczynka mówi. Julia wiedziała już wtedy, że marzenia, cele i pragnienia nie znoszą pustki i jeśli jedno się spełni, trzeba wyznaczyć sobie następne.

– To Chmura. – Wskazała na kotkę, która patrzyła na nie czujnie, a jej zielone oczy błyszczały jak ogniki w czarnym futrze. – Należy do twojej babci, ale okociła się u nas. Moja babcia i pani Florentyna przez kilka dni jej szukały, aż znalazłyśmy ją tutaj. – Pogłaskała kotkę, a później wzięła na ręce dwa kociaki.

Czarnego i burasa. Były miękkie jak kłębki waty i pachniały mlekiem. Miały od jakiegoś czasu otwarte oczy, ale poruszały się jeszcze trochę nieporadnie. Kotka przypatrywała się temu czujnie, ale nie protestowała. – Chyba mamy szczęście. Czasami nie pozwala ich wziąć. Chcesz potrzymać? – zwróciła się do dziewczynki.

Mała pokiwała głową i wyciągnęła ręce. Julia podała jej ostrożnie czarnego kociaka. To jej ulubiony. Może dlatego, że tak bardzo przypominał matkę. Julia pomyślała, że i ona może kiedyś będzie matką. Czy jej dziecko będzie ją przypominało? Wydawało się jej to niepokojące i trochę ją przerażało. Jeszcze niedawno nie myślała o takich rzeczach, ale kilka tygodni temu dostała pierwszą miesiączkę. To, że fizycznie prawdopodobnie była już zdolna, żeby mieć dzieci, sprawiało, że czasem zaczęła się nad tym zastanawiać, mimo że wydawało się jej to tak samo abstrakcyjne jak to, że kiedyś może mieć siedemdziesiąt lat i być czyjąś babcią. Kiedy zobaczyła czerwoną plamę na bieliźnie, to było dziwne uczucie, chociaż myślała, że jest na to przygotowana. Zupełnie jakby kilka sznurków w moście linowym od strony brzegu „dzieciństwo” zostało przeciętych i nikt nie pytał jej o zdanie. Wyciągnęła z szafki podpaski, które przygotowała sobie parę miesięcy wcześniej na wszelki wypadek. Bolał ją brzuch i godzinę przeleżała w łóżku. Babci powiedziała dopiero następnego dnia. Rozmawiały o tym wiele razy, ale i tak czuła się dziwnie. Wiedziała, że to coś naturalnego, a jednak się wstydziła, jakby wbrew własnej woli stawała się kimś innym, kimś, kogo jeszcze do końca nie rozumiała. Z jednej strony chciała pozostać taka jak teraz, z drugiej, chciała poznać tego kogoś. Dowiedzieć się, kim właściwie jest.

Lena wzięła kociaka delikatnie, niemal z nabożną czcią, jakby to był największy skarb świata. Widać było, że jest strasznie przejęta. Julii wydało się to w jakiś sposób rozczulające. Kociak miauknął cicho zaniepokojony, ale kiedy Lena zaczęła go delikatnie głaskać, umilkł.

Siedziały dłuższy czas w szopie, a mała obserwowała kociaki z zaciekawieniem i fascynacją. Julia ją rozumiała. Też potrafiła siedzieć tu godzinami. Obserwowanie zwierząt nigdy jej nie nudziło. Czasami też tu rzeźbiła. Nauczył ją tego pan Ignacy i rzeźby wychodziły jej coraz lepsze. Lubiła tworzyć różne rzeczy, w szkole zawsze była dobra z prac ręcznych i plastyki. To były jej ulubione przedmioty.

– Chcesz już wracać? – zapytała, kiedy wreszcie wyszły na zewnątrz. Szopa była przyjemnie zaciéniona i teraz słońce rozpałało skórę.

W oczach dziewczynki zobaczyła coś na kształt zawodu. Pokręciła przecząco głową. Chciała z nią zostać i Julia poczuła radość. Dotychczas zdobywanie znajomości i przyjaźni nie stanowiło dla niej problemu. Miała sporo koleżanek i większość osób z klasy i szkoły ją lubiła. Ta dziewczynka była jednak inna. Julia czuła, że jeśli ona ją polubi, będzie to coś wyjątkowego.

– Lubisz zagadki? – zapytała.

Lena skinęła głową. W jej oczach mignęło zaciekawienie.

– Ja je uwielbiam! Ale bardziej wymyślać, niż zgadywać. Wiesz co? Mam fajny pomysł.

Rozdział 4

Lena, 2016

Rano, kiedy tylko zjadłyśmy śniadanie, poszłam na górę po szkatułkę. Babcia siedziała na tarasie i przeglądała jakieś czasopismo ogrodnicze. Usiadłam obok niej i położyłam szkatułkę na stole. Babcia uniosła głowę i spojrzała na nią z zaciekawieniem. Nie odezwała się jednak.

– Znalazłam to w szufladzie komody – powiedziałam, gładząc brzeg szkatułki.

– Nie przypominam sobie, żebyś taką miała... – odparła babcia w zamyśleniu i przysunęła się bliżej. – Jest piękna.

– Bo nie miałam. Nie należała do mnie.

Babcia uniosła z zaciekawieniem brwi.

– Naprawdę?

– W środku znalazłam kilka rzeczy. I list. Był od Julii.

– Teraz rozumiem. – Pokiwała głową, a jej oczy wydawały się odległe i zamyślone. – Julia była tu dwa lata temu. Trochę rozmawialiśmy, a potem chciała zobaczyć twój pokój. Pewnie wtedy podrzuciła szkatułkę.

– Ten list jest bardzo dziwny. – Wyciągnęłam kopertę i podałam ją babci. – Zresztą sama zobacz.

– Jesteś pewna, że chcesz, żebym to czytała? – zawahała się, spoglądając na kopertę. – W końcu jest tylko do ciebie.

– Chcę, żebyś go zobaczyła.

Otworzyła kopertę, a potem poprawiła okulary na nosie i zaczęła czytać. Obserwowałam jej twarz, ale nie mogłam odgadnąć emocji, jakie wyrażała. Kiedy skończyła, schowała z powrotem kartkę do koperty.

– I jak? – Popatrzyłam na nią z nadzieją. – Może tobie coś to wszystko mówi?

– Niestety, nie mam pojęcia, o co chodzi. – Pokręciła głową.

Westchnęłam zawiedziona.

– Znalazłam jeszcze to. – Wyjęłam klucz, wisiołek i zdjęcie. – Podobny wisiołek znalazłam niedawno przy grobie Olka – dodałam i przesunęłam wszystko w jej stronę.

Babcia zerknęła na klucz, obejrzała wisiołek i pokręciła głową, a potem jej wzrok zatrzymał się na zdjęciu.

– To chyba Julia, prawda? – Wskazałam na dziewczynkę na zdjęciu.

– Tak. Pamiętam ją. Ty pewnie nie, bo zaczęłyście się przyjaźnić kilka lat później, a wtedy wyglądała już trochę inaczej.

– Nie byłam pewna, czy to ona, ale jest podobna. – Wskazałam na kobietę. – Czy to jej matka?

– Tak. – Babcia pokiwała głową. Widziałam, jak gładzi zdjęcie. Jej dłonie drżały lekko. Pomyślałam, że jest zdenerwowana, ale nie wiedziałam, dlaczego miałyby tak być. – Zmarła, kiedy Julia miała sześć lat. Wtedy zajęła się nią babcia.

– A to dziecko? – Popatrzyłam na niemowlę tulone przez kobietę. – Kim ono jest?

– To siostra Julii.

– Siostra? – zapytałam z niedowierzaniem. – Przecież Julia nie miała rodzeństwa.

– Miała. Ale ta malutka zmarła bardzo wcześnie.

– Co się stało?

– Umarła tej samej nocy co matka. To był potworny zbieg okoliczności. Okazało się, że miała coś z sercem. Nikt tego wcześniej nie wykrył. Kiedy to się stało, wszystkie były tutaj. – Babcia spojrzała na sąsiedni dom. – W domu Haliny. Twoi rodzice też tu wtedy byli. Akurat przyjechali mnie odwiedzić. Ty byłaś jeszcze malutka, a Olek miał siedem lat. Kiedy zobaczyli, że coś jest nie tak, Halina od razu pobiegła po twojego tatę. Wiedziała, że jako lekarz może coś pomóc, a karetka nie przyjedzie od razu. Jednak kiedy przyszedł, było już za późno. Mała nie żyła. Prawdopodobnie zmarła, zanim ktokolwiek się zorientował.

To było okropne. Nie dziwiłam się, że Julia nigdy nie wspominała nawet słowem, że miała siostrę. Pewnie było to dla niej zbyt bolesne.

– A matka Julii? Co się z nią właściwie stało? – Julia mówiła mi o tym, że umarła, kiedy ona była mała, ale nigdy nie zdradziła szczegółów, a ja nie chciałam pytać, żeby nie sprawić jej przykrości. Widziałam, że na samo wspomnienie jej twarz blednie i że ciągle bardzo mocno to przeżywa.

– To był nieszczęśliwy wypadek. Spadła ze schodów, karetka zabrała ją wieczorem, kilka godzin przed tym, jak umarło jej dziecko. Upadła tak niefortunnie, że właściwe nie było już ratunku, zmarła zaraz po przyjeździe do szpitala. Dla Haliny, małej Julii i dla nas wszystkich ta noc to był prawdziwy koszmar.

– Boże... – westchnęłam, a gdzieś w środku poczułam bolesny ucisk. – Nie miałam o tym pojęcia. Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś?

– Nie chciałam do tego wracać. – Babcia zapatrzyła się przed siebie i zdjęła okulary. Widziałam, że oczy jej się zaszklily, jakby powstrzymywała łzy. – Dla mnie to wszystko też było bardzo bolesne.

– Czy o tym mogła pisać Julia w liście? – zastanawiałam się głośno.

– Możliwe, że tak – przyznała.

– Jednak coś mi się tu nie zgadza. – Pokręciłam głową, przypominając sobie słowa listu. – Było tam sporo o tym, że prawda może być dla mnie bolesna. Jakby

to wszystko dotyczyło w jakiś sposób mnie. – Ponownie pomyślałam o Olku i jego śmierci. – Musi być coś jeszcze.

– Jeśli rzeczywiście jest coś jeszcze... – Babcia zerknęła na szkatułkę. – To odpowiedź znajdziesz tam.

– Sama nie wiem, co robić... – westchnęłam, wkładając wszystko ostrożnie do szkatułki. – A jeśli to naprawdę coś okropnego?

– Dlatego myślę, że sama powinnaś zdecydować o tym, czy chcesz wracać do przeszłości. Julia chciała, żebyś miała wybór.

Babcia miała rację. Jeśli się postaram, pewnie znajdę odpowiedzi. Tylko, czy naprawdę tego chcę? Odniosłam szkatułkę do pokoju, a potem wróciłam na taras. Nie rozmawiałyśmy o tym już więcej. Chciałam wszystko sobie przemyśleć, a babcia chyba wyczuwała mój nastrój. Zabrałyśmy z szopy motyki i grabki i tak uzbrojone poszłyśmy do ogrodu, żeby zająć się warzywami. Dzień był ciepły i słoneczny, więc nadawał się do tego idealnie. Robiłyśmy grządki, a potem wysiewałyśmy ogórki, marchewkę, buraki i inne warzywa. Praca w ziemi mnie uspokajała, a Driadę wyraźnie fascynowało wszystko dookoła. Biegała za nami i musiałam pilnować, żeby nie deptała wszystkiego. Pomyślałam, że później muszę zabrać ją na długi spacer po okolicy, żeby rozładować jej energię.

Kiedy skończyłyśmy, zajęłyśmy się obiadem. Babcia wymyśliła na dzisiaj pierogi. Część na słońce – z mięsem i szpinakiem – miała być na obiad, a z jagodami i bitą śmietaną – na kolację. Wieczorem zapowiedziała się Róża, więc musiałyśmy zrobić trochę więcej jedzenia. Na deser czekała już gotowa szarlotka, którą babcia zrobiła rano, kiedy jeszcze spałam. Prawie codziennie rano zajmowała się w przybudówce pieczeniem słodyczy do cukierni i często pomagały jej w tym przyjaciółki. Teraz jednak, kiedy miałyśmy zabrać się do obiadu, okazało się, że zabrakło mąki do pierogów.

– Że też zapomniałam dokupić... – westchnęła babcia, patrząc na prawie pustą papierową torebkę. – Chyba skleroza mnie dopada.

– Pójdę do sklepu i kupię – zaoferowałam się.

– Nie trzeba... – Babcia machnęła ręką. – Mogę skoczyć do Haliny i pożyczyć.

– Nie ma sprawy. I tak muszę kupić parę rzeczy, a to przecież niedaleko.

Sklep, jedyny w Błękitnych Brzegach, znajdował się za drogą, która wiała się wysoko w górę, i tak też się nazywał – „Za górką”. Kiedyś sprzedawczynią była pani Wiesława, która z racji swoich gęstych loków i mocno rozjaśnionych włosów zawsze kojarzyła mi się z owcą. Potem, jakieś osiem lat temu, sklep trafił w ręce jej córki – energicznej kobiety, teraz około pięćdziesiątki. Była wierną kopią swojej matki i zawsze, kiedy tu wpadałam, miałam wrażenie, że cofnęłam się w czasie. Było w tym coś miłego, ale też trochę nostalgicznego. Wspomnienia wracały, kiedy tylko przestępowałam próg sklepu, jakbym właśnie weszła do wehikułu

czasu. Tak też stało się i tym razem. Znowu byłam przez chwilę dzieckiem i stałam przed ladą, a Julia pytała, co mi kupić. W ustach poczułam smak landrynek, oranżady z woreczka, śmietankowych lodów w wafelku i gumy Donald. Później zobaczyłam Julię taką, jaką była tego ostatniego wspólnego lata. Niedawno skończyła siedemnaście lat i w porównaniu ze mną, chudą jedenastolatką, jest już młodą kobietą. Widzę jej długie jasne włosy, które lekko rozwiewa wiatr, niebieskie błyszczące oczy, pełne czerwone usta, dzinsowe szorty z frędzelkami, które odsłaniają długie zgrabne nogi. Jest piękna. Promienieje. Zastanawiam się, czy za parę lat ja też będę wyglądać podobnie, i czuję rozdwojenie. Chcę pozostać dzieckiem i równocześnie być taka jak Julia. A jednak, mimo że jest tak piękna, jej twarz tego dnia wygląda na smutną i zamyśloną. Dokładnie to pamiętam. Tamtego lata często zmieniał się jej humor. Raz wydawała się przygnębiona i przygaszona, jakby coś ją martwiło, a potem nagle jej twarz promieniała, uśmiechała się pod nosem i wydawała się szczęśliwa jak nigdy wcześniej.

– Smakuje ci? – pyta, uśmiechając się lekko, jakby wyczuła, że jej się przyglądam.

Kiwam głową i oblizuję palce, lepkie i klejące się od topniejącego w upale loda...

– Dzień dobry, pani Lenko! – Wesóły głos wyrwał mnie ze wspomnień. – Dawno pani tu u nas nie było.

To córka pani Wiesławy, Dorota. Tak jak się spodziewałam, ciągle wyglądała tak samo. Uśmiechnięta, z owczymi lokami, energiczna. Istna owieczka Dolly. Klon pani Wiesławy.

– Dzień dobry – odpowiedziałam i usta same rozciągnęły mi się w uśmiechu. – Tym razem zostanę trochę dłużej.

– Och, to świetnie. Pani Florentyna na pewno się cieszy. Co podać?

Kupiłam potrzebne rzeczy, rozmawiałyśmy jeszcze przez chwilę, kiedy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, i odwróciłam się. Zobaczyłam Marcina i Adę. Na mój widok mężczyzna uśmiechnął się i pomachał, dziewczynka wyglądała jednak na smutną. Szła ze spuszczoną głową, kurczowo ściskając ojca za rękę.

– Cześć – odezwał się do mnie Marcin, kiedy ruszyłam do drzwi. – Poczekaj chwilę. Pójdziemy razem. Wpadłem tylko po kilka rzeczy.

Wprawdzie babcia czekała na mąkę, ale pomyślałam, że parę minut niczego nie zmieni. Stałam przy drzwiach i czekałam, aż zrobią zakupy. Dziewczynka była dalej milcząca i jakby niespokojna. Nie odezwała się ani słowem, a kiedy Marcin poprosił ją, żeby wybrała sobie któregoś loda, jej humor się nie poprawił. Pani Dorota zagadywała ją i proponowała różne smaki, ale dziewczynka milczała. W końcu wskazała jeden, jakby chciała mieć to już za sobą. Wyglądała i zachowywała się, jakby była zupełnie innym dzieckiem niż to, które poznałam

w ogrodzie.

Dopiero wtedy, kiedy wyszliśmy ze sklepu, dziewczynka trochę się rozchmurzyła. Nawet się do mnie uśmiechnęła i zapytała, gdzie jest Driada. Odpowiedziałam, że została w domu. Potem Ada zobaczyła motyla i ściskając w rękę loda, pobiegła za nim, wyprzedzając nas o spory kawałek.

– Chyba już jest lepiej – zauważyłam, spoglądając w jej stronę. – W sklepie wyglądała na smutną.

– To przez tutejsze dzieciaki. – Marcin popatrzył na nią z troską. – Nie może się z nimi dogadać.

– Tak to jest czasami, gdy jest się nowym – powiedziałam uspokajająco. – Na pewno jeszcze znajdzie przyjaciół.

– Pewnie masz rację – odpowiedział, ale jakoś bez przekonania. Wyglądał na zmartwionego.

– Jak tam ogród? – odezwałam się, kiedy milczenie się przedłużało.

– Dziś wieczorem się nim zajmę. – Jego twarz natychmiast się rozjaśniła. – Już wszystko zaplanowałem. Zrobiłem nawet projekt. Dużo rzeczy zostawię tak, jak było. Właściwie wprowadzę tylko kilka zmian. Najwięcej będzie fizycznej roboty, żeby jakoś doprowadzić to do porządku, odchrząścić. To dla mnie nowość, bo zajmowałem się tylko projektami.

– Jesteś architektem? – zainteresowałam się.

– Tak. Specjalizuję się w architekturze krajobrazu. A ty, czym się zajmujesz?

– Grafiką komputerową. Głównie reklamową.

– To mnie zaskoczyłaś. Widziałem cię w innym zawodzie.

– Na przykład? – Spojrzałam ze zdziwieniem.

– Sam nie wiem... – Przyglądał mi się intensywnie, uśmiechając się lekko. Ja też nie mogłam oderwać od niego wzroku. Od tych niebieskich oczu, półuśmiechu i niewielkiego dołeczka w lewym policzku. Trwało to kilka chwil i poczułam się trochę nieswojo. On chyba też, bo odwrócił wzrok. – Chyba w czymś innym niż w reklamie. Ale grafika też jest ciekawa.

Spojrzałam na Adę, która właśnie do nas podbiegła.

– Czy będę mogła pobawić się dziś z Driadą? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Pani Lena na pewno jest zajęta, prawda? – Marcin popatrzył na mnie przepraszająco. – Nie można tak się komuś narzucać. To nieładnie.

– Za jakąś godzinę wybieram się z nią na spacer. Jeśli chcecie, możecie iść ze mną – zaproponowałam.

– Tatum, możemy? – Ada popatrzyła prosząco na ojca.

– Bardzo chętnie. – Posłał mi uroczy uśmiech. Zdecydowanie wszystko wydawało mi się w nim urocze. – Jeśli naprawdę nie masz nic przeciwko. I nie uznasz, że jesteśmy parą upierdliwych natrętów.

– Na pewno nie – zaśmiałam się. – Będzie mi miło. Poza tym mam pewną

sprawę. Chciałam z tobą o czymś porozmawiać. – Pomyślałam, że może będzie wiedział coś więcej o Julii. W końcu znali się długo i z tego, co wywnioskowałam, byli przyjaciółmi. A może łączyło ich coś więcej? Nie pomyślałam o tym wcześniej. Może wiedział więcej, niż mi się wydawało.

– O, to mnie zaintrygowałaś. Obgryzę sobie wszystkie paznokcie ze zniecierpliwienia.

– To nieładnie obgryzać paznokcie – pouczyła go Ada, ruszając palcem wskazującym. – Zawsze tak mówisz.

– To prawda. – Roześmiał się i mrugnął do mnie. – Ale czasami nawet twój stary ojciec nie może się powstrzymać.

– To nic takiego – uspokoiliam go z uśmiechem.

Dochodziliśmy do domu babci, więc się pożegnałam. Umówiliśmy się za godzinę przed furką.

* * *

Godzina minęła bardzo szybko. Narobiłyśmy tyle pierogów, że wystarczyłoby dla połowy wsi.

– Zaproś ich tutaj, jak wrócicie. Pewnie będziecie głodni – przykazała babcia, kiedy powiedziałam, gdzie się wybieram.

Kiedy przypięłam Driadzie smycz, zaczęła podskakiwać z radości, choć kilka razy wypuszczałam ją dziś do ogrodu. Jeszcze bardziej ucieszyła się, kiedy zobaczyła Adę. Wykonała psi taniec radości, a kiedy dziewczynka przykucnęła, żeby ją pogłaskać, o mało nie zalizła jej na śmierć. Skręciliśmy w polną drogę, zaraz za domem babci. Ciągle widzieliśmy brzeg jeziora, które droga opasywała z jednej strony. Pogoda była idealna. Słońce świeciło mocno, ale wiał lekki, orzeźwiający wiatr, niebo było prawie bezchmurne.

Przez chwilę rozmawialiśmy o pracy, pogodzie i innych rzeczach, o których zazwyczaj rozmawiają obcy ludzie. Jednak ta rozmowa była przyjemna i niewymuszona, czułam się swobodnie, co nieczęsto mi się zdarza na początku znajomości. Doskonale mogłam zrozumieć, dlaczego Julia przyjaźniła się z Marcinem. Było w nim coś, co sprawiało, w jego towarzystwie człowiek czuł się dobrze.

– Mogę ją trochę poprowadzić? – zapytała Ada, patrząc na Driadę.

– Dobrze – zgodziłam się. – Tylko nie puszczaj smyczy i nie odchodźcie zbyt daleko.

Pokiwała głową i ruszyła przed siebie, z dumą ściskając w ręce smycz.

– To o czym chciałaś pogadać? – zapytał Marcin, parząc na mnie z zaciekawieniem.

– O Julii. Jest coś, o czym ci nie mówiłam. Nie wiem, czy o tym wiesz... – zaczęłam.

– Co takiego? – Uniósł z zaciekawieniem brwi.

– Julia wyjechała stąd nagle. Właściwie z nikim się nie pożegnała. Tylko pani Halina, jej babcia, o tym wiedziała.

– Nie wiedziałem o tym. Miała jakiś powód?

– Kilka dni wcześniej mój starszy brat zginął w wypadku. Przyjaźnili się.

– Przykro mi. – Popatrzył na mnie ze współczuciem. – Ile miałaś wtedy lat?

– Jedenaście. On osiemnaście. Był o rok starszy od Julii.

– I myślisz, że dlatego wyjechała?

– Nie wiem. Nigdy nie mogłam tego zrozumieć... – zamilkłam, bo czułam, że głos mi zaczyna drżeć. – Miałam do niej o to żal. Że mnie zostawiła, wyjechała daleko, nie odzywała się i nie pokazała się tu przez kolejne dwa lata. Dotąd myślałam, że zrobiła to specjalnie, że myślała tylko o sobie, ale może miała jakiś powód.

– Wiem, że byłaś dla niej ważna. To rzeczywiście dziwne, że wyjechała nagle i nic ci nie powiedziała.

– Nie opowiadała ci o tym? – zapytałam z nadzieją.

– Nie. – Pokręcił głową. – Nic o tym nie wiedziałem. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiła. – Westchnął. – Julia zawsze była trochę tajemnicza i skryta. Niewiele mówiła o przeszłości, choć nierzadko wspominała wakacje z tobą i twoim bratem. Zналиśmy się bardzo dobrze, a mimo to nieraz sobie myślałem, że tak naprawdę nie wiem o niej zbyt wiele.

Zastanawiałam, czy powiedzieć mu o szkatułce, ale na razie postanowiłam to przemilczeć. Nie wiedziałam nawet, czy chcę drążyć w przeszłości. Gdzieś głęboko w sobie czułam, że to, co odkryję, może mi się nie spodobać.

– Szkoda – powiedziałam tylko. – Myślałam, że może coś wiesz.

– Przykro mi. – Spojrzał na mnie, a w jego oczach widziałam autentyczne zatroskanie. – Chciałbym pomóc.

– Nieważne. – Machnęłam ręką i zmusiłam się do uśmiechu. Nie chciałam dać po sobie poznać, jak bardzo mnie to porusza. – To stare czasy.

Spojrzałam przed siebie i zobaczyłam Adę i Driadę, biegnące kawałek przed nami.

– Chyba ma już lepszy humor niż rano – zauważyłam.

– Tak. Widocznie towarzystwo twoje i Driady dobrze na nią działa.

– Chyba mnie przeceniasz.

– Nie – odparł z przekonaniem. – Właściwie to byłem zaskoczony, że Ada tak dobrze na ciebie reaguje. Raczej nie lubi obcych.

– Naprawdę? – Nie mogłam się nadziwić. – Wygląda na odważną i kontaktową dziewczynkę. Ja w jej wieku taka nie byłam.

– Jest całkiem swobodna tylko wśród najbliższej rodziny. – Spojrzał na mnie z uwagą. – I z jakiegoś powodu przy... tobie.

– Chcesz powiedzieć, że przy innych zachowuje się inaczej? – zdziwiłam się.
– Przecież prawie mnie nie zna.

– Tak. Widziałaś ją w sklepie, prawda? Taka jest zazwyczaj. Nawet przy dzieciach. Prawie się nie odzywa. Zawsze była trochę nieśmiała, a kiedy miała trzy lata i moja żona zmarła, całkiem zamilkła. Nie odzywała się do obcych ani słowem, mimo że wcześniej bardzo dużo mówiła.

Serce zabiło mi mocniej. To wszystko brzmiało tak bardzo znajomo.

– Specjaliści stwierdzili, że to mutyzm wybiórczy. – Zerknął na mnie. – Wiesz, co to takiego?

Na dźwięk dobrze znanego słowa, znieruchomiałam.

– To chyba zaburzenie związane z brakiem mówienia i milczeniem w pewnych sytuacjach, z tego co kojarzę? – odparłam, nie dając po sobie poznać, że wiem o tym więcej, niż bym chciała.

Przypomniałam sobie, jak znalazłam tatę. Zmarł na atak serca, kiedy miałam siedem lat. Pamiętam poskrzypywanie podłogi, kiedy skradałam się do jego pokoju. Gdy tam zajrzałam, zobaczyłam, że siedzi w fotelu. Była sobota, mama poszła po zakupy, a Olek wyszedł z kolegami. Tata o tej porze czytał gazetę i zdarzało się mu zdrzemnąć na chwilę. Skradałam się wtedy i budziłam go raptownie, a on udawał, że bardzo go to przestraszyło. Nie wiedziałam wtedy, że to ja się przestraszę. Tak bardzo, jak nigdy wcześniej. Skradałam się, a w rękę niosłam szklankę z herbatą, którą mama zrobiła tuż przed wyjściem. Tata, kiedy się budził, lubi ją wypić. Trzymałam mocno za uszko mosiężnego uchwyty szklanki i szłam wolno, żeby nie wylać. Doszłam do fotela, a potem potrząsnęłam lekko ramieniem taty. Zazwyczaj wtedy się odwracał i mówił z udawanym strachem:

– Aleś się cicho podkradła! Myślałem, że to duch!

Ja wtedy podawałam mu herbatę i chichotałam. Teraz jednak się nie odzywał. Nawet się nie poruszył. Potrząsnęłam nim raz jeszcze, mocniej, ale to też nic nie dało.

– Tato... – powiedziałam z wahaniem.

Czułam, że coś jest nie tak.

Obeszłam go dookoła i wtedy zobaczyłam jego twarz. Miała upiornie błądy odcień i było w niej coś strasznego. Poczułam, jak szklanka wyslizguje mi się rąk. Herbata była gorąca i przez kilka tygodni miałam na nodze ślad po oparzeniu, a na dłoni tuż nad kciukiem niewielką bliznę po ranie kawałkiem szkła. Jednak wtedy nie czułam bólu. Nie widziałam też, jak szklanka uderza o podłogę i roztrzaskuje się na drobne kawałki. Widziałam tylko tę bladą twarz mojego taty, a jednocześnie przerażająco obcą.

Mama znalazła mnie z piętnaście minut później, kiedy wróciła. Stałam nieruchomo w kałuży herbaty i między kawałkami szkła, jakby ktoś zamienił mnie w kamienny posąg. Zabrała mnie do kuchni i zadzwoniła po karetkę, choć ojciec

nie żył od kilku godzin. Wszyscy to bardzo przeżyliśmy, a ja chyba najbardziej. Zawsze byłam skryta i nieśmiała, ale po tym prawie przestałam mówić. Do mamy i brata odzywałam się niechętnie, a do innych prawie wcale. Zazwyczaj „tak” lub „nie”. Nic więcej. A i to sprawiało mi problem. Czasami chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam, jakby coś się we mnie zablokowało. Jakbym schroniła się w tym milczeniu jak w ciemnej kryjówce, a potem nie mogła się stamtąd wydostać. Trwało to wiele miesięcy i być może trwałoby dłużej, gdybym tamtego lata nie poznała Julii. To ona mnie uratowała. Przy niej czułam się bezpiecznie i zapomniałam o wszystkim – lęk w jakiś cudowny sposób mijał, kiedy wymyślała kolejne zabawy. Ból ustawał. Zablokowany mechanizm powoli się odblokowywał.

Do dziś mam problemy z komunikacją, a swobodne mówienie przychodzi mi z większym trudem niż innym, zwłaszcza kiedy jestem zdenerwowana. Czasem, kiedy mam gorszy dzień, wiele wysiłku kosztuje mnie, żeby wydusić kilka słów. Jakby wciąż była we mnie ta mała dziewczynka, która chce uciec w świat milczenia, a ja muszę ją pocieszać i trzymać za rękę, dodając otuchy.

Zastanawiałam się, dlaczego Ada mnie polubiła i nie reagowała tak jak na innych. Może wyczuła we mnie podobieństwo?

– Wtedy, kilka lat temu, bardzo pomogła nam Julia – ciągnął Marcin. – Bardzo często nas odwiedzała. Była matką chrzestną Ady. Mała po śmierci mojej żony zaczęła traktować ją trochę jak mamę. – Jego głos się załamał. – Teraz Adzie znowu się pogorszyło. W tym roku poszła do pierwszej klasy i w ogóle nie odzywa się do dzieci. Strasznie źle znosi szkołę. Martwię się o nią. Od niedawna jeździmy na terapię do Warszawy, mam nadzieję, że to pomoże.

– Przykro mi. Na pewno jest wam ciężko.

– Te dzieciaki rano... Były nad jeziorem obok domu... Chyba chciały się z nią bawić, ale ona się nie odezwała. Widziałem, jak uciekła. Potem była bardzo przygnębiona.

Spojrzałam na Adę wesoło podskakującą wraz z Driadą, która dzielnie dotrzymywała jej kroku.

– Wydaje mi się, że da sobie radę. – Próbowałam go pocieszyć, ale uświadomiłam sobie, że naprawdę tak myślę. – Pewnie potrzebuje czasu. To wszystko musiało być dla niej bardzo bolesne. Nawet dorosły człowiek ciężko przeżywa śmierć.

– To prawda, ciężko zniosłem śmierć Karoliny, mojej żony. A potem jeszcze Julia...

– Czy wy... czy ty i Julia... – wymknęło mi się, choć zaraz tego pożałowałam.

Pomyślałam, że zabrzmiało to niegrzecznie.

Spojrzał na mnie, jakby nie wiedział, co mam na myśli. Potem chyba zrozumiał.

– My? Nieee. – Pokręcił gwałtownie głową i roześmiał się, jakby ta myśl wydała mu się niezwykle zabawna. – Kiedy odeszła Karolina, oboje to przeżyliśmy. Zbliżyliśmy się do siebie, ale nie w tym sensie. Po tym względem jakoś chyba nigdy do siebie nie pasowaliśmy. Świetnie nam się rozmawiało, ale nigdy nie było w tym żadnego podtekstu, jeśli o to pytasz. Myślę, że na dłuższą metę byśmy ze sobą nie wytrzymali. Często się sprzecaliśmy o drobne rzeczy. Poza tym... – spojrzał mi prosto w oczy – czasami kogoś spotykasz i od razu czujesz, że coś cię w nim pociąga i intryguje. – Poczulałam, że serce mi przyśpiesza. To było głupie, ale nie mogłam tego powstrzymać. Czy on coś sugerował? A może to nic nie znaczyło? Ale to spojrzenie... Czyżby ze mną flirtował? Nie byłam pewna. Nie robiłam tego od tak dawna, że chyba przestałam się znać. Odwrócił głowę. – A czasami czujesz tylko sympatię. I tak było w naszym przypadku.

– Czasami rzeczywiście tak bywa – odparłam spokojnie, próbując ukryć zmieszanie.

Za nic nie chciałam, żeby zaczął sobie coś wyobrażać. Niepokoiło mnie to, co zaczynałam czuć w jego towarzystwie. Tak boleśnie przypominało to uczucie sprzed lat i rozstanie, po którym ledwie się pozbierałam.

Znowu zerknęłam na Driadę i Adę.

– Nie chcielibyście psa? – zapytałam, chcąc zmienić temat. – Świetnie się dogadują, a Driada szuka domu.

– Chcesz ją oddać? – zdziwił się. – Dlaczego?

– Właściwie nie jest moja i nie mogę jej zatrzymać.

Opowiedziałam mu, jak ją znalazłam.

– Potworna historia – mruknął i spojrzał na Driadę. – Miała dużo szczęścia, że na ciebie trafiła. Chętnie bym ją przygarnął, uwielbiam psy, ale mieszkamy w wieżowcu i nie mamy warunków. Myślałem o jakimś małym zwierzaku. Ada od dawna wierci mi dziurę w brzuchu i chyba w końcu się zgodzę. Może to jej choć trochę pomoże. – Popatrzył na mnie przeprasząco. – Przykro mi. Poza tym musiałyby znieść długą podróż, a to też stres.

– Rozumiem. Pewnie kogoś znajdzie. Tak naprawdę nie zaczęłam nawet porządnie szukać.

Pomyślałam, że wieczorem będę musiała napisać ogłoszenie i wrzucić do sieci. Musiałam przyznać, że odkładałam to specjalnie. Ciągle nie mogłam pogodzić się z tym, że muszę ją oddać, ale wiedziałam, że tak będzie dla niej lepiej.

W oddali zobaczyłam dom pani Matyldy. Dawno tam nie byłam. Jako dziecko często ją odwiedzałam. Robiłam to też od czasu do czasu teraz, kiedy wpadałam do Błękitnych Brzegów. Bardzo podobał mi się jej stary dom. Pani Matylda też go kochała. Ktoś inny pewnie czułby się tam samotny, ale dla niej to było coś więcej niż mury. Kiedyś mówiła, że czuje się tak, jakby cała jej rodzina, która odeszła, ciągle tu była. Pomyślałam, że muszę ją odwiedzić w najbliższym

czasie.

Zerknęłam na zegarek i okazało się, że spacerujemy już godzinę, postanowiliśmy więc wracać. Tak jak przykazała babcia, zaprosiłam ich na pierogi. Marcin nie był chętny i upierał się, że to duży kłopot.

– Musicie iść. – Nie zamierzałam przyjmować odmowy. – Babcia mi nie wybacz, jeśli was nie ściągnę. Gościnność to jej drugie imię.

– Jeśli tak sprawiasz sprawę... to chętnie skorzystamy z zaproszenia. – Jego twarz rozmarzyła się. – Prawdę mówiąc, uwielbiam pierogi w każdym kształcie i z każdym nadzieniem.

Tak jak myślałam, babcia bardzo się ucieszyła na widok gości. Nałożyła im kopiaste porcje.

– Pani Florentyno... – wzbraniał się Marcin – jeśli to zjem, to pęknie mi brzuch jak smokowi wawelskiemu po baranku z siarczaną wkładką.

– O, sugeruje pan, że coś nie tak z moimi pierogami? – przekomarzała się babcia.

– Ależ skąd! – Zamachał rękami w obronnym geście. – Są przepyszne. Nigdy nie jadłem lepszych!

Kiedy skończyliśmy jeść obiad, babcia ukroiła każdemu po słusznych rozmiarów kawałku szarlotki. Trochę jeszcze porozmawialiśmy i odprowadziłam gości do drzwi.

– Dzięki za miłe popołudnie – powiedział Marcin, uśmiechając się i klepiąc po brzuchu. – Chyba jednak pęknę. Mam ochotę zaszyć się w jakiejś pieczarze i oddać kilkumiesięcznemu snowi jak niedźwiedź. Czuję, że mam odpowiednie zapasy.

– Tato... – wtrąciła się Ada. – A mogę zaszyć się z tobą? Wezmę sobie dużo książek, latarkę i koc.

– Jasne, że możesz. – Poklepał ją po głowie i puścił oko. – Jutro poszukamy odpowiedniej pieczary.

– Nie sądzę. – Przyjrzałam im się krytycznie. – Jesteście zbyt chudzi. Jeszcze wiele wam brakuje. Ale jeśli przyjdziecie tu jeszcze parę razy, na pewno uda wam się zgromadzić odpowiednie zapasy tłuszczu.

– Więc będę musiał koniecznie wpaść, skoro to takie skuteczne.

– Jasne, spójrz tylko na mnie!

– Na ciebie? – Popatrzył z powątpiewaniem. – Nie przetrwałabyś tygodnia. Stanowczo się przeceniasz.

Przekomarzaliśmy się jeszcze przez chwilę, śmiejąc się, i jakoś trudno było się rozstać. W końcu pożegnaliśmy się i wróciłam do kuchni. Babcia stała przy zlewie i zmywała naczynia, cicho nucąc jakiś stary jazzowy kawałek. Wydawało mi się, że to „Unforgettable” Nata King Cole’a. Zawsze to robiła, kiedy była w dobrym humorze. Dołączyłam do niej i sięgnęłam po zmywak.

– Naprawdę miły człowiek – zagadnęła, zerkając na mnie badawczo i odstawiając talerz na suszarkę.

– Rzeczywiście jest miły – przyznałam, starając się mówić to obojętnym tonem.

– Chyba nieźle się dogadujecie? – dociekała. – Widziałam, jak na ciebie patrzy... Na mnie też tak kiedyś patrzyli – dodała z rozmarzeniem.

– Rzeczywiście nieźle się dogadujemy, ale nic więcej. I wcale nie patrzy na mnie jakoś szczególnie – zaprotestowałam gwałtownie, z zapamiętaniem szorując talerz.

– Czyżby...? – Uśmiechnęła się pod nosem. – I do tego całkiem przystojny... – Odezwała się znowu, kiedy zbyłam tę uwagę westchnieniem. – Jak to się teraz mówi? Nieźle ciacho. Gdybym była w twoim wieku, nie zastanawiałabym się nawet chwili.

– Babciu! – Spojrzałam na nią z niedowierzaniem. Zaczęło mnie to już irytować. – Przecież ja go prawie nie znam! Poza tym i tak zostanie tu tylko jakiś czas. – Kiedy to mówiłam, w moim głosie wybrzmiał jakiś żal, który mnie samą zaskoczył.

– Może wyjedzie, a może nie... – odparła ze spokojem. – Różnie bywa.

Już miałam odpowiedzieć, że nie chcę żadnego swatania i tym podobnych rzeczy, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

– O, to pewnie ona – powiedziała babcia wesoło.

Wytarła ręce w ścierkę i ruszyła do drzwi.

Prawie zapomniałam, że dziś miała przyjechać ta dziewczyna.

Poczułam lekkie zdenerwowanie jak zawsze, kiedy miałam poznać kogoś nowego. Kiedy byłam dzieckiem i przyjeżdżał ktoś nieznajomy, uciekałam w popłochu albo chowałam się, gdzie się dało. Dopiero później wychodziłam ze swojej kryjówki. Jeszcze teraz przyłapywałam się na tym, że w takich sytuacjach najchętniej bym uciekała, i musiałam się zmuszać, żeby tego nie zrobić. Gdzieś wewnątrz mnie ciągle tkwił ten odruch. Wydawało mi się to żalotne i nikomu o tym nie mówiłam.

Babcia wprowadziła do kuchni jasnowłosą, drobną dziewczynę i przedstawiła nas sobie.

– To moja wnuczka, Lena.

– Dzień dobry – przywitała się dziewczyna lekko drżącym głosem i uśmiechnęła się niepewnie. Wyglądała na zdenerwowaną.

Imię Róża świetnie do niej pasowało. Była śliczna. Miała bladą, gładką i delikatną skórę, policzki lekko zaróżowione jak płatki kwiatu, lśniące włosy koloru pszenicy i karminowe usta.

Uścisnęłyśmy sobie ręce. Jej dłoń była drobna i delikatna, ale uścisk taki, jaki powinien być – zdecydowany, niezbyt mocny i niezbyt słaby. Pomyślałam, że

być może imię pasuje do niej jeszcze bardziej, niż myślałam. Być może ta Róża miała też kolce i umiała zadbać o swoje mimo pozornej delikatności, bo w jej twarzy oprócz zakłopotania, widziałam też jakąś nutę zdecydowania i determinacji. Coś, co mówiło, że mimo młodego wieku wie, czego chce, i jest silniejsza, niż wydaje się na pierwszy rzut oka.

– Miło mi panią poznać – powiedziała z lekkim uśmiechem.

– Mnie też jest bardzo miło. Cieszę się, że będziesz pomagać babci. Jestem Lena.

W jej ciemnobrązowych oczach było coś znajomego. Drugi raz podczas tych kilku dni poczułam się tak, jakbym zobaczyła ducha. Bo ta dziewczyna, tak samo jak Ada, przypominała mi w jakiś sposób Julię, tym razem jej starszą wersję. Tę, którą widziałam latem dwadzieścia lat temu. Nie wiedziałam, czy rzeczywiście było w nich coś podobnego, czy to moja pamięć i umysł płatały mi figle. Podejrzywałam, że to dlatego, iż tyle myślałam ostatnio o Julii. To jak z twarzą ukochanej osoby, którą ciągle się widzi w tłumie tylko dlatego, że tak bardzo chciałoby się ją zobaczyć i bardzo się tęskni. Kiedy jednak przyjrzymy się dokładnie, okazuje się, że to ktoś tylko trochę podobny.

– Postaw to na razie tutaj. – Zwróciła się do niej babcia, wskazując torbę podróżną dziewczyny. – Potem pokażę ci pokój. Teraz pewnie jesteś potwornie głodna. Pewnie nic nie jadłaś od wyjazdu z tej Warszawy. Jesteś taka bladziutka.

Popatrzyła na nią z troską i poprowadziła do stołu. Po chwili nałożyła swoją słynną wielką porcję pierogów na talerz Róży, a ona nie wyglądała na przerażoną ich ilością. Od razu zauważyłam, że lubi jedzenie, bo pochłaniała je z wyraźnym zadowoleniem.

– Może dokładkę? – zapytała babcia, kiedy Róża skończyła jeść.

Już otwierałam usta, żeby zaprotestować i przyjść z ratunkiem biednej dziewczynie, bo tym razem babcia przesadziła. Jeśli Róża jest zbyt grzeczna i nieśmiała, żeby odmówić, jej żołądek tego nie zniesie.

– Bardzo chętnie! – zawołał tymczasem gość z entuzjazmem. – Poproszę o jeszcze kilka. Dawno nie jadłam tak pysznych.

Mnie opadła szczeka, a babcia wyglądała na wniebowziętą.

– Nooo, wreszcie ktoś, kto lubi sobie normalnie zjeść – wymruczała z zadowoleniem. – Wokół teraz same niejadki. Kto to widział, żeby jeść jak jakieś wróbelki? Co to za moda teraz panuje? – Przyjrzała jej się z uśmiechem. – Choć daję słowo, że nie wyglądasz, kochana...

Dziewczyna przełknęła kęs pieroga, a potem jej karminowe usta rozciągnęły się w lekkim uśmiechu. Wydawała się teraz mniej spięta, jakby jedzenie ją rozluźniało.

– Od dziecka tak było. Zawsze uwielbiałam jeść i zawsze byłam szczupłą. Nikt nie może się nadziwić, jak pojemny mam żołądek. – Wzruszyła ramionami

i poklepała się po brzuchu. Płaskim. W tej samej chwili zerknęłam na swoją zarysowującą się pod koszulką fałdkę tłuszczu, która pojawiała się zawsze, kiedy siedziałam i której od lat nie mogłam się pozbyć. – Już się chyba przyzwyczałam.

Ja też nie mogłam się nadziwić. Do tej pory myślałam, że to mit. Że nie ma szczupłych osób, które jadłyby tak dużo, a tu miałam żywy dowód. Jedno wiedziałam na pewno – chciałabym mieć jej układ trawienny.

Kiedy Róża skończyła jeść, zaprowadziłyśmy ją do przybudówki. Pokój był niewielki, skromnie urządony i zastanawiałam się, czy dziewczyna nie będzie zawiedziona, kiedy go zobaczy. Wyglądała jednak na zadowoloną. Od razu zaczęła wypakowywać swoje rzeczy i się urządzać. Cieszyłam się, że moje obawy się nie sprawdziły i Róża rzeczywiście okazała się fajną dziewczyną. Chyba już zaczynałam ją lubić. Jej twarz aż rozpromieniła się na widok dużej kuchni tuż obok.

Jakiś czas później, kiedy poszłam nad jezioro, zobaczyłam Różę na pomoście. Siedziała, obejmując nogi rękoma i wpatrywała się w jezioro. Wydawała się zamyślona.

– Pięknie tu – powiedziała, kiedy mnie zobaczyła. – Mogłabym tak siedzieć godzinami.

– Ja też uwielbiam to miejsce – zgodziłam się, przysiadając obok niej. – Gdzie mieszkałaś wcześniej?

– W Warszawie z rodzicami. Przez ostatni rok studiowałam i pracowałam w jednej z cukierni.

– To dość daleko. Co sprowadziło cię aż tutaj? – zaciekawiałam się.

Odwróciła głowę i znowu wpatrywała się przed siebie.

– Chyba potrzebowałam odmiany – odpowiedziała po chwili. – Poza tym rodzice... Oni... – nie dokończyła i zamilkła, a ja nie chciałam drażnić tematu. Widocznie nie miała ochoty o tym rozmawiać.

Po chwili dołączyła do nas babcia. Róża z babcią ze szczególnym entuzjazmem rozprawiły o przepisach na jutrzejsze ciasta do cukierni. Jedno wiedziałam już na pewno – dziewczyna pasowała tu jak ulał. W końcu dałyśmy jej spokój, bo mimo podekscytowania wydawała się zmęczona, a zrobiło się późno.

Wróciłam do swojego pokoju. Leżałam na łóżku, głaszcząc Driadę, która chyba już na dobre przyzwyczała się do spania obok mnie. Ciągle myślałam o szkatułce. Wiedziałam, że znowu będę miała problemy z zaśnięciem. W końcu wstałam i włączyłam komputer. Pomyślałam, że spróbuję napisać ogłoszenie w sprawie adopcji. Otworzyłam dokument, ale zupełnie mi nie szło pisanie. Wszystko wydawało się nijakie, a chciałam, żeby ogłoszenie było wyjątkowe i poruszające. Poza tym chyba tak naprawdę nie miałam ochoty go pisać. Chciałam, żeby Driada została, ale jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że to nie najlepszy pomysł. Przez chwilę nawet rozważałam, czy nie namówić babci na jej wzięcie,

jednak opieka nad szczeniakiem na pewno byłaby dla niej męcząca, a ja mogłabym pomóc tylko od czasu do czasu. W końcu z westchnieniem odłożyłam to na jutro. Zerknęłam na leżący na stoliku obrazek, który wczoraj namalowałam. Kartki z wydrukowanym tekstem opowiadania leżały obok. W mojej głowie znowu pojawiły się obrazy i to samo pragnienie malowania co wczoraj. To opowiadanie, mimo że adresowane do dzieci, miało w sobie coś takiego, co poruszało mnie jak nic od dawna. Pomyślałam, że będę musiała poszukać jeszcze czegoś tej autorki. Niewiele myśląc, wyjęłam farby. Po chwili pędzel śmigał po kratce, barwiąc ją złotem, granatem, fioletem i ultramaryną. Tym razem obrazek przedstawiał Błękitnego Lisa i Dziewczynkę. Wokół nich panowała gwiaździsta noc, a oni stali pośrodku leśnej polany, zaglądając do Nawiedzonej Studni. Na chwilę zapomniałam o szkatułce, Mariuszu i wszystkim innym. Byłam teraz z Dziewczynką i Błękitnym Lisem, dookoła ciemniała noc i las, a gdzieś w oddali pohukiwała sowa. Wraz z nimi zaglądałam do studni, a moje serce biło mocno ze strachu, kiedy słyszałam głośnie zawodzenie.

Obrazek wyszedł jeszcze lepiej niż poprzedni. Może oba miałyby jakieś szanse w konkursie, gdybym postanowiła je wysłać. Nie zamierzałam jednak tego robić. Wiedziałam, że pewnie zgłoszą się osoby z większym doświadczeniem i talentem, więc moje szanse nie były duże. Czułam się teraz kiepsko i chyba nie zniósłabym porażki. Położyłam więc obrazek obok poprzedniego, żeby wysechł, i starałam się o nim więcej nie myśleć. Samo to, że go namalowałam, dawało mi radość i sprawiało, że coś się we mnie cieszyło jak dziecko. Nie chciałam psuć sobie tego uczucia gorzkim smakiem porażki, nie chciałam słyszeć w głowie tych bolesnych słów, które na wiele lat zabiły we mnie tę radość. Przypomniałam sobie, jak Julia zachęcała mnie do malowania. Zawsze mnie dopingowała i czułam, że we mnie wierzy. Ona też nieźle malowała, ale wołała prace manualne. Lubiła tworzyć różne rzeczy. Tak jak tę szkatułkę.

Znów zaczęłam o niej myśleć. Podeszłam do okna i zapatrzyłam się na sąsiedni dom. Okno dawnego pokoju Julii było ciemne. Przypomniałam sobie, jak kiedyś wieczorami i w nocy paliło się w nim światło. Czasami stałam przed oknem i patrzyłam tak jak teraz. Zdarzało się wtedy, że Julia też wyglądała przez okno i machała do mnie. To było jak powiedzenie sobie „dobranoc” przed snem. Raz powiedziała mi, że kiedy tak na siebie patrzymy, czuje się jak w domu po drugiej stronie lustra. Jakbyśmy były swoimi odbiciami. Kiedy to sobie przypominałam, drgnęłam. Podeszłam do komody i wyciągnęłam szkatułkę, a potem jeszcze raz przeczytałam wskazówkę. Tak, to musiało być to. Dom po drugiej stronie lustra. Dom babci Julii. Wyjęłam większy klucz i już wiedziałam, skąd go znam. To był klucz do pokoju Julii. Odkąd pamiętam, nosiła go zawsze przy sobie. Jak mogłam zapomnieć? Używała go dziesiątki razy, kiedy zapraszała mnie do siebie. Zazdrościłam jej tego klucza. Ja też chciałam mieć swój. Z powodu klucza jej

pokój wydawał mi się jakiś tajemniczy. Ciekawe, czy był teraz zamknięty? Pewnie nie, Marcin pewnie tam wchodził. Poza tym babcia Julii pewnie wchodziła tam od czasu do czasu. Może teraz pokój wyglądał inaczej i przestał być tym, który pamiętam.

Zerknęłam jeszcze raz w okno naprzeciwko. Niemal widziałam, jak się rozjaśnia i jak ozłocony światłem kwadrat przecina dziewczęcą sylwetka. Wyciąga rękę i macha do mnie. W moich wspomnieniach jakaś część Julii na zawsze została w tym pokoju. Znałam ją tylko tutaj, a potem na długo przestała dla mnie istnieć. Dobrze znałam Julię jako młodą dziewczynę – radosną, roześmianą i pełną życia. A potem poznałam tę drugą – prawie obcą czterdziestoletnią kobietę wymęczoną chorobą. Obie już nie żyły. Chciałam jakoś połączyć je w jedną osobę. Znaleźć wszystkie brakujące części Julii. Dowiedzieć się prawdy. Zerknęłam na okno naprzeciwko. Nikogo w nim nie było. Tylko pustka i ciemność. Dom wydawał się smutny i opuszczony, wiedziałam jednak, że nie jest już pusty. Przynajmniej chwilowo. Spali w nim Ada i Marcin, i to dodało mi otuchy. Jakby uwięziona tam za sprawą moich wspomnień dziewczyna z domu po drugiej stronie lustra nie była już tak samotna.

Podjęłam decyzję. Musiałam wiedzieć, co chciała mi powiedzieć Julia (albo czego nie chciała powiedzieć), nawet jeśli istniało ryzyko, że to coś strasznego. Inaczej nie da mi to spokoju. Postanowiłam, że jutro odwiedzę Marcina i Adę.

Rozdział 5

Julia, 1994

Czuła się szczęśliwa, choć nie wiedziała do końca, co wywołało to szczęście. Może to dzień był taki piękny? Słońce świeciło mocno, wokół wszystko zieleniało, a na niebie białaty tylko pojedyncze puszyste obłoki, które wyglądały apetycznie jak cukrowa wata. A może dlatego, że spędziła miłe popołudnie z koleżankami? Dawno się tak dobrze nie bawiła. Poszły do kina, a potem do kawiarni i na lody. Nic niezwykłego, ale wprawiło ją to w dobry nastrój. Humor poprawiało jej też to, że pani Janicka ze sklepiku z pamiątkami poprosiła, by przygotowała jeszcze trochę biżuterii, figurek i szydełkowych zabawek. Wczasowicze sporo ich kupowali. Cieszyła się, że jej wyroby mają powodzenie i że wpadnie trochę grosza. Julia chciałaby mieć własny sklep, w którym sprzedawałaby zrobione przez siebie rzeczy, wiedziała jednak, że na razie może o tym tylko marzyć. W głębi duszy czuła, co jest głównym powodem jej dzisiejszej radości. Pomyślała o Olku. Kiedyś świetnie bawili się razem z Leną. Wymyślali dla niej zabawy, które i im sprawiały radość, mimo że byli od niej kilka lat starsi. Mniej więcej rok temu ich relacje trochę się rozluźniły i wydawało się, że każde z nich poszło w swoją stronę. Nie byli już dziećmi. Olek dużo czasu spędzał samotnie na jeziorze, a Julia i Lena wypływały z nim tylko czasami. Dawniej nie było prawie dnia, by nie wyruszyli na jakąś wyprawę. Teraz zniknął na całe dni na rowerach z wnukiem pani Celiny, który był w podobnym wieku i też przyjeżdżał tu na wakacje. Oboje nadal spędzali sporo czasu z Leną, ale teraz zwykle osobno. Rozmawiali też dużo mniej niż kiedyś. Czasami widziała, jak Olek się jej przygląda, ale kiedy zauważał, że ona też na niego patrzy, odwracał wzrok. Julia tego i poprzedniego lata więcej czasu spędzała z koleżankami – wnuczką pani Celiny, która przyjeżdżała z bratem na wakacje, i dwiema dziewczynami z Lipowic, które chodziły do tej samej klasy. Często spotykały się w miasteczku. Julię trochę martwiło, że spędzała z Olkiem coraz mniej czasu, tęskniła za nim. A poza tym ostatnio na jego widok ogarniało ją jakieś dziwne uczucie, którego nie potrafiła nazwać. To było coś nowego, coś, czego nigdy wcześniej nie czuła. To przybrało na sile właśnie wczorajszej nocy.

Przypomniała sobie tę noc. Nie mogła zasnąć, więc wstała i postanowiła posiedzieć trochę na pomoście. Często tak robiła. Włożyła bluzę na piżamę, bo noce bywały chłodne, i wyjęła z szuflady latarkę. Potem cicho, żeby nie zbudzić babci, przekradła się do tylnego wyjścia i wyszła do ogrodu. W nocy stawał się miejscem bardziej mrocznym, ale w pewien sposób fascynującym. Dotarła do brzegu jeziora, weszła na pomost i usiadła z podkulonymi nogami, kładąc obok latarkę. Przez chwilę wpatrywała się w ciemną jak atrament wodę i światła domów

na drugim brzegu. Wyjęła z kieszeni papierosa i zapaliła. Zaciągnęła się kilka razy, ale po chwili skrzywiła się i zdusiła go na pomoście.

W ogólniaku w Lipowicach, do którego chodziła, prawie wszyscy palili, ale ona nigdy za tym nie przepadała. Nie lubiła tego drażniącego zapachu ani okropnego posmaku dymu w ustach. Paliła chyba tylko dlatego, że wszyscy to robili, jakby przejęła ten zwyczaj bezwiednie, nawet się nad tym nie zastanawiając. Obiecała sobie jednak, że z tym skończy. Nigdy nie czuła potrzeby, żeby być taka jak wszyscy. Może dlatego, że większość osób i tak ją lubiła. Można by nawet powiedzieć, że była popularna, choć nie wiedziała dlaczego. Musiała mieć w sobie coś, co podobało się ludziom. Nie miała pojęcia, co to takiego. Znała co najmniej kilka osób, które wydawały jej się znacznie ciekawsze niż ona, a nie budziły takiej sympatii.

Dlaczego jedni są lubiani, a inni nie? Julia lubiła zagadki, ale tej nie potrafiła rozwiązać. Spojrzała w bok i dopiero teraz ze zdumieniem dostrzegła, że na pomoście kawałek dalej, na tym należącym do pani Florentyny, też ktoś siedzi. Na początku myślała, że to obcy, ale kiedy zmrużyła oczy i przyjrzała się dokładniej, rozpoznała Olka. On też ją dostrzegł w tej chwili. Uniósł rękę i pomachał. Nie zastanawiając się długo, podniosła się i ruszyła brzegiem w jego kierunku. Po chwili usiadła obok chłopaka.

– Cześć. – Olek, skinął głową, wyciągając z uszu słuchawki.

Dopiero teraz zobaczyła, że ma walkmana. Często go nosił. Julia wolała słuchać muzyki głośno, z magnetofonu w pokoju. Czasem drażniło to babcię, ale raz na jakiś czas pozwalała na podkręcenie głośności na maksa. Babcia była bardziej w porządku niż większość rodziców, o których opowiadali jej znajomi z klasy. Inna sprawa, że Julia też starała się nie uprzykrzać jej życia. Zawsze dobrze się dogadywały i to się nie zmieniło nawet teraz, gdy większość z jej znajomych darła koty z rodzicami.

– Czego słuchasz? – zagadnęła.

– Nirvana. – Upił łyk piwa z butelki i odstawił ją na pomost.

– Też ich lubię. – Jeszcze niedawno zasłuchiwała się w popie jak większość koleżanek, ale w tym roku jej gust się zmienił i coraz bardziej doceniała rocka. – Który kawałek?

Wyciągnął rękę i bez słowa podał jej jedną słuchawkę. Do ucha napłynęły znajome dźwięki gitar i głosu Kurta Cobaina:

Im so happy

Cause today I found my friends

They're in my head

I'm so ugly

But that's ok, 'cause so are you

We've broke our mirrors

Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu, słuchając muzyki.

– Dobrze je dziś widać – odezwała się po chwili Julia i spojrzała na gwiazdy, które błyskały na ciemnym niebie jak diamenty.

Pokiwał głową. Wiedziała, że się na nich zna. Jeszcze jako dziecko interesował się astronomią, a i teraz widywała go czasem z teleskopem.

– Jest nów i ładna pogoda. – Spojrzał na nią tymi niezwykłymi oczami w kolorze chabrow, które miała też jego babcia. W jego spojrzeniu, w przeciwieństwie do dobrodusznego oczu pani Florentyny, zawsze było coś niepokornego i tajemniczego. Pani Florentyna była otwarta i serdeczna, a Olek raczej skryty, choć nie tak bardzo jak Lena. Na myśl o Lenie Julia uśmiechnęła się w duchu. Dawno nie były na lodach i postanowiła, że zabierze ją pojutrze do Lipowic. W ostatnich dniach spędzały ze sobą mniej czasu i Julia obiecała sobie, że jej to wynagrodzi. Lena ostatnio więcej czasu poświęcała rysowaniu, co wychodziło jej naprawdę nieźle, i Julia bardzo ją do tego zachęcała. Widać było, że dziewczynka ma talent i sprawia jej to radość. Lena spotykała się też czasem z młodszymi dziećmi. Julię to cieszyło, bo pamiętała, jak jeszcze kilka lat temu nie odzywała się ani słowem. Mimo że nigdy nie stała się przebojowa i pozostała trochę skryta, dobrze sobie radziła. Pomyślała, że jutro w miasteczku kupi jej nowe farby, ołówki i blok.

– Ta najjaśniejsza to planeta Wenus? – zapytała.

– Tak.

– A tamto? Ta migocząca?

– To gwiazda z konstelacji Smoka.

– Hmm... – Zmrużyła oczy, przypatrując się niebu. – Nie widzę go.

Znów obrzucił ją spojrzeniem swoich chabrowych oczu. Widziała w nich jakiś błysk. Poczula, że Olek bierze ją za rękę i jej serce na chwilę przyspieszyło. Miał ciepłą dłoń i przyjemną w dotyku. Uniósł ich splecione dłonie i palcem wskazującym zaczął kreślić na niebie kształt. Wykonał obrys, pokazując kolejne gwiazdy.

– Ta po prawej przechodzi w ogon. Widzisz?

– Rzeczywiście. – Pokiwała głową, mrużąc oczy. – Przypomina smoka. Może trochę bardziej jaszczurkę...

Puścił powoli jej rękę i poczuła lekkie rozczarowanie. Chciała, żeby to trwało dłużej, było to przyjemne uczucie. W szkole często ktoś ją podrywał, chyba miała większe powodzenie niż większość dziewczyn. Uważano, że jest ładna, ale ona jakoś nie czuła do żadnego z chłopaków niczego więcej poza zwykłą sympatią. Z Olkiem było inaczej. Kiedy tak teraz siedzieli i lekko stykali się przez ubrania, czuła podekscytowanie i miała wrażenie, że między ich ciałami przechodzą iskry, jakby byli naelektryzowani.

– A to obok? – Wskazała inny gwiazdozbiór, żeby przerwać ciszę. – To Mała

Niedźwiedzica, prawda? Pamiętam, jak kiedyś mi mówiłeś.

– To było parę lat temu. – Spojrzał na nią ze zdumieniem. – Naprawdę pamiętasz?

– Pewnie. Lubiłam, jak mi je pokazywałeś.

– Myślałem, że to cię nudzi. – Podwinął nogawki spodni, a potem zanurzył nogi w jeziorze.

– Nie. – Po chwili Julia poszła za jego przykładem. Woda była tak ciemna jak atrament. – Zawsze mnie to ciekawiło.

– Jeśli tak, to patrz przez chwilę w tamto miejsce. – Zakreśli na niebie palcem okrąg.

Milczeli, wpatrując się w niebo.

– Spadająca gwiazda! – zawołała po chwili Julia, obserwując niewielki jasny kształt, który poruszał się w dół.

– Meteor – poprawił ją i posłał jej krzywy uśmiech.

– Wiem, wiem, pamiętam, jak się kiedyś złościłeś, gdy je tak nazywałam. Ale ta nazwa jest ładniejsza i taka bardziej... magiczna.

– Pomyślałaś życzenie, jeśli już o magii mowa?

– Nie zdążyłam. – Skrzywiła się. – Chyba nici z moich marzeń? – westchnęła.

– Nic straconego. Dziś powinno się coś jeszcze pojawić z roju Perseusza. Zazwyczaj pojawiają się w sierpniu, ale teraz też jest ich sporo.

– Zawsze podobała mi się ta nazwa: „rój”. Wyobrażam sobie wtedy niebieskie kosmiczne pszczoły.

– Które robią kosmiczny niebieski miód? – Uśmiechnął się i spojrzał na nią z lekką kpina.

– Kto wie? Może gdzieś tam... – Spojrzała w niebo. – Istnieją jakieś inne pszczoły.

– To całkiem możliwe.

– Myślisz, że coś tam jest? No wiesz... Że nie jesteśmy sami we wszechświecie?

– Chodzi ci o inne życie?

– Tak, zwłaszcza zaawansowane technologicznie i tak dalej.

– To bardzo możliwe – stwierdził, znów spoglądając w niebo. – Niektórzy uważają, że to głupota. Ale jest tyle rzeczy niezbadanych i takich, o których nie mamy pojęcia, że dla mnie większą głupotą jest być pewnym, że nikogo innego tam nie ma. Inną kwestią jest to, czy kiedykolwiek zdołamy coś odkryć.

– Odległość i czas... – odpowiedziała, podążając za jego wzrokiem.

– Tak, nawet teraz, kiedy patrzymy na niebo, w większości widzimy historię. To trochę jak podróż w przeszłość.

– To wszystko jest niesamowite, nawet jeśli większości rzeczy nigdy nie uda

się zbadać. Niesamowite, że istnieje coś, na temat czego można snuć teorie i fantazjować.

– Właśnie. – Upił parę łyków piwa i lekko się uśmiechnął. – Też zawsze mnie to fascynowało, tajemniczość i ogrom tego wszystkiego, to, że jesteśmy częścią czegoś tak ogromnego i właściwie niewiele tak naprawdę wiemy. W rzeczywistości, patrząc nocą w ciemne niebo, dowiadujemy się więcej o tym, gdzie jesteśmy, niż w dzień. Noc odsłania prawdę. Im ciemniej, tym paradoksalnie widać więcej. – Zamilkł na chwilę, a potem dodał: – Wiesz, kiedy zacząłem interesować się gwiazdami i astronomią?

– Nie, nigdy nie mówiłeś.

– To było tamtej nocy, kiedy... – Popatrzył na nią z wahaniem, jakby nie był pewien, czy powinien o tym wspominać. – Kiedy miałem siedem lat i tutaj przyjechałem.

Mówił o Nocy Potworów. Julia domyśliła się tego po jego spojrzeniu i tonie głosu.

– Wtedy, kiedy umarła moja mama... – powiedziała cicho.

Kiwnął głową.

– Lena strasznie wtedy płakała i długo nie mogła zasnąć... Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek tak płakała, chyba musiała czuć, że stało się coś złego... – zaczął. – Obudziłem się i od razu wiedziałem, że coś jest nie tak. Wcześniej słyszałem wycie karetki pogotowia, ale nie miałem pojęcia, że jechała do was. Na budziku zobaczyłem, że jest już druga w nocy. Znalazłem ojca na tarasie. Siedział i palił papierosa, jednego za drugim. Obok stał pusty kieliszek. Palił i pił, chociaż prawie tego nie robił. Tylko wtedy, gdy był bardzo zdenerwowany. Słyszałem, jak mama z babcią w pokoju obok próbują uspokoić Lenę...

Julia słuchała tych słów, które były jak brakujące kawałki układanki z Nocy Potworów. Nigdy nie zdołałyby ich odnaleźć, bo była gdzie indziej. Tylko on i jego ojciec mieli do nich dostęp. Pewnie w tym czasie tuliła się do babci zapłakana i próbowała usnąć, a gdzieś w środku przygniatał ją potworny ciężar. Ta noc miała jeszcze wiele brakujących elementów i pewnie niektórych z nich nigdy nie uda się odnaleźć. Były jak części puzzli, które zostały zgubione na zawsze i obrastały kurzem gdzieś w ciemnej szparze podłogi albo pod szafą.

– Kiedy mnie zobaczył, nie był nawet zbyt zdziwiony, jakby to, że włączyć się w środku nocy było całkiem normalne. – Przerwał i zapatrzył się przed siebie, gdzieś w ciemny sąsiedni brzeg jeziora. – Kiedy powiedziałem, że nie mogę zasnąć, zabrał mnie tutaj i zaczął opowiadać o gwiazdach, niebie. To zaczęło mnie fascynować. – Znowu zamilkł na chwilę i pociągnął kilka łyków piwa. – W pewnym momencie zobaczyliśmy spadającą gwiazdę, tak jak teraz. Powiedział, żebym pomyślał jakieś życzenie, bo niektórzy wierzą, że wtedy się spełniają. Potem zaczął mówić inne rzeczy. Wydawał mi się wtedy jakiś dziwny, jakby trochę nieobecny.

Jakbyśmy znajdowali się w dwóch różnych miejscach, mimo że byliśmy obok siebie. W pewnym momencie zaczął mówić o tym, że spadające gwiazdy czasem symbolizują też śmierć jakiejś osoby. Kiedy to mówił, po jego policzkach spływały łzy. Nigdy nie widziałem, żeby płakał.

Zamilkł na chwilę i wyglądał na zamyślonego, ale Julia nie chciała mu przerywać, wiedziała, że chce powiedzieć coś jeszcze.

– Dopiero po paru dniach zrozumiałem tę rozmowę, bo wtedy się dowiedziałem, że twoja mama i siostra nie żyją. Po tamtej nocy u nas też wszystko się zmieniło. Wydaje mi się, że rodziców to strasznie zdołowało. Poza tym sam nie wiem... Nie wiem, co to było, ale czułem, że jest inaczej. Że wszyscy są jacyś inni.

Julia pomyślała, że nie rozumiał wszystkiego w pełni, ale ona tak. Bo wiedziała więcej niż Olek. Wiedziała, co musiał czuć jego ojciec tamtej nocy. I dlaczego później wszystko było inaczej.

– Przychodzę tu co roku, odkąd umarł. – Wypił znowu trochę piwa i podał butelkę Julii. – Wypijmy za mojego staruszka.

Wzięła butelkę i pociągnęła kilka łyków. Nagle poczuła, że musi zdradzić mu sekret. Opowiedzieć o tym, co pamiętała, oraz co i jak udało jej się odkryć później. Musiała tylko przemyśleć, jak to zrobić i znaleźć odpowiednie słowa. Musiała się przygotować. Olek mógł różnie zareagować, ale chciała to zrobić. Wiedziała, że właśnie jemu może zaufać.

Siedzieli jeszcze jakiś czas i rozmawiali o wszystkim: rodzinie, muzyce, o tym, co chcą robić w przyszłości. Dawno nie rozmawiała z nikim tak długo i szczerze. Zupełnie jakby odnaleźli się na nowo, jak para przyjaciół, którzy widzą się po długiej rozłące.

– Przyjdiesz tu jutro? – zapytał Olek, kiedy zrobiło się naprawdę późno i musieli się zbierać.

Zgodziła się, starając się ukryć, jak bardzo się cieszy. Chciała go zapytać o to samo.

Od tamtej pory nie opuszczała jej radość i podekscytowanie. Nawet dziś czuła je wyraźnie.

Kiedy wracała z kina, kupiła w sklepie papierniczym blok i farby dla Leny. Wsadziła wszystko do torby i już miała wsiąść na rower, kiedy usłyszała za sobą czyjś głos i znieruchomiała z rękami na kierownicy.

– Cześć.

Nie była pewna, czy ten ktoś mówi do niej, bo głos wydawał się obcy. Odwróciła się i zobaczyła jasnowłosego chłopaka. Był wysoki i chyba trochę starszy. Mógł mieć dziewiętnaście-dwadzieścia lat. Julia miała wrażenie, że gdzieś już go widziała, ale była też pewna, że go nie zna.

– Cześć – odpowiedziała niepewnie.

– Wiesz może, gdzie tu jest kemping? – zapytał chłopak i uśmiechnął się

lekko, mrużąc oczy w słońcu. – Chciałem się gdzieś zatrzymać na jakiś czas.

– Tam. – Wskazała w prawo. – Pójdiesz do końca drogi, a potem skręcisz w lewo i będziesz na miejscu. To blisko.

– Dzięki – odpowiedział i poszedł wolnym krokiem we wskazanym kierunku.

Julia wsiadła na rower i ruszyła w stronę Błękitnych Brzegów. Po paru metrach odwróciła się. Zobaczyła utkwione w siebie szare oczy chłopaka. Stał i wpatrywał się w nią intensywnie. Jego usta rozciągały się w uśmiechu, gdyby jednak Julia była bliżej i mogła dokładnie przyjrzeć się jego twarzy, może zobaczyłaby kryjącą się pod maską uśmiechu dziwną natarczywość i zawziętość.

Lena, 2016

Następnego dnia obudził mnie zapach świeżego ciasta. Czuć go było nawet w pokoju na poddaszu, a kiedy ubrałam się i ruszyłam za zapachem, stawał się coraz bardziej intensywny. Wypuściłam na chwilę Driadę do ogrodu i napełniłam jej miskę. W kuchni było pusto, jednak zza drzwi naprzeciwko, które prowadziły do kuchni w przybudówce, słyszałam muzykę i głosy. To stamtąd wydobywał się zapach. Pewnie wszyscy już przyszli. Wczoraj spałam dłużej, więc nie zdążyłam zobaczyć, jak babcia i jej przyjaciółki przygotowują ciasta do „Chatki Baby Jagi”. Tomasz, syn pani Celiny, przyjeżdżał zazwyczaj około ósmej i zabierał ciasta, więc będą tam jeszcze około godziny. Zrobiłam kawę i otworzyłam drzwi do drugiej kuchni. Zapach był tak intensywny, że mój pusty brzuch zaburczał ponagłająco i z rozmarzeniem. W środku praca wrzała w najlepsze. Babcia lepiała drożdżowe rogaliki, a upieczonych stała już cała miska. Pomagała jej w tym pani Celina. Obok pani Matylda ozdabiała różnej maści babeczki, muffinki i tartaletki, w czym się specjalizowała. Dobrze wychodziły jej też torty. Róża wyciągała z pieca pachnące ciasto pomarańczowo-czekoladowe. Obok na blacie stało kilka gotowych i wyglądających nie mniej apetycznie. W tle z gramofonu rozbrzmiewał głos Franka Sinatry. Babcia ma kolekcję płyt winylowych, głównie jazzu, i często przy nim gotuje. Do dziś, kiedy słyszę w radiu jakiś znajomy kawałek, natychmiast o niej myślę. Często nachodzi mnie też wtedy ochota na kawę i coś słodkiego.

Na mój widok przerwały pracę. Babcia zapytała, jak się spało, Róża uśmiechnęła się, odstawiając blachę z ciastem na blat, a panie Matylda i Celina, które nie widziały mnie od dawna, natychmiast podeszły się przywitać. Pani Celina z właściwą sobie wylewnością i otwartością wyściskała mnie i wyciąowała, zarzuciła mnóstwem pytań: „Co tam u ciebie, jak w pracy?”, „Jak minęła podróż?”, „Na jak długo zostajesz?”, „Czy przyjechałaś sama, czy z tym młodzieńcem, co ostatnio. A może z jakimś innym?”. Podejrzewałam, że komuś, kto jej nie zna, mogła wydawać się męcząca i wścibska, ale ja wiedziałam, że pani Celina po prostu interesuje się osobami, które są dla niej ważne. Była też gadatliwa, ale nie można

jej było nazwać plotkarą, a jeśli ktoś miał problem, zawsze starała się pomóc.

Pani Matyllda, która była bardziej skryta, zdystansowana i mniej towarzyska, spokojnie podała mi rękę, a potem czekała, aż jej przyjaciółka wyrzuci z siebie wszystkie słowa i o wszystko się wypyta. Były zupełnie inne, ale dobre się dogadywały. Przypominały trochę dwie siostry – małą dziewczynkę, która papple, co jej ślina na język przyniesie, wszędzie wtyka nos i wskazuje do każdej napotkanej kałuży, i starszą, która patrzy na to wszystko z pobłażliwością i ma nadzieję, że tamta kiedyś z tego wyrośnie. Właśnie w ten sposób pani Matyllda patrzyła czasami na panią Celinę. Na koniec słowotoku pani Celina, podobnie jak babcia, stwierdziła, że coś mizernie wyglądam i trzeba mnie będzie podtuczyć.

– Musisz wybrać się do mnie na drugą stronę – odezwała się pani Matyllda, kiedy jej przyjaciółka w końcu umilkła. Zawsze tak mówiła o swoim domu po drugiej stronie jeziora, a ja od dziecka czułam się przez to, jakbym wybierała się do jakiejś magicznej krainy w innym wymiarze. Zresztą sam dom był jak z innego świata, przeniesiony tu z przeszłości, jak kilkusetletnie drzewo. – Dawno cię nie było.

– Wpadnę niedługo – obiecałam. – Właśnie wczoraj o tym myślałam.

– Przyjdź koniecznie. Porozmawiamy w spokoju. – Tu zerknęła wymownie na panią Celinę. – Niektórzy naprawdę nie wiedzą, kiedy przestać mówić.

– A niektórzy bywają naprawdę złośliwi – odcięła się pani Celina, która natychmiast pojęła aluzję.

Często się tak przekomarzały i miałam wrażenie, że obie to lubią. Bywało jednak tak, że miarka się przebierała i czasem kłóciły się na poważnie, a babcia i kiedyś pani Halina były mediatorkami, które godziły te dwie skrajne osobowości.

Kiedy się z nimi przywitałam, zjadłam kilka kanapek i dopiłam kawę, przyłączyłam się do przygotowywania słodkości. Uwielbiałam w tym pomagać i stanowiłyśmy zgrany zespół. Róża też dobrze się z nami zgrała. Potrafiła świetnie piec i widać było, że sprawia jej to radość. Przypomniałam sobie, jak kiedyś pomagała nam Julia, która przychodziła tu z babcią. Nie była w tym tak dobra jak Róża, ale coś mi ją w Róży przypominało. Miałyśmy wtedy świetną zabawę. Bywało, że kiedy pojawiały się bardziej melodyjne kawałki, tańczyłyśmy i wirowałyśmy dookoła kuchni, głośno chichocząc. Kiedy trzeba było coś podać, ruszałyśmy po to tanecznym krokiem. Kobiety, kiedy to widziały, śmiały się i kołysały w rytm muzyki.

Sięgałam do szafki po cukier puder na lukier, spojrzałam w okno i ze zdziwieniem spostrzegłam z drugiej strony Adę. Przyciskała ręce do szyby i obserwowała nas z ciekawością. Drzwi przybudówki były otwarte, więc wyszłam na zewnątrz i odszukałam dziewczynkę.

– Cześć – przywitałam ją z uśmiechem.

– Cześć. – Na mój widok odsunęła się od okna i zrobiła minę jak ktoś

przyłapany na gorącym uczynku.

– Chciałabyś nam pomóc? – Wskazałam w stronę kuchni.

Popatrzyła na mnie niepewnie, ale zaraz potem pokiwała głową.

– Tak – odparła cichym głosem.

Nie była tak gadatliwa i odważna jak wtedy, kiedy w pobliżu nie było nikogo poza nami. Wzięłam ją za rękę i weszliśmy do kuchni.

– Mamy jeszcze jedną pomocnicę! – zawołałam.

Dziewczynka nieco mocniej ścisnęła mnie za rękę, ale rozglądała się z zainteresowaniem.

Wszystkie kobiety powitały Adę z entuzjazmem. Wyglądała na zawstydzoną, ale nie tak przerażoną jak wtedy w sklepie. Wiedziałam, że chce tu być, mimo że czuje się niepewnie. Zastanawiałam się, czy Marcin wie, że znów tu przyszła, ale pomyślałam, że nawet jeśli nie, pewnie się domyśli. Poza tym niedługo kończyłyśmy i postanowiłam, że od razu odprowadzę ją do domu. Mogłabym wtedy poprosić też o zobaczenie pokoju Julii, choć na samą myśl o tym, czułam zdenerwowanie i lekki niepokój. Kiedy rozpuściłam puder w wodzie i soku z cytryny, zabrałyśmy się z Adą do lukrowania. Szło jej świetnie i wydawała się pochłonięta zajęciem. Zjadła tylko jedno ciasteczko z kilku, które jej dałam, a resztę odłożyła na później, nie chcąc przerywać. Kiedy skończyłyśmy, dochodziła ósma. Akurat z gramofonu zaczęło wydobywać się „Sway” Deana Martina. Zawsze mimowolnie ruszam się w rytm tej muzyki. Nie mogłam się powstrzymać, mimo że nie umiem tańczyć. Czasami jednak, kiedy słyszałam coś porywającego, kompletnie o tym zapomniałam. Ada poszła za moim przykładem, a po chwili złapała mnie za rękę, chichocząc. Kręciłyśmy się po całej kuchni, aż przypomniały mi się stare czasy. Tylko tym razem to ja byłam starsza – wcieliłam się w rolę Julii, a Ada w moją. Róża nie mogła powstrzymać śmiechu, kiedy zakręciłyśmy się dookoła niej, i sypnęła w nas mąką. Pozostałe kobiety patrzyły z lekkim uśmiechem, ale w ich oczach widziałam też zadumę. Podejrzewałam, że tak jak u mnie powróciły wspomnienia. Piosenka się skończyła i usłyszałam klaskanie. W drzwiach wejściowych stał Marcin. Znieruchomiałam.

– Widzę, że macie tu jakąś imprezę! – zawołał, wchodząc do środka. – Szukałem Ady i usłyszałem muzykę... Poza tym byłem ciekaw, co tak nieziemsko pachnie.

Zastanawiałam się, jak długo nas obserwował, zanim się odezwał. Pewnie wystarczająco długo, by widzieć mój kompromitujący taniec. Poczułam, jak policzki zaczynają mi czerwienić na tę myśl. Co innego wygłupiać się przy kobietach, z których większość zna się przez całe życie, i przy małej dziewczynce, a co innego przy obcym facecie. Tym bardziej, że ten facet, co szczerze i niechętnie przyznałam, mi się podobał.

– Coś w tym stylu – odparłam, próbując zachować lekki ton i nie pokazać,

jak bardzo było mi głupio. – Impreza odbywa się sześć razy w tygodniu, z samego rana. Zawsze możesz wpaść.

– Szkoda, że nie wiedziałem. Też bym sobie potańczył – odparł, patrząc na mnie wymownie i potwierdzając tym samym moje obawy.

– Nie wiem, czy znajdziesz kogoś odpowiedniego do tańca, ale zawsze przyda się jakaś pomoc. Babcia piecze ciasta do cukierni w Lipowicach – wyjaśniłam, starając się ukryć zawstydzenie.

– Nie miałem pojęcia. To „Chatka Baby Jagi” w miasteczku obok?

– Tak, właśnie ta.

– Byliśmy tam z Adą dwa dni temu. Mają pyszne rzeczy. Gdybym wiedział, że to tutaj te smakołyki mają swoje źródło, pewnie zakradłbym się tu nocą z wielkim workiem.

Babcia przedstawiła Marcina paniom Celinie, Róży i Matyldzie, a potem oznajmiła, że zakradanie się nie będzie konieczne i że zaprasza jego i Adę po południu na ciasto. Zastrzegła też, że nie przyjmuje odmowy, a kiedy Marcin przyjął zaproszenie, w jej oczach znów pojawił się ten przebiegły błysk, który nieraz już widziałam, kiedy o nim wspominała. Nie podobało mi się to. Babcia zdecydowanie coś knuła. Postanowiłam, że za nic nie dam się w to wciągnąć. Fajnie nam się rozmawiało i mile spędzało czas w jego towarzystwie, ale to wystarczy. Poza tym po wakacjach już go tu nie będzie. Głupotą byłoby przywiązywać się do kogoś, kto nie zostanie tu na długo. To tak, jakby prosić się o guza, a ja nie potrzebowałam na razie od życia kolejnych kopów i ciosów. Nie byłam masochistką.

Niedługo po tym, jak Ada z Marcinem wyszli, po ciasta przyjechał syn pani Celiny. Róża zabrała się z nim do cukierni, a pozostałe kobiety niedługo później wyszły, umawiając się jak co dzień na popołudnie. Tym razem babcia i reszta miały spotkać się u pani Matyldy. Później poszłyśmy do ogrodu, żeby wyrwać trochę chwastów, które zdążyły się już nieźle rozrosnąć wśród części warzyw zasianych przez babcię jakiś czas temu. Na koniec wszystko podlałyśmy, bo przez ostatnie ciepłe dni ziemia bardzo wyschła.

Potem poszłyśmy nad brzeg jeziora. Weszłam na długi pomost, który jak zwykle był zadbane i odnowiony po zimie. Pan Ignacy, który mieszkał obok, musiał już się tym zająć. Spojrzałam na lśniącą, błękitną tafłę wody i zobaczyłam w oddali łódkę, a osoba w niej siedząca pomachała do nas. To musiał być pan Ignacy. Często wypływał o tej porze na ryby. Usiadłam na pomoście, a babcia przysiadła obok. Zdjęłam buty i zanurzyłam nogi w wodzie. Wzdrygnęłam się.

– Pewnie zimna? – zgadywała babcia, widząc moją minę.

– Lodowata – odpowiedziałam, nie wyjmując stóp z wody. Wiedziałam, że po chwili organizm przyzwyczai się do różnicy temperatur i zimno nie będzie tak dotkliwie. – Ciekawe, kiedy będzie można się kąpać.

– Jeśli pogoda będzie tak dobra jak teraz, to pewnie niedługo. Woda musi się trochę nagrzać.

Popatrzyłam na jezioro. Łódka pana Ignacego była już daleko. Po drugiej stronie na brzegu porośniętym drzewami wylaniał się dom pani Matyldy. Gdzieś sobie płynęła para śnieżnobiałych łabędzi. Słońce świeciło mocno i woda teraz już przyjemnie chłodziła stopy. Poruszyłam nogą i zobaczyłam, jak maleńkie rybki uciekają pod pomost.

– Chyba wiem, o co chodziło Julii z jej pierwszą wskazówką – odezwałam się znowu. – Przynajmniej w części.

– Udało ci się zgadnąć? – Babcia popatrzyła na mnie z zaciekawieniem. – Co to oznacza?

– Chyba chciała, żebym znalazła coś w jej pokoju.

– I pójdziesz tam? – Popatrzyła na mnie badawczo.

Byłam przekonana, że tak jak ja chciała znać prawdę, ale jednocześnie bała się, że to, czego się dowie, jej się nie spodoba.

– Tak. Zdecydowałam, że muszę dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi.

Pokiwała ze zrozumieniem głową.

– Kiedy idziesz?

– Właściwie chyba zaraz. – Wstałam z pomostu, otrzepując stopy z wody i zakładając buty.

Teraz, kiedy się zdecydowałam, chciałam mieć to za sobą.

Babcia została na kładce, kiedy ruszyłam w stronę ogrodu. Odwróciłam się i popatrzyłam na jej drobną, lekko przygarbioną, ale ciągle krzepką sylwetkę rysującą się na tle jeziora. Patrzyła przed siebie. Wydawała się pogrążona w myślach, ale jej twarz pozostawała nieodgadniona. Przez chwilę wydawało mi się, że jest smutna, potem, że widzę na jej twarzy ulgę i spokój, potem znów jakiś lęk i zaniepokojenie. A może widziałam wszystkie te uczucia naraz? Czy to możliwe? Co mogło sprawić, że babcią targało tyle sprzecznych emocji? Zastanawiałam się nawet, czy nie wie czegoś więcej o tej sprawie. Czegoś, o czym nie chce mi powiedzieć. Szybko jednak odrzuciłam tę myśl. Nie znalazłam powodu, dla którego miałyby coś przede mną ukrywać. Mimo to dałabym wiele, żeby wiedzieć, o czym w tej chwili myślała.

Julia, 1994

Łąka była zielona i soczysta jak świeżo zerwane jabłko. Dookoła żywej duszy, a oni siedzieli na kocu, ukryci w wysokiej trawie. Spotykali się od kilku tygodni, trochę po kryjomu. Sama właściwie nie wiedziała, dlaczego to ukrywali. Czuła, że tak musi być, jakby to, że ludzie się dowiedzą, miało sprawić, że uczucie przestanie należeć tylko do nich, ale zostanie zawłaszczone i podzielone między

innych. Chcieli mieć ten początek tylko dla siebie. Z nikim się nim nie dzielić. Po pierwszej przegadanej nocy spotykali się jeszcze wiele razy i z każdą kolejną nocą coraz trudniej było się rozstać. Julia czuła, że pomiędzy nimi rośnie coś niemal namacalnego i splata ich ze sobą coraz ciasniej. Zaczęli spotykać się też w dzień. Przy innych zachowywali się, jakby byli ciągle tylko znajomymi z dzieciństwa, ale kiedy byli sami, wszystko się zmieniało.

Olek uśmiechnął się, przysunął bliżej i objął ją ramieniem. Przez chwilę leżeli w bezruchu, wpatrując się w błękitne niebo i wsłuchując w cykanie setek koników polnych. Julia patrzyła też na stare drzewo, które niczym sędziwy olbrzym obserwowało ich ze wzgórza. Olek wyjął z ust źdźbło trawy i obrócił twarz w jej stronę. Widziała błękitne oczy, rozświetlone przez słońce. Poczowała ciepło jego policzka. Chwilę potem ich usta się spotkały. Przymknęła powieki. Przypomniała sobie, jak pocałował ją pierwszy raz kilka tygodni wcześniej. Siedzieli w nocy na pomoście, tak jak wiele razy wcześniej, i rozmawiali. Nagle zamilkli i długo wpatrywali się w siebie. Blask księżyca i latarka leżąca na pomoście oświetlały ich twarze. Czuła w powietrzu jakieś dziwne napięcie. Miała wrażenie, że czas zwolnił, a niespokojne, podrygujące serce wyskoczy jej zaraz z piersi i zniknie z pluskiem w jeziorze jak żaba, którą słyszała gdzieś w oddali. Jego twarz zaczęła się zbliżać, a po chwili poczuła muśnięcie warg na swoich ustach. Było delikatne, prawie niezauważalne.

Teraz Olek zaczął wodzić palcem po jej przedramieniu, które usiane było drobnymi, złotymi piegami.

– Nie cierpię ich. – Julia zmarszczyła nos, przyglądając się plamkom.

– A mnie się podobają. – Przesunął po nich palcem – Są prawie jak gwiazdy.

Nocne niebo w negatywie.

– Wcale nie – prychnęła kpiąco. – Zupełnie nie przypominają gwiazd.

– Oczywiście, że tak. – Uśmiechnął się z zadumą i znowu zaczął wodzić po piegach palcem, kreśląc kształty. – Ten piegozbiór na przykład przypomina Wielką Niedźwiedzicę.

Julia parsknęła śmiechem.

– Ten Kasjopeję – mówił dalej ze znanstwem, jakby studiował niebo. –

A ten...

– Maniak – uciszyła go delikatnym pocałunkiem.

– Zaraz maniak, ty masz swoje błyskotki, a ja swoje. Robiłaś coś ciekawego ostatnio? Jakies rzeźby? Ostatnio tak dużo czasu spędziłaś u starego Ignacego, robiąc tę szkatułkę w niezapominajki, że aż byłem zazdrosny.

– Warto było. Wyszła świetnie. Pan Ignacy zna się na pracy w drewnie i trochę mnie już nauczył. Chyba dam ją Lenie na urodziny. – Na razie ukryła szkatułkę w dziupli w drzewie, o której nikt nie wiedział. To była jej kryjówka od dziecka. Wrzucała tam swoje skarby; na urodziny Leny pokaże jej wszystkie

i podaruje szkatułkę.

– Na pewno się ucieszy. Uwielbia wasze Wzgórze Niezapominajek i to stare drzewo. – Spojrzał przed siebie.

– A właśnie! Prawie bym zapomniała! – zawołała Julia, rozpinając kieszeń szortów. – Mam coś dla ciebie!

Po chwili wyjęła dwa wisiorki. Kiedy podawała je Olkowi, czuła się trochę zawstydzona. Nie była pewna, czy mu się spodobają.

– Sama to zrobiłaś? – zapytał, obracając je w dłoniach.

Wisiorki miały kształt półkola z postrzępionymi brzegami. Zrobione zostały z gładkiego, ciemnego kamienia i oprawione w miedzianą siateczkę wysadzaną małymi przezroczystymi i błyszczącymi kamykami. Całość przypominała kawałek nieba usianego gwiazdami.

– Tak. Kiedy się je złączy, ta postrzępiona część... – Przytknęła do siebie kamienie, które stały się teraz kołem z otworem w kształcie gwiazdy w środku.

– Są świetne! – Olek patrzył na to z podziwem. – Musiałaś strasznie dużo się przy tym napracować. Ja bym chyba nie miał do tego cierpliwości.

– Lubię to robić. To tak jak ty lubisz gwiazdy. – Julia zdążyła przez tych kilka tygodni sporo dowiedzieć się o gwiazdach i planetach. Pożyczyła nawet atlas astronomiczny, bo zaczęło ją to fascynować. – Wiesz... – dodała poważniej. – To dla mnie coś więcej niż tylko praca i zabawa. Lubię zbierać różne rzeczy i wykorzystywać je na nowo, tworzyć coś innego. To jak łączenie historii z teraźniejszością. – Namyslała się przez chwilę, szukając odpowiednich słów. – Poza tym w tych rzeczach zostaje jakaś część mnie, to tak, jakbym we wszystko wkładała kawałek duszy i przekuwała ją w coś materialnego, co można dotknąć. Im więcej tworzę, tym bardziej moja dusza się rozrasta. Trochę jak wszechświat. – Spojrzała na niego niepewnie, lekko zawstydzona. – Pewnie uważasz, że to głupoty?

– Wcale nie – zaprzeczył i spojrzał poważnie w jej oczy. – To bardzo ciekawe.

– Dzięki tym rzeczom... – ciągnęła – jestem w różnych miejscach naraz, oddalonych od siebie wiele kilometrów. – Zawiesiła jeden z wisiorków na jego szyi. – Chciałabym, żebyś miał część mnie. Zawsze, gdziekolwiek będziesz. Nawet jeśli odejdę, to wszystko zostanie. Te kawałki będą jak świecące gwiazdy na czarnym niebie. – Zerwała źdźbło trawy i owinęła je wokół palca. – Będą pokazywały dawną część mnie. Tego, jaka kiedyś byłam, kiedy już tak naprawdę mnie tu nie będzie. Będę gdzieś indziej albo czymś innym, albo nie będzie mnie wcale.

– Będziesz jeszcze długo. – Uśmiechnął się i spojrzał na nią jaśniejącymi oczami. – Gdzie ja znajdę tak piękne piegiobioiry do obserwacji?

Wtuliła się w niego mocniej, a on zaczął ją całować, najpierw policzki,

potem usta.

– Na czym skończyliśmy... – Odchylił koszulkę, odsłaniając jej jasny brzuch, a potem pocałował go powyżej pępka. – Chyba tego piegozbioru jeszcze nie widziałem...

– Ej, czy to nie zbyt daleko idące obserwacje?... – Zaśmiała się i dotknęła jego dłoni.

– Rozumiem, że nie będzie dziś żadnych wysuniętych lunet, czarnych dziur ani supernowej? – upewnił się.

Oboje wybuchnęli śmiechem na te skojarzenia, ale zaraz spoważnieli. Wpatrywali się w siebie przez chwilę, nie odzywając się ani słowem. Jego usta znów znalazły usta Julii. Przyciągnęła go do siebie i mocniej przytuliła. Poczula, jak jego ręka z brzucha przesuwana się wyżej, a po chwili palce chłopaka musnęły jej piersi. Serce zaczęło bić jak oszalone, a oddech przyspieszył. Wsunęła dłoń pod jego koszulkę i lekko przesunęła dłonią po klatce piersiowej i napiętym brzuchu, a potem niżej. Chłopak jęknął cicho. Jego dłoń też powędrowała niżej, jakby naśladował Julię. Potem wszystko potoczyło się szybko jak wielka śniegowa kula, której żadne z nich nie potrafiło i nie chciało zatrzymać.

Lena, 2016

Weszłam przez furtkę na podwórko domu pani Haliny i Julii. Właściwie powinnam powiedzieć domu Marcina i Ady, albo nawet przyszęłego domu kogoś zupełnie mi nieznanego, bo nie zamierzali zostać tu na długo, ale nie mogłam. Dla mnie ten dom będzie chyba jeszcze bardzo długo, a może na zawsze, domem pani Haliny i Julii.

Rozejrzałam się dookoła i poczułam trochę nieswojo. Nie byłam tu właściwie od wyjazdu Julii. Przez kolejne lata pani Halina często wpadała do babci, ale nigdy już jej nie odwiedziłam. Czułam jakieś opory, jakby od tamtego czasu była to ziemia zakazana, a teraz pierwszy raz stawiałam na niej stopy. Wprawdzie widziałam to podwórko i ogród z podwórka babci, w końcu były obok siebie, ale to nie to samo. To jakby ukradkiem obserwować kogoś z daleka i nagle stanąć z nim twarzą w twarz. Przypomniałam sobie, jak bywałam tu tyle razy. Szłam alejką obsadzoną po obu stronach kwiatami. Teraz były zdziczałe i zarośnięte przez chwasty. Jeśli była akurat ładna pogoda, widziałam na ławce przed gankiem panią Halinę. Często przesiadywała tam, haftując albo szydełkując. To było jej ulubione zajęcie – podobnie jak Julia miała dryg do prac ręcznych i potrafiła tworzyć naprawdę piękne rzeczy. Do dziś w domu babci leżały zrobione przez nią serwetki i nadal świetnie się prezentowały. Zawsze kiedy mnie zauważyła, rozmawiałyśmy przez chwilę, czasami częstowała mnie czymś, a potem

uśmiechała się i mówiła: „Julia jest w swoim pokoju” albo: „Julia jest w ogrodzie”. Przez chwilę miałam wrażenie, że znów ją tam widzę i znów słyszę te słowa. Ale teraz ławka była pusta i wygadała, jakby miała się rozlecieć.

Już chciałam podejść do drzwi i zapukać, kiedy zobaczyłam, że po prawej, w krzakach bzu, ktoś się porusza. Ruszyłam w tamtą stronę i zobaczyłam Marcina. Ubrany był tylko w dżinsy i koszulkę na ramiączkach, która odsłaniała całkiem niezłe wyrzeźbione i lekko umięśnione ramiona. Musiał regularnie ćwiczyć. W rękach trzymał nożyce i przycinał krzak, który przez lata strasznie się rozrósł. Patrzyłam, jak pracuje; wyglądał na pogrążonego w tej czynności. Czułam się trochę jak podglądaczka, ale pomyślałam, że będziemy kwita, przypominając sobie, jak obserwował moją parodię tańca. On w przeciwieństwie do mnie nie wyglądał głupio, stanowił bardzo przyjemny obiekt obserwacji. Pracował szybko i w skupieniu. Patrzyłam na jego dłonie z kształtnymi, długimi i zgrabnym i palcami, napinające się ramiona, mokry podkoszulek, przylegający do brzucha, błękitne oczy, które mrużyły się w skupieniu i kosmyk ciemnych włosów opadający na czoło. Przypomniałam sobie wszystkie amerykańskie filmy, w których podstarzałe panie domu śliniły się na widok młodych i oczywiście szalenie seksownych ogrodników, i pomyślałam, że doskonale mógłby odegrać taką rolę. Ledwie stłumiłam parsknięcie śmiechu, kiedy to sobie wyobraziłam.

– Cześć – odezwałam się w końcu, nie chcąc, żeby przyłapał mnie na tych myślach.

Uniósł głowę, nieco zaskoczony, ale zaraz potem jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Zobaczyłam znajomy dołeczek w policzku, zaraz nad lewym kącikiem ust, który wydawał mi się taki uroczy.

– O, cześć. Już popołudnie? Pewnie przyszedłeś w sprawie ciasta? – Mrugnął do mnie. – Założę się, że twoja babcia zmusiła cię, żebyś nas ściągnęła. Wygląda mi na kobietę nieznoszącą sprzeciwu. – Zerknął na krzew. – Niedługo wpadniemy, tylko dokończę. Możecie być pewne, że za nic nie przepuszczę takiej okazji jak napełnienie sobie brzucha tymi pysznościami.

– Cześć, Lena – usłyszałam za sobą dziecięcy głos. – Chcesz ze mną pokolorować?

Dopiero teraz zobaczyłam, że na tarasie przy stoliku siedzi Ada. Obok leżała rozłożona kolorowanka i kredki.

– Cześć, Ado. Może jutro, dobrze? Z chęcią z tobą pokoloruję, a potem pobawisz się z Driadą? Jeśli tata się zgodzi – dodałam.

W jej oczach błysnęła radość.

– Mogę, tato?

– Pewnie – zgodził się.

– Tylko mi przypomnij, gdybym zapomniała – poprosiłam.

Ostatnio głowę zaprzętały mi inne rzeczy, nie wiedziałam też, czy to, co

odkryję, nie zajmie całych moich myśli. A chciałam dotrzymać obietnicy. Zbyt dobrze pamiętałam z dzieciństwa, jak bardzo czułam się zawiedziona, kiedy ktoś mi coś obiecał, czekałam na to z niecierpliwością, a potem okazywało się, że nie z tego. Dorośli widzieli w tym błahe rzeczy, a dla mnie było to naprawdę ważne. Nie chciałam być jednym z takich dorosłych.

– Dobra. – Skinęła głową. Potem westchnęła. – Dorośli ciągle zapominają o najważniejszych rzeczach, a pamiętają o całkiem nieważnych – dodała z poważną miną i sięgnęła po niebieską kredkę.

– To niestety prawda – przyznałam się do zarzutu i stłumiłam śmiech.

Ada, wygłosivszy swoją uwagę, wróciła do kolorowania i wydawała się pochłonięta tym zajęciem.

– Właściwie to przyszedłam w trochę innej sprawie – zwróciłam się do Marcina.

– Jakiej? – Spojrzał na mnie, mrużąc oczy i uśmiechając się. – Niech zgadnę. Chciałaś popatrzeć sobie na to oto... – tu wskazał na siebie – ...przystojne męskie ciacho przy pracy. Przyznaj, że nie mogłaś się powstrzymać.

– Przejrzałeś mnie. – Pokiwałam głową ze śmiechem i zastanawiałam się, czy naprawdę wcześniej mnie nie widział, czy tylko udawał. Miałam nadzieję, że jednak mnie nie widział, bo na samą myśl o drugiej opcji ogarniało mnie zażenowanie.

– Dobra, to czego dotyczy ta sprawa? – zapytał poważniejszym tonem.

– Chodzi o to, że chciałabym zobaczyć pokój, ten na poddaszu, w którym kiedyś mieszkała Julia.

– A więc to był jej pokój – odparł w zmyśleniu i spojrzał w górę na najwyższe okno. – Sam chciałbym go zobaczyć.

– Nie byłeś tam jeszcze? – zapytałam ze zdziwieniem. Mówił, że przyjechali kilka dni temu, więc wydawało się to dziwne.

– Chciałem tam zajrzeć, ale drzwi są zamknięte na klucz. Znalazłem w domu klucze do piwnicy i innych pomieszczeń, ale żaden nie pasował do tego pokoju. Zamierzałem jakoś otworzyć zamek albo w ostateczności go rozwalić.

– To chyba nie będzie potrzebne – odparłam.

– Czyżbyś posiadała jakieś magiczne moce oprócz wielkiego czaru osobistego? – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Na przykład otwieranie drzwi siłą woli?

– Owszem, mam kilka mocy. Ale tym razem wystarczy to – powiedziałam i wyjęłam z kieszeni klucz na niebieskiej nitce.

– To klucz do tego pokoju? – Spojrzał z zaciekawionym. – Skąd go masz?

– Później ci opowiem – zdecydowałam, że zdradzę mu w końcu całą prawdę. Najpierw chciałam jednak jak najszybciej zobaczyć, co takiego Julia mi zostawiła.

Weszliśmy do domu i stwierdziłam, że tutaj – w przeciwieństwie do

podwórka i ogrodu – niewiele się zmieniło. Ten sam niebieski dywan we wzorki w korytarzu i duże lustro w miedzianej oprawie, w którym przeglądałam się za każdym razem, kiedy tu przychodziłam. Kiedy teraz w nie zerknęłam, niemal spodziewałam się, że zobaczę małą dziewczynkę, a nie dorosłą kobietę, jakby to lustro miało magiczne moce i zamknęło w sobie na zawsze przeszłość. Widziałam tapetę w kwiatki, wieszak na płaszcze i szafkę na buty. Zerknęłam w głąb korytarza i zauważyłam drzwi do pokoju gościnnego i pokoju pani Haliny. Trochę dalej znajdowały się drzwi do kuchni.

– Chcesz się trochę rozejrzeć? – zapytał Marcin, widząc, jak przypatruję się wszystkiemu z uwagą.

Pokręciłam głową.

– Może później. Teraz chodźmy na górę. – Nie chciałam przedłużać niepewności, którą czułam.

Weszliśmy na wąskie drewniane schody, podobne do tych w domu babci. W ogóle cały dom zbudowany był podobnie i tej samej wielkości. „Dom po drugiej stronie lustra...” – pomyślałam o tym, co napisała Julia. Tak, to wyjątkowo trafne określenie. Weszliśmy na górę i stanęliśmy w wąskim korytarzu. Widziałam teraz dwoje drzwi. Za pierwszymi, jeśli nic się nie zmieniło, znajdowało się coś w rodzaju przechowalni rupieci i różnych rzeczy. Czasami zapuszczałyśmy się z Julią tam i na niewielki stryszek, w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby się przydać do zabawy. Drugie prowadziły do pokoju Julii. Stałam przed nimi i wyciągnęłam klucz. Marcin patrzył na mnie w napięciu. Chyba czuł mój niepokój i zdenerwowanie. Wahałam się przez chwilę, ale w końcu włożyłam klucz do drzwi. Pasował idealnie.

Weszliśmy do środka. Marcin rozglądał się z zaciekawieniem, a ja czułam, jak moje serce przyśpiesza. Pokój nic się nie zmienił. Był dokładnie taki, jakim go zapamiętałam. Miałam wrażenie, że lada chwila wejdzie tu Julia, przyniesie mi kawałek ciasta i kubek kakao, jak często robiła, kiedy mnie do siebie zapraszała, a ze starego magnetofonu stojącego na parapecie zacznie wydobywać się muzyka.

– A więc to jej pokój... – westchnął Marcin po chwili milczenia. – Zupełnie jakbym cofnął się w czasie. – Zerknął na mnie. – Może chcesz zostać tu na chwilę sama?

– Czy ja wiem... – odparłam z wahaniem.

Z jednej strony chciałam, a z drugiej trochę się bałam. Nie tylko tego, czego miałam się dowiedzieć i tu znaleźć, ale też tego, że wspomnienia wypełzną ze wszystkich kątów i obleżą mnie jak mrówki.

– Wróć tu za jakiś czas – zdecydował Marcin. – Zawołaj mnie, kiedy będę mógł wejść, dobrze?

Jego głos docierał do mnie stłumiony jak zza grubej ściany. Pewnie dlatego, że pochodził z teraźniejszości, a ja tkwiłam teraz gdzieś w przeszłości. Być może to

wyczuł i dlatego postanowił zostawić mnie tu samą. Chwilę potem usłyszałam, jak drzwi się zamykają.

Przyglądałam się regałowi zapełnionemu przez książki i różne bibeloty. Na jednej z półek leżał stos „Filipinek”, na innej małe rzeźby z drewna, którymi Julia wtedy się zajmowała, i mały koszyk z biżuterią, w której znajdowały się jej roboty bransoletki i wisioriki. Często stawałam przy tej półce i oglądałam rzeźby i biżuterię. Mogłam stać godzinami. Teraz też zaczęłam je oglądać, z jeszcze większą fascynacją niż kiedyś. Rzeźby w większości były proste i niewielkie, ale oryginalne. Miały w sobie to coś, co sprawiało, że były wyjątkowe i człowiek chciał mieć jedną z nich. Odszukałam moją ulubioną, wciąż tu była. Figurka siedzącego kota. Był szczupły, gibki, zgrabny i doskonale oddawał kocia elegancję. Najbardziej podobały mi się oczy, które były osadzonymi w drewnie zielonymi kamieniami. To spojrzenie mnie hipnotyzowało i sprawiało, że w kocie było coś żywego.

Wszystko było tu zakurzone, ale nie tak bardzo, jak się spodziewałam. Pani Halina musiała tu sprzątać. Możliwe też, że zrobiła to Julia dwa lata temu. Odłożyłam figurkę kota na miejsce i znów się rozejrzałam. Łóżko przykryte było znajomą niebieską narzutą, ściana nad nim oblepiona plakatami zespołów, które szczyt popularności zaliczyły w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, i takich, które wtedy dopiero zyskiwały popularność: The Cure, Scorpions, Roxette, A-ha. Widziałam też Kult, Hey, Nirvanę i Republikę.

Kiedy zostawałam tu sama, miałam wrażenie, że ci ludzie z plakatów mnie obserwują. Czułam się tak, jakbym patrzyła na duchy uwięzione w tym pokoju na zawsze. Mogłabym teraz utonąć we wspomnieniach i poddać się ich ogromnej fali, ale powstrzymywał mnie sekret Julii. Nie chciałam dłużej zwlekać. Musiałam znaleźć odpowiedź. Przysiadłam na łóżku i wyciągnęłam z kieszeni list. Jeszcze raz przeczytałam treść pierwszej wskazówki. Dotyczyła lalek. W pokoju Julii było ich kilka. Wszystkie porcelanowe i stare. Podeszłam do półki, na której siedziały nieruchomo, z pustym wzrokiem przed siebie, jak starzy ludzie, którzy zbyt wiele wiedzą. Podobno należały jeszcze do prababci Julii. Julia mówiła, że nigdy się nimi tak naprawdę nie bawiła, bo trochę ją przerażały, ale było w nich coś fascynującego i lubiła na nie patrzeć. Ja miałam podobne odczucia. Jako dziecko też się ich trochę bałam, ale coś mnie do nich przyciągało.

Pani Matylda fascynowała się lalkami i starymi zabawkami. Miała cały pokój przeznaczony na ich przechowywanie. Zawsze, kiedy mnie tam prowadziła, czułam lekki strach pomieszany z fascynacją. Te lalki doskonale pasowałyby do jej kolekcji. Dotknęłam każdą z nich i odstawiłam na miejsce. Współczesne zabawki tak na mnie nie działały. Jedynie co mnie lekko przerażało, to modne ostatnio lalki Reborn. Choć niektóre z nich wzbudzały podziw tym, jak odwzorowywały niemowlaka, to przeważał we mnie niepokój, kiedy na nie patrzyłam. Może we

wszystkich lalkach było coś takiego, tylko w mniejszym natężeniu. Może były zbyt podobne, a jednocześnie niepodobne do ludzi. Może przerażało to, że kojarzyły się z czymś martwym. Szczególnie w starych lalkach było coś niepokojącego.

Przypomniałam sobie nieruchomą twarz ojca, kiedy go znalazłam, i to wrażenie, że patrzę na kogoś mi bliskiego, a jednocześnie bardzo obcego. Jakby ktoś sobie okrutnie zakpił, zabierając go i zostawiając martwą kukłę. Odgoniłam od siebie to wspomnienie jak natrętną muchę i odeszłam od półki z lalkami. To nie tutaj kryła się odpowiedź. Bo przecież „usta lalek są nieme”. Muszę szukać „koca z gwiazd” czymkolwiek on jest. Tam znajdę „brzuchomówcę”. Problem w tym, że nigdzie nie widziałam tu gwiazd. Chyba że... Znow zerknęłam na plakaty. To mogło być to. Może nie chodziło o gwiazdy w sensie dosłownym.

Podeszłam do ściany i zaczęłam wodzić ręką po plakatach, jednak niczego pod nimi nie wyczuwałam. Po chwili namysłu zaczęłam metodycznie, jeden po drugim, odklejać ich rogi od ścian i zaglądać do środka. Na ścianie zostawały brzydkie plamy od taśmy klejącej. Kiedy okazywało się, że pod plakatem nic nie ma, przyklejałam go ponownie, ale taśma nie zawsze chciała się przykleić i plakat zwieszał się jak pranie na sznurku, ukazując swoje drugie oblicze, czyli te mniej ważne dla Julii kapele i zespoły, którymi nie zdecydowała się ozdobić ściany. Wydawało mi się, że patrzą na mnie teraz z wyrzutem, że przez tyle lat tkwili tam zakurzeni i zapomniani, zasłonięci przed ludzkim wzrokiem jak gorsza i brzydsza siostra.

W końcu zajrzałam pod wszystkie plakaty, nigdzie jednak nic nie znalazłam. Zniechęcona zaczęłam chodzić po pokoju i rozglądać się, szukając czegoś innego, co by pasowało. Zajrzałam do szafy, komody, otwierałam i przeszukiwałam wszystkie szafki, jednak niczego nie znalazłam. A może nie chodziło o ten pokój? W końcu mowa jest o domu, a nie pokoju. Może powinnam przeszukać cały dom? Wiedziałam jednak, że to będzie jak szukanie igły w stogu siana. Jednocześnie coś mi mówiło, że rozwiązanie zagadki kryje się tutaj, w tym pokoju. Westchnęłam i usiadłam na łóżku. W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

– Wszystko w porządku?! – zawołał Marcin. Nie miałam pojęcia, ile czasu tu spędziłam, ale sądząc po zaniepokojeniu w jego głosie, musiało upłynąć go sporo.
– Możemy wejść?

– Jasne! – odrzyknęłam. – Wchodźcie.

Po chwili weszli do środka. Ada rozglądała się z zaciekawioną.

– To był pokój cioci Julii? – zapytała, podchodząc do półki z rzeźbami.

– Tak, kiedyś. – Marcin przystanął obok niej. – Dawno temu. To ona je zrobiła, prawda? – odwrócił się w moją stronę i wskazał rzeźby.

– Tak, była w tym naprawdę niezła – odparłam, wstając z łóżka.

– Później też je czasami robiła, mimo że skupiała się raczej na innych rzeczach. Ozdobach, biżuterii. – Zerknął na koszyk z naszyjnikami i bransoletkami.

Pokiwałam głową.

– Wiem. Widziałam jej sklep. To znaczy... przez internet.

Zaczęłam zastanawiać się, co się z nim stało teraz, kiedy Julia odeszła. Co z tymi wszystkimi rzeczami, które zrobiła? Czy zostaną zapomniane i wciśnięte gdzieś w kąt w pudła, jak jej ciało w ciemną trumnę?

– Sklep należy do jej wspólniczki. – Odpowiedział Marcin, uprzedzając moje pytanie. – Ona też tworzy różne rzeczy. I już wcześniej zajmowała się sprzedażą, także tego, co zrobiła Julia i jeszcze dwie kobiety.

– Dobrze, że ktoś zajmuje się tym wszystkim. – Odetchnęłam w duchu z ulgą.

Kiedy sobie wyobraziłam, że to, co Julia tworzyła z takim sercem i zaangażowaniem, miałyby zostać potraktowane jak zwykłe rupiecie lub śmieci, sprawiło mi to ból.

– To miła kobieta. Po śmierci Julii pomagałam jej ciotce wszystko uporządkować i załatwić. Wtedy ją poznałam. Myślę, że dobrze zajmie się Niezapominajką.

Ada obejrzała figurki, a potem zaczęła zwiedzać resztę pokoju. Ruszyliśmy za nią, a Marcin oglądał wszystko z uwagą.

– Dziwne uczucie – stwierdził. – Trudno połączyć mi tę tutejszą Julię z tą, którą znałem. Wiesz, to trochę tak, jakby mieszkał tu ktoś inny.

– Ja pewnie czułabym się tak samo, odwiedzając jej mieszkanie.

– Bardzo możliwe – przyznał. – Chociaż niektóre rzeczy się pokrywają. – Spojrzał na półkę z figurkami i biżuterią.

Nagle pomyślałam, że może oni okażą się bardziej spostrzegawczy niż ja.

– Czy widzieliście w tym domu jakieś gwiazdy lub coś, co by je przypomiślało? – zapytałam.

Marcin zastanawiał się chwilę.

– Nie – stwierdził z przekonaniem. – Żadnych gwiazd.

Ada oderwała się od oglądania lalek i namyślała przez chwilę z poważną miną, a potem również zaprzeczyła, kręcąc głową.

– Oprócz tych za oknem – dodał Marcin. – Widać ich tu mnóstwo. Niesamowity widok. Gdybym tu mieszkał, może kupiłbym teleskop.

– Wiem, czasami je obserwuję. Mój brat się tym interesował.

– Dlaczego o to pytasz? – Marcin popatrzył na mnie z zaciekawieniem.

– Wiem! To jakaś zagadka? – ucieszyła się Ada.

– Można tak powiedzieć. Niestety, chyba nie uda mi się jej rozwiązać – westchnęłam z rezygnacją.

Marcin nie pytał o nic więcej, chociaż widziałam, że go zaciekawiłam. Chodziliśmy przez jakiś czas po pokoju, a Ada zaglądała we wszystkie kąty. W pewnej chwili nawet gdzieś zniknęła i nie było jej nigdzie widać.

– Ada! – zawołał Marcin. – Gdzieś znowu się podziała?

Nikt się nie odezwał, więc myśleliśmy nawet, że wyszła z pokoju.

– Chyba będę musiał wszczepić jej czipa – jęknął. – Ta mała powsinoga ciągle gdzieś się zawierusza.

Nagle rozległ się głos Ady.

– Tu są gwiazdy! – zawołała z przejęciem.

Rozejrzeliśmy się, ale ciągle nie było jej widać.

– A ty gdzie jesteś?! – zawołał Marcin. – Chyba nie w przestrzeni kosmicznej, co? Takiej prędkości i energii to chyba jeszcze nie masz.

– Wcale nie w kosmosie! – Ada zachichotała gdzieś obok. – Tylko tutaj! – Głos dochodził spod łóżka, a po chwili dziewczynka wyczołgała się stamtąd, otrzepując się z kurzu i ciągnąc ze sobą jakieś tekturowe pudełko.

– Co tam masz? – Marcin przykucnął obok niej, a ja usiadłam na podłodze.

– Już mówiłam. Gwiazdy! Całkiem prawdziwe.

Na pudełku leżał atlas astronomiczny. Wzięłam go do ręki i starłam kurz z okładki. Pamiętałam ten atlas. Należał do Olka. Astronomia to było jedno z jego zainteresowań. A może Julia miała taki sam? Nie przypominałam sobie jednak, żeby tak było, choć oczywiście mogłam o tym nie wiedzieć. Kiedy jednak go otworzyłam, zauważyłam, że jest tam znajoma dedykacja: *Dla Olka. Rodzice, 1986*. Dostał go na urodziny.

– Należał do mojego brata – powiedziałam, kiedy Marcin zerknął do środka i przyglądał się dedykacji. – Musiał go kiedyś pożyczyć Julii.

– Rozwiązałam zagadkę? – zapytała mnie Ada.

– Tak. – Poklepałam ją po głowie. – Myślę, że właśnie o te gwiazdy chodziło.

Strzepnęłam z palców kawałek pajęczyny, który wyjęłam z jej włosów.

– Fuj, obrzydliwe! – jęknęła dziewczynka.

Pobiegła do lusterka i zaczęła wytrzepywać pajęczyny z włosów.

Spojrzałam na pudełko. Było zwykłe, szare, niezbyt duże, zaklejone taśmą, tak że nie widać było, co jest w środku.

– Ciekawe, co jest w tym pudle? – zastanawiał się Marcin.

Chyba widział moją niepewną minę, bo dodał:

– Może chcesz otworzyć je później sama?

– Mogę zabrać je ze sobą? – zapytałam, podnosząc i ważąc je w dłoniach. Nie było zbyt ciężkie.

– Jasne. Chociaż skłamałbym, gdybym powiedział, że nie jestem ciekaw, co jest w środku i dlaczego właściwie tego szukałaś. – Wskazał na atlas.

– Zaraz ci wszystko wyjaśnię – obiecałam.

– Chodźmy na dół – zaproponował, ruszając do drzwi. – Pogadamy w spokoju.

Kiedy zeszliśmy po schodach, Marcin zaprosił mnie do kuchni, a Ada pobiegła na taras. Była ciekawa, co jest w pudełku, ale obiecałam, że pokażę jej, co jest w środku, jeśli zdecyduję się je otworzyć. Kuchnia, tak jak reszta domu, była taka, jaką zapamiętałam. Pod oknem stał duży drewniany stół i kilka krzesel. Szafki zrobione były z surowego, jasnego drewna. Obok stał piec kaflowy, przerobiony na elektryczny. Widziałam też koronkowe serwetki i obrus na stole, które zrobiła pani Halina. Nad kuchenką wisiały sprzęty, niektóre stare, służące już tylko za ozdoby. Widziałam też wiszącą szafkę, a na niej wyeksponowany piękny i stary serwis porcelanowy, którego pani Halina używała tylko na specjalne okazje.

– Chcesz coś do picia? – zapytał Marcin, podsuwając mi krzesło.

– Może być herbata.

– Wyglądasz, jakby przydało ci się coś mocniejszego... – zauważył, przyglądając mi się z mieszaniną rozbawienia i niepokoju.

– Masz piwo?

– Coś się znajdzie. – Otworzył lodówkę i wyjął butelkę.

Potem nalał piwo do dwóch szklanek i ustawił na stole. Jedną podał mi i usiadł. Dopiero teraz zauważyłam, że ma na sobie niebieską koszulę w kratkę i inne dzinsy. Jego krótkie ciemne włosy wydawały się wilgotne. Musiał wziąć prysznic i przebrać się, kiedy zostałam w pokoju Julii.

Upiłam kilka łyków piwa, czując jak zimny alkohol sływa mi do gardła.

– A teraz mów, o co w tym wszystkim chodzi. – Zerknął na pudełko, które położyłam na stole. – To ma coś wspólnego z tym nagłym wyjazdem Julii, o którym wcześniej wspominałaś, prawda? – domyślił się.

Kiwnęłam głową.

– Tak – przyznałam. – Ale nie powiedziałam ci wtedy wszystkiego.

– Rozumiem, że to coś osobistego? – Sięgnął po szklankę i upił kilka łyków, a potem spojrzał mi w oczy. – Jeśli nie chcesz, nie musisz mi nic mówić.

– Nie o to chodzi. Właściwie to sama nie wiem, co to takiego.

– Teraz to już w ogóle nic z tego nie rozumiem – parsknął z rozbawieniem, odstawiając szklankę. – Zawsze mówisz szyfrem?

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Ja? To raczej specjalność Julii.

– Chodzi o te jej zagadki? Wspominała, że bawiłyście się w ten sposób. Ada też lubiła te zabawy.

– Mniej więcej o to. – Pogrzebałam w kieszeni i wyjęłam z niej list. – Julia zostawiła coś w moim pokoju, dwa lata temu, kiedy jeszcze żyła. Znalazłam to dopiero kilka dni temu. – Podałam mu list.

Rozłożył go na stole i zaczął z uwagą czytać. Jego brwi uniosły się kilka razy, jakby w zdumieniu.

– Cała Julia – stwierdził, kiedy skończył. – Kto inny wpadłby na coś

takiego? Domyślam się, że nie masz pojęcia, o co jej chodziło?

– Nie, ale na pewno coś jest tam. – Zerknęłam na pudełko, starając się ukryć zdenerwowanie. – Pod atlasem.

– Kocem z gwiazd? – zgadywał.

– Dokładnie. – Uśmiechnęłam się krzywo. – Kiepska ze mnie detektyw. Gdyby nie Ada, pewnie bym tego nigdy nie znalazła.

– Właściwie to nie dziwię ci się, że jesteś tak zdenerwowana. To, co napisała Julia, brzmi dziwnie. Też bym się przejął. Ale może to tylko tak brzmi? Może to nic strasznego?

– Nie wiem. – Głos lekko mi zadrżał. – Ale cokolwiek to jest, chcę znać prawdę.

– Też bym tak zdecydował. – Obrzucił pudło zaciekawionym spojrzeniem. – Chętnie bym zobaczył, co tam jest, ale pewnie chcesz otworzyć to później, kiedy nikt nie będzie ci przeszkadzał?

– Właściwie, to zrobię to teraz – zdecydowałam. – Mam już dość odwlekania.

Poza tym, mimo że nie chciałam się do tego przyznać, wołałam nie otwierać tego w samotności. Mogłabym zrobić to z babcią, ale nie chciałam jej denerwować, a czułam, że Marcinowi mogę zaufać. Dobrze znał Julię i ta sprawa w jakiś stopniu go dotyczyła. Pewnie i tak bym mu w końcu powiedziała. Ponadto to był dopiero pierwszy kawałek układanki. Zostaną jeszcze dwa i jeśli uznam, że tak będzie lepiej, resztę mogę zachować dla siebie.

Westchnęłam głośno i przysunęłam do siebie pudełko.

– Dobra. – Zaczęłam odklejać taśmę. – Zobaczmy, co tam jest.

W końcu otworzyłam je, rozchylając brzegi kartonu i ostrożnie zaczęłam wyciągać wszystko ze środka. Pierwszy był miś o brązowym miękkim futrze. Wyglądał na bardzo starą zabawkę. Obok znalazłam grzechotkę w kształcie żółtego słonika. Ta też wydawała się stara. Był też malutki kaftanik w misie, lekko pożółkły ze starości. Na jego widok serce zabiło mi mocniej, bo przypominał mi ten, który niedawno kupiłam. Potem wyjęłam cienką, srebrną bransoletkę z bursztynami. Przez chwilę obracałam ją w dłoniach. Była naprawdę ładna. Na samym spodzie leżał gruby zeszyt w twardej oprawie.

Oboje z Marcinem przyglądaliśmy się tym rzeczom.

– Wyglądają na jakieś pamiątki – stwierdził, biorąc do ręki pluszowego misia.

– Najprawdopodobniej tak właśnie jest – zgodziłam się, przyglądając się grzechotce. – Nie wiem tylko, co to wszystko ma wspólnego z tym, co mi napisała Julia.

– Ta mogło należeć do jej matki – zgadywał, sięgając po bransoletkę. – A to... – dotknął kaftanika. – Może należał do Julii, kiedy była niemowlakiem?

– Myślę, że to mogło należeć do siostry Julii – stwierdziłam, bo wydało mi się bardziej prawdopodobne niż to, że zachowała swój kaftanik. – Tak samo jak grzechotka. Może chciała mieć jakieś pamiątki po niej.

– Siostry? – Marcin wyglądał na tak samo zdziwionego jak ja, kiedy dowiedziałam się o tym niedawno od babci. – Nie wiedziałem, że ją miała. Nigdy o tym nie wspominała.

Opowiedziałam mu wszystko, czego się dowiedziałam od babci.

– Okropna historia. – Pokręcił głową. – Nie miałem o tym pojęcia. Wiedziałem tylko, że jej rodzice od dawna nie żyją.

– Ojca prawie nie pamiętała – wyjaśniłam. – Zginął, kiedy miała jakieś dwa lata. To był wypadek na budowie.

– Julia powiedziała mi kiedyś, że czasami czuje się tak, jakby śmierć chodziła za nią krok w krok i zabijała wszystkich, do których za bardzo się zbliży i których pokocha. – Westchnął, a jego twarz posmutniała. – Miała wtedy jakiś dołek. Czasami wpadała w taki stan, ale po kilku dniach zazwyczaj przechodziło. Teraz rozumiem, co miała na myśli. Ojciec, matka, siostra, potem twój brat, moja żona, w końcu jej babcia. To musiało być dla niej okropne.

Pomyślałam, że w pewnym sensie dobrze rozumiem Julię... Miałam wrażenie, że jestem w jakiś stopniu przeklęta, że wszyscy, do których za bardzo się zbliżę i na których mi zależy, opuszczają mnie. Najpierw ojciec, potem brat, Julia, Mirek, matka, która wyjechała setki kilometrów, a teraz Mariusz. Czasami nikt nie musi umrzeć, żeby czuć się prawie tak, jakby umarł. To dlatego wzbraniałam się przed tym, żeby do kogoś się przywiązać, a mimo tego cały czas to robiłam. Najpierw do Ewy i jej rodziny, potem do Mariusza, a teraz, co zaczęłam widzieć coraz wyraźniej – do Ady i jej ojca. Wiedziałam, że to nie ma sensu. Musiałam za wszelką cenę trzymać dystans i bronić się przed tym uczuciem. Niedługo ich już tu nie będzie. Pewnie nigdy więcej się nie zobaczymy. Na tę myśl poczułam, jak serce ściska mi się boleśnie i wiedziałam, że już jest w jakiś stopniu za późno. Jedyne, co mogłam zrobić, to pilnować się, żeby nie zabrnąć w to dalej.

Sięgnęłam po zeszyt i zaczęłam go przeglądać. Wpisów nie było zbyt wiele, a te, które przejrzałam, wydawały się zwykłym opisem tego, co Julia robiła w ciągu dnia. Czasami zawierały jakieś uwagi i przemyślenia, ale nie natknęłam się na nic takiego, co mogłoby pomóc mi rozwikłać tajemnicę. Postanowiłam, że mimo wszystko przejrzę go potem dokładnie i odłożyłam na stół.

– Co w nim jest? – zapytał Marcin.

– To dziennik Julii. Wygląda na to, że to zwykłe, codzienne zapiski.

Obejrzałam jeszcze raz pudełko. Nigdzie nie było następnej wskazówki. Czulałam się zawiedziona i trochę zła, bo właściwie niczego się nie dowiedziałam. Jeśli to pudełko miało być „brzuchomówcą”, to niewiele mi powiedziało.

Do kuchni weszła Ada i zaczęła przyglądać się rzeczom ułożonym na stole,

jej wzrok od razu przykuł miś.

– Ja wiem, co to za miś! – zawołała, mocno go ściskając. – Nazywa się Tulak. Ciocia Julia kiedyś mi o nim opowiadała. Mówiła, że to jej ulubiona zabawka, gdy była w moim wieku.

– Naprawdę? – Spojrzałam z ciekawością na misia i przypomniałam sobie, że rzeczywiście już go kiedyś widziałam w pokoju Julii.

– Czy mogę go sobie wziąć? – poprosiła. – Chciałabym go mieć.

– Zgoda, ale nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli zatrzymam go do jutra? – odpowiedziałam, bo miałam pewne podejrzenia, poza tym chciałam wszystko jeszcze raz dokładnie przejrzeć.

Ada pokiwała głową.

– Dobrze. Ale dasz mi go jutro, jak przyjdę pobawić się z Driadą? – negocjowała. – Obiecujesz?

– Tak. – Ułożyłam uroczyście rękę na piersi. – Obiecuję. Będzie twój.

Pomyślałam, że to rzeczywiście dobry pomysł. Biorąc pod uwagę to, jak blisko była z Adą, Julia pewnie chciałaby, żeby mała go miała.

– Pójdę już – zwróciłam się do Marcina. – Babcia pewnie zastanawia się, co robię tu tak długo. – Wstałam i zaczęłam pakować wszystko z powrotem do pudełka, kładąc na wierzchu atlas.

– Wpadnij jeszcze kiedyś. – Uśmiechnął się, odprowadzając mnie do drzwi.

– Dzięki za zaproszenie. Chętnie skorzystam.

– I daj znać, jeśli się czegoś dowiesz. Czuję się, jakbym zaczął czytać książkę detektywistyczną i ktoś wyrwał mi resztę kartek. Cholernie denerwujące uczucie. Julia nie miała litości, gmatwając to wszystko tak bardzo.

Zaśmiałam się.

– Ja mam podobnie. Dam znać, jeśli na coś wpadnę.

Julia, 1994

Po tamtym pierwszym spotkaniu widziała go jeszcze kilka razy. Raz, kiedy były z Leną na obiecanych lodach, później, kiedy przywiozła swoje wyroby do sklepiku z pamiątkami, innym razem, kiedy wybrały się z Olką, Moniką i Natalią na zakupy. Zawsze, kiedy ją widział, mówił „cześć” i uśmiechał się lekko.

– Kto to jest? – chichotały dziewczyny. – Całkiem niezły. Czyżbyśmy o czymś nie wiedziały?

– To jakiś letnik. – Udawała obojętny ton i wzruszała ramionami. – Gadaliśmy tylko raz. Wcale go nie znam.

One dalej chichotały, jakby jej nie wierzyły, a Julia czuła coraz większy niepokój. Dotąd myślała, że ich spotkania to przypadek, ale zaczynała mieć wątpliwości. Czy to możliwe, że chłopak ją obserwował? Widziała w jego twarzy coś, co ją niepokoiło. Wodził za nią badawczym wzrokiem, jakby obmyślał jakiś

plan. A może jej się wydawało? Może ponosiła ją wyobraźnia? Wiedziała jednak, że ostrożności nigdy za wiele. Starła się nie chodzić sama w odludne miejsca i być czujna. Myślała nawet o tym, czyby nie powiedzieć Olkowi, ale postanowiła, że na razie tego nie zrobi. Nie chciała wyjść na histeryczkę.

Teraz szła ścieżką prowadzącą do Błękitnych Brzegów, niecałe dwa kilometry. Błękitne Brzegi znajdowały się tuż przy Lipowicach, były prawie jak obrzeża miasteczka i można było bez problemu dojść tam na piechotę. Właśnie znalazła się na odcinku piaszczystej drogi, porośniętej z dwóch stron krzewami bzu. Zawsze lubiła tędy chodzić, szczególnie wiosną, ale teraz czuła niepokój. Rozglądała się dookoła i oglądała co chwilę za siebie. Miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje, ale za każdym razem droga okazywała się pusta. Nagle poczuła, jak ktoś z tyłu łapie ją za ramię. Zamarła.

– Cześć – rozległ się znajomy głos.

Odwróciła się i zobaczyła tego chłopaka. Uśmiechał się, ale to był dziwny uśmiech, jakby ktoś dokleił go do jego twarzy. Oczy – zimne i przenikliwe – wpatrywały się badawczo w twarz Julii.

– Mieszkasz tam? – Spojrzał przed siebie, gdzie widać było już pierwsze zabudowania Błękitnych Brzegów.

– Tak – odpowiedziała drżącym głosem.

– Dzięki, że pokazałaś mi wtedy drogę. – Ciągle trzymał rękę na jej ramieniu.

– Nie ma sprawy – starała się mówić to lekkim tonem, ale głos jej drżał. Rozglądała się dookoła z nadzieją, że ktoś będzie przechodził, ale droga była pusta.

– Trochę mi się śpieszy, więc... Pójdę już. – Szarpnęła się lekko w jego uścisku.

– Jasne. – Zabrał rękę. – Chciałem tylko chwilę pogadać.

Julia odetchnęła z ulgą i rzuciła się niemal biegiem przed siebie. W tym chłopaku było coś dziwnego i niepokojącego i nie zamierzała zostawać z nim sam na sam nawet sekundę dłużej. Jednak po chwili usłyszała znów jego głos, a słowa, które wypowiedział, sprawiły, że przystanąła gwałtownie w miejscu, tak jakby znów złapał ją za ramię.

– Wiem, co zrobiliście – wysyczał. – Wiem wszystko. – Cedził powoli słowa, jak ktoś, kto opowiada historię, właśnie zbliżając się do finału i chcąc przytrzymać słuchaczy w napięciu. – Wiem, co zrobiliście tamtej nocy jedenaście lat temu.

Rozdział 6

Lena, 2016

Po powrocie zjadłam obiad, który już na mnie czekał, i pokazałam wszystko babci. Potwierdziła moje podejrzenia co do kaftanika i grzechotki.

– Tak, to prawdopodobnie tej maleńkiej – stwierdziła, oglądając rzeczy.

Poznała też misia i bransoletkę.

– Och, Julia go uwielbiała! – Poglądziła z czułością misia. – Kiedy była mała, był czas, że nigdy się z nim nie rozstawała. – Po chwili wzięła bransoletkę i pokiwała głową. – To należało do Sylwii, jej matki. Zawsze ją nosiła. To jej ulubiona bransoletka, chyba dostała ją od męża.

Przez następnych kilka godzin starałam się o tym wszystkim nie myśleć i nabrać dystansu. Czułam, że jeśli za bardzo się na tym skupię, to mnie przytłoczy. Dopiero wieczorem zaszyłam się w pokoju na poddaszu i postanowiłam przejrzeć zawartość pudła raz jeszcze. Obejrzałam szczególnie dokładnie dziennik, którego czytanie okazało się miłe, bo dzięki temu mogłam choć trochę poczuć się, jakbym była z Julią. Opisywała, co działo się w szkole, swoje projekty biżuterii, rzeźb i innych rzeczy. Było też trochę zapisków, w których wspominała o mnie i wyglądało na to, że naprawdę lubiła ze mną przebywać. To, że byłam dla niej ważna, nie było kłamstwem. Dlaczego więc tamtego dnia, kilka dni po śmierci mojego brata, zostawiła mnie, nas wszystkich, i uciekła bez pożegnania? Nie poczekała nawet na pogrzeb Olka.

Przypomniałam sobie tamten dzień. Dobę wcześniej w jednym z pokoiów na dole u babci wystawiono trumnę. Przychodzili ludzie i modlili się. Ja tam nie weszłam. Wszystko mnie przerażało. Kilka dni po tym, jak dowiedziałam się o śmierci brata, spędziłam nie wychodząc prawie z pokoju na poddaszu. Cały czas czytałam serię o Panu Samochodziku. To były ulubione książki Olka, kiedy był młodszy, a parę lat temu oddał je mnie. Wzięłam jego walkmana i w kółko puszczałam ulubione piosenki i wykonawców. Nirvanę, Republikę, Pearl Jam, Pink Floyd. Odtwarzałam kasetę z jego ulubionymi kawałkami dziesiątki razy, „przewijając” ją długopisem, żeby było szybciej. Nie mogłam przestać. Miałam wrażenie, że dopóki będę to robić, on wciąż tu będzie, okaże się, że tak naprawdę nie umarł i za chwilę wróci, a to wszystko na dole – ci wszyscy ludzie, trumna, blada ściągnięta z bólu twarz babci, szloch mamy, który słyszałam po nocach, to tylko jakieś ponure przedstawienie.

W końcu usłyszałam pukanie do drzwi, a po chwili do pokoju weszła mama.

– Musisz się ubrać – powiedziała cicho, przysiadając obok mnie na łóżku. – Niedługo trzeba będzie wychodzić.

Na krześle leżała przygotowana czarna spódnica i bluzka. Nawet nie spojrzałam w ich stronę. Siedziałam nieruchomo, wpatrując się w ścianę.

– Leno... – Mama dotknęła mojego ramienia. Jej głos był zmęczony i cichy. Zesztywniałam i pokręciłam gwałtownie głową.

– Nie... – Chciałam to powiedzieć ostro i ze złością, ale mój głos był dziwnie cichy. – Nie pójdę tam... – Chciałam to wykrzyczeć, ale nagle wybuchnęłam płaczem.

Po chwili mama mnie objęła i jej ciałem też wstrząsnęły spazmy płaczu. Nie wiem, jak długo siedziałyśmy w objęciach, aż mama odsunęła się i otarła łzy. Widziałam, jak przywdziewa na twarz coś w rodzaju nieruchomej bladej maski, która od kilku dni zastępowała jej prawdziwą twarz przy obcych.

– Przemysł to jeszcze – powiedziała łagodnie, wstając. – Zostało jeszcze trochę czasu.

„Nie pójdę” – pomyślałam, kiedy wyszła.

Nie chciałam brać udziału w tym okropnym przedstawieniu, w którym, wbrew własnej woli, główną rolę grał mój brat. Nie chciałam być częścią tego wszystkiego. Chciałam, żeby Julia tu była, na pewno by zrozumiała, mogłabym jej powiedzieć wszystko. Ale Julii nie było i na tę myśl serce znów ścisnęło mi się z żalu, poczułam mieszaninę smutku i złości, jak wiele razy w ciągu ostatnich dni. O tym, że Julia wyjechała i prawdopodobnie nie wróci, dowiedziałam się dzień po jej wyjeździe, od babci. Chciałam do niej iść jak zawsze i wtedy mi powiedziała, że Julia wyjechała rano, zamierza przenieść się do szkoły we Wrocławiu i zamieszkać u ciotki. „Przykro mi, Lenko” – dodała smutnym i zrezygnowanym głosem, kiedy poczułam, że łzy napływają mi do oczu.

Wybiegłam bez słowa na zewnątrz, a potem pognałam na stację kolejową. Pociągu już oczywiście nie było, Julia wyjechała z rana i teraz była już daleko stąd. Siedziałam tam dłuższy czas, skulona na peronie i wpatrywałam się w tory w oddali. Jak daleko bym doszła, gdybym ruszyła teraz piechotą wzdłuż nich? – zastanawiałam się. Jak długo można wytrzymać bez jedzenia i picia? Jak daleko można zajść? Myślałam o Julii i czułam, że jej nienawidzę i jednocześnie za nią tęsknię. Kiedy zaczęło robić się ciemno, wstałam i ruszyłam w stronę domu.

Jakieś dziesięć minut po wyjściu mamy usłyszałam kolejne ciche pukanie i po chwili w drzwiach pojawiła się babcia.

– Na pewno nie chcesz iść? – zapytała z troską. Jej twarz była potwornie blada. – Nie musisz, ale potem możesz żałować. Czasami trzeba się pożegnać, bo to pomaga.

„Nic mi nie pomoże, nic nie będzie takie jak przedtem! Już nigdy nie będzie normalnie!” – miałam ochotę wykrzyczeć, ale milczałam.

Zawsze milczałam, kiedy cierpiałam najbardziej. Chciałabym krzyczeć, ale nie potrafiłam, jakby ktoś przeciął mi struny głosowe.

– Wiem, że to wszystko może ci się nie podobać i możesz uważać za sztuczne. Ale czasami człowiek potrzebuje rytuału, żeby sobie z czymś poradzić. To daje pewnego rodzaju ukojenie. Nie musisz robić tego co inni, jeśli nie chcesz, nawet jeśli tam będziesz. Możesz to zrobić po swojemu. Czasami to, że po prostu się jest się z innymi, pomaga.

– Na pewno mogę zrobić to tak, jak chcę? – upewniłam się.

Cały czas słyszałam z dołu zawodzące pieśni i modlitwy. Olek ich nie cierpiał. Zawsze powtarzał, że mogliby wymyślić lepsze kawałki.

Babcia skinęła głową. Pomyślałam, że to błąd, bo nie ma pojęcia, co zamierzam zrobić. Kiedy wyszła, wsadziłam kasetę z ulubionymi utworami Olka do magnetofonu, a potem włączyłam i przekręciłam pokrętło dźwięku do oporu. Z głośników ryknęło „Nevermind” Nirvany i zagłuszyło wszystko inne, a ja od razu poczułam się lepiej. Po kilku minutach drzwi się otworzyły i stanęła w nich babcia. Byłam pewna, że będzie wściekła i każe mi natychmiast wyłączyć. Podeszła i ściszyła dźwięk, jednak w jej twarzy nie było złości. Patrzyła, jakby wszystko rozumiała.

– Jeszcze trzy piosenki, dobrze? – powiedziała ze spokojem. – Potem musimy się zbierać.

Kiwnęłam głową bez słowa, a babcia znów przekręciła pokrętło do oporu. Nie wiedziałam, co sobie myśleli żałobnicy na dole i co powiedziała im babcia, ale nie obchodziło mnie to. Puściłam jeszcze „My lunatycy” Republiki, „Stairway to Heaven” Led Zeppelin i „Wish You Where Here” Pink Floyd. Nie mogłam mówić tak, żeby inni mnie usłyszeli, choć w środku krzyczałam. Pozwoliłam, żeby oni, muzycy, mówili za mnie, byli moim głosem. To przyniosło mi ulgę, a jednocześnie poczułam się, jakby Olek był ze mną i jakby to był też jego głos.

W końcu wstałam i sięgnęłam po ubrania. Przejrzałam się w lustrze. Widziałam w nim obcą dziewczynkę o bladej skórze, nieproporcjonalnie długich i chudych nogach i podkrążonych oczach. Bluzkę wybrzuszały dwa małe wżgórki piersi, które wyglądały jak guzy. Pomyślałam, że nie znam tego kogoś i nie wiem, kim jest. Czułam, że staję się kimś innym, że coś nadciąga i nie da się tego powstrzymać, choćbym bardzo chciała. Patrząc na żałobne ubranie, miałam wrażenie, że idę na własny pogrzeb, że coś we mnie umarło na zawsze i nigdy już nie wróci.

Poszłam do pokoju Olka. Wszystko leżało tu tak, jak zostawił. Trochę porozrzucanych ubrań, teleskop, książki i kasety, których nie zabrałam wcześniej. Wydawało się, że wyszedł tylko na chwilę i zaraz wróci.

Nagle napłynęło do mnie wspomnienie, jakby ktoś ukrył je wcześniej w tym pokoju i dopiero teraz udało mi się je odnaleźć. To było kilka miesięcy temu. Rozmawialiśmy o tacie i w pewnym momencie zapytałam Olka, czy myśli, że jeszcze kiedyś się zobaczymy. „To możliwe” – powiedział po namyśle. „Wiele

rzeczy jest możliwych”. Potem uśmiechnął się i poklepał mnie po głowie. „Jestem starszy, mikrusie, więc pewnie pierwszy się o tym przekonam. Znajdę go, potem poczekam na ciebie. Pewnie będzie tam jakaś wielka Poczekalnia i kiedy tylko się pojawisz, zabiorę cię do taty”. Podeszłam do biurka i oderwałam kawałek kartki, która na nim leżała. Potem znalazłam długopis i napisałam kilka słów. Złożyłam skrawek na pół i wsadziłam go do kieszeni.

Pogrzeb brata przypominał mi ten sprzed wielu lat – pogrzeb taty. Pamiętałam go jak przez mgłę. Tłumy obcych ludzi i to, że do nikogo nie odezwałam się ani słowem, ale oni tylko kiwali głowami, jakby rozumieli. Pamiętałam głosy, które mówiły o mnie, a ja miałam wrażenie, że mówią o kimś innym. „Biedne dziecko, słyszałaś, że to ona go znalazła?”. „Okropne”. „Podobno przeprowadzają się do babki. Matka chyba ma załamanie”. Wtedy był ze mną Olek. Cały czas ścisnął mnie za rękę i czułam, że doskonale mnie rozumie, w przeciwieństwie do innych, chociaż nic nie mówił, milczał tak ja. Dorośli ciągle wyrzucali z siebie słowa. Mówili, modląc się. Mówili, wyrażając współczucie. Mówili, opowiadając sobie o śmierci, jakby słowa mogły ją ugłaskać i sprawić, że stanie się mniej straszna. Ale słowa nic nie znaczyły i Olek to wiedział, więc milczał, żeby było mi łatwiej, żebym nie czuła się samotna w tym milczeniu. I tamto milczenie coś znaczyło i uścisk ręki też coś znaczył.

A potem, kilka lat później, stałam nad jego trumną i myślałam, że teraz jego nie ma i nigdy już nie będzie. Nie mógł trzymać mnie za rękę, bo jego ręka była martwa i bezwładna jak cała reszta. Ludzie tym razem też mówili, ugłaskiwali śmierć słowami: „To straszne, taki młody”, „Śmierć na miejscu”, „Prosto w drzewo”. Olek milczał. Zastanawiałam się, czy słyszy to wszystko i co sobie o tym myśli, może wydaje mu się to straszne, może zabawne. Może miałby ochotę się roześmiać. Własna śmierć to jedyna, z której człowiek może się bezkarnie śmiać. Może zresztą śmierć to jedyne, co tak naprawdę do nas należy. Milczał jednak, bo tylko to mógł dla mnie zrobić. Mogliśmy razem milczeć.

Kiedy przyszła moja kolej na rzucenie na trumnę garści ziemi, przystanąłam i wpatrywałam się w nią jak sparaliżowana. W dłoni zaciskałam ziemię, ale nie mogłam nawet ruszyć ręką, zupełnie jakby zła wiedźma zamieniła mnie w kamień. Poczułam, jak ktoś bierze mnie za drugą rękę, potem ktoś inny położył mi dłoń na ramieniu. To były babcia i mama. Siknęły głową, a ja pod ich dotykiem, jakby był zaczarowany, przestałam być skamieniała. Rzuciłam grudkę na trumnę, a potem sięgnęłam do kieszeni. Wyjęłam skrawek kartki i jeszcze raz odczytałam to, co napisałam: „Czekaj na mnie”. Potem wrzuciłam kartkę do grobu. Wydawało mi się, że opada długo jak piórko wrzucone do studni. Kiedy wylądowała na trumnie, ktoś przysypał ją ziemią i zniknęła.

Zapisków w pamiętniku nie było zbyt wiele – Julia nie pisała regularnie, kończyły się w 1990 roku, kiedy miała jakieś czternaście lat. Później zaczynały się

puste kartki. Dający do myślenia wpis pojawił się przy końcu zeszytu. Prawie go przegapiłam, bo myślałam, że już nic tam nie ma. Musiał zostać napisany znacznie później niż inne. Pismo wydawało się staranniejsze i bardziej dorosłe, styl też był inny, jakby pisał to ktoś wyraźnie starszy.

Dawno tutaj nic nie pisałam, ale ostatnio zdarzyło się coś, co muszę z siebie wyrzucić. Zawsze radziłam sobie z tym, co złe, wyrzucając to z siebie. Chyba jestem pod tym względem przeciwieństwem Leny. Chciałabym, żeby i ona kiedyś tego się nauczyła. Chciałabym nauczyć ją wielu rzeczy, ale prawdopodobnie nie mam już wiele czasu. Zrobiłam coś, co jest niewybaczalne, i prędzej czy później przyjdzie mi za to zapłacić.

Tym razem jest to coś, czego nie będę mogła zdradzić nikomu innemu. To coś tak okropnego, że nikt nie może się dowiedzieć. Zresztą to będzie moją karą. Że będę musiała zachować to tylko dla siebie, nosić w środku jak jątrzącą się ranę. Dla tej, której ulgę przynosi krzyk, karą jest milczenie. Tylko jedna osoba zna część tej historii, druga, która wiedziała wszystko, już nie żyje. Czuję się, jakbym umarła razem z nią. Jakbym była martwa za życia, niczym te chodzące żywe trupy z filmów. Gdyby ktoś zajrzał w moje wnętrze, pewnie zobaczyłby i poczuł, jak moja dusza gnije i rozkłada się od środka.

Musiało być coś jeszcze, ale kartki zostały wyrwane i dalej nie znalazłam nic więcej. „O co mogło chodzić Julii?”, zastanawiałam się. Co takiego zrobiła? Zapisek musiał pochodzić z tego lata, kiedy zginął mój brat. Na pewno miał z tym coś wspólnego. Niestety, nie miałam pojęcia, o co w tym chodziło. Odłożyłam dziennik i wzięłam do ręki misia. Obejrzałam go uważnie z każdej strony. Na brzuchu zobaczyłam niewielki szew, który już wcześniej dał mi do myślenia. Może to nic nie znaczyło, po prostu w misiu zrobiła się dziura i ktoś ją zaszył, ale musiałam to sprawdzić. Wyjęłam z szuflady nożyczki i zaczęłam przecinać nitki. Zrobił się spory otwór w misiowym brzuchu i wysypało się trochę trocin, w środku nie było jednak widać niczego innego poza nimi. Wsadziłam palec w dziurę, pogrzebałam nim chwilę i wtedy na coś trafiłam. Wyjęłam to, wysypując jeszcze więcej trocin. To mały plastikowy woreczek. W środku była jakaś poszarzała, złożona kartka i jeden jaśniejszy niewielki rulonik. Chyba znalazłam brzuchomówcę. Spodziewałam się kolejnej zagadki, jednak poszarzała kartka okazała się wycinkiem z gazety. **Ludzki palec w jeziorze** – głosił wytłuszczony tytuł. Wycinek był krótki, miał tylko kilka zdań. Palec zauważył jakiś wczasowicz i dał znać policji. Gazeta informowała, że nie udało się jeszcze ustalić, do kogo należy. Znalezione go tutaj, w jeziorze w Błękitnych Brzegach.

Pamiętałam tę sprawę. To było tego lata, kiedy zginął Olek i wyjechała Julia. Ten palec znalazł jakiś tydzień przed wypadkiem brata. Cała wieś i okolica o tym trąbiła, wszyscy tym się emocjonowali i snuli domysły. Potem mój brat uderzył motocyklem w drzewo, zginął na miejscu i stał się nową miejscową

sensacją. Temat palca wracał przez jeszcze jakiś czas, bo z tego, co pamiętałam, nie udało się ustalić, do kogo należał ani jak trafił do jeziora. Czy Julia miała z tym coś wspólnego? Czy to o tym pisała w ostatnim zapisku w dzienniku? Czy mój brat również był w to zamieszany? Julia pisała, że ten, który wie, już nie żyje. To by się zgadzało. Na pewno nie umieściła tego wycinka bez powodu. Musiało chodzić właśnie o to. Odłożyłam wycinek i sięgnęłam po rulonik. Nie było żadnego wyjaśnienia, na które liczyłam, tylko zagadka.

*W zielonej komnacie, tysiąc twarzy na ciebie czeka,
Choć jak żywe, stworzone są ręką człowieka,
Wśród nich siedzi sędziwa osoba
i w tajemnej skrzyni straszny sekret chowa.*

Przeczytałam to kilka razy i znowu nie miałam pojęcia, o co chodzi. Przyłapałam się zresztą na myśli, że może lepiej nie wiedzieć. Odłożyłam kartkę, westchnęłam i spojrzałam na rozprutego misia. Leżał na stoliku jak ofiara psychopaty po sekcji zwłok i patrzył na mnie z wyrzutem w szklanych oczach. Wyjęłam z szuflady nitkę i igłę. Kiedy go zszywałam, w mojej głowie rozbrzmiewało pytanie powracające jak bumerang: „Julio, coś ty, u diabła, zrobiła?”.

Podczas kolacji zastanawiałam się, czy powiedzieć babci, co znalazłam w misiu z niespodzianką, ale na razie z tego zrezygnowałam. Brzmiało na tyle niepokojąco, że najpierw chciałam dowiedzieć się więcej. Postanowiłam jednak, że zapytam ją trochę o „sprawę palca”. Może wiedzieć więcej. Może później, po latach, coś się wyjaśniło, a ja nie miałam o tym pojęcia.

– Dlaczego tak nagle o tym wspominasz? – zainteresowała się, kiedy o to zapytałam.

– Myślałam trochę o tamtym lecie w związku z Julią i tak mi się przypomniało... – tłumaczyłam mętnie. – Jestem ciekawa, co się w końcu okazało.

– Właściwie to nic. – Wzruszyła ramionami. – Niczego więcej nie znaleźli i sprawa ucichła. Nikt nic nie wiedział. – Jeśli domyślała się, że coś kręcę, nie dała tego po sobie poznać.

W nocy oczywiście nie mogłam zasnąć, więc postanowiłam, że zadzwonię do Ewy i trochę z nią porozmawiam, nie było jeszcze późno, więc pewnie nie spała.

– Jak tam? – zapytała, kiedy odebrała. – Pewnie byczysz się i wylegujesz na słońcu całymi dniami.

– Mniej więcej – potwierdziłam. – Poza tym bawię się w Sherlocka.

– A co? – Roześmiała się. – Macie tam jakąś prowincjonalną zbrodnię?

– Nie do końca...

Opowiedziałam jej o szkatułce i pudełku, nie zagłębiając się zbytnio w szczegóły i pominęłam na razie moje ostatnie znalezisko. Jakoś nie miałam

ochoty rozmawiać o tym przez telefon. Żałowałam, że jej tu nie ma, wtedy może wszystko bym jej zdradziła. Czułam, że to jedyna osoba, której byłabym w stanie o tym teraz opowiedzieć.

– Dziwna historia. Pewnie się tym niepokoisz? – Doskonale mnie znała i wiedziała, jak przeżyłam historię z Julią i bratem. Nieraz jej o wszystkim opowiadałam i chyba była jedyną osobą, która wiedziała tak wiele o tym, co wtedy czułam. – Szkoda, że mnie tam nie ma.

Nagle przyszło mi coś do głowy.

– A może byś wpadała na weekend? – zaproponowałam. – Możesz zabrać chłopaków, jeśli zechcą. Na kąpiele jeszcze trochę za wcześnie, bo woda niezbyt ciepła, ale posiedzimy sobie nad jeziorem, pogadamy, zrobimy grilla albo ognisko. Babcia się ucieszy, dawno was nie widziała. – Ewa z synem i mężem byli tu parę razy i babcia ich bardzo polubiła. Byłam pewna, że nie będzie mieć nic przeciwko, żeby nas odwiedzili.

– A wiesz, że to niezły pomysł? – Wyraźnie spodobała jej się propozycja. – Pogadam z nimi. A jeśli nie zechcą, sama przyjadę. Wolno mi, a co!

– To załatwione! – Ucieszyłam się. – Daj jutro znać, kiedy będziesz.

Po tej rozmowie zrobiło mi się lżej na sercu. Ewa miała w sobie coś, co zawsze poprawiało mi nastrój. Cieszyłam się, że niedługo tu będzie i z niecierpliwością czekałam na weekend.

* * *

Ewa przyjechała w piątek wieczornym pociągiem, a Paweł i Tymek mieli dołączyć do nas w niedzielę rano.

– Paweł musi być jutro do późna w pracy, a mój syn ma teraz więcej planów i bujniejsze życie towarzyskie niż ja. – Zaśmiała się, kiedy wysiadała z pociągu. – I tak dziwne, że znalazł wolną niedzielę w swoim napiętym grafiku.

Driada na jej widok zaczęła skakać z radości.

– No cześć, mała... – Ewa przykucnęła i zaczęła ją głaskać z czułością. – Dawno się nie widziałyśmy.

Kilka godzin później siedziałyśmy nad brzegiem jeziora. Wcześniej zjadłyśmy kolację, a potem babcia wybrała się na swoje cowieczorne spotkanie, tym razem do pani Matyldy. Przez jakiś czas towarzyszyła nam Róża, którą Ewa zdążyła poznać podczas kolacji (Róża czasami jadła z nami), ale potem poszła do siebie.

– Miła dziewczyna – stwierdziła Ewa, kiedy Róża zniknęła za drzwiami przybudówki.

– Tak, babcia miała szczęście, że trafiła akurat na nią.

– Choć może trochę zbyt dojrzała na swój wiek.

– To chyba nie wada? – zdziwiłam się.

– Nie, ale czasami za tą dojrzałością może stać coś niezbyt miłego. Ile ona właściwie ma lat?

Pomyślałam o Róży, jej często zamysłonej twarzy i tym, że jest silniejsza, niż się wydaje. Jakby przeżyła już swoje, mimo młodego wieku. Może Ewa miała rację i rzeczywiście kryło się za tym coś więcej. Każdy ma swoje tajemnice.

– Chyba około dwudziestu – odpowiedziałam, przesuwając koc bliżej cienia, bo słońce dawało mi się we znaki.

– Czyli jest w podobnym wieku co Tymek. A on bywa jeszcze taki dziecinny... Chociaż przez ostatni rok sporo się zmienił. Czasami mnie zadziwia, jak coś powie, wydaje się wtedy mądrzejszy ode mnie. I przykłada się do nauki, choć wcześniej często miał do niej olewający stosunek.

– A właśnie! – przypomniałam sobie. – Jak tam matura?

– Chyba poszło mu nieźle, ale nie ma jeszcze wyników pisemnych. – Ewa przysunęła się bliżej i przyjrzała mi się uważnie. – A jak ty się czujesz? Ciągłe myślisz o Mariuszu?

– Właściwie to rzadko – odparłam zgodnie z prawdą. – To chyba rzeczywiście nie miało sensu.

– To dobrze – odetchnęła z wyraźną ulgą. – Bałam się, że gorzej to zniesiesz.

– Co nie znaczy, że moje życie nie jest do kitu... – stwierdziłam, krzywiąc się.

– Daj spokój. Nie jest źle – pocieszała mnie. – Poza tym zawsze możesz coś zmienić na lepsze.

Nic nie odpowiedziałam. Miała rację, ale czasami człowiek sam nie wie, co właściwie ma zrobić, żeby było lepiej. Albo chce coś zmienić, ale go to przerasta. Teraz czułam się trochę, jakbym była na pustkowiu i widziała wiele dróg przed sobą, ale nie miała pojęcia, którędy pójść. Żadnych drogowskazów. A nawet jeśli jakieś były, to drogi, które wskazywały, wydawały się zbyt straszne i trudne, żeby mogła nimi pójść.

– Jeśli tylko będę mogła jakoś pomóc... – dodała, widząc moje przygnębienie.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. – Ciągłe mi pomagasz. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Daj spokój... – odparła lekko zawstydzona.

Driada, która leżała obok na kocu i gryzła kość, zaszczeakała i złapała Ewę za nogawkę, domagając się zainteresowania.

– Uważaj, ma strasznie ostre zębiska! – ostrzegłam, bo znałam jej możliwości.

Te drobne ząbki były jak igielki i potrafiło zboleć, nawet kiedy łapała nimi w zabawie. Próbowałam ją nauczyć delikatności, ale o ile Adę traktowała ulgowo, to mnie czasem potrafiła nieźle dziabnąć.

Ewa popatrzyła na nią z uśmiechem i pogłaskała, a potem zamachała kością i rzuciła.

– Niby minęło niewiele czasu, odkąd ją widziałam, a wygląda dużo lepiej – zauważyła, przyglądając się Driadzie, która przeniosła kość na koc i z zapalem ją obgryzała. – Nie jest już taka chuda, sierść jej błyszczący. I nie wydaje się przestraszona.

– Chyba dobrze się tu czuje – przyznałam. – Do tego babcia cały czas coś dla niej szykuje i ją dokarmia. Każdy by się zaokrąglił.

– O tak... – Ewa klepnęła się po brzuchu. – Ja chyba zaraz pęknę. Nie wiem, kiedy przetrawię tę gigantyczną kolację i ciasto. Twoja babcia gotuje zbyt pysznie. Nie sposób poprzestać na małej porcji. Jak ty to robisz, że potrafisz się powstrzymać i nie obżerać tymi wszystkimi smakołykami?

– Lata praktyki. – Zaśmiałam się. – A i tak mam z tym problem.

Zza płotu rozległ się dźwięk kosiarki. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że Marcin macha do mnie i kiwa głową. Znowu miał na sobie koszulkę na ramiączkach, która odsłaniała wyrzeźbione ramiona. Odmachałam mu, uśmiechając się. Zawsze, kiedy go widziałam, ogarniała mnie dziwna radość. „Zły znak”, pomyślałam.

– A co to za przystojniak? – zapytała Ewa, przyglądając mu się ukradkiem. – Wcześniej go chyba tutaj nie było?

– Przyjechał na wakacje z córką – wyjaśniłam, starając się mówić to obojętnie. – Julia przepisała na niego dom po babci.

– No proszę... – Spojrzała na mnie i udała obrażony ton. – Masz tu pod bokiem takiego faceta i nawet słowem nie wspomnisz? Nic dziwnego, że tak szybko zapomniałaś o Mariuszu...

– Daj spokój! – zaprotestowałam nieco zbyt gorliwie i machnęłam lekceważąco ręką. Też zbyt gorliwie zresztą. – Rozmawialiśmy parę razy. Prawie go nie znam. Nie było nawet o czym ci wspominać.

– Czyżby? – przyjrzała mi się, mrużąc oczy. – Czy ja widzę rumieniec na twojej twarzy?

– To od słońca!

– Tak, oczywiście to słońce – powiedziała ze złośliwym uśmieszkiem, patrząc na cień, który rzucało drzewo nad nami. – Strasznie piecze.

Leżałyśmy jeszcze, rozmawiając przez jakiś czas, wylegując się w ciepłe i popijając chodne napoje. Nie poruszałyśmy tematu Julii ani szkatułki. Postanowiłam, że porozmawiamy o tym później, kiedy nikt nie będzie nam przeszkadzał, a Ewa chyba czekała, aż sama zacznę ten temat.

Zaczęłyśmy o tym rozmawiać dopiero w nocy, kiedy siedziałyśmy w moim pokoju na poddaszu. Wyjęłam szkatułkę i pudło, które znalazłam w pokoju Julii, a potem pokazałam Ewie wszystko i jeszcze raz opowiedziałam dokładnie, co

znalazłam. Nie było już tylko misia, którego, tak jak obiecałam, oddałam Adzie, kiedy pojawiła się tu po południu. Dziewczynka od razu go przytuliła i wyglądała na bardzo szczęśliwą, że może go mieć.

– Nieźle to wszystko skomplikowane – powiedziała Ewa, kiedy skończyłam.
– Boże... myślisz, że ona naprawdę może mieć coś wspólnego z tym – wskazała na artykuł. – No wiesz... że kogoś zabiła?

– Teraz już wszystko wydaje mi się możliwe. – Westchnęłam, pakując rzeczy z powrotem do pudełka. – Może właśnie dlatego wyjechała?

– Brzmi niestety prawdopodobnie – przyznała z ponurą miną. – I co zamierzasz? – dopytywała się. – Będziesz w tym dalej grzebać?

– I tak nie da mi to już spokoju. – Z westchnieniem opadłam na łóżko.

– Mnie pewnie też by nie dało. – Ewa położyła się obok mnie. – A co z tą zagadką? Znasz odpowiedź?

Pokręciłam głową.

– Nie mam pojęcia. – Od wczoraj wiele razy o tym myślałam, ale nie mogłam na nic wpaść. – Może nigdy zresztą jej nie odgadnę – dodałam, gapiąc się w sufit.

– Chyba o to jej chodziło – odparła w zamyśleniu Ewa, podkładając pod głowę poduszkę.

– Komu?

– Julii. Chyba chodziło jej o to, żeby zostawić to po części losowi i tobie. Pisała o tym. Może tak zresztą będzie najlepiej? Jeśli uda ci się odkryć prawdę, to tak miało być, a jeśli nie, to tak będzie lepiej.

– Pytanie tylko, czy nie będzie mnie to dręczyć do końca życia? Powinna była wiedzieć, że jeśli pomacha się przed nosem tajemnicą, to większość ludzi za wszelką cenę będzie chciała ją poznać.

– Chyba o tym nie pomyślała. – Ewa skrzywiła się. – Widocznie nie była aż tak przewidująca. Ale wielu tajemnic nie udaje się poznać i człowiek w końcu daje sobie spokój, bo nie ma wyjścia.

– Może i tak – przyznałam.

Nawet jeśli gryłoby mnie to przez jakiś czas, w końcu pogodziłabym się z tym, że nie poznam prawdy. Może czasami ciekawość by wracała, ale przez większość czasu pozostawałaby uśpiona.

– O, a to co? – Ewa zerknęła na komodę i po coś sięgnęła.

Zobaczyłam, że w ręku trzyma moje ilustracje.

– To nic takiego... – odparłam niechętnie.

– Są świetne! – zawołała z entuzjazmem. – Ty je namalowałaś?

Kiwnęłam głową.

– Nie wiedziałam, że potrafisz. Dlaczego nigdy o tym nie wspominałaś?

– W ostatnich latach robiłam to bardzo rzadko. – Wzruszyłam ramionami. –

Kiedyś to było moje hobby.

– Chyba powinnaś coś tym zrobić.

– To znaczy? – zapytałam, udając obojętność.

– To by pasowało do książki dla dzieci. Mogłabyś je ilustrować. Może nie jestem znawczynią ani ekspertem, ale tłumaczyłam ich trochę i widziałam ilustracje. – Ewa była tłumaczką literatury z angielskiego. – Te są równie dobre, a nawet lepsze od wielu z nich – ciągnęła. – Jest w nich coś fajnego. – Pogładziła ręką papier. – Ciekawe kolory, widać też, że masz swój styl. Nie myślałaś o tym, żeby spróbować w ilustracji?

– Daj spokój... To tylko takie tam hobby – mruknęłam lekceważąco, wyjęłam z jej rąk obrazki i odłożyłam na komodę. Nie chciałam mówić Ewie, że prace powstały na podstawie opowiadania konkursowego i bardzo mi na nim zależało. Tak bardzo, że bałam się nawet spróbować. Na pewno zmusiłaby mnie, żebym je wysłała, a ja nie miałam na to siły. Może kiedyś, tłumaczyłam się w myślach. Nie teraz. To był zły moment.

Nie wyglądała na przekonaną, chyba widziała, że coś kręcę.

– Dobra. Na razie dam ci spokój, bo już późno – powiedziała, wstając. – Jeszcze o tym pogadamy – zastrzegła. – Tak łatwo nie odpuszczę.

Kiedy zostałam sama, dochodziła pierwsza. Nie chciało mi się spać, ale oczy piekły, więc wyjęłam odtwarzacz mp3 i zaczęłam szperać w plikach. Najpierw próbowałam słuchać muzyki. Miałam tam ulubione kawałki. Głównie klasykę rocka, trochę rocka alternatywnego i jazzu, część z tego pokrywała się z ulubionymi kawałkami Olka i babci, bo to oni ukształtowali mój gust muzyczny. Ciągle jednak zbyt wiele myślałam, żeby zasnąć, więc postanowiłam posłuchać czegoś, co wymaga więcej skupienia. Odszukałam folder z audiobookami. Słuchałam ich tylko od czasu do czasu, najczęściej przy sprzątanii albo gotowaniu, albo kiedy byłam zajęta jakimiś domowymi pracami niewymagającymi zbyt wiele wysiłku. Ostatnio trafiłam na ciekawego autora kryminałów. Przesłuchałam już jedną książkę, a że bardzo mi się spodobała, kupiłam drugą i teraz zamierzałam się do niej zabrać. Pasował mi też lektor, który miał bardzo przyjemny głos. Wcisnęłam odtwarzanie pierwszego pliku i szybko poddałam się historii. Po jakimś czasie coś jednak zaczęło mi kołatać w głowie i nie dawało spokoju. Ten głos o niskiej barwie, był dźwięczny i dość charakterystyczny... Wydawało mi się, że skądś go znam... Po chwili już wiedziałam. Podobnie brzmiał głos Marcina, ten był trochę inny, ale ładząco podobny. Marcin mówił, że jest architektem, więc to raczej niemożliwe... Uznałam, że to zadziwiający przypadek i przez kilka chwil, zanim znowu skupiłam się na książce, nie mogłam się nadziwić temu podobieństwu.

Julia, 1994

Minęły dwa dni od rozmowy z tym chłopakiem. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć wszystkiego babci, ale uznała, że na razie poczeka, nie chciała jej denerwować. Poza tym nawet nie było wiadomo, co ten chłopak wie. Na razie mówił ogólnikami i Julia miała nadzieję, że okaże się, iż niewiele wie. Umówili się na jutro, mieli się spotkać i porozmawiać o tym „jak mogą się dogadać” – jak to określił. Julia podejrzewała, że chce pieniędzy, choć nie powiedział tego wprost. Musi powiedzieć o wszystkim Olkowi. Wiedziała, że jej pomoże. Poza tym nie chciała mieć przed nim tajemnic i czuła, że sama sobie z tym nie poradzi. Za nic też nie spotkałaby się z tamtym chłopakiem sama w nocy, to zbyt niebezpieczne. Potrzebowała wsparcia.

Spotkała się z Olkiem jak zawsze w ulubionym miejscu. Kiedy ją zobaczył, jego twarz rozjaśniła się, ale chyba zorientował się, że coś jest nie tak, bo uśmiech szybko zniknął.

– Coś się stało? – zapytał. – Wyglądasz na zmartwioną.

Siedzieli na kocu zatopieni w gęstej, długiej trawie. Na jednym źdźble przysiadł konik polny i Julia obserwowała, jak pociera cienkimi odnóżami o skrzydła. Milczała przez chwilę i zastanawiała się, jak to wszystko powiedzieć. W końcu zdecydowała, że zacznie od końca, od czegoś, po czym nie będzie już odwrotu.

– On wie – powiedziała drżącym głosem.

– Kto? – Na twarzy chłopaka odmalowało się zdumienie. – I o czym?

– O tym, co się wtedy stało, tamtej nocy... – wyrzuciła z siebie, a potem poczuła, że z oczu płyną jej łzy, choć obiecała sobie zachować spokój i nie histeryzować.

– Co się stało? Jakiej nocy? – Spojrzał na nią z niepokojem i strachem, a potem objął ramieniem, przyciągnął do siebie i zamknął na chwilę w objęciach. Poczowała, jak ogarnia ją spokój, i wszystko wydało się mniej okropne, bardziej znośne, jakby ktoś zabrał część olbrzymiego ciężaru z jej barków. – Pomogę ci. – Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał prosto w oczy. – Ale musisz powiedzieć, o co chodzi.

I powiedziała. Wyrzuciła z siebie wszystko, co tak długo musiała trzymać w ukryciu. W miarę, jak słowa wydobywały się z jej ust, czuła coraz większą lekkość i ulgę. Teraz i on znał tajemnicę.

Lena, 2016

Sobota minęła szybko, choć leniwie i relaksowo, a w niedzielę pojawili się mąż i syn Ewy.

– Cześć – przywitał się Paweł, podając mi rękę, kiedy wsiedli z samochodu.
– No proszę, widzę, że moja szanowna małżonka wyleguje się tu i leniuchuje, podczas gdy ja ciężko haruję. – Spojrzał na rozłożony na trawie koc.

– Chyba i mnie się czasem należy? – prychnęła Ewa, udając urażoną. – Ty codziennie przynajmniej godzinę wylegujesz się na kanapie z piwem. Gdyby to podliczyć, to i tak nie wyrobiłam twojej normy.

– Jeśli wziąć pod uwagę, że zazwyczaj siedzimy tam razem, to jednak wyrobiłaś większą normę. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

Paweł był bardzo wysoki i miał mocną budowę ciała. Zawsze mówił, że to rodzinne, bo jego ojciec i dziadek też tacy byli. Komuś, kto go nie znał, mógł wydawać się groźny, ale miał raczej łagodny charakter i do wszystkiego podchodził ze spokojem i humorem.

– Cześć, ciociu! – zawołał Tymek, uśmiechając się na mój widok i wyjmując torbę z bagażnika.

Był niemal tak wysoki jak ojciec, choć nieco smuklejszej budowy. Ostatnio zawsze – kiedy go widziałam – nie mogłam się nadziwić, jak przez kilka lat z długiego i chudego niczym szczypior wyrostka zmienił się w młodego mężczyznę. Z twarzy bardziej przypominał Ewę. Miał takie same regularne rysy, ładnie wykrojone usta i szare oczy.

– Cześć, jak tam było na biwaku? – zapytałam.

– Całkiem interesująco. Ale nie będę opowiadał szczegółów. Ciocia rozumie... Pewnych rzeczy ucho rodziców słyszeć nie powinno.

– Niby jakich? – Ewa spojrzała na niego, podejrzliwie mrużąc oczy. – Uprzedź mnie chociaż wcześniej, gdybyś zamierzał uczynić z nas dumnych dziadków. Muszę się przygotować psychicznie.

– Jasne. Powiem wam w pierwszej kolejności. – Uśmiechnął się łobuzersko. Po chwili jego twarz jednak posmutniała. – Ale raczej się nie zapowiada – mruknął.

Ewa spojrzała na mnie porozumiewawczo. Półtora roku temu Tymek rozstał się ze swoją dziewczyną, z którą był trzy lata i na której bardzo mu zależało. Był kompletnie załamany, teraz trochę się pozbierał, ale ciągle nikogo nie miał. „Wiem, że ma czas, żeby jeszcze kogoś znaleźć, ale trochę mnie to martwi. Może zraził się do dziewczyn?” – powtarzała Ewa. Ja ją wtedy uspokajałam. Byłam pewna, że Tymek to przeboleje. Potrzebował czasu. Teraz, po tym, co mnie spotkało, rozumiałam go jeszcze lepiej. Raz nawet mi się zwierzył, że chce pobyć trochę sam. Często rozmawialiśmy i miałam wrażenie, że mówi mi więcej niż rodzicom. Może dlatego, że wydawałam mu się bardziej bezstronna.

Babcia wyściskała wszystkich, a potem ulokowała ich w dawnym pokoju Olka i uraczyła obfitym obiadem. Obaj – i Tymek, i Paweł – potrafili sporo zjeść, więc porcje babci nie były tym razem przesadzone. Po południu postanowiliśmy zrobić grilla, a kiedy się ściemni, ognisko. Babcia zaprosiła Różę, panią Matyldę, panią Celinę z córką i wnuczkiem oraz Adę z Marcinem, więc zapowiadała się spora impreza. Pojechaliśmy z Ewą i Pawłem na większe zakupy do Lipowic, a potem wszystko przygotowaliśmy.

Najpierw pojawiła się Róża, która wróciła z cukierni i zabrała się do pomagania w przygotowaniach. Tymek, kiedy ją zobaczył i przedstawił ich sobie, lekko poczerwieniał, a potem zerkał na nią od czasu do czasu. Nie było w tym nic dziwnego, biorąc pod uwagę, jak ładną była dziewczyną.

Potem przyszła pani Matylda, a zaraz za nią pani Celina z córką Natalią i wnuczką. Chłopiec miał na imię Filip i był chyba rok starszy od Ady. Często w weekendy przyjeżdżał ze swoją mamą Natalią do babci, a latem na wakacje. Natalię widywałam od czasu do czasu, kiedy tu przyjeżdżała, i zazwyczaj zamieniałyśmy parę słów. Była w wieku Julii i kiedyś się przyjaźniły. Pamiętałam, jak z dwiema dziewczynami z miasteczka, których nie znałam zbyt dobrze, wybierały się do kina, sklepu albo cukierni. Julia miała wiele koleżanek i sporo kolegów, ale te trzy dziewczyny były jej chyba najbliższe.

Przedstawiłam Adę i Marcina nowym gościom, bo reszta towarzystwa już się znała. Paweł szybko dogadał się z Marcinem, obaj rozpalili grilla i prowadzi ożywioną dyskusję o samochodach. Paweł miał swój warsztat i był prawdziwym automaniakiem. Ada z Filipem szybko się polubili i widziałam, że choć dziewczynka jest trochę bardziej cicha i małomówna niż przy mnie czy Marcinie, odzywa się od czasu do czasu. Wymyślali różne zabawy, a to z Driadą, rzucając jej piłki i zabawki, a to w chowanego, to znów wyławiali kamyki i muszle z jeziora. Widziałam, że Ada jest szczęśliwa, mając dziecko do zabawy. Musiało jej bardzo tego brakować. Driada krążyła między nimi, grillem i stolikiem z jedzeniem, patrząc łakomie na kiełbasę i mięso i nie posiadając się z radości, kiedy któryś z gości złamał się pod wpływem jej wzroku hipnotyzerki, rzucając kawałek jednego albo drugiego.

Kiedy się najedliśmy, zaliczyliśmy wejście do wody, która okazała się już całkiem ciepła. Tymek jako jedyne zdecydował się na pływanie. Marcin opowiedział o ogrodzie i o tym, co udało mu się już zrobić, czym wywołał dyskusję między babcią, panią Celiną i Pawłem. Każde z nich miało własne sposoby na sadzenie, plewienie, planowanie ogrodu i walkę ze szkodnikami i zawsze się o to sprzeczali.

– Najważniejszy jest warzywniak – mówił Paweł, przewracając mięso na grillu. – Kwiaty może i ładnie wyglądają, ale po co ich aż tyle. Z warzyw jest pożytek. A na mszyce wyciąg z czosnku.

– Trzeba zachować równowagę, wszystkiego po trochu – odpowiadała babcia. – A na mszyce napar z cebuli.

– Sad jest najważniejszy! – wtrącała się pani Celina. – A na mszyce tylko gnojówka z pokrzywy!

W połowie jednej z takich dyskusji zabrakło warzyw na grillu, więc wstałam i ruszyłam do kuchni.

Po chwili dogoniła mnie Natalia.

– Zaczekaj! – zawołała. – Pomogę ci.

– Dawno tak dobrze się nie bawiłam – powiedziała, kiedy znalazłyśmy się w kuchni. Zerknęła przez okno, przed którym właśnie przemknęli ze śmiechem Ada i Filip. – Fajnie się dogadują.

– Tak, chyba szykuje się wielka przyjaźń – zauważyłam, wyciągając deskę do krojenia z szuflady.

– I pomyśleć, że wcześniej bardzo rzadko bawił się z dziewczynkami i uważał, że są głupie. Już myślałam, że rośnie mi mały szowinista, a tu proszę.

– To chyba normalne w tym wieku?

– Może i tak. Najpierw nas nie cierpią, a potem się zaczyna... – zaśmiała się.

– A później znów nas nie cierpią.

– Na szczęście ten etap chyba jeszcze daleko przede mną. – Znów zerknęła za okno i spojrzała na dom pani Haliny. – A więc znów ktoś tam mieszka...

Kiwnęłam głową.

– Nie byłam tam od wieków. Ostatnio chyba z tydzień przed wyjazdem Julii.

– Jej twarz posmutniała. Sięgnęła po cukinię i zaczęła kroić ją w plastry. – Żałuję, że je tu nie ma. I że nigdy już jej nie zobaczę.

– Ja też – odpowiedziałam i nagle zrobiło się smutno.

Obie zamyśliłyśmy się i kroiliśmy przez jakiś czas w milczeniu, słysząc tylko noże uderzające o deskę. Patrzyłam na Natalię, tę zadbaną i szczęśliwą kobietę w wieku Julii, i próbowałam wyobrazić sobie Julię, równie zdrową, energiczną i szczęśliwą, a nie ten smutny jej cień wymęczony chorobą, który widziałam ostatnio. Próbowałam wyobrazić sobie, jakby to było, gdyby wciąż żyła, gdyby wszystko nie popsuło się tamtego lata i była tu teraz, obok mnie. Nie wiem, o czym myślała Natalia – może o tym samym co ja?

– Tamtego dnia, kiedy ostatni raz ją widziałam, źle się czuła i była jakaś dziwna – odezwała się w końcu. – Zresztą całe lato była jakaś inna.

– Też to zauważyłam – przyznałam.

Pomyślałam, że w świetle tego, czego dowiedziałam się ostatnio, zachowanie Julii wydawało się mieć jakieś uzasadnienie i nabierało większego znaczenia.

– Kiedy przyszłam rano do jej pokoju, była blada, miała podkrążone oczy, wydawało mi się, że płakała – ciągnęła Natalia. – Kiedy pytałam, co się stało, mówiła, że nic jej nie jest. Siedziałyśmy trochę w jej pokoju, gadałyśmy, słuchałyśmy muzyki, jak zawsze. Ja chyba mówiłam ciągle o chłopaku, który mi się podobał. Julia słuchała, ale niewiele się odzywała. To było do niej niepodobne. – Wrzuciła plasterki papryki do miski. – W pewnym momencie pobladła, złapała się za brzuch i szybko wyszła z pokoju. Wiedziałam, że wymiotowała, bo było słyszc z łazienki. Kiedy wróciła, tłumaczyła, że chyba czymś się przytruła i musi się położyć. Zostawiłam ją w spokoju, a potem nie widziałam już nigdy więcej.

Kiedy wyjechała, zaczęłam bardziej się nad tym zastanawiać.

– Chyba nie myślisz, że była w ciąży? – zapytałam, czując jak serce zaczyna mi bić szybciej.

– Nie wiem. – Pokręciła głową z zadumą. – Ale tak wtedy pomyślałam. Tamtego lata kręcił się obok niej jakiś chłopak. Nie był stąd. Musiał przyjechać na wakacje. Kiedy ja albo któraś z dziewczyn pytała, czy coś między nimi jest, Julia zawsze zaprzeczała. Ale wydaje mi się, że ona kogoś miała. To było widać – czasem chodziła taka rozpromieniona, jakby rozmarzona. To dlatego wtedy pomyślałam o ciąży. Myślałam, że może dlatego wyjechała. Może nie chciała, żeby ludzie się dowiedzieli.

Słuchałam tego wszystkiego coraz uważniej, czułam się tak, jakbym znalazła jakiś brakujący kawałek układanki, tylko nie widziałam jeszcze, jak go dopasować.

– Nigdy nie miałam pewności i nigdy o tym nikomu nie mówiłam, w końcu przestałam o tym myśleć. Nie miałyśmy ze sobą kontaktu, a życie toczyło się dalej. – Spojrzała na mnie. – Chyba że ty wiesz coś więcej?

– Niestety, nic mi o tym nie wiadomo – zaprzeczyłam, kręcąc głową. – Julia ani nikt, kto ją znał, nigdy nie wspominał o dziecku.

– Pewnie to zbieg okoliczności. – Ton jej głosu był teraz swobodny, zniknęło całe napięcie, jakby chciała zbagatelizować to, co przed chwilą powiedziała. – Po prostu sobie to przypomniałam. Pewnie to nic nie znaczyło, chociaż miałam wrażenie, że jest wystraszona, kiedy o to zapytałam. Jakby brała to pod uwagę. Ale to oczywiście nic nie znaczy...

Temat się urwał, zaczęłyśmy rozmawiać o innych rzeczach, ale ja prowadziłam dalszą rozmowę automatycznie. Nie mogłam zapomnieć o tym, co mi powiedziała Natalia. To mogło nic nie znaczyć, a jeśli było możliwe? Jeśli Julia naprawdę była w ciąży, rzeczywiście mógł być to powód wyjazdu, a przynajmniej jeden z powodów, bo coś mi mówiło, że było tego więcej... Na przykład, co miał z tym wszystkim wspólnego artykuł, który znalazłam?

Kiedy wróciłyśmy nad jezioro, starałam się o tym nie myśleć i dobrze się bawić wraz z innymi, ale sprawa Julii wracała co jakiś czas i dobijała się do mojej świadomości jak natrętne pukanie do drzwi. Zaczynało się ściemniać, więc Paweł, Marcin i Tymek rozpalili ognisko. Wszyscy doskonale się bawili, a dzieciaki miały prawdziwą frajdę, trzymając patyki z jabłkami i kiełbaskami nad ogniem. Prowadziliśmy ożywioną dyskusję, w końcu jednak pani Matylda, pani Celina i Natalia z synem zaczęli się zbierać. Wstałam i odprowadziłam ich do bramy. Odwiozłam też panią Matyldę do domu, bo miała spory kawałek, a nie chciałam, żeby chodziła sama w nocy. Tym bardziej, że jak pozostałe dwie starszki, była już niezłe podchmielona, w czym swój udział miała pyszna nalewka wiśniowa babci.

– To kiedy mnie odwiedzisz, kochana? – zapytała pani Matylda, kiedy dojechałyśmy na miejsce.

Ze wstydem pomyślałam, że zupełnie wyleciało mi to głowy.

– Na pewno wpadnę w ciągu paru najbliższych dni – obiecałam.

– Trzymam cię za słowo – odparła, wychodząc z samochodu.

Patrzyłam za nią jeszcze przez chwilę, aż zniknęła za bramą, i dopiero wtedy odjechałam.

Ognisko nadal płonęło, odcinało się jasnozłotą poświatą na tle nocy. Ewa, babcia, Marcin i Paweł ciągle rozmawiali, siedząc tuż obok ognia. Marcin trzymał na kolanach Adę, która była bardzo śpiąca i tuliła się do niego, obejmując za szyję. Róża i Tymek nieco się oddalili i przysiedli na ławce przy jeziorze. Widziałam, jak rozmawiają o czymś z ożywieniem, i pomyślałam, że być może Tymek wreszcie zapomni o byłej dziewczynie. Chciałam posiedzieć chwilę sama, bo myśli o Julii znów powróciły, więc poszłam na pomost. Jezioro było niemal tak ciemne jak niebo, na którym jasno rysował się sierp księżyca. Czułam zapach trzciny, gdzieś obok co chwilę rozlegał się plusk, nie wiedziałam, czy ryby, czy żaby, a może jakiegoś innego tajemniczego wodnego stworzenia. Od czasu do czasu pojawiał się jakiś komar, ale nauczona doświadczeniem spryskałam się wcześniej sprayem przeciw tym namolnym krwio pijcom i widocznie jakoś spełniał swoją funkcję, bo nie chciały pożreć mnie żywcem. Odwróciłam się, kiedy usłyszałam skrzypienie desek pomostu i zobaczyłam Ewę.

– Hej, co się tu tak zaszyłaś? – zapytała. W rękę trzymała lampę. – Szukałam cię wszędzie i nie mogłam znaleźć.

– Musiałam chwilę pomyśleć.

– O czym? – Usiadła obok mnie i postawiła lampę na deskach. Wszystko dookoła rozjaśnił złoty krąg światła. – Może o tym uroczym sąsiedzie, który nie może oderwać od ciebie oczu?

– Daj spokój – mruknęłam, biorąc do ręki muszlę, którą wyłowili Ada i Filip.
– Mówisz jak babcia.

– Widać, że się sobie podobacie, mnie nie oszukasz. – Przyglądała mi się wnikliwie.

– I tak niedługo wyjedzie. To po pierwsze...

Wzruszyła ramionami.

– I co z tego? Czasami można pomóc komuś zmienić plany, wiesz...

– Po drugie... – przerwałam jej – nie mam pewności, czy mu się podobam, może jest zwyczajnie miły.

– Ty chyba jesteś ślepa! – prychnęła kpiąco. – Przejdź się do okulisty.

– A po trzecie – kontynuowałam, ignorując tę uwagę. – Nie mam teraz ochoty na związek ani flirt czy... cokolwiek.

Pokręciła głową, wzdychając, jakby miała przed sobą wyjątkowo ciężki przypadek.

– Kiedy jest okazja, trzeba z niej korzystać, a nie marnować. Skąd wiesz, że

nie wyszłoby z tego coś fajnego? Powinnaś zacząć działać, a ty co robisz? Siedzisz jak odludek na pomoście. – Przyjrzała mi się krytycznie. – Do tego w szczątkowym makijażu, starej koszulce i wytartych dżinsach.

Zamachnęłam się i wrzuciłam muszelkę do jeziora. Zniknęła z cichym pluskiem.

– A po czwarte – dokończyłam niezrażona – wcale nie o tym myślałam.

– Znowu chodzi o Julię? – domyśliła się, a jej twarz spoważniała. Patrzyła na mnie z zaniepokojeniem i troską w oczach. – Cały wieczór wydawałaś się jakaś zamyślona.

– Tak. Dowiedziałam się czegoś nowego – odparłam i opowiedziałam jej o rozmowie z Natalią.

– Myślisz, że to może być prawda z tą ciążą?

– Sama już nie wiem. Niczego nie jestem pewna i wszystko wydaje się możliwe.

– Ciekawe, kim był chłopak, o którym wspominała Natalia. Nie pamiętasz go?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Chyba nie widziałam kogoś takiego. – Odkąd się o nim dowiedziałam, grzebałam w pamięci, szukając kogoś, kto by pasował, ale nikogo sobie nie przypominam. Kiedy o tym myślę, to rzeczywiście Julia wyglądała jak zakochana. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak to jest, ale teraz wydaje mi się, że Natalia może mieć rację. Julia prawdopodobnie kogoś miała.

– Może on jest kluczem do tego wszystkiego.

– To możliwe, dlatego muszę się dowiedzieć, kim był. – Sięgnęłam po kolejną muszlę. Ta była większa i kiedyś musiała mieszkać w niej jakaś okazała szczeżuja. Zacisnęłam na niej rękę. – I o co w tym wszystkim chodzi.

Na chwilę zapadła cisza, a zaraz potem rozległ się śmiech Tymka i zawtórował mu śmiech Róży. Ewa spojrzała w ich stronę. Nadal siedzieli na ławce, trochę oddaleni od pozostałych.

– Wygląda na to, że coś się kroi – powiedziała Ewa konspiracyjnym szeptem. – Czy mi się tylko wydaje?

– Chyba nie, też mam takie wrażenie – odpowiedziałam z uśmiechem i poczułam, jak robi mi się cieplej na sercu, kiedy na nich patrzę. – Byliby świetną parą.

– A jednak jesteś ślepa, tylko jeśli chodzi o ciebie! – zawołała Ewa. – To naprawdę trudny przypadek.

– Daj już z tym spokój... – mruknęłam, szturchając ją w bok, i wstałam z pomostu.

Wróciliśmy do reszty, a oni zaczęli się zbierać. Babcia poprowadziła do domu Ewę i Pawła, a Tymek rozmawiał z Różą przed wejściem do przybudówki i wyraźnie nie mogli się rozstać. Ja odprowadziłam Marcina do bramy. Trzymał za

rękę Adę, która wyglądała już na bardzo senną.

– Dzięki za miły wieczór. – Uśmiechnął się. – Masz świetnych przyjaciół.

– Tak, mam szczęście – Zerknęłam w stronę, z której dochodziły głosy Ewy i Pawła. Znowu dyskutował o czymś z babcią. – Dzięki, że wpadliście. – Spojrzałam na Adę, która wyglądała, jakby miała zasnąć na stojąco. – Cześć, Ada.

Dziewczynka wymruczała senne „cześć” i przeciągle ziewnęła.

– To na razie – powiedział Marcin, a potem zrobił coś, czego kompletnie się nie spodziewałam.

Przysunął się i lekko mnie uściśnął. Poczułam ciepło jego ciała, lekki zapach wody po goleniu i dotyk policzka tuż przy swoim. To był krótki, przyjacielski gest, ale moje serce gwałtownie załomotało, jakbym przebiegła maraton. Puścił mnie po chwili i ruszył z córką w stronę bramy. Moje serce zaczęło uspokajać się dopiero wtedy, kiedy wracając, usłyszałam skrzypienie sąsiedniej furtki.

Julia, 1994

Zostawiła torbę na ławce przy wejściu i sięgnęła do klamki. Drzwi na szczęście, tak jak się spodziewała, były otwarte. Widocznie pani Florentyna znowu zapomniała zamknąć je na noc. Weszła do środka i starając się być jak najciszej, ruszyła po schodach na górę. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby pani Florentyna albo mama Leny teraz ją tu przyłapały; musiała jednak zaryzykować. Miała szczęście, bo w całym domu panowała niczym niezmacona cisza, a cicho poskrzypywały tylko schody na poddasze. Dotarła na górę. Najpierw zajrzała do pokoju Olka, który wyglądał tak, jak wtedy, kiedy była tu ostatnim razem. Chodziła ostrożnie, dotykała wszystkich rzeczy, które do niego należały, a w głowie wciąż rozbrzmiewał jego głos, wciąż widziała jego twarz. Pokój i wszystkie rzeczy wyglądały tak, jakby Olek zaraz miał wrócić. Usiadła na łóżku i przez chwilę pozwoliła ponieść się fantazji. Wpatrywała się w drzwi i wyobrażała sobie, że chłopak zaraz w nich stanie i powita ją z uśmiechem na twarzy. One jednak ani drgnęły, a te myśli sprawiły jej jeszcze większy ból. Olek nie żył i nigdy już nie wróci. Musiała o tym pamiętać. Obok poduszki leżała zwinięta koszulka, w której Olek sypiał. Wzięła ją do ręki i wtuliła w nią twarz. Wciąż nim pachniała. Julia wiedziała jednak, że w końcu nie pozostanie po nim nic, zniknie nawet ten zapach. Rozszłochala się, tuląc koszulkę, zaraz jednak otarła twarz wierzchem dłoni. Nie mogła teraz pozwolić sobie na rozpacz. Nie było na to czasu, poza tym nie po to tu przyszła. Wstała szybko, schowała zwiniętą koszulkę do kieszeni spodni i wyszła na korytarz.

Ostrożnie uchylila drzwi do pokoju Leny i weszła do środka. Dziewczynka twardo spała. Jej twarz i powieki były opuchnięte od płaczu, włosy zmierzwione, jakby długo miotala się na łóżku, nie mogąc zasnąć lub płacząc. Spała w pozycji embrionalnej, zwinięta w kłębek i opatulona ciasno kołdrą, jakby chciała się

schować. Ręka i stopa wystawały spod kołdry. Julia przyglądała jej się z czułością i żal ścisnął jej serce. Od śmierci Olka widziały się tylko raz, wieczorem, tego dnia, kiedy zginął. Obie były w szoku, nie rozmawiały o nim. Julia tylko mocno Lenę przytuliła. Później w ogóle się nie widziały, każda pogrążona we własnej rozpacz. Julia przyglądała jej się przez kilka chwil i zerknęła na zegarek. Za piętnaście piąta. Za około pół godziny miała pociąg. Delikatnie dotknęła włosów dziewczynki i pogładziła ją po policzku.

– Przepraszam – wyszeptała. Powieki dziewczynki zadrżały lekko i wydała z siebie westchnienie, ale się nie obudziła. – Tak będzie lepiej.

Julia odetchnęła i ruszyła do drzwi. Cicho, najciszej jak potrafiła. Jak duch.

Następne, co pamiętała, to sunące za szybą pociągu obrazy, które rozmazywały się i tworzyły niewyraźną mozaikę kształtów i barw. Ludzie z przedziału pojawiali się i znikali, a ona tkwiła w miejscu, przysypiała na krótko i znów się budziła, jakby znajdowała się na granicy jawy i snu. I ten stan wydawał się lepszy od rzeczywistości. Chciała, żeby trwał i trwał, żeby podróżowała tak całymi latami, a czas płynął, aż przestanie wszystko pamiętać, obrazy staną się mniej wyraźne, a żywa, paląca rana, którą czuła gdzieś w środku, wreszcie zasklepi się w bliznę.

W pewnej chwili musiała przysnąć na dłużej, bo kiedy otworzyła oczy, dojeżdżała na miejsce. Wstała i wzięła bagaż, czuła się, jakby spała całe wieki. Może nic, co znała, już nie istniało, może była teraz w jakimś innym świecie? Wyszła na gwarny i głośny peron, który natychmiast rozwiął to złudzenie. Dostrzegła kuzynkę, która machała do niej rozpromieniona. Widziały się rok temu. Karolina uśmiechała się ciepło, podekscytowana i wesoła, zawsze z niecierpliwością wyczekiwała Julii. Lubiała, kiedy do nich przyjeżdżała, z radością pokazywała jej miasto i spędzała z nią czas. Julia też bardzo ją lubiała i czekała na te wakacyjne wyjazdy do ciotki. Tym razem jednak wydawało jej się, że patrzy na kogoś, kto nie należy do jej świata, kogoś, w którego świecie były kolory, słońce, lato i radość. W świecie Julii, w tym, do którego niedawno trafiła, była tylko szarość, wieczna zima i rozpacz. Podeszła do kuzynki i zmusiła się do uśmiechu. Nie chciała jej robić przykrości. Mimo wszystko, kiedy ta ją uścisnęła, poczuła się lepiej, jakby Karolina na chwilę podarowała jej część swojego kolorowego świata, który dla Julii był obcy i nieosiągalny.

Kilka minut później obrazy znów przesuwały się za szybą tramwaju i Julia czuła ulgę, kołysana monotonnym pędem. W oddali widziała katedrę. Gdy zobaczyła ją po raz pierwszy, wydawała jej się ogromna i przywodziła na myśl wielkie prastare stworzenie, jakiegoś śpiącego smoka o rdzawych, lśniących łuskach. Pamiętała, że przyłożyła rękę do chłodnych murów i niemal czuła pod dłonią oddech i falowanie, słyszała, jak ta stara budowla opowiada o minionych dniach, pod powiekami migały obrazy jak stare czarno-białe fotografie, przez palce

przesączał się czas zaklęty i uwięziony w środku na zawsze. Teraz czuła się inna, stara. Jakby przez ostatni tydzień przybyło jej ze sto lat. Nie była już tą samą osobą, co wtedy i wiedziała, że nigdy nie będzie. Most do tamtego życia, do Julii sprzed tygodnia, został brutalnie zniszczony i spalony. Nie było powrotu.

Rozdział 7

Lena, 2016

Przez kilka dni po wyjeździe Ewy nie mogłam rozszyfrować zagadki, którą zostawiła Julia. Na początku mnie to frustrowało, ale później stwierdziłam, że być może Ewa miała rację i jeśli mam dowiedzieć się prawdy, w końcu tak się stanie. Może rzeczywiście należało poddać się losowi. Zresztą i tak nie miałam wyjścia. Postanowiłam mniej o tym wszystkim myśleć i cieszyć się odpoczynkiem. Pogoda dopisywała, więc dużo czasu spędzałyśmy z babcią na podwórku, ciesząc się słońcem. Często spotykałam się z Adą i Marcinem, chodziliśmy na spacer z Driadą, wpadali też na obiad albo kolację, na które babcia z chęcią zapraszała. Ada przychodziła też rano i pomagała w pieczeniu. Zaczęła być odważniejsza i nawet trochę odzywała się do pań, nie tylko do mnie. Ja starałam się wstawać wcześniej, żeby pomagać Róży, babci i jej przyjaciółkom. Zapomniałam już, jakie to wszystko jest przyjemne i jaką kiedyś sprawiało mi radość.

Pod koniec tygodnia nadszedł chłodniejszy dzień i prawie cały czas padało. Większość dnia przesiedziałyśmy z babcią w domu – gotowałyśmy, czytałyśmy i oglądałyśmy stare czarno-białe filmy, które babcia uwielbiała. Niektóre nich, jak „Pół żartem, pół serio” czy „Rzymskie wakacje”, widziałyśmy już wiele razy, ale nigdy nam się nie nudziły. Nawet Driada była bardziej leniwa niż zwykle i kiedy ją wyprowadzałam, zaraz wracała do domu. Chyba nie przepadała za deszczem. Wieczorem jeszcze trochę poczytałam, wsłuchując się w bębnienie deszczu, a potem zasnęłam. Obudziłam się, trzymając w ręku książkę. Ze zdziwieniem zobaczyłam nad sobą dziecięcą twarz i wpatrzone we mnie niebieskie oczy.

– Cześć – powiedziała wesoło Ada, pochylając się nade mną.

Jeden z ciemnych warkoczyków połaskotał mnie w nos. Zamrugałam zaskoczona. Przez chwilę myślałam, że to sen, ale dziewczynka wydawała się jak najbardziej realna. Przysiadła na łóżku i rozglądała się z zaciekawieniem po pokoju. Driada skakała obok niej radośnie. Pomyślałam, że może to już ranek i przespałam z książką całą noc, a Ada przyszła, żeby pomagać w pieczeniu i postanowiła mnie obudzić. Ale kiedy spojrzałam w okno, zobaczyłam, że nadal jest ciemno, a deszcz ciągle bębni o szyby. Zerknęłam na zegarek. Dochodziła północ.

– Ada? Co ty tu robisz? – zapytałam, podnosząc się zaskoczona. – Jest środek nocy!

– Przyszłam cię odwiedzić – odpowiedziała spokojnie jakby nigdy nic. – Miała na sobie kolorowy płaszcz przeciwdeszczowy w kwiatki, parasolkę i kalosze w kolorowe paski. – Tata już śpi, a mnie się nudzi. Obudziłam się i nie mogłam

spać, a potem zobaczyłam, że u ciebie pali się światło.

No tak, zasnąłam nad książką, więc zapomniałam zgasić światło.

– Jak tu weszłaś? – dociekałam.

– Normalnie. Przez drzwi. – Widocznie babcia znowu zapomniała je zamknąć. Westchnęłam w duchu. Muszę jej o tym przypomnieć. Kiedyś ktoś tu wejdzie i ją obrabuje. – Wiedziałam, gdzie jest twój pokój.

– I nie bałaś się przyjść tutaj w nocy? – Nie mogłam się nadziwić. – Przecież jest kompletnie ciemno.

– Mam to. – Wyjęła z kieszeni latarkę. – Poza tym za bardzo nie boję się ciemności. Kiedyś się bałam, ale teraz już nie – dodała z dumą.

Wyglądało na to, że mała wymknęła się z domu niepostrzeżenie. Marcin dostanie zawału, kiedy zobaczy, że zniknęła.

Wstałam z łóżka i ziewnęłam.

– Chodź. – Wzięłam ją za rękę. Zaprowadzę cię do domu. Jeśli twój tata wstanie, będzie się bardzo martwił, że cię nie ma.

Ada wzruszyła ramionami.

– Nie zbudzi się. Śpi jak prawdziwy suseł. I trochę chrapie. Dmuchałam mu w nos, wsadzałam palec do ucha i łaskotałam, żeby sprawdzić, czy się obudzi, a on nic. Dziwnie wygląda, jak tak śpi.

Powstrzymałam atak śmiechu i usiłowałam zachować powagę.

– Nie powinnaś wychodzić nigdzie sama w nocy – ciągnęłam. Nie chciałam się wymądrzać, ale czułam, że muszę powiedzieć swoje. Małej należało się chociaż niewielkie kazanie. – To może być niebezpieczne. W ogóle nie powinnaś chodzić daleko sama, jeśli nic nie mówisz tacie. Gdyby coś się stało, nikt nie wiedziałby, gdzie cię szukać.

– Wiem – przyznała po chwili ze skruchą. – Tata mi mówił. Ale tak bardzo chciałam tu przyjść. – Podeszła do okna i wskazała pokój Julii. – Są blisko siebie. Chciałam zobaczyć, jak tu teraz jest.

– Dobra. – Wstałam i zaczęłam rozglądać się za czymś, co mogłabym nałożyć na piżamę. – Zobaczyłaś, więc możemy już iść?

– A nie mogłabyś mi poczytać? – poprosiła. – Tata na pewno będzie zły, jak się zbudzi. A ja bez bajki nie zasnę. Poza tym znam już wszystkie książki, które ze sobą zabraliśmy. A ty jakieś masz. – Spojrzała na regał. Rzeczywiście było tam kilka książek dla dzieci.

– No nie wiem... – wahałam się – Już późno, poza tym naprawdę powinniśmy stąd iść.

– Proszę. Tylko chwilę. – Popatrzyła na mnie tak, że nie mogłam odmówić.

Ta dziewczynka miała w sobie coś, co mnie rozbijało. „W sumie, co zmieni dziesięć czy piętnaście minut?” – pomyślałam. Wybiorę coś krótkiego.

Tymczasem Ada podeszła do komody i zobaczyła moje ilustracje. Miałam je

schować, ale zapomniałam.

– Obrazki! Jakie fajne! – zawołała. – Ty rysowałaś?

– Tak.

– Ja też lubię rysować. W szkole raz nawet wygrałam konkurs. – Nagle jej twarz posmutniała. – Ale i tak nie lubię tam chodzić.

– Dlaczego? – zapytałam, chociaż chyba się domyślałam.

– Niektóre dzieci mnie nie lubią. – Spojrzała mi uważnie w oczy, jakby zastanawiała się, czy powiedzieć prawdę. – Bo ja tam nic nie mówię. – Zamilkła na chwilę, a potem wyrzuciła z siebie: – I czasem się śmieją. I mówią, żebym coś powiedziała. A ja nie mogę i tylko stoję. Wtedy jest mi strasznie smutno. A oni wołają: „Ada, co nic nie gada!”.

Zrobiło mi się jej strasznie żal. Przysunęłam się i przytuliłam ją delikatnie, a potem pogłaskałam po głowie. Poczułam, jak mocno mnie obejmuje i wzdycha, jak ktoś bardzo zmęczony. Domyślałam się, jak bardzo musi być jej ciężko. Dla dorosłych może to wydawać się niewinnymi przytykami i niczym dramatycznym, ale ja wiedziałam, jak bardzo samotne może czuć się dziecko wyobcowane, wyśmiewane i do tego nieradzące sobie ze swoim lękiem. Przypomniałam sobie, jak ze mnie się śmiali. Nawet nauczyciele byli kiedyś mniej wrażliwi na pewne rzeczy i szkodzili, zamiast pomagać. Czy dziś było lepiej? Wielu nauczycieli nie rozumiało takich dzieci. Jeśli nie sprawiały kłopotów, zostawały same ze swoimi problemami. Urwisy zwracają na siebie uwagę; nieśmiałe, lękliwe i ciche dzieci cierpią w milczeniu.

Pamiętam, jak nauczycielka zapytała, czy kot odgryzł mi język, kiedy milczałam, nie mogąc wydusić z siebie słowa z czytanki, choć w domu czytałam już płynnie całe książki. Bałam się też poprosić o wyjście do łazienki, kiedy chciało mi się siku. W pierwszej klasie wiele razy siedziałam na lekcji z pełnym pęcherzem, miałam wrażenie, że zaraz pęknę, to był niemal fizyczny ból, ale nie odzywałam się ani słowem. Po prostu nie mogłam, choć tak bardzo chciałam. Patrzyłam co chwilę na zegar, który wisiał na ścianie, i wyczekiwałam dzwonka.

Pewnego dnia mieliśmy dwie lekcje bez przerwy, wytrzymałam aż do dzwonka, męcząc się potwornie, odmierzając minutę za minutą i pławie płacząc, a potem, kiedy podniosłam się z ławki, poczułam jak mocz wypływa ze mnie ciepłą strużką, mocząc spodnie. Było mi tak potwornie wstyd. Bałam się, że ktoś to zobaczy. Okręciłam się wełnianym swetrem, który dostałam od babci i czekałam na mamę, która miała po mnie przyjść. Siedziałam jak na szpilkach. Jedna z dziewczynek zauważyła to i zawołała głośno: „Proszę pani, a Lena się zsikała w spodnie!”. Wszystkie twarze zwróciły się w moją stronę, niektóre dzieci zaczęły chichotać. Poczułam się okropnie i rozplakałam ze wstydu i upokorzenia. Nie mogłam przestać płakać przez całą drogę do domu, choć mama próbowała mnie pocieszać. Odtąd byłam „Sikawką”. Nie miałam już imienia, tamtego dnia w szkole

zostało wymazane, jakby wypłynęło ze mnie razem z tamtą strużką moczu. Później nie mogłam nic jeść przed lekcjami, bo robiło mi się niedobrze na samą myśl, że muszę tam iść. Dopiero, kiedy wracałam, apetyt też wracał. Czułam się, jakby były dwie Leny. Ta zwyczajna – która potrafiła się śmiać, mówić, bawić i cieszyć, i ta – która była sztywna, niema, z twarzą zastygłą w jednym grymasie jak maska, jakby po przekroczeniu progu szkoły ktoś zamieniał ją w kamień.

Mama zaczęła chodzić ze mną do psychologa, ale niewiele to pomagało. Nie lubiłam go i wydawało mi się, że on mnie też. Może to ze mną było coś nie tak, może z nim, a może po prostu do siebie nie pasowaliśmy. Poza tym, chodząc tam, czułam się jak ktoś gorszy, nienormalny, było mi wstyd. Chciałam, żeby wszyscy zostawili mnie w spokoju, choć tak bardzo potrzebowałam pomocy. Mama też próbowała mi pomóc, często ze mną rozmawiała, ale sama ledwie radziła sobie po śmierci taty. Dużo wtedy pomagał mi Olek. Czasami odwiedzał mnie w szkole na przerwach, a w domu rozśmieszał, bawił się ze mną i szukał zajęć, przez co nie czułam się tak samotna. Gdyby nie on, pewnie byłoby jeszcze gorzej.

Po zakończeniu szkoły przeprowadziliśmy się na stałe do babci, niedługo potem poznałam Julię i z jej pomocą wszystko się skończyło. Może pomocne było też to, że zmieniłam szkołę, a Julia zapoznała mnie w wakacje z paroma dziećmi z Błękitnych Brzegów. W Błękitnych Brzegach czułam się pewniej i bezpieczniej. Powoli oswajałam się ze wszystkim. To było jak terapia.

– Ja też kiedyś bałam się mówić, wiesz? – powiedziałam do Ady, wciąż trzymając ją w ramionach.

– Tak? – zapytała, odwracając twarz moją stronę. Zobaczyłam, że ma łzy w oczach, ale szybko otarła je dłonią. – I jak zaczęłaś?

– Czasami tak jest, że czegoś się boimy, a potem udaje nam się to zrobić – powiedziałam łagodnym głosem. – Trzeba tylko próbować po troszku. Czasami udaje się zrobić to samemu, ale dobrze, jeśli ma się kogoś do pomocy.

– Chodzimy do takiej pani z tatą. Ona mi pomaga i też mówi, że dam radę. – Twarz wydawała się już trochę mniej smutna. – Lubię ją.

– To dobrze. – Poglądziłam ją po włosach. – Na pewno ci się uda.

Ada odetchnęła jakby z ulgą, a potem spojrzała na leżące obok rysunków kartki z wydrukiem opowiadania.

– O, chcę to! – zawołała. – „O Niebieskim Lisku, Dziewczynce i Nawiedzonej Studni” – Spojrzała na tytuł. – Te obrazki są do tego? – domyśliła się.

– Tak – odpowiedziałam.

– Poczytasz mi?

Teraz już zupełnie nie miałam serca jej odmówić, poza tym pomyślałam, że akurat to opowiadanie powinno spodobać się Adzie. Sięgnęłam po kartki i zaczęłam czytać:

Był sobie raz mały Niebieski Lisek. Niebieski Lisek mieszkał w norce w samym środku Starego Lasu. Była sobie też Dziewczynka. Dziewczynka mieszkała w domu tuż obok Starego Lasu. Ale kiedy zaczynamy tę opowieść, Niebieski Lisek i Dziewczynka jeszcze się nie znają.

Niebieski Lisek miał własną norkę, którą kochał, ale marzył, żeby kiedyś udać się w podróż i zobaczyć, co znajduje się aż za odległym krańcem Starego Lasu. Codziennie rozmyślał, jakby tu wyruszyć na wielką wyprawę, i wyobrażał sobie wszystkie niezwykle rzeczy, które mógłby wtedy zobaczyć. Być może nawet spotkałby drugiego Niebieskiego Liska? Wszystkie lisy, które znał, nawet mama i tata, miały rude futro. Tylko on był niebieski i chciał się przekonać, czy gdzieś w Starym Lesie lub poza nim są też tacy jak on. Już dawno spakował mały plecak i wrzucił tam wszystko, co mogłoby mu się przydać: latarkę, koc, jedzenie i picie, ulubioną książkę i mapę Starego Lasu, którą kiedyś podarował mu wujek – wielki lisi podróżnik. Kilka razy oddalał się nawet od norki, ale za każdym razem nie zaszedł zbyt daleko i zaraz wracał. Tak naprawdę Niebieski Lisek bał się iść dalej, choć bardzo tego pragnął.

Kiedy kolejny raz wracał do norki z podkulonym ze smutku ogonem, usłyszał nad sobą szelest liści. Spojrzał w górę na wielkie stare drzewo. Siedziała na nim sowa o błyszczących oczach.

– Dlaczego jesteś taki smutny? – zapytała Niebieskiego Liska, przyglądając mu się z uwagą.

– Marzę o podróży aż na kraniec Starego Lasu. – Westchnął ze smutkiem. – Ale jak mam zająć tak daleko, kiedy się boję?

Sowa milczała przez parę chwil.

– Chyba mam na to sposób – odezwała się w końcu.

Zatrzepotała skrzydłami i zerwała się do lotu. Wróciła po chwili, niosąc coś w dziobie.

– Weź tę gałązkę – powiedziała, kiedy upuściła ją na ziemię. – Ułóż ją przed sobą, a później zrób krok w jej stronę. To będzie cel twojej podróży.

– Ale ja chcę zająć naprawdę daleko... – Niebieski Lisek był zawiedziony.

– Kiedy dojdiesz do gałązki, znów przesunij ją o krok – odezwała się ponownie Sowa. – To będzie twój nowy cel podróży. Nie patrz zbyt daleko przed siebie ani nie oglądaj się za siebie. Zrobisz to dopiero wtedy, kiedy przesuniesz gałązkę dwiście razy.

Niebieski Lisek zrobił tak, jak powiedziała Sowa. Szedł wolno przed siebie, przesuwając co chwilę gałązkę. W końcu doliczył do dwustu. Wtedy Niebieski Lisek się obejrzał i okazało się, że zaszedł już naprawdę daleko. A przecież za każdym razem robił tylko jeden mały krok... ”.

Ada słuchała z wyraźnym zainteresowaniem. W dłoniach trzymała obrazki i zerkała na nie od czasu do czasu. W końcu doszłam do końca opowieści.

– Musisz narysować jeszcze jeden – powiedziała sennie dziewczynka, kiedy skończyłam, wpatrując się w obrazki. – Jak są wszyscy razem. Tak jak w zakończeniu. Narysujesz? Chcę zobaczyć jak wygląda Wilkodźwiedź.

Miałam nie rysować trzeciej ilustracji, żeby mnie nie kusił konkurs, ale czułam, że nie mogę jej odmówić.

– Dobrze – zgodziłam się. – A teraz już chodźmy. – Zaczęłam wkładać na piżamę spodnie i kurtkę. – Gotowa? – zawołałam w stronę Ady, kiedy się ubrałam, i wyciągnęłam rękę.

Dziewczynka nie odezwała się. Kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam, że śpi w najlepsze z lekko uchylonymi ustami, a w ręku wciąż ściska obrazki. „No to pięknie!” – pomyślałam. Wyjęłam ostrożnie ilustracje z jej rąk i odłożyłam na komodę. Zastanawiałam się, czy ją budzić. Była zbyt ciężka, żebym dała radę donieść ją do sąsiedniego domu. Postanowiłam, że pójde do Marcina i obudzę go (jeśli jeszcze śpi, a nie przeszukuje całego domu, odchodząc od zmysłów) i powiem, że Ada jest u mnie.

Przekradając się przez parter, żeby nie obudzić babci, czułam się jak włamywacz. Dopiero w sieni włączyłam latarkę, którą wyjęłam z kieszeni płaszcza Ady, i odszukałam buty. Na zewnątrz wciąż lało, więc zarzuciłam na głowę kaptur i pobiegłam do furtki. Po chwili stałam przed drzwiami domu pani Haliny. Nie trwało to dłużej niż kilka minut, a mimo to przemokłam do ostatniej nitki. Zastukałam parę razy do drzwi, a potem odszukałam przycisk dzwonka, wcisnęłam i czekałam. Minęło kilka chwil, ale nikt nie otwierał, więc zastukałam ponownie, tym razem dłużej i głośniej, potem znów nacisnęłam dzwonek. Znowu nic. „Cholera – pomyślałam – a jeśli nie uda mi się go obudzić? Przecież nie będę tu tkwić przez pół nocy”. Pogratulowałam sobie w duchu, że nie zdecydowałam się taszczyć tu Ady, bo dopiero miałabym problem. Potem z uporem maniaka dobijałam się do drzwi. Już zaczynałam tracić nadzieję, kiedy usłyszałam hałas i zapaliło się światło w sieni. Po chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich Marcin. Był zaspany, w piżamie, włosy sterczały mu na wszystkie strony. Na mój widok oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia.

– Lena? Co ty tu robisz?

– Chodzi o Adę – powiedziałam, wycierając deszcz z twarzy, bo czułam, że kropla spływa mi po nosie.

– Ale jak to... o Adę? – Wyglądał, jakby nic nie rozumiał. – Przecież jest środek nocy. Śpi w pokoju obok.

– Nie ma jej tam.

– Jak to? Co się stało? – Jego twarz nagle zbladła, kiedy to usłyszał. – Co z nią?

– Wszystko w porządku – uspokoiliam go szybko. – Jest u mnie.

Widziałam, jak na jego twarzy pojawia się ulga.

– Co tam robi, u licha? – Spojrzał na mnie i otworzył szerzej drzwi. – Wchodź, jesteś cała mokra, jeszcze się przeziębisz. Zarzucę tylko coś na siebie i mogę po nią iść.

– Śpi – odparłam, wchodząc do środka, a potem opowiedziałam w skrócie, co się stało.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiła! – Pokręcił z niedowierzaniem głową, kiedy skończyłam. – Skąd ona bierze takie pomysły? Aż strach, co znowu wykombinuje! – Już ja sobie z nią pogadam... – mruknął, zakładając płaszcz.

Czekało nas przekradanie się na górę do mojego pokoju. Zastanawiałam się, co pomyślałaby babcia, gdyby nas zobaczyła. Czy byłaby zdziwiona? A może wręcz przeciwnie – uśmiechnęłaby się pod nosem i zatarła ręce? Znając ją, to drugie było całkiem prawdopodobne. Kiedy dotarliśmy na górę, Ada wciąż sobie smacznie spała, a Driada leżała obok niej jak żywa przytulanka. Marcin wyglądał, jakby na ten widok cała złość z niego uszła, delikatnie wziął dziewczynkę na ręce i przytulił. Mruknęła coś cicho przez sen, ale się nie obudziła.

– Dzięki, że się nią zajęłaś – powiedział, uśmiechając się z wdzięcznością. – Ona naprawdę cię lubi.

– Ja też ją lubię. – Pogłaskałam dziewczynkę po włosach, a ona mocniej wtuliła się w ojca.

Jej mała dłoń zacisnęła się na kołnierzu koszuli. Lubiłam ją nawet bardziej, niżbym chciała. Powinnam zachować większy dystans, ale nie potrafiłam.

– Zauważyłem, że odkąd tutaj przyjechała, jest weselsza, bardziej pewna siebie. To miejsce jej służy. Nie wiem, co będzie, kiedy wyjedziemy. Boję się trochę, że znowu będzie gorzej, że za bardzo do wszystkiego się tu przywiąże.

– Jak długo jeszcze zostanieie? – zapytałam.

– Jakies dwa tygodnie. Prawie doprowadziłem ogród do jako takiego porządku. Może odświeżę też trochę dom.

Coś się we mnie skurczyło z żalu. Dwa tygodnie, a później być może nigdy ich już nie zobaczę, a w domu Julii i pani Haliny zamieszka ktoś obcy.

Zamilkliśmy na chwilę, a Marcin patrzył na mnie uważnie, jakby chciał o coś zapytać, ale w końcu odwrócił wzrok.

– Ja też wychowywałem się bez matki – odezwał się po chwili cichym głosem i zerknął na Adę, która przez sen poruszyła się w jego ramionach.

– Musiało być ci ciężko – powiedziałam. – Ja straciłam ojca, kiedy byłam mała, i bardzo to przeżyłam. Utrata matki musi być jeszcze gorsza.

– Była. Tym bardziej, że z ojcem nigdy nie miałem dobrego kontaktu. Zawsze był oschły, a po śmierci mamy jeszcze bardziej, jakby wraz z nią umarła w nim ta najlepsza część. Bardziej mnie tresował, niż wychowywał.

– Współczuję. Mój ojciec był świetny, czasami nawet bardziej pobłażliwy od mamy. To on nas bardziej rozpieszczał, mama starała się być tą rozsądniejszą.

– Miałaś szczęście. Nawet jeśli był z tobą krótko. – Przytulił Adę mocniej i pogłaskał po głowie. – Obiecałem sobie, że będę lepszym ojcem niż mój.

– Chyba ci się udało, bo jesteś świetny – powiedziałam z przekonaniem, bo naprawdę tak uważałam.

Oboje doskonale się ze sobą dogadywali i nie trzeba być bardzo spostrzegawczym, żeby to dostrzec.

– Tak myślisz? – Uniósł głowę i uśmiechnął się krzywo. – Czasami mam wrażenie, że ta oto cwaniara... – tu zerknął na śpiącą Adę, która teraz wyglądała niemal jak anioł, któremu nawet przez myśl by nie przeszło, żeby się zakradać w nocy do domu sąsiadów – kompletnie weszła mi na głowę. Robi ze mną, co chce.

– Jest cwana, to fakt – zgodziłam się z uśmiechem. – Ale uważam, że dobrze sobie radzisz.

– Czasami udaje mi się ją przechytryć. Uznaję to za spory sukces. – Podniósł się z łóżka, trzymając Adę w ramionach. – Pójdziemy już, zanim twoja babcia obudzi się i pomyśli, że mamy nocną schadzkę i sobie tu świntuszymy pod jej dachem.

Zaśmiałam się.

– Znając ją, nie miałyby nic przeciwko.

– Zauważyłem, że to bardzo wyluzowana staruszka. – Ruszył w stronę drzwi, a potem przystanął na chwilę. – Gdybyś jednak miała kiedyś ochotę na schadzkę, to ja chętnie...

– Dam znać. – Posłałam mu krzywy uśmiech.

Odprowadziłam go do drzwi wyjściowych, a potem wróciłam do siebie. Przez jakiś czas wypatrywałam ich przez okno i w końcu zobaczyłam, jak Marcin idzie powoli, tuląc do siebie śpiącą dziewczynkę. Ten widok wywołał we mnie falę czułości i tęsknoty, nagle poczułam, że chciałabym, żeby tu wrócili. Oboje. Chciałam ich zabrać z tego zimnego, deszczowego obrazka i wziąć do siebie, do ciepłego domu. Widziałam, jak w domu obok zapala się światło. Wróciłam do łóżka dopiero wtedy, gdy zgasło.

Julia, 1995

Nie mogła zasnąć i to nie dlatego, że śnił jej się koszmar, ostatnio miewała je coraz rzadziej. Po prostu nie mogła znaleźć wygodnej pozycji. Ostatnio często tak było i chodziła ciągle niewyspana. Chciało jej się siku, więc otworzyła ostrożnie drzwi, żeby nie obudzić śpiącej kuzynki. Zajmowały jeden pokój od paru dni, bo ten, w którym mieszkała wcześniej, malowano. Julia nie mogła znieść ostrego zapachu farby, więc Karolina zaproponowała, żeby pomieszkała przez jakiś czas u niej. Teraz spały w jednym pokoju, czasami nawet siedziały w jednym łóżku, tak jak kiedyś, kiedy Julia przyjeżdżała tu jako dziecko i rozmawiały całymi nocami.

Właściwie podobało jej się to, ale bywało też kłopotliwe, tak jak teraz, kiedy nie mogła spać. Gdyby była sama, mogłaby zapalić światło i zając się kończeniem bransoletki, nad którą ostatnio pracowała i którą chciała podarować Karolinie na najbliższe urodziny, albo mogłaby poczytać. Coś pomogłoby jej zasnąć. Nie chodziła do szkoły, zaplanowała ją kończyć dopiero za rok, więc miała mnóstwo czasu i szukała sobie zajęcia, żeby jak najmniej myśleć o przeszłości, żeby zapomnieć.

Kiedy wróciła z łazienki, przysiadła cicho na łóżku i owinęła się kołdrą. Zapatrzyła się w okno, za którym czerniała noc. Widziała księżyc i gwiazdy rozświetlające niebo. Zawsze, kiedy patrzyła w nocne niebo, myślała o Olku. W takich chwilach czuła potworną tęsknotę, jej serce skręcało się z bólu, jakby je ktoś wyżywał. Czasami wydawało się jej, że pogodziła się z tym, iż więcej go nie zobaczy, ale później tęsknota wracała ze zdwojoną siłą i stawała się nie do zniesienia. Marzyła o tym, żeby zobaczyć go choć przez chwilę, przez kilka sekund, żeby mogła go dotknąć, przytulić jak kiedyś. Rozszlochała się, nie mogąc dłużej powstrzymać łez. Płakała rozpaczliwie, czuła, jak łzy spływają bez końca po policzkach, nosie i brodzie. Nie wiedziała, jak długo to trwa, wydawało się, że ten płacz nie ma końca. Przystawała na chwilę i przełykała ślinę, a później następowała kolejna fala, której nie mogła powstrzymać, jakby to były nie łzy, a torsje.

– Julia? – usłyszała cichy głos Karoliny, która musiała się właśnie obudzić. – Co się stało? – Sąsiednie łóżko zaskrzypiało i chwilę potem kuzynka siedziała przy niej, obejmując lekko.

Opowiedziała jej o Olku. Oczywiście nie wszystko, nie o tym, co wydarzyło się tamtej nocy, tego nie powiedziała nikomu i pewnie nigdy nie powie. Na samą myśl, że mogłaby to zrobić, czuła przerażenie. Nie, nikt nie mógł się dowiedzieć. Opowiedziała jej o tamtym lecie, o tym, jak zaczęli ze sobą być, o tych wszystkich pięknych chwilach, które ze sobą spędzili, i o tym, jak zginął. Tylko Karolina wiedziała teraz, kto jest ojcem dziecka.

– Jezu, to straszne – powiedziała ze smutkiem. Miała łzy w oczach, kiedy Julia skończyła mówić. – Tak mi przykro... – Przytuliła ją i pogładziła po włosach. Karolina zawsze była czuła i opiekuńcza. Julia to w niej kochała. – Nie dziwię ci się, że za wszelką cenę chciałaś wyjechać.

Julia poczuła nagle pokusę, żeby zdradzić całą prawdę, ale szybko się powstrzymała.

– Na pewno chcesz je oddać? – zapytała Karolina, dotykając lekko brzucha kuzynki.

Był już naprawdę duży i koszula nocna opinała się na nim.

Julia kiwnęła głową.

– Tak. Już postanowiłam – odpowiedziała po chwili.

Od kiedy tu przyjechała, zastanawiała się nad tym wiele razy, ciągle

zmieniała zdanie, ale w końcu zdecydowała. Kiedy o tym myślała, czuła głęboko w sobie żal i smutek, ale jednocześnie wiedziała, że tak będzie lepiej. Nie byłaby dobrą matką, ledwie miała siłę, żeby w ogóle jakoś żyć. Nie dałaby rady dobrze zająć się dzieckiem, wiedziała o tym. Nie po tym wszystkim, nie teraz.

Rozmawiały jeszcze chwilę, a potem Karolina wróciła do swojego łóżka. Po chwili już spała, Julia słyszała jej cichy, spokojny oddech. Sama nie mogła zasnąć. Przesunęła ręką po naszyjniku, który zrobiła latem. Miała obie części, ale nosiła tę Olka. Nigdy jej nie zdejmowała. Odsunęła kołdrę, podeszła do szuflady i wyjęła koszulkę, którą zabrała z jego pokoju. Jeszcze nim pachniała, ale zapach był już słabo wyczuwalny. Wróciła do łóżka, wtuliła się w koszulkę i dotknęła brzucha. Dziecko wewnątrz niej się poruszyło.

– Tak będzie lepiej – szepnęła, gładząc brzuch. – Przepraszam.

Lena, 2016

Kiedy następnego dnia otworzyłam oczy, promienie słońca ogrzewały mi twarz, a na zewnątrz wszystko wyglądało tak, jakby wczorajsza nocna ulewa jedynie mi się przyśniła. Postanowiłam, że zaraz po śniadaniu wybiorę się z Driadą na długi spacer, w miejsce, które już dawno chciałam odwiedzić, a potem wpadnę do pani Matyldy.

Dwie godziny później miałam szyld sklepu „Za górką” i skręciłam na łąkę. W oddali rysowało się Wzgórze Niezapominajek.

Tak naprawdę to wzgórze nie miało nazwy, ale kiedyś z Julią wymyśliłyśmy, że będziemy je tak nazywać. Stwierdziłyśmy, że skoro Ania z Zielonego Wzgórza mogła mieć swoje, to my też. Z tej odległości wzgórze wydawało się zresztą bardziej zielone niż niebieskie, porastała je bujna, soczysta trawa i dopiero, kiedy było się na górze, widziało się wszystko inaczej. Łąka ze wzgórzem i okoliczny kawałek lasu nad jeziorem należały do pana Ignacego, ale nie miał nic przeciwko temu, żeby okoliczne dzieciaki i mieszkańcy tu przychodzili, więc każdy traktował to miejsce trochę jak ziemię niczyją.

Zaczęłam się wspinać i już po chwili złapałam lekką zadyszkę, co mi przypomniało, że powinnam bardziej zadbać o kondycję. Driada biegła na smyczy, wyprzedzając mnie o dobry kawałek. W końcu wdrapałam się na szczyt i widok, który się przede mną roztaczał, natychmiast wynagrodził mi wysiłek. Tak jak się spodziewałam, rozkwitły niezapominajki i maleńkie, błękitne kwiatki obsypały wzgórze. Przystanąłam i rozglądałam się przez chwilę urzeczona, ciesząc się tym niezwykłym widokiem. Potem spojrzałam przed siebie na całe Błękitne Brzegi. Mogłam rozpoznać domy babci i pani Matyldy, w słońcu błyszczała błękitna tafla jeziora, dalej zieleń las. Odwróciłam się i zobaczyłam znajomy dąb. Ruszyłam w jego kierunku, przedzierając się przez niebieską kwiatową powódź. Pogładziłam drzewo po chropowatej korze i spojrzałam w górę. Ciągłe było ogromne i silne.

Z jednej strony miało ślad po uderzeniu pioruna. Wyglądał jak blizna, którą drzewo prezentowało niemal z dumą niczym stary wojownik, który cudem uniknął śmierci. Obwiązałam smycz dookoła pnia i spojrzałam na najniższy rozłożysty konar, który rósł prawie poziomo, i nadawał się idealnie do siedzenia. Znajdował się dość nisko, więc wdrapanie się tam nawet dla osoby z tak kiepską kondycją jak ja nie stanowiło wielkiego problemu. Wgramoliłam się na górę, a Driada patrzyła na mnie z dołu wyraźnie zdziwiona, nawet szczeękła kilka razy, jakby pytając, co ja najlepszego wyprawiam. Zapatrzyłam się przed siebie na niebieskie morze kwiatów w dole, jezioro w oddali i małe domki, które stąd wyglądały jak dziecięce zabawki. Myślałam o tym, jak wiele razy siedziałyśmy tu z Julią, jak rozmawiałyśmy, czytałyśmy, śmiałyśmy się. Jak lubiłam tu szkicować, a Julia rzeźbić. Wszystkie wspomnienia wracały tak żywe, jakby były zaklęte w tym drzewie i tylko czekały, aż je uwolnię.

To tu po raz pierwszy odezwałam się do Julii. To było wtedy, kiedy przyprowadziła mnie tu pierwszy raz.

– Pokażę ci fajne miejsce – powiedziała któregoś razu, chyba ze dwa tygodnie po naszym spotkaniu pod krzakiem porzeczek.

Zaciekawiona wspinałam się za nią na wzgórze, aż w końcu dotarłyśmy na miejsce. Wtedy też kwitły niezapominajki, choć niektóre już przekwitwały.

– Najładniej jest na wiosnę, ale musisz jeszcze coś zobaczyć – złapała mnie za rękę i pociągnęła w stronę drzewa.

Wydawało mi się wtedy jeszcze większe niż teraz, wręcz ogromne. Nigdy wcześniej nie widziałam tak wielkiego drzewa. Julia zaczęła się na nie wspinać i wyciągnęła do mnie rękę.

– Chodź, pomogę ci. Dasz radę?

Pokiwałam głową. Olek nauczył mnie wspinać się na drzewa i mimo że nigdy nie byłam tak zwinna jak on, całkiem nieźle mi szło, pod warunkiem że nie było zbyt wysoko. W końcu weszłyśmy na górę, a Julia przysiadła na gałęzi. Usiadłam obok niej i rozejrzałam się.

– Jak tu ładnie! – zawołałam zachwycona i chyba nawet nie zdałam sobie sprawy z tego, że mówię.

To było zupełnie naturalne i silniejsze ode mnie, musiałam jakoś wydobyć z siebie radość, która mnie wtedy przepelniała, i ją wyrazić.

Nawet jeśli Julię zdziwiło to, że nagle się odezwałam, nie dała nic po sobie poznać. Uśmiechnęła się tylko i powiedziała:

– Ja też uwielbiam ten widok. Jeśli chcesz, to będzie nasze miejsce. Chcesz?

Już miałam kiwnąć głową na potwierdzenie, ale nie zrobiłam tego.

– Tak – odezwałam się znowu i poczułam, że nie boję się już przy niej mówić i przychodzi mi to tak naturalnie jak przy Olku, mamie czy babci.

– To zgoda. – Uśmiechnęła i uściśnęła mi rękę, jakbyśmy zawierały pakt. –

Teraz tylko musimy wymyślić nazwę.

Siedziałam jeszcze jakiś czas na drzewie, pogrążona we wspomnieniach. Z rozmyślań wyrwała mnie dopiero Driada, która zaszczekała z dołu, wyraźnie zniecierpliwiona. Zsunęłam się z drzewa, a potem jeszcze raz rozejrzałam się dookoła, chłonąc widok, i obiecałam sobie, że tu jeszcze wrócę. Postanowiłam, że pójdę do babci i pomogę jej zrobić obiad, a później wybiorę się wreszcie do pani Matyldy.

Na podwórku, przy płocie obok domu, zobaczyłam Marcina. Stał przy wyłączonej kosiarce, trzymając w dłoni szklankę wody.

– Cześć! – zawołał i pomachał.

Podeszłam bliżej.

– Świetna robota! – pochwaliłam go, rozglądając się po sąsiednim podwórku.

Drzewa i krzewy były ładnie przycięte, żywopłot przystrzyżony, zniknęły chwasty. Pojawiło się trochę nowych kwiatów i drzewek. Ogród nadal był nieco dziki, ale zdecydowanie bardziej przypominał ten dawny pani Haliny.

– Dzięki. – Krople potu zrosiły mu czoło, otarł je wierzchem dłoni. – Zrobiłem na razie, co mogłem. Wracasz ze spaceru?

– Tak, chciałam się trochę przejść. Świetna pogoda. Duża odmiana po wczorajszym.

– Nie miałabyś ochoty wybrać się ze mną i Adą na łódkę?

– Macie łódkę? – zdziwiłam się.

– Wasz sąsiad, pan Ignacy, nam pożyczył. – Wskazał ręką w stronę jeziora, gdzie przy brzegu chybotąca się lekko na wodzie zielona łódka. Rzeczywiście należała do pana Ignacego, była jedną z jego dwóch. Mniejszą i rzadziej używaną. Kilka razy ją pożyczaliśmy, kiedy wpadała tu Ewa z rodziną. Na ryby wypływał zazwyczaj starą i dużą łódką, którą pamiętałam jeszcze z dzieciństwa.

– Chętnie bym z wami popłynęła, ale po obiedzie miałam zamiar wybrać się do pani Matyldy. Obiecałam, że ją odwiedzę, i ciągle to odkładam.

– To ten duży dom po drugiej stronie jeziora? – Odwrócił głowę i zapatrzył się na brzeg w oddali.

– Tak, ten.

– A co powiesz na to, żebyś popływała z nami chwilę, a potem dopłyniemy na sąsiedni brzeg i wysadzimy cię przed tym domem? – zaproponował. – Ada na pewno się ucieszy, jeśli z nami popłyniesz.

– Właściwie, to czemu nie? – powiedziałam po krótkim zastanowieniu.

Pomyślałam, że dotarcie do pani Matyldy łódką będzie szybsze i przyjemniejsze niż spacer. Do tego dawno nie pływałam po jeziorze i nagle naszła mi na to ochota.

– O której będzie ci pasować? – zapytał.

Jakieś dwie godziny później stałam na pomoście babci, a Ada i Marcin płynęli w moją stronę. Tak jak się umówiliśmy, pływaliliśmy przez parę minut razem, Ada była zachwycona wycieczką, a ja zresztą również mile spędziłam czas. Później wysiadłam po drugiej stronie jeziora.

W domu pani Matyldy zawsze gościła jakaś posępność niczym w starym, nawiedzonym zamczysku. Dawniej dzieciaki z okolicy bały się go, a pani Matylda uchodziła za kogoś w rodzaju miejscowej czarownicy. Znałam ją dobrze od dziecka i nieraz bywałam w jej domu, ale czasami też czułam przed tym budynkiem może nie strach, ale jakiegoś rodzaju respekt, jak przed wielkim i starym dzikim zwierzęciem. Pasowali do siebie – pani Matylda i ten dom. Oboje dostojni, tajemniczy i trochę nieprzystępni, jakby kryli w sobie sekret, który znali tylko oni: stara kobieta i stary dom.

Kiedy pani Matylda otworzyła drzwi, zobaczyłam we wnętrzu domu stadko kotów. Z kotami i panią Matyldą to była trochę dziwna sprawa. Trochę jak z Chmurą i Buką u babci i ich dziwnym niemal reinkarnacyjnym podobieństwem. U pani Matyldy było to o tyle dziwniejsze, że dotyczyło aż trzech kotów. Zawsze były takie same: jeden czarny, jeden tricolor i jeden bury. Z tego, co mówiła pani Matylda, nigdy ich nie dobierała, zawsze był to przypadek. „Na przykład, kiedy odeszła moja ukochana tricolorka Troja, parę dni później znalazłam Tajgę. Leżała pod moim płotem, wychudzona, chora i ledwie żywa” – opowiadała, spoglądając przy tym na wielką kotkę, która teraz była okazem zdrowia. „Albo kiedy niedawno odszedł Onyks, zobaczyłam ogłoszenie w sklepie «Za górką», że ktoś ma do oddania małego Bazalta. I co? Miałam go nie wziąć? Wzięłam”.

– O witaj, kochana! – ucieszyła się pani Matylda, kiedy mnie zobaczyła. – Czekałam na ciebie.

Ledwie weszłam, przywitały mnie trzy koty, domagając się uwagi: najstarsza, bura Natka, właściwie już kocia babcia, którą powitałam z największą czułością, dostojna tricolorka Tajga i Bazalt, wciąż jeszcze niesforny i psotny młodzik, którego widziałam dopiero po raz drugi, wcześniej jako małą, czarną kulkę.

Pani Matylda zaprowadziła mnie do pokoju gościnnego, poczęstowała winem i swoją specjalnością – babeczkami, jak zwykle pysznymi i pięknie ozdobionymi, tak że przypominały małe dzieła sztuki. Czasami aż miałam wyrzuty sumienia, że je tak po prostu zjadam. Rozmawiałyśmy sobie nieśpiesznie o tym, co się u nas działo, czas płynął przyjemnie, jakby spowolnił swój bieg. Zawsze się tak czułam u pani Matyldy, jakby jej dom znajdował się gdzieś poza czasem, jakby na chwilę można tu było odpocząć od życia, wcisnąć guzik z napisem „stop”.

W końcu pani Matylda wstała i powiedziała:

– To może pokażę ci, co ostatnio znalazłam?

Zawsze najbardziej lubiłam ten moment odwiedzin, a na te słowa czułam

podeksycytowanie. Nie zmieniło się to od czasu, kiedy byłam małą dziewczynką. To oznaczało, że zaraz pójde do pokoju z tymi niezwykłymi zabawkami.

Prawie wszystkie zabawki pani Matyldy były stare, jeszcze przedwojenne. Były ich dziesiątki: kilka koników na biegunach, sporo pozytywek i nakręcanych zabawek, pluszaków, klocków i samochodzików. Zdecydowanie najwięcej było jednak lalek, głównie porcelanowych, biskwitowych i celuloidowych. Pani Matylda rzadko kupowała lalki w dobrym stanie, zazwyczaj je naprawiała. Chyba to głównie sprawiało jej satysfakcję, dawała im jakby drugie życie.

Kiedy byłam mniejsza, traktowałam panią Matyldę trochę jak lekarkę, która leczy wszystkie lalczone choroby. Czasami bardzo ciężkie. Niektóre nie miały oczu, rąk albo nóg. Lubiłam tu przychodzić i patrzeć, jak po jakimś czasie w rękach pani Matyldy zaczynały wyglądać jak nowe. Bywało, że ludzie przyjeżdżali do niej z daleka i prosili o naprawę jakiejś zabawki, czasami starej i o sporej wartości kolekcjonerskiej, czasami współczesnej, zwykłej plastikowej lalki albo pluszaka, które dla jakiegoś dziecka były szczególnie cenne.

Pani Matylda miała w sobie coś z uzdrowicielki, nie tylko zabawek. Zawsze po rozmowie z nią czułam się lepiej, nawet jeśli wcześniej byłam w nie najlepszym nastroju. Jakby coś w środku mnie oddychało z ulgą, a wszystko znów wydawało się prostsze. Może pani Matylda leczyła też w niepojęty sposób ludzkie dusze, połamane, chore i kalekie jak te wszystkie zabawki.

– Te dwie kupiłam niedawno. – Wskazała na parę lalek. Jedna była duża i ciemnowłosa, w ładnej białej sukieneczce, druga jeszcze naga, z jednym zapadniętym okiem i bez ręki. – Z jedną już sobie poradziłam, ale ta jest jeszcze do naprawy.

Oglądałam przez chwilę lalki, a potem podeszłam do ulubionych zabawek. Zawsze, kiedy tu byłam, musiałam choć na chwilę wziąć je do ręki. Rozglądałam się po pokoju, podziwiając całą kolekcję i nagle przypomniały mi się słowa zagadki Julii. „W zielonej komnacie, tysiąc twarzy na ciebie czeka...” – bo pokój zabawek miał ściany w takim właśnie kolorze. Czy o to chodziło? Czy pani Matylda wie coś o Julii?

– Pani Matyldo – zaczęłam, uważnie się jej przypatrując – czy Julia była u pani ostatnim razem, tuż przed śmiercią?

– Tak – przyznała i pokiwała smutno głową. – Bardzo się ucieszyłam, kiedy ją zobaczyłam, bo od śmierci Haliny wcale się tu nie pojawiała. Posiedziała u mnie trochę, porozmawialiśmy sobie. Nie mówiła, że jest tak bardzo chora, ale miałam wrażenie, że chce się pożegnać. Pomyślałam nawet wtedy, że może już nigdy tu nie przyjedzie.

– Pani Matyldo, czy ona pani coś wtedy zostawiła?

– Nie, kochana, niczego. – Pokręciła zdecydowanie głową. – A dlaczego pytasz?

Poczułam się zawiedziona. Miałam wrażenie, że mam już odpowiedź, a ona znowu mi się wymknęła. Czy to możliwe, że nie chodziło o to miejsce ani o panią Matyldę? Zdecydowałam się opowiedzieć jej o szkatułce Julii, liście, zagadkach i pudełku.

– Niestety, nic o tym nie wiedziałam, nie wspominała o tym. – Wzięła do ręki jedną z lalek i przyglądała jej się przez chwilę. – Julia tę lubiła najbardziej. Mówiła, że ma w oczach coś niezwykłego i że gdyby potrafiła mówić, na pewno opowiedziałaby coś interesującego. Ostatnim razem też ją tu przyprowadziłam. Długo trzymała tę lalkę w rękach, wydawała się zamyślona. Właściwie przychodziła tu od dziecka, tak jak ty. Bawiła się czasem tymi zabawkami.

Wiedziałam, że nie tylko ja czy Julia się nimi bawiłyśmy. Kiedy jakieś dziecko odważyło się przyjść w okolice domu, pani Matylda je zapraszała. Bywało tak i dziś. Zaproszone dziecko mogło bawić się, czym tylko chciało. „Mam wtedy wrażenie – mawiała pani Matylda – że te zabawki ożywają na chwilę, jakby na to czekały. Jakby potrzebowały, żeby dziecko dotknęło ich chociaż od czasu do czasu, żeby nie zamienić się w proch i rozsypać”. Wiedziałam też, że potrafiła podarować komuś jedną z zabawek, kiedy widziała, że dziecko jest do niej szczególnie przywiązane. „To nieprawda, że tylko ludzi i zwierzęta łączy więź – twierdziła. – Czasami zdarza się to też wśród rzeczy. Lepiej się zanadto do nich nie przywiązywać, to prawda, ale nawet one mają w sobie coś w rodzaju energii i mogą wpłynąć na człowieka pozytywnie. Każda rzecz może być talizmanem albo amuletem, jeśli tylko trafi do odpowiedniej osoby”.

Wzięłam do ręki drewnianego pajacyka i pociągnęłam za sznurek.

– Kiedyś, kiedy Julia tu była, miała wtedy ze trzynaście lat, opowiedziała mi o czymś – odezwała się pani Matylda, przypatrując się, jak pajacyk szybko porusza rękami i nogami jakby w szalonym tańcu. – Być może to ma jakiś związek z tym, co pisała, chociaż... Sama nie wiem.

– Co to takiego? – zaciekałam się, odkładając zabawkę.

Pani Matylda przysiadła na starym fotelu, który pamiętał chyba jeszcze przedwojenne czasy, a ja obok na pufie. Natka, bura kotka, która przyszła tu za nami i do tej pory siedziała na jednej z półek, teraz zgrabnie z niej zeskoczyła prosto na kolana staruszki. Zwinęła się w kłębek i zamruczała.

– Julia była tamtego dnia bardzo przybita – powiedziała, głaszcząc delikatnie kotkę. – Kiedy zapytałam, co się stało, długo nie chciała powiedzieć, ale w końcu mi się zwierzyła. Dotyczyło to tamtej nocy, kiedy zginęła jej matka... – Zamilkła na chwilę, a ja wyteżyłam całą uwagę. Czulałam, że to, co usłyszę, może być ważne. – Julia obwiniła się o jej śmierć. Podobno tamtej nocy się pokłóciły i jej matka spadła ze schodów, kiedy biegła za nią, żeby ją uspokoić. Julia widziała, jak spada, chociaż nigdy się do tego nie przyznała.

– A więc Julia widziała, jak jej matka... – wykrztusiłam. Poczułam nagle

ogromne współczucie dla tej małej dziewczynki, którą kiedyś była i która tak wiele przeszła. Nawet nie chciałam wyobrazić sobie tego, co czuła tamtej nocy. Wystarczyło, że przypomniałam sobie to straszne uczucie, kiedy znalazłam mojego ojca. – To musiało być dla niej okropne.

– Tak. – Pokiwała ze smutkiem głową. – Babci powiedziała, że zobaczyła ją dopiero na dole, kiedy wstała, żeby iść do łazienki, ale to nie była prawda. Do tego ciągle się o to obwiniała. Kiedy mi się zwierzyła, próbowałam wyjaśnić jej, że nie jest niczemu winna, ale chyba nie do końca mi się to udało. Miałam wrażenie, że ta wina utkwiała w niej zbyt głęboko, że została w niej na zawsze. – Westchnęła. – W każdym razie być może to ma coś wspólnego z tym, co ci napisała w liście. Niestety, nie wiem nic więcej.

– Dziękuję, że mi pani o tym opowiedziała.

– Wprawdzie obiecałam, że nikomu nie zdradzę sekretu i dotrzymałam słowa przez długie lata, ale teraz... Mimo wszystko czuję, że Julia nie miałaby nic przeciwko, żebyś akurat ty to wiedziała.

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, a potem pożegnałam się z panią Matyldą i kotami, które znowu w komplecie stały się przy drzwiach. W drodze powrotnej myślałam o tym, czego się dowiedziałam. Wprawdzie nie było to to, czego oczekiwałam, nie rozwiązałam kolejnej zagadki, ale wyraźnie czułam, że natrafiłam na następny ważny kawałek układanki. Kiedy zatrzasnęłam za sobą furtkę, zobaczyłam w oddali, po drugiej stronie drogi, łódkę tuż przy brzegu. Ada mi pomachała, a ja ruszyłam w jej stronę.

Julia, 1998

Przewróciła kolejną kartkę książki i przymknęła na chwilę oczy, wystawiając twarz do słońca. Pogoda była dzisiaj piękna, a wiosna w pełnym rozkwicie. Wszystko w parku już zieleniało i kwitło. Julia zawsze uwielbiała ten moment, kiedy wszystko po zimie budziło się do życia, sama czuła się wtedy trochę tak, jakby narodziła się na nowo. Przychodziła tu, odkąd tylko zrobiło się ciepło, i spacerowała albo czytała. Park był stary i rozległy, z mnóstwem alejek, kwiatów, gęsto obsadzony starymi drzewami. Lubiła tu przesiadywać i było to jedno z jej ulubionych miejsc w okolicy.

Poczuła na twarzy ciepły podmuch wiatru, a kiedy uniosła powieki, zobaczyła, że zakładka wypadła z książki i pofrunęła niesiona wiatrem. Julia próbowała ją złapać, ale bezskutecznie i w końcu ta zniknęła jej z oczu. Po chwili zobaczyła, że jakieś dziecko z pobliskiego placu zabaw biegnie w jej stronę. Była to dziewczynka, miała na sobie ładny zielony płaszczyk i mogła mieć około trzech lat. Kiedy Julia to sobie uświadomiła, poczuła ukłucie żalu. Trzy lata. Tyle miała dziewczynka, której nigdy więcej już nie zobaczy, jej córka, która nie była już jej córką. Mała podbiegła do niej i spojrzała na nią, a Julia zeszywniała. Dziewczynka

patrzyła na nią wielkimi chabrowymi oczami, tego niezwykłego koloru, jaki miał Olek i jego babcia.

– Plosię – powiedziała dziewczynka cienkim dziecięcym głosem, wyciągając w jej stronę małą rączkę. Trzymała w niej zakładkę, która musiała dolecieć aż do placu zabaw.

– Dziękuję. – Julia uśmiechnęła się lekko i wzięła zakładkę. Mała przypatrywała jej się jeszcze chwilę z ciekawością, a Julia nie mogła oderwać wzroku od jej oczu.

Jakaś kobieta w oddali zawołała dziewczynkę po imieniu, a ta pobiegła w jej stronę i wmieszała się w grupkę dzieci z placu zabaw. Julia próbowała czytać, ale co chwilę zerknęła w kierunku placu zabaw, łapiąc się na tym, że podąża wzrokiem za dziewczynką w zielonym płaszczku.

Później widziała ją jeszcze wiele razy. Dziewczynka przychodziła do parku regularnie z młodą kobietą i zostawały tam około godziny. Często, kiedy ją widziała, myślała o córce. Przekonywała sobie, że to nie może być ona, ale coś ją przyciągało do tego dziecka. Kiedy ją widziała, czuła radość i nie mogła przestać wpatrywać się w nią jak zafascynowana, wciąż szukała jej wzrokiem, wyłuskiwała bezbłędnie spośród gromadki dzieci. Może przez te oczy. Były tak ładnie podobne do oczu Olka, takie znajome, bliskie. Oczywiście to nie musiało nic znaczyć i pewnie nie znaczyło. Te oczy były tak bardzo znajome... Chciała choć jeszcze raz w nie spojrzeć. Czy jej córka mogła teraz tak wyglądać, czy to mogła być ona? Szybko odrzucała od siebie te myśli, ale one wracały jak bumerang.

Wyczekiwała jej każdego dnia, czasami się pojawiała, a czasem nie. Przypatrywała się, jak biega, śmieje się, wspina na drabinki, robi babki z piasku. Julia starała się zbytnio nie zbliżać ani do kobiety, ani dziewczynki. Tylko obserwowała. Za którymś razem jednak poszła za nimi, kiedy wyszły z parku. Wiedziała, że to głupie i że nie powinna była tego robić, ale nie mogła się powstrzymać, to było silniejsze od niej. Widziała, jak dziewczynka znika za ogrodzeniem dużego domu, a później biegnie alejką. Jakaś kobieta uśmiechnęła się i wyciągnęła do niej rękę, a potem zamknęła ją w uścisku.

– Mama! – woła z radością dziewczynka, tuląc się do kobiety, a Julia, chociaż wiedziała, że to głupie, poczuła ukłucie zazdrości i żalu.

Przypatrywała się jeszcze przez chwilę, jak żegnają się z tą kobietą z parku, która musiała być nią, i odeszła szybko, nie chcąc, żeby ktoś ją tu zobaczył.

Jakiś tydzień później dziewczynka i kobieta przestały przychodzić na plac zabaw. Julia wyczekiwała na nie przez kolejny tydzień, ale się nie pojawiały. W końcu nie mogła się powstrzymać i poszła w okolice tamtego domu. Obserwowała go przez chwilę, ale wydawał się pusty.

– Pani do sąsiadów? – Usłyszała nagle czyjś głos i zaskoczona omal nie podskoczyła ze strachu.

Zobaczyła za płotem na sąsiednim podwórku starszą kobietę. Trzymała w ręku konewkę i przypatrywała jej się z zaciekawieniem.

– Tak. – Julia skinęła głową. – Chyba ich nie ma? – zapytała lekkim tonem.

Miała nadzieję, że nie wyda się kobiecie kimś podejrzanym. Mogła widzieć ją tu już wcześniej. Nie byłoby dobrze, gdyby zawiadomiła mieszkańców domu, że ktoś się obok niego kreci.

– Wyjechali – odparła kobieta, polewając strumieniem wody kwiaty.

– Nie wie pani, kiedy wrócą?

– Raczej nie wrócą – stwierdziła. – Wyjechali na dobre.

– Jak to? – Julia poczuła, jak serce bije jej niespokojnie.

– Przeprowadzili się. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Podobno aż do Warszawy.

Starsza pani próbowała dociekać jeszcze, w jakiej sprawie przyszła, ale Julia pożegnała się i odeszła szybkim krokiem, nie chcąc pokazać po sobie, jak bardzo ta informacja nią wstrząsnęła. Tak bardzo, że aż dziwiła się swojej gwałtownej reakcji. Żołądek ścisnął jej się boleśnie, a pod powiekami czuła łzy. Wiedziała, że to głupie. „To nawet nie była ona” – powtarzała sobie w myślach. – „To nie mogła być ona”. A jednak jeszcze przez długi czas nie mogła się uspokoić, czuła się, jakby po raz kolejny w swoim życiu straciła kogoś ważnego.

Później Julia przychodziła do parku jeszcze wiele razy, ale dziewczynka nigdy więcej już się nie pojawiła.

Rozdział 8

Lena, 2016

Tej nocy śniło mi się, że jestem w dawnym domu Julii. Stałam u szczytu schodów i spoglądałam w dół. Leżała tam stara lalka, podobna do jednej z tych, które widziałam u pani Matyldy. Leżała na brzuchu i miała odwróconą do podłogi twarz. Zbiegłam po schodach, żeby ją podnieść. Kiedy jednak odwróciłam ją na plecy, lalka zamieniła się w kobietę. Po chwili zobaczyłam, że ma twarz mojej matki, nieruchomą i bladą, taką jak twarz ojca, kiedy znalazłam go martwego lata temu.

Obudziłam się zrana potem. Zerknęłam na zegarek. Dochodziła pierwsza w nocy. Przez jakiś czas przewracałam się z boku na bok, później próbowałam czytać i słuchać z odtwarzacza muzyki z folderu ze spokojnymi kawałkami, które przygotowałam sobie na taką okazję, ale wszystko na nic. Nie mogłam już zasnąć. Driada też się rozbudziła i siedziała na łóżku, spoglądając na mnie wielkimi, brązowymi oczami. Wyszłam na balkon i stałam tak przez chwilę, przypatrując się ogrodowi i jezioru. Nagle naszła mnie ochota, żeby posiedzieć na pomoście. Czasami robiłam to nocą, kiedy byłam u babci i nie mogłam spać, ostatnio jednak zdarzyło mi się to z dziesięć lat temu. Wyjęłam z szuflady komody latarkę, którą trzymałam tam od dziecka, przypięłam Driadzie smycz i ruszyłam na dół, starając się być cicho, żeby nie obudzić babci.

Blisko brzegu jeziora przystanąłam na chwilę i poświeciłam latarką przed siebie. Widziałam dokładnie brzeg, jezioro i pomost. Gdzieś w oddali pohukiwał nocny ptak. Zamarłam, bo nagle wspomnienie wypląnęło z zakamarków mojej pamięci jak statek widmo. Przypomniałam sobie, jak stałam tutaj lata temu i obserwowałam brzeg jeziora. To było w nocy, tak jak teraz. Wtedy jednak brzeg nie był pusty. W kręgu światła z latarek, które ze sobą mieli, widziałam mojego brata i Julię. Przyszłam tutaj, bo zbudził mnie jakiś hałas, a kiedy wyrzłam przez okno, zobaczyłam Olka idącego w stronę brzegu. Poszłam za nim. Kiedy dotarłam, on i Julia właśnie odpływali łódką pana Ignacego. Chciałam pobiec za nimi, ale coś w ich twarzach mnie powstrzymało. Nie wyglądali, jakby wybierali się na beztroską i tajemniczą nocną wycieczkę. Wydawali się zdenerwowani i przejęci. To sprawiło, że pozostałam na miejscu i tylko patrzyłam, jak się oddalają, a później wróciłam do domu. Rano pytałam o to Olka, ale powiedział, że musiało mi się wszystko przyśnić, bo nigdzie nie wypływali. Przypomniałam sobie, jak wtedy wyglądał – miał podkrążone oczy, pobladłą twarz i większość dnia przesiedział w swoim pokoju. Mówił, że źle się czuje i złapał jakiegoś wirusa. To było kilka dni przed jego śmiercią. Gdzie wtedy płynęli? Co się stało tamtej nocy? To musiało

mieć coś wspólnego z tym, o czym pisała Julia, kolejny kawałek układanki, którego nie mogłam jeszcze nigdzie dopasować.

Przywiązałam smycz Driady do drzewa tuż przy brzegu i usiadłam na pomoście. Jezioro, było ciemne, gdzieś przy brzegu zawzięcie kumkały żaby i grały koniki polne, a w jeziorze rozlegały się pluski ryb. W nocy wszystkie te dźwięki wydawały się wyraźniejsze i bardziej intensywne. W ciemności było coś niepokojącego, ale też jakiś spokój. Kiedy spojrzałam w bok, ze zdziwieniem stwierdziłam, że na pomoście kawałek dalej siedzi ktoś z latarką. To był stary pomost pani Haliny, w o wiele gorszym stanie niż nasz, bo przez kilka lat nikt go nie używał. Po chwili rozpoznałam Marcina. Pomachał, kiedy mnie zobaczył, a potem zdjął buty i ruszył brzegiem w moją stronę.

– Też dopadła cię bezsenność? – zapytał, kiedy usiadł obok mnie. – Czy po prostu lubisz się tak włóczyć po nocach?

– To pierwsze. – Zapatrzyłam się na jezioro. Nagle poczułam, że muszę mu opowiedzieć wszystko, czego dowiedziałam się od znalezienia pudełka w pokoju Julii. – Właściwie to ta sprawa z Julią nie daje mi spokoju.

Opowiedziałam mu o wycinku z gazety, kolejnej zagadce, fragmencie w pamiętniku, o tym, co zdradziła mi pani Matylda i co przypominałam sobie niedawno, kiedy tu przyszłam.

– Julia nieraz bardzo mi pomogła, to jedna z najlepszych osób, jakie znałem – odezwał się, kiedy skończyłam. – Cokolwiek zrobiła, nie wierzę, że mogła być złym człowiekiem.

– Ja też – przyznałam. – Ale to wszystko wydaje się dziwne.

– Wiem.

Oboje zamilkliśmy na chwilę, pogrążeni we własnych myślach.

– Lepiej zmieńmy temat, bo nigdy nie uda się nam zasnąć – westchnęłam.

Popatrzył w niebo.

– Pięknie dziś widać gwiazdy.

Podążyłam za jego spojrzeniem i popatrzyłam na niezliczone jasne punkciki, którymi usiane było całe niebo.

– Mój brat się na nich znał. Chyba już mówiłam, że interesował się astronomią?

– Wspominałaś o tym.

– Miał nawet własny teleskop. Często mi coś pokazywał albo opowiadał, ale dziś już niewiele z tego pamiętam. Chyba ten teleskop leży jeszcze gdzieś u babci na strychu. Od dawna nikt go nie używał.

– Ja nie mam rodzeństwa. Chyba dobrze się dogadywaliście?

– Świetnie. Czasami bardzo mi go brakuje. Zastanawiam się, jaki by teraz był.

– Mnie bardzo brakuje Karoliny, chciałabym, żeby widziała, jak Ada rośnie,

jak się zmienia.

– Współczuję. Na pewno jest ci z tym ciężko.

– Na początku było ze mną naprawdę źle, teraz jest już dobrze. Po prostu czasami tęsknię.

– O, to chyba spadająca gwiazda! – zawołałam, wskazując w niebo. – Olek często mi je pokazywał w nocy, szczególnie pod koniec lata jest ich dużo. Dawno ich nie widziałam.

– Ja ostatnio chyba jako dziecko. I to tylko jeden raz. – Zapatrzył się na jasny punkt sunący w dół nieba. – O, jest i kolejna! – zawołał po chwili. – Chyba mamy dzisiaj szczęście.

– Pomyślałeś jakieś życzenie? – Uśmiechnęłam się.

– Nawet kilka. – Popatrzył prosto na mnie, a w jego oczach pojawił się błysk. – Kto wie, może któreś się spełni?

Długo rozmawialiśmy o tysiącu rzeczach i nie czułam upływu czasu. Udało nam się zaobserwować jeszcze kilka meteorów. Siedzieliśmy tak prawie dwie godziny, a miałam wrażenie, że minęło najwyżej pół.

– Czekał, chyba masz coś we włosach – powiedział w pewnej chwili i zaraz potem poczułam na głowie jego dłoń.

– Mam nadzieję, że to nie jakiś obrzydliwy wielki robal?

– To tylko ona. – Wskazał na ćmę, która teraz krążyła w pobliżu latarki.

– Całe szczęście. Nie zaplątała mi się przypadkiem jakaś jej koleżanka?

Przeczesał delikatnie palcami moje włosy.

– Chyba nie ma nic więcej – odezwał się znowu przyciszonym głosem.

Ciągle trzymał dłoń w moich włosach, tuż przy policzku. Byliśmy obok siebie, nasze twarze prawie się stykały. Spojrzałam w jego oczy, on patrzył prosto w moje, siedzieliśmy tak przez chwilę i sama nie wiem, kiedy nasze usta znalazły się milimetry od siebie. Poczułam lekkie muśnięcie powietrza, a moje serce zabiło jak szalone. Jakaś część mnie chciała się poddać temu, co się miało teraz stać, ale druga gwałtownie się sprzeciwiała. Wiedziałam, że jeśli jeszcze bardziej się do siebie zbliżymy, nie będę mogła udawać, że mi na nim nie zależy, że to, co zaczynam czuć, nic nie znaczy.

Odsunęłam się gwałtownie, jakby ktoś oblał mnie wrzątkiem, i podniosłam szybko, chwytając latarkę.

– Pójdę już, strasznie późno.

– Tak... – Wstał z pomostu, przeciągając się. – Ja też już pójdę. – Jeśli zdziwiło go lub zawiodło moje zachowanie, nie dał po sobie tego poznać. Być może też wolał udawać, że nic się nie stało? Może też uważał to za pomyłkę? – Dziękuję za miłe towarzystwo w bezsenności.

– Ja też dziękuję. – Posłałam mu blady uśmiech, starając się ukryć zakłopotanie. Podeszłam do drzewa i odwiązałam Driadę, która z zapamiętaniem

węszyła w trawie, głośno prychnając.

Ruszył wzdłuż brzegu, trzymając buty w rękę i po chwili zniknął za drzewami obok. Wracając do domu, nie mogłam przestać myśleć o tym, co prawie się stało. W końcu jednak wmówiłam sobie, że to nic nie znaczy. Udało mi się w porę wszystko powstrzymać. Byłam bezpieczna.

Julia, 2000

Wyszła z budynku uczelni i mocniej okrzyła się szalikiem. Na policzkach i nosie poczuła szczypanie mrozu. W tym roku zima dawała się we znaki i Julia, która wolała cieplejsze miesiące, z utęsknieniem na nie czekała. Wsunęła ręce głęboko do kieszeni kurtki, bo zapomniała rękawiczek, ale i tak zaczynały już marznąć. Doszła do przystanku i już miała wsiąść do tramwaju, kiedy ktoś za nią zawołał:

– Hej, Julia! Zaczekaj!

Odwróciła się i zobaczyła Karolinę machającą z daleka. Był z nią jakiś mężczyzna, mniej więcej w jej wieku. Nigdy go chyba nie widziała. Kiedy podeszli, uważniej przyjrzała się nieznanemu. Miał ciemne, lekko zmierzwiłone włosy i duże niebieskie oczy. Na jej widok uśmiechnął się, a w jego policzku pojawił się dołeczek. Julia domyślała się, kim jest, jeszcze zanim został przedstawiony przez kuzynkę. Karolina ostatnio ciągle o nim mówiła, a w jej oczach widziała taki blask jak nigdy wcześniej. Julia czuła, że coś się święci. Twarz dziewczyny promieniała.

– To Marcin – przedstawiła go. – A to Julia. Moja kuzynka. Jest na drugim roku.

– Cześć. – Miał przyjemny, niski i dźwięczny głos.

Wyciągnął rękę. Była ciepła i miło rozgrzała jej zmarznięte palce.

– Cześć – odpowiedziała, uśmiechając się lekko.

Wydawał się miły i Julia ucieszyła się, że to on jest tym, o którym tyle mówiła kuzynka.

– Może wpadniesz z nami do kawiarni? – zaproponowała Karolina. – Posiedzimy i rozgrzejemy się trochę. Marcin podrzuci mnie do domu.

– Czy ja wiem... – Julia wahała się. Nie chciała im przeszkadzać i być jak piąte koło u wozu. Oboje patrzyli na siebie w charakterystyczny sposób i nawet ślepy zauważyłby, że coś się między nimi dzieje. – Zaraz mam drugi tramwaj, więc mogę sama wrócić...

– Tak łatwo się nie wykręcisz. – Nie dawał za wygraną Marcin. – Karolina dużo o tobie opowiadała. Chciałbym cię poznać.

– Chodź – zawtórowała mu dziewczyna, wzięła Julię pod rękę i lekko pociągnęła w swoją stronę. – Ani się waż uciekać.

Zgodziła się i poszli do małej kawiarenki na rogu ulicy. Julia była tam parę

razy z ludźmi z grupy. Mieli tu pyszną kawę i ciasta. Upiła kilka łyków czarnego płynu i zerknęła w okno. Zaczął prószyć śnieg, białe płatki zaścielały wszystko dookoła, widziała, jak osadzają się na szybie i ubraniach przechodniów. Jadła zamówione ciasto czekoladowe, po raz kolejny przekonując się, że naprawdę nieźle tu pieką. Pomyślała jednak z żalem o ciastach babci albo pani Florentyny. Przy nich nawet te wypadały blado. Znowu, jak wiele razy w ciągu tych kilku lat, poczuła tęsknotę za domem. Bo Błękitne Brzegi to ciągle jej prawdziwy dom, czuła, że zawsze tak będzie, nawet jeśli do końca życia będzie tam wpadać tylko na kilka dni w roku, tak jak robiła od paru lat, a przez resztę czasu będzie czuć się jak na przymusowej emigracji. Ani razu nie spotkała się z Leną. Zastanawiała się, czy dziewczyna dalej jej unika. Była tego niemal pewna. Bała się, że już nigdy z nią nie porozmawia, i czuła, że nie ma do tego prawa. Nie po tym, co zrobiła. Tak bardzo za nią tęskniła... Czasami niemal zaczynała się pakować i mówiła sobie, że musi spotkać się z nią bez względu na wszystko, ale zaraz potem dopadała ją strach i stwierdzała, że to zły pomysł.

– Podobno zajmujesz się rękodziełem? – zagadnął ją Marcin, wrywając z zamyślenia.

– Tak – potwierdziła. – Robię różne rzeczy. Biżuterię, pamiątki, ozdoby, zabawki.

– Naprawdę świetnie jej to wychodzi! – wychwalała ją Karolina. Kuzynce zawsze podobało się to, co Julia robi. – Gdy kiedyś do nas wpadniesz, to zobaczysz.

– To już wiem, gdzie w razie czego zamawiać pierścionek zaręczynowy. – Uśmiechnął się szeroko.

– A co? Masz kogoś na oku? – dopytywała się Karolina, mrużąc oczy.

– Być może... – Droczył się z nią. – To jeszcze tajemnica.

– Polecam się, gdyby coś się kroilo – zaoferowała się Julia z porozumiewawczym uśmiechem. – Twoja wybranka serca, kimkolwiek jest, będzie zadowolona.

– Spiskowcy – mruknęła Karolina z udawaną złością i upiła łyk kawy.

Tuż nad jej górną wargą zostało trochę spienionego mleka. Marcin stał je delikatnie palcem.

Miło było obserwować, jak się przekomarzają, ale gdzieś głęboko w sercu Julii coś się też boleśnie ścisnęło na ten widok. Myślała o Olku. Tęskniła za nim tak bardzo jak za Leną, mimo że minęło już kilka lat i tyle się wydarzyło. Czasami nocami budziła się i nie mogła zasnąć. Patrzyła w niebo i przypominała sobie tamtą noc, kiedy wszystko się zaczęło. I tamtą, kiedy wszystko się skończyło, choć tyle razy próbowała wymazać ją z pamięci. Ona ciągle jednak powracała jak nieproszony i upiorny gość dobijający się do drzwi.

– Dzięki i na razie – pożegnała się, kiedy godzinę później zajechali przed

dom ciotki.

– Nie ma sprawy. – Marcin uśmiechnął się i machnął ręką. – Miło było cię poznać.

Karolina została jeszcze chwilę, a Julia ruszyła do domu. Obejrzała się i zobaczyła, jak rozmawiają z ożywieniem i uśmiechem na ustach. Mogłaby się założyć, że tych dwoje pasuje do siebie idealnie. Widziała między nimi tę magię, którą udało jej się poczuć tylko raz w życiu.

Dawno już jej się to nie zdarzało, ale tej nocy długo stała w oknie i patrzyła w niebo.

Lena, 2016

– Naprawdę robi postępy. Dawniej na pewno nie pojechałaby z nikim, kogo zna tak krótko, a teraz nawet nie wygląda na zdenerwowaną – powiedział Marcin, patrząc przez małe okno.

Widać było w nim Adę, babcie i Różę, które właśnie wsiadały do samochodu wnuka pani Celiny. Mieli jechać do Lipowic. Babcia chciała zajrzeć do cukierni i zaproponowała, że zabierze Adę na ciasto i lody. Dziewczynka, ku naszemu zdziwieniu, zgodziła się z ochotą. Mieli wrócić za jakieś dwie godziny.

– Tak, naprawdę dobrze jej idzie – zgodziłam się, rozglądając za słoikiem z ogórkami kiszonymi, bo chciałam zrobić sałatkę na kolację.

Byliśmy w spiżarni w domu babci. Pomieszczenie było niewielkie i znajdowało się przy kuchni. Marcin przyszedł tu ze mną, bo miał przymocować do ściany jedną z półek, która się obluzowała.

– Przytrzymasz ją trochę? – poprosił, sięgając po młotek. – Nie chcę, żeby wyszło krzywo.

– Jasne – odstawiłam słoik i złapałam krawędź półki.

Półka naszymi wspólnymi siłami została przymocowana.

– Powinno dobrze trzymać. – Marcin szarpnął nią kilka razy.

– Dzięki – powiedziałam, ruszając w stronę wyjścia.

– Nie ma sprawy. I tak jestem waszym dłużnikiem. Patrząc na to, ile tu zjadam, powinienem dokładać się do zakupów.

– Daj spokój. – Złapałam za klamkę. – Babcia uwielbia gości i bardzo was lubi. Cholera... – dodałam po chwili i szarpnęłam mocniej.

– Co jest? – Marcin podszedł do mnie.

– Drzwi chyba są zamknięte.

– Pokaż... – Próbował je otworzyć, ale bez efektu. – Zamknięte na amen – stwierdził.

– Jak to możliwe? – mruknęłam z niedowierzaniem. – Ktoś musiał zamknąć je na klucz. – Po drugiej stronie był haczyk, na którym wisał kluczyk do spiżarni. Zza drzwi słyszałam muzykę z włączonego gramofonu. Jeszcze przed chwilą były

to kawałki beatlesów, pamiętałam, bo sama dzisiaj wybrałam płytę, kiedy zesłam po śniadaniu, żeby pomóc w przygotowywaniu ciast do cukierni. Teraz słyszałam głos Franka Sinatry.

– Może twoja babcia przez przypadek nas zamknęła?

– Wątpię. Przecież wiedziała, że tu jesteśmy.

– Mam tu coś ciekawego! – zawołał Marcin, podchodząc do małego stolika, który stał po drugiej stronie spiżarki. Dopiero teraz zauważyłam, że stoi na nim butelka, dwa kieliszki i korkociąg.

– Skąd to tu się wzięło? – zapytałam, biorąc do ręki wino.

Porzeczkowe wino babci. Trzymała je w szafce w kuchni, a kieliszki stały zawsze na półce obok spiżarki.

– Na pewno nie było tu tego, kiedy weszliśmy po raz pierwszy. Pamiętam, że stolik był pusty. – Ujął kieliszek i odstawił go z powrotem na stolik. – Zabawne.

I wtedy przypomniałam sobie wczorajsze słowa babci. Opowiadała, jak poznała dziadka. Słyszałam tę opowieść dziesiątki razy, a mimo to nigdy mi się nie nudziła i wydawała się urocza. „I nagle winda się zatrzymała i ani drgnęła. Próbowaliśmy ją uruchomić, ale się nie udało. Przesiedzieliśmy tam chyba z godzinę, zanim nas wyciągnęli. Okazało się, że oboje lubimy jazz, a zwłaszcza Sinatrę, więc rozmawialiśmy i śpiewaliśmy sobie ulubione piosenki. Mieliśmy niezłe głosy. Potem oczywiście się umówiliśmy. Tak to jest. Zamknij dwoje ludzi w jednym pomieszczeniu i zostaw ich na jakiś czas. Albo się pozabijają, albo zaczną być dla siebie bliscy. Do tego jazz, szczególnie te romantyczne kawałki Sinatry. Gdybyśmy mieli jeszcze wino, kto wie, do czego by doszło w tej windzie...”. Przy tej części babcia i jej wszystkie przyjaciółki zazwyczaj uśmiechały się szelmowsko.

Słuchając tej opowieści, usiłowałam wyobrazić sobie dwudziestoparoletnią babcię i dziadka. Nigdy go nie poznałam, umarł na długo przed moimi narodzinami. Zawsze tego żałowałam, bo z opowieści babci wynikało, że to wesoły i życzliwy człowiek.

Patrzyłam na stolik, zamknięte drzwi, zza których sączyła się muzyka, na Marcina, i cała sytuacja wydała mi się podejrzenie podobna. Nie sądziłam jednak, żeby babcia posunęła się do tego, żeby nas tu zamknąć. Czasami miała szalone pomysły, ale mimo wszystko nie bardzo mi to do niej pasowało. Poza tym pamiętałam, że gdy zajrzeliśmy tutaj, babcia pokazała Marcinowi, o którą półkę chodzi, i wtedy na pewno nie było tu kieliszków ani wina. Potem we troje rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę w kuchni, czekając na syna pani Celiny. Teraz przypomniałam sobie, że Ada w tym czasie gdzieś zniknęła, byliśmy zajęci rozmową i nie zwracaliśmy na nią uwagi. Przypomniałam sobie też zaciekawioną minę dziewczynki, kiedy babcia opowiadała swoją historię, i zamyślenie tej małej.

– Chyba wiem, kto za tym stoi. – Westchnęłam i oparłam się o ścianę. – Ada

wczoraj słyszała historię mojej babci. Obawiam się, że zechciała wykorzystać pewną radę.

– Uduszę ją! – Marcin był bardziej rozbawiony niż zły, kiedy opowiedziałam mu o swoich podejrzeniach. – Z drugiej strony to miło, że chciała dopomóc niedołącznemu ojcu w zdobyciu kobiety.

– Czuję się wyróżniona. – Uśmiechnęłam się krzywo. – Jednak wolałabym mieć jakieś wyjście. Dosłownie i w przenośni. – Spojrzałam z nadzieją na drzwi, zza których ciągle sączył się Sinatra. – Może da się je jakoś otworzyć?

– Mógłbym spróbować, ale pewnie nie obesłoby się bez zniszczeń. – Zerknął na zegarek. – Powinni wrócić za jakieś półtorej godziny. To nie tak długo. Może po prostu zaczekamy?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Z jednej strony propozycja wydawała się sensowna, nie chciałam niepotrzebnie niszczyć babci drzwi i zamka, a z drugiej za nic nie chciałam zostać z Marcinem sam na sam tak długo, szczególnie po tym, do czego prawie doszło wieczorem na pomoście. To zdecydowanie zaszło zbyt daleko i czułam, że poddaję się temu uczuciu coraz mocniej, a tego nie chciałam.

– Dobra – zgodziłam się po namyśle. – Ale jeśli ich powrót będzie się przeciągał, rozwalamy drzwi – zastrzegłam.

– Skoro mamy już to wino, to może wypijemy go trochę? – Zerknął na stolik i sięgnął po butelkę.

– Czyżbyś zamierzał wprowadzić w życie plan Ady? – parsknęłam i spojrzałam podejrzliwie.

– Ależ skąd... – Zrobił minę niewiniątka, ale oczy mu błysnęły. – Po prostu chcę, żeby czas szybciej nam minął.

– Dobra, chętnie trochę wypiję. Bardzo je lubię. Babcia robi świetne wina i nalewki. Powinieneś spróbować.

Otworzył butelkę i powąchał.

– Świetnie pachnie – przyznał, nalewając wino do kieliszków.

Podał mi jeden i usiedliśmy na podłodze obok siebie, opierając się plecami o ścianę. Spiżarnia była zaciemniona, jedynie przez małe okienko wpadało trochę światła, a żarówka świeciła bardzo słabo. Upiłam łyk wina i przypomniałam sobie, jak jest przepyszne.

– I świetnie smakuje – pochwalił Marcin, kiedy go spróbował.

Teraz, kiedy było ciemno, więcej uwagi skupiałam na jego głosie. Znowu uderzyło mnie podobieństwo do tego, który słyszałam w audiobooku. Zastanawiałam się, czy go o to zapytać.

– Całkiem tu przyjemnie. – Marcin wyciągnął przed siebie skrzyżowane nogi i upił kolejny łyk wina. – Tylko trochę twardo. Podsunę Adzie, że jeśli będzie planowała jeszcze raz nas gdzieś uwięzić, powinna zadbać o coś do siedzenia.

– Następnym razem nie dam się tak podejść – mruknęłam, choć ta sytuacja

zaczynała mnie coraz bardziej bawić.

– I śmierć z głodu ani pragnienia nam nie grozi. – Spojrzał na półki pełne przetworów. – Całkiem niezła miejscówka.

– To fakt. – Zaśmiałam się. – Mogło być gorzej.

Milczeliśmy przez chwilę, w końcu moja ciekawość zwyciężyła i zapytałam:

– Nie masz przypadkiem czegoś wspólnego z audiobookami?

– Dlaczego pytasz? – Uniósł z zaciekawieniem brwi.

Powiedziałam mu o moich skojarzeniach, trochę bojąc się, że zostanę wyśmiana.

– Tak, to ja czytałem tę książkę – powiedział po prostu, potwierdzając moje podejrzenia.

– Naprawdę? A więc jednak mi się nie wydawało...

– Pracuję trochę jako lektor, nagrałem kilka audiobooków i reklam. To dodatkowe zajęcie, ale bardzo je lubię. Kiedyś na studiach marzyłem o pracy jako lektor albo w radiu. Potem trochę zapomniałem o tym marzeniu, ale parę lat temu je odkurzyłem.

– To świetnie, że ci się udało. Naprawdę podoba mi się, jak czytasz.

– Dzięki. W sumie jest w tym jakaś ironia.

Nie wiedziałam, co ma na myśli.

– Lektor i jego córka z mutyzmem – zaśmiał się gorzko. – Niezła para, co?

– Ada coraz lepiej sobie radzi, pewnie niedługo uda jej się to przezwyciężyć – pocieszyłam go.

– To prawda. A czyta już też pięknie i wyraźnie na głos, oczywiście na razie tylko przy kilku osobach z rodziny. Ale kto wie...? Może kiedyś też będzie lektorką? Na razie woli rysować i malować.

– Ja kiedyś też to uwielbiałam. Chciałam być nawet ilustratorką – wyrwało mi się. – Ale nic z tego nie wyszło.

– Widziałem twoje rysunki. Są dobre.

– Widziałeś? – zdziwiłam się. – Kiedy?

– Gdy przyszedłem tamtej nocy po Adę. Nie byłem pewien, czy to twoje, ale Ada mi to potwierdziła. Na twoim miejscu bym spróbował.

– Może kiedyś – wykręciłam się, trochę żałując, że się z tego zwierzyłam.

– Lepiej nie odkładać marzeń na później. Coś o tym wiem. – Jego twarz posmutniała. – Planowaliśmy z Karoliną pojechać na wycieczkę po Europie. Uwielbiała podróże. Marzyliśmy od lat, żeby zobaczyć to wszystko razem, ale ja ciągle odkładałem termin. Byłem wiecznie zapracowany. Minęło kilka lat i wreszcie zaplanowaliśmy podróż. Karolina tak bardzo się na nią cieszyła... Ale kilka tygodni przed wyjazdem miała wypadek samochodowy. Zginęła na miejscu. Potem jedną z rzeczy, których najbardziej żałowałem, było to, że nie zdecydowałem się wcześniej. Nie mogłem sobie tego darować.

– Przykro mi, to musiało być okropne.

– Dlatego teraz, jeśli mi na czymś zależy, staram się tego nie odkładać w nieskończoność. – Dodał już weselszym głosem. – Jak to mówią, lepiej coś zrobić, niż żałować, że się nie spróbowało. W większości przypadków to prawda. Szczególnie, jeśli chodzi o marzenia. Czasami niektóre nosimy w sobie od dzieciństwa, ale potem je zakopujemy i chowamy jak coś wstydlivego. A one tylko czekają, żeby je odkopać, zdmuchnąć kurz i spróbować coś z nimi zrobić.

– Malowanie to było moje ulubione zajęcie – przyznałam. – Julia miała swoją pasję, a ja swoją. Pamiętam, jak czasami siadałyśmy na tarasie, u niej albo tutaj, w domu babci. – Rozmarzyłam się. – Ja wyjmowałam farby i ołówek, a ona narzędzia do rzeźbienia, elementy biżuterii albo szydełko. Potrafiłyśmy tak siedzieć godzinami. Julia mnie chwaliła, ale czasami wytykała niedociągnięcia. Zawsze jednak robiła to tak, że miałam ochotę być coraz lepsza i nigdy mnie to nie zniechęcało. Czasami mi tego bardzo brakuje.

– Julia potrafiła zachęcić do działania i pomóc. Pamiętasz, mówiłem ci, że bardzo mi pomogła po śmierci żony. Wiesz, kiedy postanowiłem odkurzyć to swoje marzenie?

– Kiedy?

– Kilka miesięcy po śmierci Karoliny. Byłem w koszmarnym stanie. Bardzo ciężko to zniosłem. Karolina była najbliższą mi osobą. Rodziny już nie miałem, tylko dalszą, z którą niezbyt utrzymywałem kontakt. Mama nie żyła od dawna, ojciec zmarł parę lat wcześniej. – Przerwał na chwilę i upił łyk wina, a potem obrzucił mnie uważnym spojrzeniem swych niebieskich oczu. – Jest coś, o czym ci nie powiedziałem. Mój ojciec był nie tylko oschły, ale miał też problem z alkoholem – spojrzał na kieliszek, w którym czerwieniało wino – odkąd umarła mama. Nie był typowym pijakiem. Zazwyczaj nie pił w ogóle, ale miał takie okresy, kiedy zaszywał się w swoim pokoju i prawie stamtąd nie wychodził. Trwało to nawet kilka tygodni, prawie się wtedy nie odzywał, siedział przed telewizorem albo czytał gazety i pił. Nigdy nie upijał się w trupa, ale też nie trzeźwiał. Nie mogłem wtedy się do niego odzywać, bo zawsze mówił tylko jedno słowo: „Odejdź”. Nie krzyczał, nie mówił tego ze złością czy irytacją. On mówił to pustym, wypranym z emocji głosem, jeszcze bardziej suchym niż na co dzień, i tak samo na mnie patrzył. To było gorsze, niż gdyby na mnie nawrzeszczał. Nie chciałem słyszeć tego pustego głosu, więc się nie odzywałem. Wiedziałem, że muszę to przeczekać.

Znowu zamilkł na chwilę, a ja nie chciałam mu przerywać, bo zdawałam sobie sprawę, jak jego wyznanie musi być trudne. Wiedziałam, że nie powiedział jeszcze wszystkiego.

– Kiedy zginęła moja żona, na początku czułem się otępiały, nie do końca to do mnie docierało. Dopiero kilka tygodni później cała świadomość zwała się na

mnie jak lawina. Ból był nie do zniesienia, kompletnie mnie to przytłoczyło, nie mogłem się z tym pogodzić. Często budziłem się i nie mogłem spać, siedziałem i wpatrywałem się przed siebie. Ada miała trzy latka i od śmierci Karoliny też źle sypiała. Pewnej nocy usłyszałem jej płacz i wołanie. Musiała się obudzić i wołała mnie ze swojego pokoju, ale ja nawet nie drgnąłem. Siedziałem i gapiłem się przed siebie. Po chwili usłyszałem skrzypienie drzwi i podłogi. Zobaczyłem, że idzie w moją stronę, ale nie zareagowałem. Czułem się, jakbym skamieniał. „Tata!”, zwołała, biegnąc i wyciągając przed siebie rączki. Już miała mnie objąć jak zawsze, ale odepchnąłem ją. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem, to było automatyczne, czułem że nie zniosę, jeśli ktokolwiek mnie dotknie. Upadła na dywan, lekko i miękko jak szmaciana lalka. „Odejdź” powiedziałem, a mój głos był pusty, pozbawiony emocji. Ada usiadła na dywanie i patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Wyglądała tak bezbrinnie i żałośnie – bosa, z rozczochranymi włosami, oczami podkrążonymi z niewyspania i zaczerwienionymi od płaczu, zasmarkanym nosem i mokrą plamą na piżamce, bo musiała się zsiąkać, kiedy mnie wołała, a ja nie ruszyłem się z miejsca. Jej oczy rozszerzyły się ze strachu i lęku, a potem zaczęła głośno płakać. To wybiło mnie z odrętwienia. Czułem, jakbym obudził się ze snu. Podeszedłem do niej i przytuliłem ją, a potem poczułem, że sam płaczę. Długo tak siedzieliśmy na dywanie i nie wiem, kto kogo wtedy bardziej pocieszał. Później przebrałem ją w czystą piżamę, wziąłem na ręce i zaniósłem do łóżka. Długo nie mogła się uspokoić, przytulała się do mnie mocno, jakby bała się, że ją zostawię. W końcu oboje zasnęliśmy. Pewnie myślisz, że to mnie otrzeźwiło i przemówiło do rozumu? – Spojrzał na mnie smutnym wzrokiem. – Nie – ciągnął, kiedy się nie odezwałam. – Byłem tak głupi, tak skupiony na sobie, że nie zdawałem sobie sprawy z tego, co się ze mną dzieje. Następnego dnia ból powrócił, czułem, że dłużej tego nie zniosę. Odwiozłem Adę do rodziców i zacząłem pić. Trwało to kilka dni, a potem odwiedziła mnie Julia i od razu zorientowała się, co się dzieje. Długo rozmawialiśmy i po jej wyjściu przejrzałem trochę na oczy. Zrozumiałem, że zamieniam się w swojego ojca, staję się taki, jakim nigdy nie chciałem być. Wtedy się opamiętałem. Na szczęście nie było za późno. Ale gdyby nie Julia, kto wie, jak długo by to trwało, kto wie, kim bym się stał?

– Najważniejsze, że udało ci się to naprawić – odpowiedziałam łagodnie. – Każdy popełnia czasem błędy.

– Trochę pomogło mi w tym to stare, odgrzebane marzenie.

– Jak?

– Julia poradziła mi, żebym zajął się czymś, co sprawia mi radość, jakąś pasją, żebym mógł oderwać się od myślenia o Karolinie, wypełnić czymś pustkę. To ona podsunęła mi ten pomysł. Lubiłem swoją pracę, ale nie pochłaniała mnie już tak jak kiedyś i Julia stwierdziła, że to musi być coś nowego, coś innego. Nocami nie mogłem spać i słuchałem radia albo audiobooków w słuchawkach. Ada

zasypiała często ze mną w pokoju i nie chciałem jej budzić. Radio lubiłem od dziecka. Kiedy go słuchałem, czułem się mniej samotny. – Uśmiechnął się. – Czasami sobie marzyłem, że siedzę przed mikrofonem, mówię do ludzi i puszczam im ulubione kawałki. Potem w szkole średniej i na studiach słyszałem parę razy, że mam ciekawą barwę głosu. Poszedłem na architekturę, która mnie interesowała, a do tego wydawała się bardziej przyszłościowa i bezpieczniejsza. To marzenie ciągle gdzieś głęboko we mnie tkwiło. Miałem je w sobie od dziecka. Pomyślałem, że to może być to, i zapisałem się na zajęcia z emisji głosu, kupiłem trochę książek na ten temat. Dużo ćwiczyłem i sprawiało mi to frajdę, razem z Adą lubimy te łamańce językowe. Czasami powtarzaliśmy je razem, ona na swój sposób trzylatki.

– Jakże? To o chrząszczu, co brzmi...? – zaciekałam się. – Znasz je na pamięć?

– Jest ich całkiem sporo. Na przykład to. – Odchrząknął i zaczął mówić głośno i szybko:

*Mała muszka spod Łopuszki
chciała mieć różowe nóżki -
róźdzką nóżki czarowała,
lecz wciąż nóżki czarne miała.
– Po cóż czary, moja muszko?
Rusze mózdzkiem, a nie róźdzką!
Wyrzuć wreszcie róźdzkę wróżki
i unurzaj w rózu nóżki!*

– Nieźle, powiedz coś jeszcze.

– To ulubione Ady:

*Powiedziała pchła pchle: pchnij, pchło, pchłę pchłą.
Pchła pchnęła pchłę pchłą – i po pchle!
Zaśmiałam się, kręcąc głową.*

– Straszne! W życiu bym tego nie wymówiła tak szybko!

– Kwestia wprawy. Naprawdę. – Uśmiechnął się chytrze. – Może chcesz spróbować?

– O nie, mowy nie ma. – Zamachałam rękami w geście kapitulacji. – A jak ci się udało zostać lektorem? Jak to się w ogóle robi?

– Kupiłem sprzęt, sporo ćwiczyłem, później nagrałem próbki, jedną z nich był zresztą fragment ulubionej bajki Ady, i wysłałem w parę miejsc – wyjaśnił. – Nie nastawiałem się na zbyt dużo, wiele osób, które to robią, to zawodowi aktorzy, a ja byłem samoukiem i chciałem spróbować. Gdyby się nie udało, to i tak była fajna zabawa. Ktoś mnie jednak zauważył, dostałem parę zleceń i mam nadzieję, że na tym nie koniec, bo bardzo to lubię.

Coraz lepiej nam się rozmawiało i czuliśmy się coraz swobodniej, nalaliśmy sobie jeszcze po kieliszku wina. Sama nie wiem, kiedy zaczęłam opowiadać

o sobie, śmierci ojca i Olka, zwierzyłam mu się, jakie miałam kłopoty z mówieniem. Nie planowałam mówić tego wszystkiego, ale czułam się z Marcinem dobrze, jakbym go znała od lat, i wiedziałam, że mogę zaufać. Dawno o tym z nikim nie rozmawiałam, ostatni raz chyba z Ewą i tylko jej zwierzyłam się z tego wszystkiego, co wtedy czułam. Potem zaczęliśmy rozmawiać o lżejszych rzeczach, trochę żartowaliśmy z całej tej sytuacji, w której się znaleźliśmy. W pewnej chwili zorientowałam się, że siedzimy tuż obok siebie tak jak wtedy, nad jeziorem i nawet nie zdążyłam zauważyć, kiedy tak się zbliżyliśmy. Wino było już dawno wypite, czułam przyjemne rozluźnienie. Wstałam, chcąc odstawić pusty kieliszek na stolik, ale zrobiłam to zbyt gwałtownie i zakręciło mi się w głowie. Zachwiałam się lekko, ale Marcin, który też podniósł się z podłogi, przytrzymał mnie za ramię.

– Wszystko w porządku? – zapytał, przyglądając mi się z troską.

– Tak. – Machnęłam ręką. – To nic takiego, zakręciło mi się w głowie.

Wciąż obejmował mnie lekko ramieniem, staliśmy tuż obok siebie, twarzą w twarz. Widziałam, jak jego oczy wpatrują się wprost w moje. Zza drzwi Sinatra śpiewał teraz „Strangers in The Night” i poczułam się jak ofiara złośliwego spisku losu. Napięcie wisiało w powietrzu, tak jak wtedy nad jeziorem. Przysunęliśmy się do siebie bliżej, poczułam, jak jego ręka przesuwa się po moim policzku i już po chwili czułam jego usta na swoich. Całowaliśmy się parę chwil. Sama nie wiem, kiedy i jak moja ręka wsunęła się pod jego koszulkę i dotknęłam piersi Marcina, a jego dłoń wykonała podobny ruch i znalazła się pod moją koszulką. Potem był tylko taniec rąk i języków, jakbyśmy wpadli w trans i stracili na chwilę rozum, były tylko emocje, to, co tu i teraz. Dawno nie czułam czegoś takiego i myślałam, że nie poczuję już nigdy więcej. Opadliśmy na podłogę, ciągle dotykając się, i całując i gdyby w pewnym momencie któreś z nas nie pchnęło stolika i zaraz potem na podłogę z głośnym brzdękiem nie spadłaby butelka po winie, wątpię, żeby na tym się skończyło. Oboje znieruchomieliśmy jak wyrwani z transu. „Co ja robię? – pomyślałam gorączkowo. – Właśnie chcę przespać się z facetem w spiżarni własnej babci!”. Spojrzeliśmy na siebie i natychmiast się od siebie odsunęliśmy, oboje nagle zażenowani tym, że nas tak poniosło.

– Chyba nie powinniśmy... – bąknęłam, poprawiając bluzkę.

Wciąż czułam na języku jego smak, a moja twarz była mokra od pocałunków.

– Przepraszam, nie wiem, co mnie napadło. – Westchnął głośno, jakby chciał ostudzić emocje, i oparł się o ścianę. – To nie znaczy, żebym nie chciał, ale to chyba nie najlepszy pomysł...

– Ja też – weszłam mu w słowo – zazwyczaj nie rzucam się na faceta przy pierwszej lepszej okazji – zastrzegłam. – Naprawdę.

– To tak jak ja. To znaczy na facetów nie rzucam się nigdy, żeby była

jasność... – dodał szybko, śmiejąc się. – A kobietę wolę najpierw zaprosić chociaż na kilka randek i tak dalej.

– To musiało być to wino... – rozpaczliwie szukałam czegoś, co rozładowałyby napięcie i obróciło wszystko w żart.

– Tak, na pewno to... – podchwycił, kiwając głową. – Może opatentujemy je jako naturalny środek na wzrost przyrostu naturalnego i sprzedamy państwu? Może sprawdzi się lepiej niż 500+?

– Piszę się na to. Sinatra, wino babci Florentyny plus spiżarnia. To będzie żyła złota. Opatentujemy to jako SuperBabcia3+.

Wybuchnęliśmy śmiechem, ale jego wzrok spoważniał, kiedy znowu spojrzał mi w oczy.

– A tak poważnie mówiąc, to... Chyba muszę ci coś powiedzieć... – zaczął, ale zaraz przerwał, bo usłyszeliśmy głośny warkot samochodu, a potem trzask zamykanych drzwi i głosy.

Oboje wyjrzelśmy przez uchylone okienko. Ada z babcią właśnie szły w stronę domu. Po chwili usłyszeliśmy, jak wchodzi do kuchni. Załomotałam w drzwi schowka i zawołałam:

– Babciu!

– Lena? – Usłyszałam jej głos tuż przy spiżarni i zaraz potem klucz po drugiej stronie się przekręcił.

Kiedy zostaliśmy odkryci, babcia patrzyła na nas ze zdziwieniem, a Ada, która stała tuż obok, miała minę niewiniątka.

– Co wy, u licha, tam robiliście? – zapytała zdumiona babcia. – Kto was zamknął?

Przyglądała nam się przez chwilę, zerknęła na stół i puste kieliszki, na moją pomiętą bluzkę, a w jej oczach pojawił się błysk, którego pewnie bym nie zauważyła, gdybym jej tak dobrze nie знаła.

– To dobre pytanie... – odparł Marcin i spojrzał wymownie na Adę.

Dziewczynka jednak uparcie zaprzeczała, gorliwie kręcąc głową i wzruszając ramionami. Za nic nie chciała się przyznać. W końcu babcia stwierdziła, że musiała zrobić to przez przypadek, bo kiedy wychodziła ze spiżarni, zazwyczaj automatycznie przekręcała klucz. „Typowe dla babci – pomyślałam. – Drzwi do domu ciągle zapomina zamknąć, ale drzwi do spiżarni... Cóż, to kompletnie inna sprawa...”.

Kiedy później jedliśmy kolację, na twarzy Ady pojawił się chytry uśmieszek, jak wtedy, kiedy dziecko robi psikusa i nikomu nie udało się odkryć winowajcy. Bardzo mi zresztą przypominał uśmiech babci Florentyny, kiedy coś knuła...

W nocy, kiedy leżałam w łóżku, scena ze spiżarni znów powróciła i na samą myśl poczułam zawstydzenie, ale też jakiś przyjemny dreszcz. To, co się stało, nie mogło być tylko sprawką wina, bo oboje nie byliśmy pijani, co najwyżej lekko

podchmieleni. Musiałam przyznać, że po prostu mnie do niego ciągnęło i było to mocniejsze, niż myślałam. Oboje wiedzieliśmy jednak, że to nie ma sensu, skoro zostało nam właściwie tylko kilka dni, a potem pewnie już nigdy się nie zobaczymy, a nawet jeśli utrzymamy kontakt, będzie on bardzo rzadki. Pewnie to chciał powiedzieć Marcin, zanim powrót babci i Ady mu w tym przeszkodził. Po co zaczynać coś, co nie ma przyszłości?

Zasnęłam, raz po raz odtwarzając w głowie tę scenę, czując zapach Marcina, jego oddech na szyi, smak pocałunku. Nie mogłam przestać, choć wiedziałam, że to wszystko nie ma żadnego sensu.

Rozdział 9

Julia, 2009

Stała przed drzwiami i cicho zapukała. Otworzyła jej Karolina. Miała podkrążone oczy, wyglądała na zmęczoną i niewyspaną, ale uśmiechała się szeroko. Kiedy weszły do środka, Julia podała jej kolorową torebkę z prezentem.

– Jakie śliczne! – zawołała Karolina, zaglądając do środka.

– Czapeczkę zrobiłam sama, mam nadzieję, że będzie pasować.

– Chyba będzie w sam raz. – Karolina przyglądała jej się z zachwytem. – Będzie pasowała do sweterka, który mi dałaś. Chodź. – Wzięła Julię pod ramię. – Marcin z nią jest, niedawno się obudził.

Marcin siedział pochylony nad kołyską i lekko nią bujał. Kiedy weszły, wstał i przywitał się z Julią, która zaraz zajrzała do kołyski. Mała leżała w środku i nie spała, miała otwarte bładoniebieskie oczy, które błędziły dookoła. Poruszyła lekko rączkami. Były takie maleńkie... Julii od razu przypomniał się ten moment w szpitalu, kiedy zobaczyła swoją córkę. Przypomniała sobie tamtą noc, chwilę, kiedy poczuła, że to już, podróż do szpitala, strach i ból, a potem to uczucie oszołomienia, dziwnego pomieszania radości i niepokoju, kiedy zobaczyła ją po raz pierwszy. Nigdy nie zapomniała tego, jak wyglądała, dokładnie widziała przed oczami jej maleńką twarz, pamiętała dotyk skóry. Do dziś miała wątpliwości co do tego, czy dobrze zrobiła, oddając ją. Kiedy się nad tym zastanawiała, zawsze czuła tęsknotę i pustkę. Myśli o niej wciąż wracały. Gdzie teraz była? Co lubiła, a czego nie? Jak wyglądała? Czy była szczęśliwa?

– Chcesz ją potrzymać? – zapytała Karolina, pochylając się nad kołyską.

– Tak. Pewnie. – Pokiwała głową, otrząsając się z rozmyślań.

Po chwili Karolina podała jej drobne ciało, a Julia wzięła je delikatnie. Noworodek był lekki jak ptaszek i wydawał się taki kruchy... Maleństwo wciąż miało jeszcze opuchnięte oczka, skóra między maleńkimi paluszkami łuszczyła się lekko, ale mimo to mała wydała się Julii piękna. Dotknęła maleńkiej rączki i przesunęła po niej delikatnie palcem.

– Wiecie już, jakie wybierzecie imię? – zapytała, zerkając na Marcina i Karolinę.

– Adrianna – powiedzieli zgodnie, patrząc na siebie z uśmiechem.

– Ada... – Julia się uśmiechnęła, głaszcząc dziewczynkę po ciemnych włoskach. – To ładne imię.

Lena, 2016

W ciągu następnych kilku dni Marcin wyraźnie mnie unikał. Kiedy się

widzieliśmy, zamienialiśmy ze sobą tylko kilka słów. Wyglądał wtedy na zamyślonego, miałam wrażenie, że moja obecność go krępuje. Pewnie podobnie jak ja czułam, że ostatnim razem posunęliśmy się za daleko. „Zresztą, czego właściwie się spodziewałaś?” – mówiłam sobie, kiedy po raz kolejny, widząc jego dystans, czułam ukłucie żalu. Za bardzo się do nich przywiązałam, niedługo wyjadą i nie będę już częścią ich życia. Może Marcin chciał dać mi to do zrozumienia i odciąć się ode mnie zawczasu. I pewnie miał rację. Mieli z Adą wyjechać za trzy dni i ta świadomość mnie przygnębiała, starałam się więc o tym nie myśleć. Musiałam czymś się zająć, więc postanowiłam, że namaluję dla Ady obiecany obrazek i dam jej go, zanim wyjadą.

Malowanie sprawiło mi radość tak jak wcześniej; siedziałam na tarasie u babci jak kiedyś z Julią i czułam, że z każdym ruchem pędzla przychodzi odprężenie. Byłam tym kompletnie pochłonięta i kiedy skończyłam, miałam dwie ilustracje zamiast jednej zaplanowanej. Ułożyłam obok siebie dwa wcześniejsze obrazki i wpatrywałam się w nie przez chwilę. Byłam z nich zadowolona jak nigdy wcześniej z żadnych swoich prac. Nie wiedziałam, z czego wynikało to, że wyszły mi tak dobrze, i w końcu doszłam do wniosku, że po raz pierwszy od lat nie czułam tego napięcia, które towarzyszyło mi nieustannie po krytyce nauczyciela lata temu. Malowałam tak, jak chciałam, całkiem swobodnie, i nie skupiałam się na tym, żeby nie popełnić błędu, nie myślałam o tym, co powiedziałyby ktoś, widząc, co właśnie maluję. Odnalazłam swój rytm, zatraciłam się w pracy i to było w jakiś sposób wyzwalające. Potem przypomniałam sobie to, co powiedział Marcin o marzeniach. Zastanawiałam się chwilę, a potem wyjęłam z szuflady białą pustą kopertę i włożyłam do niej trzy z czterech ilustracji. Pomyślałam, że je wyślę. Czułam, że nie wybaczylabym sobie, gdybym tego nie zrobiła. Czekałam wystarczająco długo – o wiele za długo – a poza tym wkrótce mijał termin. Nawet jeśli się nie uda, to będę miała świadomość, że spróbowałam. Zaadresowałam kopertę i uprzedziłam babcię, że wybieram się do Lipowic. Była ładna pogoda, więc postanowiłam pojechać rowerem. Wyczyściłam go, bo dawno go nie używałam, i wrzuciłam kopertę do koszyka.

W Lipowicach zwiedziłam trochę stare kąty i ulubione miejsca – niewielki rynek, park, brzeg jeziora. To było małe, ale ładne i zadbane miasteczko. Potem wpadłam do „Chatki Baby Jagi”. Znajdowała się w centrum miasteczka i jak zawsze cieszyła się dużym zainteresowaniem. Przy stolikach na zewnątrz i w środku siedzieli ludzie, zając się pysznościami i sącząc kawę albo herbatę. Przywitałam się z synem pani Celiny i kilkorgiem pracowników, których dobrze znałam, a Róża, kiedy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się szeroko.

– Co podać? – zapytała, kiedy usiadłam przy stoliku i poczułam się odprężona.

Obok położyłam kopertę, której jeszcze nie wysłałam. Zamierzałam zrobić to

od razu, ale zamiast tego chodziłam z nią wszędzie. Wiedziałam, że to głupie i że zachowuję się jak dziecko, ale nie mogłam na to nic poradzić.

Znajome wnętrze było przytulne i ładnie urządzone, czułam się tu prawie jak w domu. Zamówiłam kawałek jabłecznika i kawę. Później siedziałam, jedząc go powoli i rokoszując się pysznym, znajomym smakiem. Przypominałam sobie, jak bywałam tu jako dziecko, i ogarnął mnie spokój. Rozwiął się jednak, kiedy usłyszałam rozmowę przy sąsiednim stoliku. Siedziało tam dwóch chłopaków. Nie przysłuchiwałam się ich rozmowie, dopóki nie wyłowiłam pewnych słów.

– A słyszałeś o tym palcu? – zapytał nagle jeden z nich.

– Jakim?

– To było ze dwadzieścia lat temu, brat mi opowiadał. Podobno wszyscy o tym gadali. Znaleźli go w jeziorze.

– Serio? – Oczy drugiego chłopaka rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Serio. – Chłopak obniżył i ściszył nieco głos. – Podobno palec został odcięty siekierą. Ktoś go normalnie ciachnął. To na pewno jakiś psychol. Założę się, że ciągle gdzieś tam jeszcze pływają poćwiartowane zwłoki albo leżą kości.

Szybko skończyłam jeść i pożegnałam się ze wszystkimi, nie chcąc słuchać dalszej rozmowy. Jako dziecko nasłuchiwałam się podobnych plotek, domysłów i opowieści, i znałam je na pamięć.

Ruszyłam na pocztę. Przed skrzynką wahałam się jeszcze chwilę, ściskając kurczowo kopertę w dłoni, a potem wsunęłam ją w otwór i kiedy miękko spadła na dno, poczułam, że nie ma już odwrotu.

Po powrocie do Błękitnych Brzegów zjadłyśmy obiad, a później babcia, wstając od stołu, powiedziała:

– Przejdę się na chwilę do Ignacego. Zaniosę mu kawałek ciasta. Mam dziś takie, które bardzo lubi.

– A może ja mogłabym to zrobić? – zaproponowałam. – Dawno z nim nie rozmawiałam, chciałabym go odwiedzić. Poza tym podziękowałabym mu przy okazji za pożyczenie łódki.

– A wiesz, to dobry pomysł – podchwyciła. – Na pewno się ucieszy. Ja bym w tym czasie przeszła się do Celiny. Obiecałam, że dziś do niej wpadnę.

Klika minut później stałam przed drzwiami domu pana Ignacego, ściskając w ręku torebkę z ciastem orzechowym. Zapukałam, ale nikt nie otworzył, więc nacisnęłam klamkę i weszłam do sieni.

– Panie Ignacy! – zawołałam, rozglądając się dookoła.

Nikt nie odpowiedział, dom wydawał się też cichy i pusty, więc wycofałam się na zewnątrz. Rozejrzałam się i popatrzyłam na jezioro, ale znajoma łódka unosiła się na falach przymocowana przy pomoście, więc pan Ignacy na pewno nie wypłynął na ryby. Możliwe, że był gdzieś tutaj, na podwórku. Ruszyłam przed siebie, wpatrując się w rząd dużych drewnianych rzeźb, ustawionych wzdłuż

ścieżki. Pan Ignacy robił je od lat i był w tym naprawdę dobry. Każdy w Błękitnych Brzegach i sporo ludzi z okolicznych miejscowości miało u siebie chociaż jedną jego rzeźbę. W ogrodzie babci też było kilka. Podarował nam je, choć ludzie potrafili zapłacić za nie sporo pieniędzy. Nagle uświadomiłam sobie, gdzie prawdopodobnie jest. Ruszyłam w stronę zielonej szopy i zapukałam w lekko uchylone drzwi.

– Panie Ignacy?

– Lena? Wchodź, wchodź... – odpowiedział niski lekko zachrypnięty głos.

Pchnęłam drzwi szopy i weszłam do środka.

Julia, 2012

Julia zdjęła płaszcz i ciężko usiadła na krześle. Siedziała tak przez parę chwil, czuła się wypompowana. Od śmierci Karoliny minęły dwa tygodnie. Kiedy się o tym dowiedziała, długo nie mogła dojść do siebie, to było jak grom z jasnego nieba. Wszyscy byli wstrząśnięci. Najgorzej było z Adą – nie mogła zrozumieć, gdzie jest mama, ciągle o nią pytała. Jak wytłumaczyć tak małemu dziecku, że mama już nigdy nie wróci? Julia poczuła, że znowu zbiera jej się na płacz. Przytrafiało jej się to w najmniej odpowiednich chwilach, na przykład, kiedy rozmawiała z klientem. Wystarczyła tylko jedna myśl o Karolinie. Marianna proponowała, żeby wzięła sobie na jakiś czas wolne, ale Julia nie chciała, bo praca pozwalała zająć czymś myśli, czuła, że dzięki niej łatwiej będzie to wszystko przetrwać. Najgorzej było, kiedy wracała do mieszkania. Czuła wtedy, że wszystkie emocje powstrzymywane w ciągu dnia przygniatają ją i atakują w jednej chwili jak wygłodniałe zwierzęta.

Czasami żałowała, że nie ma z nią Adama. Rozstali się niecały miesiąc temu i choć wszystko odbyło się spokojnie i w pokojowym nastroju – bo oboje uznali, że to najlepsze wyjście – czasami bardzo za nim tęskniła. Utrzymywali ze sobą jeszcze kontakt, ale Julii brakowało kogoś, kto by na nią czekał, dzięki komu łatwiej by znieść to wszystko. Po Olku próbowała jeszcze z trzema mężczyznami. Z pierwszym kilka lat później, na studiach, ale szybko uznała to za pomyłkę, byli ze sobą bardzo krótko. Drugi raz spróbowała parę lat później. Tym razem było lepiej, ale ten związek też nie przetrwał długo. Później pojawił się Adam. Byli ze sobą prawie cztery lata. Dobrze się dogadywali, ale Adam często powtarzał, że czuje się trochę tak, jakby zawsze była gdzieś daleko od niego i nigdy nie angażowała się w pełni w ich związek. Mówił, że jest między nimi jakaś bariera, jakby ktoś oddzielił ich grubą szybą. Julia zdawała sobie sprawę z tego, że miał rację. Zresztą, być może dlatego poprzednie związki też jej nie wyszły, co zrozumiała dopiero przy trzecim. Próbowała to zmienić, ale bez skutku. Po związku z Olkiem nigdy nie mogła z nikim poczuć tego samego, zawsze czegoś jej brakowało, nie mogła w pełni się zaangażować, jakby jej serce było

zarezerwowane i tej rezerwacji nie dało się anulować ani zmienić.

Zmusiła się do zjedzenia podgrzewanych resztek wczorajszego obiadu i poszła do sypialni. Czuła się zmęczona i miała nadzieję, że uda jej się poczytać, a później zdrzemnąć chwilę. Zastanawiała się, jak radzi sobie Marcin, i postanowiła, że musi do niego zajrzeć jak najszybciej. Jeśli jej było tak ciężko, on musiał czuć się tysiąc razy gorzej. Musiała mu jakoś pomóc. Jemu i Adzie. Karolina na pewno chciałaby, żeby się nimi opiekowała, tak jak ona nieraz wspierała ją i pomagała. Uświadomiła sobie, że nigdy jej nie podziękowała za te lata wsparcia i serdeczności, nigdy jej nie powiedziała, jak ważna była dla niej ich przyjaźń. Chciałaby cofnąć czas, ale wiedziała, że to niemożliwe, że już na zawsze zostanie w niej żal, a słowa, które chciałaby wypowiedzieć, nie znajdą już adresata jak listy, wysłane na adres domu, który przestał istnieć.

Zacząła myśleć też o Lenie. A jeśli jej też już nigdy nie zobaczy? Równie dobrze jedna z nich mogła w każdej chwili odejść. Kto wie? Może na Julię też czekała śmierć za rogiem. Poczwała nagle ogromną potrzebę zobaczenia się z Leną. Musiała jej powiedzieć wszystko, musiała to z siebie wyrzucić. Nagle tajemnice stały się nieznośnie ciężkie. To był impuls. Włączyła komputer i zaczęła gorączkowo pisać mejla. Musiała to zrobić w tej chwili, zanim się rozmyśli, zanim znów strach przejmie nad nią kontrolę...

Pożałowała, że to zrobiła, kiedy wcisnęła przycisk „wyślij”. Co sobie myślała? Nie, nie powinna tego zrobić, Lena nie może o niczym wiedzieć. Musiałaby powiedzieć jej wszystko, a na samą myśl o tym, ogarniała ją panika, chciała zaraz napisać kolejnego mejla, ale powstrzymała się. Może wiadomość nie dojdzie, może jakimś szczęśliwym zbiegiem okoliczności wpadnie do folderu ze spamem i Lena nigdy jej nie przeczyta. Wiedziała, że to mało prawdopodobne, ale uczepiła się tej nadziei jak tonący brzytwy.

Odpowiedź nie nadeszła tej nocy, stało się to dopiero rano. Julia długo zastanawiała się, co odpisać, układała w myślach dziesiątki wersji. Była rozdarta i nie wiedziała już, jak postąpić. Z jednej strony chciała powiedzieć prawdę, może już nigdy więcej nie odważy się napisać do Leny tak szczerze, zrobić tego pierwszego kroku. Nigdy nie była tak blisko wyjawienia jej prawdy. Z drugiej strony czuła, że za nic w świecie nie powinna tego robić. Odpowiedziała dopiero po śniadaniu, przed wyjściem do pracowni. Dopiero wtedy podjęła decyzję. Odetchnęła i zaczęła pisać.

Przepraszam. To nie było nic ważnego. Nie chciałam Cię zdenerwować. Zapomnij o tym. Po prostu miałam ciężki dzień.

Lena, 2016

Poczułam przyjemny zapach drewna i siana. Pan Ignacy siedział na drewnianej ławeczce, w jednej ręce trzymał dłuto, a w drugiej sporej wielkości

kawałek pnia. Był wysokim i dość krzepkim mężczyzną, mimo zaawansowanego wieku. Nie wiedziałam dokładnie, ile ma lat, ale podejrzewałam, że jest sporo po siedemdziesiątce. Niewiele się zmienił przez te lata, odkąd go poznałam. Może to dlatego, że zawsze nosił długą brodę – dawniej szpakowatą, teraz kompletnie siwą – która kiedyś musiała go postarzać, i miałam wrażenie, że jest ciągle w tym samym wieku, jakby był wiecznym staruszkiem, dla którego czas zatrzymał się u schyłku życia.

– Dzień dobry, panie Ignacy! – zawołałam, podchodząc bliżej.

– A cześć, Lenko. – Kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się pod wąsem. Wyglądał na ucieszonego, że mnie widzi. – Dawno cię u mnie nie było.

– Babcia coś dla pana ma, pomyślałam, że zajrzę przy okazji. – Podałam mu pakunek.

– Z daleka czuć, że to coś pysznego – pociągnął nosem, biorąc torbę i zajrzał do środka. – Moje ulubione – ucieszył się. – Podziękuj Florentynie.

– To babcia dziękuje. Tyle pan jej pomaga. Ja też chciałabym podziękować za wypożyczenie łódki.

– Daj spokój. To nic takiego. – Machnął ręką. – Chcesz kawałek? – Wskazał na ciasto.

– Nie, dziękuję, już jadłam.

– A może coś do picia? Mam herbatę z lipy.

– Chętnie się napiję, jeśli to nie kłopot.

– A jaki tam kłopot! – Zaśmiał się. – Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli napijemy się tutaj? Czy może wolisz, żebyśmy poszli do domu?

– Możemy zostać, chętnie popatrzę, jak pan rzeźbi.

– To i lepiej, bo dobrze mi dzisiaj szło. – Wstał i podszedł do drewnianego prowizorycznego stołu, zrobionego z czterech pniaków i deski. Nalał wody z butelki do elektrycznego czajnika, który tam stał, i nasypał lipy do kubka. Po chwili podał mi kubek i ukroił sobie kawałek ciasta.

– Pyszne, niebo w gębie – wymruczał z zadowoleniem.

Przytknęłam kubek do ust i upiłam kilka łyków, a potem rozejrzałam się z zaciekawieniem. Dookoła było pełno rzeźb. Przedstawiały postacie ludzkie albo mitologiczne. Pan Ignacy był w tym naprawdę dobry. Dziesiątki postaci, w których było coś ludzkiego i żywego, patrzyły na mnie, jakby za chwilę miały się poruszyć albo przemówić. Dziwnie się przez to czułam, ale nie mogłam też oderwać od nich oczu.

– Podobają ci się? – zagadnął pan Ignacy i wziął do ręki kawałek drewna i dłuto.

– Są niesamowite – odparłam szczerze.

Spojrzałam na niedokończoną rzeźbę, którą trzymał. Widziałam już wyłaniającą się z drewna twarz. Pan Ignacy rzeźbił wprawnymi ruchami. Wiórki

drewna spadały co chwilę na podłogę.

– Co tam u ciebie? – zagadnął.

– Właściwie to nie najlepiej, ale chyba nie mam ochoty o tym rozmawiać.

Pokiwał ze zrozumieniem głową. Kto inny pewnie by się dopytywał, co takiego się stało, ale nie pan Ignacy. Z nim można było być szczerym i wiedziało się, że nigdy nie zacznie niepotrzebnie drażnić. Pan Ignacy nie był zbyt towarzyski i nie mówił zbyt wiele, można nawet powiedzieć, że był trochę samotnikiem, mimo to widać było, że lubi ludzi. Miałam tylko wrażenie, że nie potrzebuje z nimi tyle kontaktu co inni.

– Bywa i tak – podsumował krótko, nie przerywając rzeźbienia. – Raz lepiej, raz gorzej. Życie.

Spojrzałam na rzeźbę.

– Co to będzie?

– Centaur. Ale dużo jeszcze pracy, nim zacznie go przypominać.

Rozejrzałam się ponownie, podziwiając rzeźby dookoła mnie, i nagle zamarłam z kubkiem w dłoni, a w głowie rozbrzmiały mi słowa zagadki Julii:

W zielonej komnacie, tysiąc twarzy na ciebie czeka,

Choć jak żywe, stworzone są ręką człowieka,

Wśród nich siedzi sędziwa osoba i w tajemnej skrzyni straszny sekret chowa.

„To musi być to” – pomyślałam. Nie chodziło o panią Matyldę, ale o pana Ignacego. Myślałam nad tym jeszcze przez chwilę. Zielona komnata, twarze – wszystko pasowało. A jeśli i tym razem się myliłam?

– Coś się stało? – zapytał pan Ignacy, patrząc na mnie badawczo. – Tak nagle zamilkłaś.

Postanowiłam, że sprawdzę to od razu. Musiałam w końcu dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi, czułam, że jestem bliska prawdy.

– Czy Julia zostawiła coś panu, kiedy była tu ostatnio? – zapytałam wprost.

Zamarł, a dłuto znieruchomiało w jego rękach.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytał po chwili.

Opowiedziałam mu o szkatułce i zagadkach.

– Była tu u mnie – przyznał w końcu. – Uprzedziła mnie, że możesz tu przyjść w tej sprawie. Prosiła, żebym ci wszystko opowiedział. Zgodziłem się, chociaż miałem wątpliwości. Ona jednak uznała, że powinnaś wiedzieć i może tak rzeczywiście powinno być...

– O czym? – Głos mi zadrżał, nie starałam się nawet kryć zdenerwowania. – Co takiego zrobiła?

– Wiesz, że kiedyś miałem brata? – odparł z zamyśleniem, a w jego oczach pojawił się smutek.

– Nie. – Pokręciłam ze zdziwieniem głową.

Pan Ignacy wydawał mi się zawsze takim samotnikiem, że choć zdawałam

sobie sprawę, że to głupie i każdy ma jakąś rodzinę, wydawało mi się, że zawsze mieszkał w tym miejscu sam, ze swoimi rzeźbami i wyprawami na jezioro.

– Umarł bardzo młodo. Był młodszy ode mnie o dziesięć lat. Mieszkaliśmy daleko stąd... ale to w sumie nieważne. – Westchnął ciężko. – Pewnego dnia, miał wtedy dziewiętnaście lat, jakiś bandzior go napadł. Chciał pieniędzy, zaczął go bić i kopać, a mój brat zaczął się bronić i wywiązała się bójka. Obaj wylądowali w szpitalu, z ciężkimi obrażeniami. Mój brat ledwie przeżył. Pamiętam jak dziś, jak leży na szpitalnym łóżku z zabandażowaną głową, wybitymi zębami, twarzą pełną sińców i podpuchniętymi oczami, na które ledwie widział. Tamten drugi zginął, niefortunnie uderzył głową. Potem zaczęły się pytania, przesłuchania, dochodzenie prawdy przez milicję. W końcu wyszło na to, że to w obronie koniecznej. Jednak ludzie gadali, wyzywali go od morderców, pokazywali sobie palcami. Widziałem, jak mój brat załamuje się coraz bardziej. Próbowałem mu pomóc, rozmawiałem, tłumaczyłem, że nie jest niczemu winien, że każdy by się bronił. Po paru tygodniach znalazłem go w domu na strychu. Powiesił się.

– Bardzo mi przykro – odpowiedziałam cicho.

Nie wiedziałam, dlaczego mi to mówi i jaki mogłoby mieć to związek z Julią, ale naprawdę było mi go żal. W jego oczach był tak wielki smutek, jakiego chyba nie widziałam u nikogo wcześniej.

– Ojciec wtedy już nie żył, matka zmarła jakoś miesiąc później – ciągnął. – Lekarze mówili, że to był zawał, ale ja miałem wrażenie, że po prostu serce pękło jej z żalu. Zostałem sam w pustym domu i za każdym razem, kiedy patrzyłem w okno strychu, widziałem ciało mojego brata kołyszące się na sznurze jak kawałek suszonego mięsa. Nie mogłem tego znieść. Sprzedałem wszystko i wyjechałem, a potem trafiłem tutaj.

Umilkł na chwilę, rzeźbiąc w milczeniu, a ja też się nie odzywałam, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Czułam, że wszystkie słowa zabrzmiałyby teraz banalnie albo głupio.

– Tu łatwiej było nie myśleć o tym wszystkim, zostawić za sobą, jakby to wszystko zdarzyło się nie tutaj, ale w jakimś innym, obcym świecie, w innym życiu i czasie – odezwał się znowu. – Ale nocami, nawet po latach, budziłem się, myślałem o tym i nie mogłem zasnąć przez dłuższy czas. Brałem wtedy latarkę i szedłem na spacer nad jezioro, czasem na wzgórze. Lubiłem tam siedzieć, opierałem się o stare drzewo i miałem wrażenie, że wszystkie czarne myśli zostają gdzieś tam w dole, że nie mają siły podpełznąć tak wysoko. – Znowu na mnie spojrzał. – Pewnie zastanawiasz się, po co ci to wszystko opowiadam? Mówię to, żebyś lepiej zrozumiała, co stało się później, a może mówię tylko po to, żeby się usprawiedliwić? Nie wiem. Zresztą nieważne. Ważne, że pewnej nocy, kiedy siedziałem na wzgórzu, coś zobaczyłem.

– To miało związek z Julią, prawda? – zapytałam, czując nagłą suchość

w ustach i przełykając ślinę.

Kiwnął głową.

– Zobaczyłem przy pomście i jeziorze łódkę i trzy osoby. Niezbyt wyraźnie, ale widziałem, co się stało. Widziałem wystarczająco dużo, wtedy i później.

Patrzyłam na niego wyczekująco, kiedy znów na chwilę przerwał, jakby zbierał myśli.

– Widziałem, że się kłóca, słyszałem krzyki, choć nie rozumiałem słów. Widziałem, jak jedna z tych osób rzuca się na drugą, drobniejszą, i jak ta pada na ziemię, jak trzecia szarpie napastnika. Jak ten ją odpycha i okłada pięściami. Zacząłem szybko schodzić ze wzgórza. Minęło jednak trochę czasu, nim dotarłem na miejsce.

Nagle zamilkł znowu, odłożył rzeźbę i wstał z ławki. Poszedł do kąta szopy i zobaczyłam, że otwiera jakiś drewniany, stary kufer.

– Chodź. – Przywołał mnie gestem. – Muszę ci coś pokazać.

Wstałam i niepewnie ruszyłam za nim. Zobaczyłam, że wyjmuje siekiere. Przez chwilę obracał ją w dłoni i poczułam irracjonalny strach. Przypomniałam sobie rozmowę dwóch nieznanym w „Chatce Baby Jagi”. „Podobno palec został odcięty siekiere. Ktoś go normalnie ciachnął. To na pewno jakiś psychol. Założę się, że ciągle gdzieś tam pływają jeszcze półciętowane zwłoki albo leżą kości”. *W tajemnej skrzyni straszny sekret chowa* – rozbrzmiało mi w głowie i oczami wyobraźni zobaczyłam już rozkładające się kawałki ciała i kości. Kiedy starszy zobaczył, że lekko się cofnęłam, jego twarz złagodniała.

– Widzę, że cię przestraszyłem – powiedział, odkładając siekiere do skrzyni. Nie było tam nic makabrycznego, o czym się przekonałam, kiedy uniósł wyżej wieko i zaczął czegoś szukać. Były tam zwykłe sprzęty: piły, dłuta, młotki. – Przepraszam. Po prostu myślałem o tamtym... Zamyśliłem się. – W końcu wyjął stary zegarek na pasku i wrócił na swoje miejsce. Poszłam za nim i przysiadłam na pieńku.

– Kiedy byłem już blisko, słyszałem plusk i głosy – wrócił do swojej opowieści, a ja czułam coraz większe napięcie. – Na pomoście zobaczyłem Julię. Siedziała cała mokra i dygotała, ubranie miała poszarpane, z kącika jej pękniętych ust sączyła się krew, ale wydawała się nie zwracać na to wszystko uwagi. Poruszyła się dopiero wtedy, kiedy znalazłem się tuż przy niej. Oczy miała szeroko otwarte, przepełnione strachem. „Co się stało?” – zapytałem szybko, pochylając się nad nią. „On...” – wymamrotała, a potem się rozplakała. Po chwili z wody przy pomoście wynurzył się twój brat, łapiąc łapczywie oddech. Kiedy mnie zobaczył, jego oczy na chwilę rozszerzyły się ze strachu, ale potem twarz się trochę uspokoiła, wydawało mi się, że widzę w niej nawet pewną ulgę. „Tam jest chłopak... pobiliśmy się, zaatakował nas, on wpadł...”. wyrzucał z siebie szybko, łapiąc co chwilę oddech. „Nie rusza się... Nie mogę go wyciągnąć. Jego ręka...”.

Niewiele myśląc, wskoczyłem do wody. Nie musiałem długo nurkować, żeby odnaleźć ciało. Było nieruchome. Po chwili zobaczyłem obok Julię i Olka, zanurkowali ze mną. Ręka chłopaka, między kciukiem a palcem wskazującym, utknęła pomiędzy deskami pomostu. Szarpaliśmy ją wszyscy przez chwilę, ale ani drgnęła, potem spróbowaliśmy znowu i nagle ręka się odblokowała. Po chwili wyciągnęliśmy nieruchome ciało na pomost. Próbowaliśmy go reanimować, ale to nic nie pomogło. Wiedziałem, że to nic nie da, gdy tylko go zobaczyłem. Miał posiniąłą twarz, nie oddychał. Na głowie zauważyłem dużą ranę, z której sączyła się krew. Prawdopodobnie zmarł, zanim jeszcze wpadł do jeziora.

Słuchałam jego słów z bijącym sercem i nie wiedziałam, co powiedzieć. Chyba rozumiałam, do czego zmierza jego opowieść, i to mnie coraz bardziej przerażało.

– Twój brat i Julia, siedząc na pomoście, opowiedzieli mi wszystko – ciągnął, obracając w dłoni zegarek. – Spotkali się tutaj, bo chłopak groził Julii. Potem doszło do kłótni, zaatakował Julię, Olek ją bronił, tamten uderzył głową o wystającą deskę, a potem wpadł do wody jak kamień. „Jezu, co my teraz zrobimy... – powtarzała w kółko Julia, cały czas płacząc. – Jezu, on nie żyje... nie żyje...”. Olek próbował ją pocieszyć i uspokoić, ale sam dygotał i był blady jak trup. Wiedziałem, że muszę im pomóc. Nawet jeśli to był wypadek, to i tak wszystko byłoby dla nich okropne. Byliby skończeni, naznaczeni na zawsze, przez wielu osądzeni jako mordercy. Tak jak mój brat. Długo nie myślałem, to był odruch, być może kierowały mną emocje... Gdyby nie było sprawy mojego brata... „Zakopiemy go – powiedziałem, wstając z pomostu. – Nikt nigdy o niczym się nie dowie”. Z początku wydawali się zszokowani tym pomysłem, ale potem strach zwyciężył. Kazałem im wracać do domu. „Ja się tym zajmę – powiedziałem. – Nikomu ani słowa”.

Zamilkł na chwilę i rozejrzał się. Jego wzrok był jednak nieobecny.

– Zakopałem go w lasku za wzgórzem. Dopiero wtedy zobaczyłem, że brakuje jednego palca, musieliśmy go urwać, kiedy wydostawaliśmy ciało z jeziora. Później obejrzałem pomost, chciałem zmyć ślady. Pod pomostem w jednym miejscu, tam gdzie utknęła jego ręka, był kawałek ostrej blachy, to tam musiał utkwic palec. Prawdopodobnie złamał się, kiedy próbowaliśmy go wydostać, a blacha przecięła ścięgna. Wszystko dokładnie wyczyściłem z samego rana.

– Boże, nie mogę w to uwierzyć... – powiedziałam zduszonym głosem.

– Wiem, jak okropnie to brzmi, ale to był wypadek. Może największa wina jest po mojej stronie. Przez wszystkie lata zastanawiałem się, czy dobrze zrobiłem. I ciągle tego nie wiem.

– Ja pewnie mimo wszystko zawiadomiłabym policję... – Wzdrygnęłam się na myśl, że miałabym żyć z czymś takim, z tak okropną tajemnicą. Zaczynałam

rozumieć Julię, to wszystko, co napisała w dzienniku. To, co się wtedy stało, i potem jeszcze śmierć mojego brata. Musiało ją to kompletnie załamać.

– Tak pewnie zrobiłaby większość ludzi – przyznał. – Ale ja wtedy nie myślałem jak większość ludzi. Nimi kierował strach, a mną stara sprawa z przeszłości. Teraz sędzę, że żadne z nas nie myślało trzeźwo.

– Miał to na ręce – odezwał się po chwili i spojrzął na zegarek. – Nie wiedziałem, co z tym zrobić. Bałem się, że ktoś to znajdzie, jeśli się pozbędę, więc po prostu tu schowałem. Może zresztą podświadomie chciałem, żeby ktoś to tu znalazł, sam już nie wiem... – Podał mi zegarek, a ja oglądałam go przez chwilę, zaraz jednak oddałam z powrotem, bo czułam się tak, jakby parzył mnie w dłonie.

Wstał i podszedł do skrzyni, a potem wrzucił do niej makabryczną pamiątkę.

– Zachowałem go też po to, żeby pamiętać... – Spojrzął na mnie, a w jego oczach widziałam smutek i zmęczenie. – Nie chcę do tego ciągle wracać, ale nie chcę też zapomnieć. Muszę pamiętać o tym, co zrobiłem.

– Nie wiem, co powiedzieć... – westchnęłam ciężko. – Czułam, że to wszystko ciąży mi jak kamień. Zastanawiałam się, co grozi za nieujawnienie takich informacji policji. Zresztą, być może sprawa uległa przedawnieniu. Nie znałam się na tym. Wiedziałam jednak, że nie mogę tego ujawnić. Przynajmniej do czasu, kiedy pan Ignacy żyje. Na pewno nie uniknąłby konsekwencji, nawet jeśli nie byłyby to konsekwencje prawne. To wszystko musiało pozostać tajemnicą.

– Czasami nie da się nic powiedzieć, a brak słów to jedyna właściwa odpowiedź – westchnął. – Teraz wiesz to, co ja wiedziałem.

– Tak... – odparłam cicho. Czułam się dziwnie zmęczona, jakbym przebiegła maraton. Z jednej strony, lepiej rozumiałam to wszystko, co się wydarzyło, z drugiej, wolałabym tego nigdy nie wiedzieć. – Czy ktoś jeszcze o tym wie?

– Nie. – Pokręcił głową. – Nikomu nigdy nie powiedziałem. Nawet Florentynie. Ale możesz jej powiedzieć, jeśli uznasz, że chcesz. Możesz powiedzieć, komu chcesz. Nawet, jeśli uznasz, że policja... Ja i tak już długo nie pożyję. Miałem dobre życie, więc cokolwiek teraz się wydarzy...

– Nie powiem policji – uspokoiłam go szybko.

Czułam, że nie mogę tego zrobić. Żadne z nich – ani Julia, ani Olek, ani pan Ignacy – tak naprawdę nie było winne. To był wypadek, a potem działanie pod wpływem emocji, nieprzemyślane. Najbardziej winny był ten chłopak, którego tożsamości nie znałam. Ale on już zapłacił najwyższą cenę, a pan Ignacy musiał żyć z tą tajemnicą przez tyle lat, bo przecież Julia i mój brat zmarli młodo...

Zapadła cisza, po chwili podniosłam się z pieńka. Chciałam być sama, przemyśleć to wszystko. Ciągle jeszcze nie mogłam do końca uwierzyć w to, co usłyszałam.

– Pójdę już... – powiedziałam.

– Poczekaj chwilę... – zawołał pan Ignacy, kiedy zrobiłam kilka kroków w stronę wyjścia.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego pytająco.

Podszedł do jednej z półek, a potem sięgnął po blaszane pudełko na herbatę i wyjął z niego kartkę papieru.

– Julia to zostawiła. – Podszedł bliżej i podał mi kartkę. – Mówiła, żebym ci przekazał.

Wiedziałam, co to jest. Następną zagadka. Zupełnie zapomniałam, że miały być trzy wskazówki.

– Dziękuję. – Wzięłam kartkę do ręki i schowałam do kieszeni, nawet na nią nie patrząc. Czułam, że nie mam na to siły.

Wkrótce po moim powrocie pojawiła się babcia, więc usiadłyśmy do kolacji. Przez większość czasu nie odzywałam się słowem, nie mogłam przestać myśleć o niedawnej rozmowie.

– Byłaś u pana Ignacego? – zagadnęła wesoło.

– Tak, ciasto bardzo mu smakowało. – Staralam się być pogodna, ale chyba mi nie wychodziło. Mój głos zabrzmiał cicho i słabo.

– Dobrze się czujesz? – Babcia od razu wyczuła mój nastrój.

Spoglądała na mnie z troską w oczach.

Zastanawiałam się, czy nie powiedzieć jej prawdy, ale nie miałam teraz siły. Poza tym nie wiedziałam, jak by zareagowała. Bałam się, że to dla niej za dużo, a jednocześnie czułam, że powinna wiedzieć. Do tego rozpaczliwie pragnęłam się z kimś tym podzielić, zrzucić z siebie ciężar.

– Głowa mnie trochę boli – skłamałam, chociaż po chwili zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście czuję się, jakbym miała migrenę. Lewa strona czaszki pulsowała mi bólem i miałam lekkie mdłości. – Chyba położę się wcześniej.

Po długiej kąpieli, która trochę poprawiła mi nastrój, wróciłam do pokoju. Ciągle nie mogłam przestać o tym myśleć. O moim bracie, Julii, o tym, przez co musieli przechodzić. Musiałam z kimś pogadać. Pomyślałam o Ewie. Mogłam jej zaufać. Jednak nie była to rozmowa na telefon, poza tym najpierw chciałam poukładać sobie to wszystko w głowie. I przede wszystkim dowiedzieć się wszystkiego do końca, bo pewne rzeczy ciągle pozostawały niejasne. Czego chciał ten chłopak? Czym groził Julii? Czemu spotkali się w środku nocy jak spiskowcy, jakby nie chcieli, żeby ktokolwiek ich zobaczył? Może to z nim spotykała się Julia, może to dziecko było jego? Jeśli w ogóle istniało. Julia twierdziła, że wszystko ma coś wspólnego ze mną. Ale co takiego? Przypomniałam sobie o kawałku kartki, który dał mi pan Ignacy, i wyjęłam go z kieszeni džinsów. Nie wiedziałam jeszcze wszystkiego, a odpowiedź była w zasięgu ręki. Odczytałam słowa zapisane starannym pismem Julii:

Stary olbrzym stoi po kolana w morzu.

*We włosach skrywa sekret, który poznają tylko ci,
którzy sięgną głęboko do jego serca.*

Odpowiedź, przynajmniej na pierwszą część, znałam od razu. Tym razem to była łatwa zagadka.

Julia, 2012

Julia wdusiła przycisk dzwonka i czekała. Przez dłuższy czas nikt nie otwierał, ale nie dała za wygraną. Wiedziała, że Marcin musi tam być i nie zamierzała odejść, zanim sprawdzi, czy wszystko w porządku. W końcu zza drzwi zaczął dobiegać hałas, a potem usłyszała dźwięk przekręcanego klucza. Marcin stanął przed nią błądy, z podkrążonymi oczami i włosami w nieładzie, jakby przed chwilą zerwał się z łóżka. Ciągle był w rozsypce, utknął gdzieś w zawieszaniu, jak w jakiejś otchłani i czuła, że nie da rady się z niej wydostać. Widziała w jego oczach to, co przez tyle lat widywała w oczach matki. Musiała uratować i Adę, i jego. Nie chciała, żeby Ada skończyła tak jak ona, a Marcin jak jej matka. Ta historia miała podobny początek, ale Julia obiecała sobie, że zakończenie będzie inne.

– Cześć – powiedziała, wchodząc do środka i przyglądając mu się z uwagą.

Schudł tak bardzo, że ubrania na nim wisały. Twarz zapadła się, a oczy zmatowiały jak brudna szyba.

– Cześć, dzięki, że przyszedłeś. Przepraszam, że tyle to trwało. Spałem. – Westchnął. – Wiem, że wyglądam okropnie, ale pracuję nad tym.

Przynajmniej nie czuła już zapachu alkoholu ani nie widziała pustych puszek i butelek. Może je schował? Nie, to nie był jeszcze ten etap. Jeszcze nie dotarł tam, gdzie jej matka. Udało mu się zawrócić, zanim doszedł do momentu, w którym można by na zawsze przyczepić mu etykietę „alkoholik”. Najprawdopodobniej. Jeśli oczywiście jej posłuchał. Kiedy ostatni raz z nim rozmawiała, obiecał, że z tym skończy i wyglądał na zdeterminowanego. Wierzyła mu. Chciała wierzyć.

– Nic nie tknąłem od paru dni – uspokoił ją, jakby czytał w myślach. – Nawet mnie nie ciągnie. Ale może, gdybym jeszcze trochę... To była głupota. – Przełknął ślinę. – Dziękuję za kopa i wbicie trochę rozumu do mojego pustego łba. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym... – Zamilkł i odetchnął głośno. – Jestem twoim dłużnikiem.

– Najważniejsze, że potrafiłeś wszystko sobie uświadomić. Ja tylko zwróciłam uwagę na pewne rzeczy. Reszta to twoja zasługa. Jesteś silny i dasz radę. – Spojrzała mu w oczy. – Wiem to.

– Ja po prostu... – Jego głos załamał się, ale zaraz się opanował. Mówił teraz pewnie i głośno. – Po prostu nie wiedziałem, co robić. Czułem się taki cholernie pusty, jakby ktoś wydrążył mnie od środka, więc wlewałem w siebie to cholerstwo. Ale przemyślałem wszystko, co mi powiedziałaś. Miałaś rację. Postanowiłem, że

nie mogę tak dłużej. Czas spojrzeć przed siebie. Ruszyć z miejsca.

– Czasami to jedyne, co można zrobić – odparła ze smutkiem. – Iść przed siebie, nie patrząc wstecz.

Rozejrzała się i uznała, że w mieszkaniu jest o wiele czystiej niż poprzednim razem. Musiał sprzątać, a to dobry znak.

– Znowu nic nie jadłeś – stwierdziła, zaglądając do lodówki.

Ostatnio zamówiła mu obiad na wynos, ale stał nietknięty. Zrobiła też spore zakupy, a lodówka wydawała się nadal pełna.

– Parę kanapek. Wszystko, co jem, smakuje jak glina. – Skrzywił się, jakby na samą myśl o jedzeniu zbierało mu się na mdłości. – Ale jem. Wiem, że muszę jeść.

– Kiedy wzmocnisz ciało, wzmocnisz też ducha. – Poklepała go po ramieniu, a on posłał jej blady uśmiech. Chyba pierwszy, jaki widziała od dwóch miesięcy. – Będzie lepiej, z czasem apetyt wróci.

– Obyś miała rację, bo jeśli będę jadł tak mało, to chyba w końcu tego ducha wyzionę i nie będę miał szans na wzmocnienie.

Julia przypominała sobie te wszystkie dni, kiedy prawie niczego nie mogła przełknąć. Na sam widok jedzenia przed wyjazdem i po wyjeździe z Błękitnych Brzegów, po tym wszystkim, co się stało, jej gardło zaciskało się jak imadło i miała wrażenie, że zwymiotuje. Musiała zmuszać się, żeby zjeść mikroskopijne porcje, bo kiedy tego nie robiła, bolał ją żołądek. Potem jadła trochę więcej, stopniowo zwiększała porcje, aż doszła do normalnej. Organizm przestał się w końcu buntować.

– Zrobimy omlety, chcesz? – zaproponowała, uśmiechając się. – Sama też bym coś zjadła.

– Dobra – zgodził się. – Na danie w twoim wykonaniu nawet taki anorektyk jak ja się skusi.

Wyraźnie wracał mu humor i Julię to cieszyło. Była już prawie pewna, że będzie dobrze. Wyjdzie z tego i wszystko się ułoży. Ona nie pozwoli, żeby było inaczej.

– Gdzie Ada? – zapytała, wyjmując jajka z lodówki.

– U dziadków – odpowiedział i usiadł przy kuchennym stole.

Jego głos był lekko zachrypnięty.

– Powinieneś pić dużo wody. – Julia spojrzała na niego z niepokojem. – Wyglądasz, jakbyś był odwodniony. – Nalała mu wody do szklanki i podała. – A Ada potrzebuje ciebie. Jest tam już od tygodnia – dodała, sięgając po trzepaczkę. – Powinna być z tobą, na pewno tęskni.

– Wiem. – Upił kilka łyków wody, a na jego twarzy pojawiło się poczucie winy. – Ale nie chcę, żeby widziała mnie w takim stanie. Odbiorę ją jutro, kiedy trochę się ogarnę.

Na jego twarzy pojawiła się determinacja, jakiej Julia dawno nie widziała. Tak, wyglądał dużo lepiej niż kilka dni temu. Coś się w nim zmieniło. Te smutne, zmęczone oczy na chwilę rozbłysły dawnym blaskiem. Julia zaczynała go rozpoznawać, jakby z długiej i męczącej podróży wrócił dawno niewidziany przyjaciel. Wiedziała zresztą, że Marcin, tak jak dawno temu ona, rzeczywiście wracał z podróży, gdzieś z najgłębszych i najczarniejszych miejsc w sobie. Czasami taka wewnętrzna wyprawa bywała bardzo wyczerpująca i się nie wracało... Można było utkwąć tam na zawsze, mimo że ciało się przemieszczało i żyło.

Przypomniała sobie, jak znalazła go kilka dni temu. Długo dzwoniła, ale nie otwierał. W końcu bez słowa wpuścił ją do środka. W takim stanie nie widziała go nigdy. Po śmierci Karoliny stał się smutny i apatyczny, ale to było zrozumiałe. Parę tygodni później jego stan zaczął się poprawiać, więc Julia i rodzina myślały, że da sobie radę, że zaczyna godzić się z tym wszystkim. Ale jakieś dwa tygodnie temu nastąpiło załamanie. Najpierw cofnął się do stanu sprzed poprawy, a potem było coraz gorzej. Tydzień temu oddał Adę rodzicom. Julia codziennie go odwiedzała i za każdym razem czuła alkohol. Nigdy nie był pijany, ale pił zdecydowanie za dużo, co było widać. Wyglądał coraz gorzej i stwierdziła, że musi z nim poważnie porozmawiać. Nie mogła tego tak zostawić. To było trzy dni temu. Długo rozmawiali, Julia słuchała wszystkiego, co mówił. A mówił dużo, jakby pękła w nim jakaś tama. Przez te dwa miesiące prawie nie chciał rozmawiać o śmierci Karoliny, a teraz nie mógł przestać. Julia wiedziała, że to dobrze, i pozwalała mu na to. Może gdyby kilka lat temu miała kogoś, komu mogła się zwierzyć ze wszystkiego, jej ból szybciej by minął i nie pozostawił tak wielkich blizn i ran, które nadal nosiła gdzieś w sobie. W końcu Marcin nie wytrzymał i rozplakał się jak dziecko. Nigdy nie widziała, żeby tak płakał. Na pogrzebie Karoliny miał tylko załzawione oczy. Może nie chciał się rozkleić przy Adzie albo bał się, że jeśli się nie powstrzyma, wszystko wymknie się spod kontroli. Julia doskonale знаła to uczucie.

– Jak mam żyć bez niej? – wyszlochał. Na jego twarzy pojawił się ból. Julia pomyślała, że tak musi wyglądać człowiek, któremu ktoś wbił nóż prosto w serce.
– Nie potrafię. Nie potrafię, do cholery.

– Wiem. Wiem, że nie potrafisz. – Objęła go i pogładziła uspokajająco po włosach. – Wiem, że to okropne nawet myśleć, że można bez niej żyć. Że to w ogóle możliwe. – Czuła i słyszała, jak szlocha w jej ramionach. Objęła go mocniej. Wydawał się tak bezbronny i kruchy jak dziecko. – Ale można. I nauczysz się. Pomogę ci. – W jej głosie brzmiała pewność, jakby wiedziała, o czym mówi. Jakby się na tym znała. Tak. Dobrze się na tym znała. Wiedziała, jak to jest żyć bez ludzi, których się kocha.

Lena, 2016

Następnego dnia zaraz po śniadaniu powiedziałam babci, że idę się przejść. Kiedy wychodziłam, spojrzałam na sąsiednie podwórko. Bardzo chciałam zobaczyć tam Marcina, nawet jeśli nie mogłam porozmawiać z nim o tym, czego się dowiedziałam. I mimo że przez ostatnie dni się od siebie oddaliliśmy, wiedziałam, że rozmowa z nim podniosłaby mnie na duchu. Nie było go jednak, a na podwórku zobaczyłam obok jego samochodu jakiś inny, nieznan. „Czyżby miał gościa?” – pomyślałam. A może to ktoś zainteresowany kupnem domu? Może Marcin postanowił skorzystać z okazji, jeszcze zanim wyjedzie, i załatwić to od razu? Na tę myśl coś w moim żołądku ścisnęło się boleśnie. Nagle usłyszałam kobiecy głos, a potem głos Marcina. Zbliżyłam się do płotu i zciekawiona zajrzałam przez szparę w żywopłocie. Nie zamierzałam być podglądaczką, ale zrobiłam to, zanim zdążyłam pomyśleć. Marcin siedział na ławce przed tarasem z jakąś kobietą. Miała obcisłą, krótką spódnicę, odsłaniającą zgrabne nogi, i dopasowaną elegancką bluzkę, modnie przystrzyżone i ułożone włosy – jakby wróciła prosto od fryzjera – i staranny makijaż. Wyglądała pięknie i elegancko. Siedziała tuż obok Marcina, śmiejąc się i trzymając rękę na jego ramieniu. On też się uśmiechał. Wyglądali, jakby byli sobie bliscy i doskonale czuli się w swoim towarzystwie. Spojrzałam na siebie i poczułam się jak kocmołuch w swoich wytartych dżinsach, starej koszulce, z wiecznie wyglądającymi na rozczochrane włosami i prawie bez makijażu. Wiedziałam, że powinnam odejść, a nie zachowywać się jak niepoprawna podglądaczka, ale nie mogłam oderwać od nich oczu. W pewnej chwili kobieta pochyliła się i zobaczyłam, jak całuje Marcina w usta i przytula się do niego całym ciałem. Odsunęłam się od żywopłotu. Przez chwilę stałam w miejscu, jakby ktoś zamienił mnie w kamień. Serce łomotało mi jak szalone, a w żołądku czułam bolesny ucisk. Nie wiedziałam, kim jest ta kobieta, ale wyglądało na to, że są parą. Czy to właśnie chciał mi powiedzieć, kiedy byliśmy w spiżarni? Czy miał kogoś? Poczułam się zdradzona i wykorzystana, mimo że tak naprawdę niczego sobie nie obiecywaliśmy i do niczego między nami nie doszło. Mimo wszystko czułam, że zaczynało nas łączyć coś wyjątkowego, że coś między nami zaczynało iskrzyć, widocznie jednak to uczucie było jednostronne.

– Chodź – powiedziałam do Driady, która niecierpliwie kręciła się na smyczy i ciągnęła mnie w stronę furtki. – Nic tu po nas.

Czułam, że muszę stąd odejść jak najdalej, bo jeśli zostanę, będę sobie wyobrażać, co tamci dwoje robią w tej chwili tuż obok za żywopłotem.

Widok ze wzgórza i tym razem mnie zachwyił, ale nie podziwiałam go zbyt długo. Chciałam jak najszybciej znaleźć to, po co tu przysłam, i zakończyć tę sprawę. Dowiedzieć się wszystkiego. Połączyć wszystkie części tej dziwnej układanki, którą zostawiła mi Julia. Podeszłam do drzewa i rozejrzałam się. Tak, to

musiał być „stary olbrzym”, a niezapominajki to „morze”. Przywiązałam Driadę do pnia i wdrapałam się na górę, tak jak poprzednim razem, a później rozejrzałam się, powtarzając w myślach kolejne słowa: *We włosach skrywa sekret, który poznają tylko ci, którzy sięgną głęboko do jego serca*. To już było trudniejsze. Włosy to mogły być gałęzie i liście. Przyglądałam się im dokładnie, ale nie widziałam niczego, w czym można by schować wiadomość. Wstałam i przytrzymałam się pnia, starając się nie patrzeć w dół. Bałam się, że się zachwieję i spadnę z gałęzi. Nie byłam wprawdzie zbyt wysoko, ale i tak mogłabym nieźle się poobijać. Przyjrzałam się uważniej górze drzewa i nagle mój wzrok natrafił na niewielką dziuplę, przysłoniętą po części przez gałąź i liście. Możliwe, że była tu od dawna, ale wcześniej jej nie widziałam i nie zdawałam sobie sprawy z jej istnienia. Wiedziałam, że to jest to. Niewiele myśląc, wsunęłam rękę do środka. Po chwili natrafiłam na twarde, kanciaste pudełko. Kiedy je wyjęłam, okazało się starą szkatułką. O mało nie wypuściłam jej z rąk, kiedy po mojej dłoni przespacerował się wielki, tłusty pająk, ale zdołałam go strząsnąć. Usiadłam na gałęzi i przyglądałam się przez chwilę szkatułce. Była stara i wyblakła, z pordzewiałym zamkiem, ale wyglądała bardzo podobnie do tej, którą znalazłam w pokoju na poddaszu. Z pewnością zrobiła ją Julia, tylko dawno temu. Spróbowałam ją otworzyć, ale była zamknięta, zamek, choć pordzewiały, trzymał mocno. Nagle przypomniałam sobie o równie pordzewiałym kluczyku, który znalazłam w szkatułce w pokoju razem z listem, i wiedziałam, że musi pasować do tego zamka. Zrzuciłam szkatułkę na trawę i zsunęłam się z drzewa.

Przed domem babci nie mogłam się powstrzymać i zerknęłam na sąsiednie podwórko, ale nie dostrzegłam już samochodu kobiety, którą widziałam na tarasie. Być może wpadła tylko na chwilę, żeby obejrzeć dom, a potem wróciła do siebie, a Ada i Marcin pojutrze do niej dołączą. Odetchnęłam i starałam się o tym nie myśleć. Mocniej zacisnęłam szkatułkę w dłoni, chcąc się teraz na niej skupić.

W kuchni słyszałam krzątanie babci, ale od razu poszłam na górę do swojego pokoju. Wyjęłam z szuflady komody drugą szkatułkę i usiadłam na łóżku. Położyłam szkatułki obok siebie; z jednej wyjęłam kluczyk i otworzyłam nim tę, którą znalazłam w dziupli. W środku była koperta, na której napisano, tak jak poprzednio, jedno słowo: „Lena”. Odetchnęłam głęboko i rozerwałam papier. W środku była zapisana kartka, którą owinięta została kolejna zaklejona, ale nieco mniejsza, koperta. Tu był inny napis: „Dla Leny. Przeczytaj dopiero po rozmowie z Florentyną”. Wydawało mi się to trochę dziwne, ale na razie nie zajrzałam do tej koperty, odłożyłam ją na bok, a rozprostowałam zapisaną starannym pismem Julii kartkę i zaczęłam pośpiesznie czytać:

Kochana Leno.

Jeśli to czytasz, wygląda na to, że zdecydowałaś się wybrać prawdę. Przeczuwałam, że tak właśnie postąpisz. Jeśli rozmawiałaś z panem I., pewnie już

znasz jej część. To, co się wtedy wydarzyło, na zawsze zatrulo moje życie, a kiedy umarł twój brat, czułam się, jakby świat się dla mnie skończył. Być może teraz rozumiesz, dlaczego musiałam wyjechać. Po tym, co się stało, czułam, że nie mogę zostać. Patrzyłam na jezioro i widziałam tamto nieruchome ciało, przypominałam sobie wszystko. To wydawało mi się do zniesienia, kiedy był Twój brat, a kiedy zginął, poczułam, że zwariuję, jeśli stąd nie wyjadę. Chciałam uciec od tego wszystkiego. Powinnam była się z Tobą pożegnać, ale nie miałam odwagi. Nie wiedziałam, jak Ci to wytłumaczyć, a nie mogłam powiedzieć prawdy, bo bałam się, że puszcza mi nerwy i zdradzę zbyt wiele. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz.

O tym, co stało się wtedy nad jeziorem, wiesz tylko Ty, ja i pan I. Nikomu nie zdradziłam nigdy prawdy. Nie wiesz jednak jeszcze jednej rzeczy, od której to wszystko się zaczęło. Gdyby nie to, co się stało wcześniej, do tamtego wypadku pewnie nigdy by nie doszło. Pewnie żyłby też twój brat. To w pewnym sensie moja wina. Czuję się, jakbym była odpowiedzialna za śmierć trzech osób, jakbym je wszystkie zabiła, i dlatego moja choroba, to, że prawdopodobnie niedługo umrę, wydaje mi się w jakimś sensie sprawiedliwe. Nigdy nie zdobyłam się na odwagę, żeby powiedzieć ci prawdę, czułam, że możesz mnie za to znienawidzić. Może i to byłoby sprawiedliwe, Twoja nienawiść byłaby najwyższą karą. Ale za bardzo mi na Tobie zależało. Wolę już tę obojętność, jaką odczuwasz do mnie, od kiedy znów mamy ze sobą kontakt.

W kopercie, którą masz przed sobą, kryją się odpowiedzi na wszystkie pytania. Kiedy będziesz to czytać, prawdopodobnie już mnie tu nie będzie. Zanim ją jednak otworzysz, porozmawiaj proszę ze swoją babcią. To, co przeczytasz, może być dla Ciebie bardzo trudne i bolesne. Teraz masz jeszcze szansę. Możesz spalić tę kopertę i o wszystkim zapomnieć. Wiem jednak, że tego nie zrobisz, skoro dotarłaś aż do tego miejsca. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że nie popełniłam błędu, że mimo wszystko, choćby i po czasie uznasz, że chciałaś to wszystko wiedzieć.

Julia

Przez chwilę patrzyłam na zaklejoną kopertę i zastanawiałam się, czy jej nie otworzyć już teraz. Czułam zdezorientowanie, ale też trochę złości. Na Julię, za tę jej dziwną gierkę, za to, że nie wyłożyła po prostu wszystkiego kawa na ławę, a zamiast tego przeciągała sprawę w nieskończoność. Nawet wtedy, kiedy już nie żyła, sprawowała nad tym kontrolę. Może zrobiła to w dobrej wierze, może chciała mi to powoli dawkować jak lek na odczulanie, zamiast wstrzyknąć od razu wielką dawkę prawdy, która powali mnie na ziemię. Ale to wszystko męczyło mnie coraz bardziej, miałam już zwyczajnie dość. Przede wszystkim poczułam złość na babcię. Z listu Julii wynikało, że wiedziała coś ważnego, musiała coś przede mną ukrywać i nigdy nie zająknęła się nawet słowem. Poczułam się zdradzona. Postanowiłam, że pójdę z nią porozmawiać, choćby po to, żeby jej trochę wygarnąć. Poza tym, choć

sama nie chciałam się do tego przyznać, na myśl o tym, czego mogłabym dowiedzieć się z listu, czułam lęk.

Kiedy zeszałam na dół, babci nie było już w kuchni. Znalazłam ją na tarasie. Siedziała w fotelu i czytała książkę. Musiała usłyszeć moje kroki, bo uniosła głowę:

– Był tu niedawno Marcin, pytał o ciebie i mówił, że chce porozmawiać, ale myślałam, że jeszcze nie wróciłaś... – zaczęła.

Nie odezwałam się. Po tym, co zobaczyłam, wiedziałam, co prawdopodobnie powie mi Marcin, i nie bardzo chciałam o tym rozmawiać. Widziałam wystarczająco wiele.

Babcia spojrzała na mnie i chyba od razu zobaczyła, że coś jest nie tak, bo spytała:

– O co chodzi, Lenko? Coś się stało?

Bez słowa podałam jej list od Julii.

Przeczytała go, kiwając lekko głową. Jej twarz wydawała się nieprzenikniona.

– Przez ten cały czas coś wiedziałaś i ukrywałaś przede mną – powiedziałam z wyrzutem. – O co w tym wszystkim chodzi, do diabła?

– Usiądź, Lenko, proszę...

Usiadłam niechętnie na krześle obok.

– To wszystko nie jest takie proste... – zaczęła.

– Po prostu powiedz mi prawdę. – Spojrzałam na nią, nawet nie starając się kryć złości.

– Przez lata wiele razy zastanawiałam się, czy ci to powiedzieć. Wszyscy się zastanawialiśmy. Ale nikt z nas nie miał odwagi...

Zamilkła na chwilę, a potem kontynuowała:

– Pamiętasz, jak opowiadałam ci o tamtej nocy, kiedy umarły siostra i matka Julii?

Kiwnęłam potakująco głową.

– To zbyt okropne, żeby zapomnieć.

– Nie powiedziałam ci wtedy całej prawdy. – Odetchnęła ciężko, jakby wypowiedzenie następnych słów wiele ją kosztowało. Jakby wiedziała, że kiedy je wypowie, nie będzie już odwrotu. – Siostra Julii nie umarła tamtej nocy. Przynajmniej nie w takim sensie, o jakim myślisz.

– Nie rozumiem... – Nie miałam pojęcia, o co jej chodzi, ale jej słowa mnie zaniepokoiły. Dziwnie to wszystko brzmiało. – Co w takim razie się z nią stało?

– Wiesz, że matka Julii i twoja matka były kiedyś najlepszymi przyjaciółkami? – zmieniła nagle temat. – Takimi na śmierć i życie. Przyjaźniły się od dziecka i spędzały ze sobą wiele czasu. Chodziły razem do podstawówki i liceum, poszły nawet na tę samą uczelnię. Potem, kiedy wyszły za mąż, Elżbieta

została z twoim ojcem w Białymstoku, a matka Julii wróciła tutaj ze swoim mężem i zamieszkała kilkadziesiąt kilometrów stąd. Ich relacje trochę się rozluźniły, widywały się rzadziej. Spotykały się od czasu do czasu, kiedy wpadały odwiedzić mnie albo Halinę. – Słuchałam jej uważnie, choć nie wiedziałam, co to wszystko ma ze sobą wspólnego. – Kiedy twoi rodzice wpadli tu z Olkiem, wydarzyło się coś... Olek miał wtedy dwa lata, a Julia roczek. Twoja mama zasnęła z nim na ławce w ogrodzie. Kiedy się obudziła, okazało się, że Olka nie ma, brama prowadząca na brzeg jeziora jest otwarta, a jego czapeczka unosi się niedaleko na wodzie. Elżbieta wpadła w panikę i popędziła nad jezioro. Już miała wskoczyć do wody, kiedy zobaczyła, że brzegiem jeziora od strony domu Haliny idzie Sylwia. Na rękach niosła Olka. Był przemoknięty, ale cały i zdrowy. Sylwia zobaczyła go w jeziorze i natychmiast stamtąd wydostała. Mały zdążył już się trochę podtopić, Sylwia widziała, jak się przewraca i znika pod wodą, ale była na tyle blisko, że natychmiast go wyciągnęła.

– Nie miałam o tym pojęcia, ale nie wiem, po co mi o tym teraz opowiadasz... – zniecierpliwiałam się.

Miałam już po dziurki w nosie czekania, aż ktoś mi w końcu wyjaśni, o co w tym wszystkim chodzi.

– To może się wydawać bez związku, ale jest ważne. Chcę, żebyś wiedziała wszystko, żebyś zrozumiała... Niecały rok później zmarł ojciec Julii – opowiadała dalej. – To był okropny wypadek, Sylwia bardzo ciężko go przeżyła. Zaczęła pić. Wszyscy staraliśmy się jej pomóc i w końcu udało jej się z tego wyjść. Nie piła przez kilka lat. Później poznała mężczyznę. Julia miała wtedy pięć lat. Nie zamieszkali razem, ale często się spotykali, przeważnie u niego. Na początku wydawał się miłym człowiekiem, ale potem okazało się, że też miał problemy z alkoholem, mimo że potrafił się nieźle z tym kryć. Matka Julii powróciła do nałogu. Potem były dwie krótkie przerwy i znów picie, aż w końcu Sylwia zerwała kontakt z tym człowiekiem i przestała pić. Przeprowadziła się z Julią do domu Haliny. Po kilku tygodniach dowiedziała się, że jest w ciąży. Nie powiedziała tamtemu mężczyźnie, bo twierdziła, że nie chce, żeby miał coś wspólnego z nią i jej dzieckiem. Z tego, czego dowiedziałam się od Haliny i Elżbiety, która znów zaczęła mieć lepszy kontakt z matką Julii i ją wspierała, tamten człowiek miał syna. Był rozwiedziony, ale chłopiec czasami do niego przyjeżdżał. Sylwii nie podobało się, jak go traktował. Podobno nigdy nie stosował przemocy fizycznej, ale potrafił znęcać się psychicznie. Sylwia dopiero wtedy uświadomiła sobie, jakim jest człowiekiem. I że nie chce takiego ojca dla swojego dziecka.

– Skoro to robił, to dlaczego chłopiec nadal do niego przyjeżdżał? – weszłam jej w słowo, bo wydawało mi się to niepojęte. – Był też alkoholikiem, prawda? Dlaczego nikt nic z tym nie zrobił?

– Podobno z alkoholizmem nieźle się krył, nie upijał się do upadłego. Kiedy

gdzieś bywał, przeważnie był trzeźwy. Do tego zajmował wysokie stanowisko, cieszył się wpływami i ogólnym szacunkiem. A przemoc psychiczną trudno udowodnić. Sylwia próbowała rozmawiać z matką chłopca, ale ta nie chciała jej słuchać. Próbowała też zgłosić to władzom, ale nic to nie dało.

– Dobrze, ale nie rozumiem, co to wszystko...

– Tamten mężczyzna dowiedział się jednak prawdy – ciągnęła. – To było jakiś tydzień po narodzinach córki Sylwii. Groził, że ją odbierze. Sylwia była załamana, wiedziała, że ma wpływy, a ona miała kiedyś problemy z alkoholem. Na jakieś dwa tygodnie wszystko ucichło i wydawało się, że dał sobie spokój. – Babcia westchnęła i zapatrzyła się przed siebie. – Niestety, wtedy wrócił. Nie wiem dokładnie, co się stało. Mówił, że przyjechał w nocy i rozmawiał z Sylwią na zewnątrz, a ona po rozmowie wróciła do mieszkania. Około pół godziny później Halinę obudził krzyk Julii. To ona znalazła matkę po upadku ze schodów. Halina wezwała twojego ojca i karetkę, ale okazało się, że jest za późno. Ustalono, że to nieszczęśliwy wypadek, śmiertelny uraz głowy. Sylwia zmarła przed przyjazdem pogotowia. Ja i twoja mama przeniosłyśmy się na tę noc do Haliny, była zdruzgotana śmiercią córki, bała się też tego, co stanie się z jej młodszą wnuczką. Chciałyśmy jej pomóc przy dziewczynkach. Twój ojciec został u mnie z Olkiem. Julia była przestraszona i zapłakana, wtedy nie powiedziałyśmy jej jeszcze, że matka nie żyje, ale chyba i tak wiedziała, co się stało. Po jakiś czasie zasnęła w swoim pokoju. Wy, oba maluchy, leżałyście ze mną, Haliną i twoją mamą w jednym pokoju. Wasze kołyski stały obok siebie, a wy, obie maleńkie i nieświadome tego dramatu, spałyście. Byłyście do siebie podobne, równie maleńkie, około miesięczne. Pamiętam, jak Ela i Sylwia cieszyły się, że urodzą was w podobnym terminie, a potem, kiedy Elżbieta przyjechała mnie odwiedzić, spędzały ze sobą długie godziny, zachwycając się wami obiema i mówiąc, że kiedyś będziecie się razem bawić, będziecie jak siostry. – Zamilkła na chwilę, jej oczy posmutniały, wydawało mi się, że widzę w nich łzy. – Tej samej nocy obudził mnie głośny szloch. Elżbieta siedziała przy kołysce, a w ramionach tuliła dziecko. „Co się stało?” zapytałam, podchodząc do niej. „Ja... nie wiem...”, wychlipała, a jej oczy były rozszerzone z przerażenia. „Obudziłam się przed chwilą i zobaczyłam, że ona się nie rusza... nie rusza się... nie rusza”, powtarzała w kółko. Pobiełam po twojego ojca, ale nic nie dało się już zrobić, tak jak ci wcześniej mówiłam. Dziecko już nie żyło.

– Ale przecież mówiłaś, że siostra Julii nie umarła... – powiedziałam, nic już z tego nie rozumiejąc.

Następne słowa spadły na mnie jak grom:

– Bo to dziecko, które trzymała w ramionach Elżbieta, nie było siostrą Julii – powiedziała cicho. – Było córeczką Eli. To ty jesteś siostrą Julii.

– Nie. – Pokręciłam gwałtownie głową i poczułam, jak moje serce

przyśpiesza, a żołądek podchodzi do gardła. – To niemożliwe. To wszystko jakiś chory żart.

– To wszystko prawda – odparła lekko drżącym głosem. – Kiedy Elżbieta dowiedziała się, że jej dziecko nie żyje, wzięła maleńką w ramiona i nie chciała jej puścić, siedziała na łóżku, kołysząc ją i zanosząc się płaczem. Czułam, jakby pękło mi serce, kiedy na to patrzyłam. Twój ojciec wezwał karetkę, próbował zachować zimną krew, ale był w takim samym szoku jak my wszyscy. Jego dziecko nie żyło. Próbował pocieszać twoją matkę, ale ona wciąż tkwiła w miejscu, patrzyła przed siebie i kołysała to małe, martwe ciało. Potem nagle ty zapłakałaś i Elżbieta odłożyła bezwładną córeczkę z powrotem do kołyski. Opatuliła ją kocykiem, jakby układała do snu. Podeszła do ciebie, wzięła na ręce i zaczęła kołysać. Wszyscy patrzyliśmy na to w napięciu. Otarła łzy, ale jej oczy wydawały się przytomne, a na twarzy pojawiła się determinacja. Wyglądała, jakby podjęła właśnie jakąś decyzję. „Nie pozwolę jej zabrać tamtemu człowiekowi” – powiedziała, a w jej głosie była jakaś twardość i zawziętość. Twój ojciec zapytał: „Elu... co ty chcesz zrobić, na Boga?... Nie możemy...”. „Zabieram ją do domu” – odpowiedziała. Potem spojrziała w górę, jakby kogoś tam widziała. „Ja zajmę się twoją, a ty zajmiesz się moją córeczką” – wyszeptała. Wszyscy spojrzeliśmy po sobie. „To szaleństwo...” – zaczął mówić twój ojciec, ale popatrzył na ciebie w ramionach Eli i jego wzrok złagodniał. Chyba wszyscy podjęliśmy wtedy decyzję. „Zróbcie to” – powiedziała Halina. „Ona by tego chciała. Sylwia by tego chciała”. Gdzieś w tle słychać było sygnał karetki. „Idźcie już. Ja tu zostanę” – powiedział twój ojciec do mnie i Eli.

– Boże... – wykrztusiłam słabym głosem, kiedy umilkła. Chyba jeszcze wtedy nie do końca do mnie dotarło to, co usłyszałam. – To wszystko... – wymamrotałam, ledwie wydobywając z siebie głos. – Jak mogliście zrobić coś takiego...

– To było szaleństwo, ale każde z nas w głębi duszy wiedziało, że tak powinniśmy postąpić. Sprawić, by ta okropna, bezsensowna śmierć nie poszła na marne. – Popatrzyła na mnie z czułością, ale to tylko sprawiło, że poczułam się jeszcze gorzej, jak ktoś obcy, podmieniec. Miałam wrażenie, że na nią nie zasługuję.

– Kim ja właściwie jestem dla ciebie? – Poczułam, że w oczach zbierają mi się łzy. – I dla mojej matki, która nie jest moją matką?

– Jest – odpowiedziała łagodnie i przysunęła się, wyciągając ręce, żeby mnie przytulić, ale ja się odsunęłam. – Zawsze byłaś dla nas wszystkich członkiem rodziny. Jesteś moją wnuczką od tamtego dnia na zawsze. Chcę, żebyś to wiedziała.

– Nie chcę tego słuchać... – Wstałam gwałtownie z krzesła i poczułam, że robi mi się słabo.

Ruszyłam szybko w stronę drzwi wejściowych.

– Leno... – usłyszałam za sobą łagodny głos.

– Wolę zostać sama. – Chciałam to powiedzieć ostrym tonem, ale zabrzmiało dziwnie żałośnie i cicho.

Przez chwilę bałam się, że Florentyna za mną pójdzie, ale nie zrobiła tego. Usłyszałam stukot pazurów o podłogę, bo za mną szła Driada. Jej ciemne psie oczy patrzyły na mnie smutno, jakby wszystko rozumiały.

Weszłam do pokoju na poddaszu i zamknęłam za sobą drzwi, a potem usiadłam ciężko na łóżku. Zobaczyłam, że leży na nim koperta z listem od Julii, który zostawiłam tu przed rozmową z babcią. „Babcią? – pomyślałam po chwili. – Czy ona nią jest? Czy mam prawo tak ją nazywać?” W pierwszej chwili miałam ochotę podrzeć list na kawałki i wyrzucić. Byłam zła na nich wszystkich za to, że ukrywali przede mną coś takiego przez tyle lat. Byłam też zła za to, co zrobili, choć może nie miałam prawa. Zrobili to przecież, chcąc mnie chronić. Moja matka i ojciec, jedyni rodzice, których znałam i pamiętałam, zrobili to dla mnie. A jednak nie mogłam im wybaczyć, że skazali mnie na lata życia w kłamstwie. Może powinnam czuć wdzięczność, ale czułam się zdradzona. Chciałam o tym z kimś porozmawiać, z kimś bezstronnym, kimś, komu ufałam, wyrzucić z siebie to wszystko. Pomyślałam o Ewie, ale ona była daleko, a nie wyobrażałam sobie tej rozmowy przez telefon. Potem pomyślałam o Marcinie i przypomniałam sobie to, co zobaczyłam niedawno. Znowu poczułam ukłucie żalu. Babcia mówiła, że chciał ze mną porozmawiać. Na pewno planował powiedzieć mi o tamtej kobiecie i że to z nią chce być, że to, co było pomiędzy nami, nie ma przyszłości, nic nie znaczyło. Pewnie by się pożegnał, może nawet przeprosił, gdyby miał trochę wyrzutów sumienia, i wyjechał. To już pojutrze. Czułam, że jeśli tu przyjdzie i to powie, nie zniosę tego. To będzie zbyt wiele. Nie chciałam tego usłyszeć. Muszę stąd wyjechać – postanowiłam. Chciałam uciec jak najdalej od tego wszystkiego.

Pośpiesznie wrzucałam do torby wszystkie rzeczy. Na biurku natrafiłam na ilustrację, którą zrobiłam dla Ady. Przyglądałam jej się przez chwilę ze smutkiem. Pewnie już nigdy nie zobaczę dziewczynki, która skradła mi serce, tak samo zresztą jak jej ociec.

Po chwili usłyszałam ciche pukanie do drzwi i zamarłam. Nie odpowiedziałam. Miałam nadzieję, że to nie Marcin. Wszyscy tylko nie on, pomyślałam.

– Leno, mogę wejść? – usłyszałam głos babci.

– Tak – odpowiedziałam z lekką ulgą.

Nie bardzo chciałam z nią rozmawiać, ale złość mi już trochę przeszła. Chyba zaczynałam się powoli godzić z tym, czego się dowiedziałam, choć nie znaczyło to, że czułam się przez to lepiej.

– Wyjeżdżasz? – zapytała, kiedy weszła do środka i zauważyła, że się pakuję. Na jej twarzy malował się niepokój.

– Tak – odparłam krótko, nie patrząc jej w oczy. – Muszę. Potrzebuję czasu.
– Wzięłam do ręki obrazek i podałam babci. – Przekażesz go Adzie, zanim wyjadą?

– Jaki piękny! Naprawdę cieszę się, że znowu malujesz. – Uśmiechnęła się lekko. – Nie chcesz sama jej tego dać? Pożegnać się z nimi?

– Nie mogę, raczej nie wrócę do ich wyjazdu – tłumaczyłam się. Nie chciałam mówić, jak bardzo mnie to boli, i przyznać się, jak mocno się do nich przywiązałam. – Będę musiała też zadzwonić do mamy albo do niej jechać za jakiś czas. – Na samą myśl o tej rozmowie, robiło mi się niedobrze, żołądek ścisnął się ze strachu. A może nie powinnam jej nazywać mamą? Czy miałam do tego prawo?

– W takim razie przekażę – zgodziła się. – A do twojej mamy dzwoniłam. Przyjedzie tu jutro. Porozmawiacie w spokoju.

Przełknęłam ślinę i znów poczułam ucisk w żołądku. Nie wiedziałam, jak mam z nią rozmawiać po tym wszystkim, czego się dowiedziałam. Jak mam jej spojrzeć w oczy i jak ona spojrzy w moje? Czy kiedykolwiek będzie jak dawniej? A może wszystko raz na zawsze się rozpadnie?

– Chyba nie chcę teraz z nią rozmawiać. Proszę... powiedz, żeby na razie tu nie przyjeżdżała.

– To na pewno dla ciebie trudne. – Babcia przyglądała mi się ze smutkiem i położyła mi rękę na ramieniu. Delikatne, jakby się bała, że ją strącę. – Ale musisz wiedzieć, że to, co powiedziałam, jest prawdą. Dla nas – dla mnie, twojej matki i ojca, zawsze byłaś i będziesz córką. Nic tego nie zmieni. Tak jak dla Julii zawsze byłaś siostrą, nawet gdybyś nigdy nie dowiedziała się prawdy. Nigdy nie żalowaliśmy tej decyzji. Nikt z nas.

– Wiem – powiedziałam cicho, czułam, że głos mi drży. – Ale... po prostu... Nie wiesz, jak ja się czuję. Nie masz pojęcia, jakie to okropne...

– Masz rację – westchnęła, a w jej oczach widziałam ból. – Nie mogę tego wiedzieć. Przepraszam, że musisz przez to przechodzić. – Pogłaskała mnie po głowie, a ja tym razem się nie odsunęłam. – Jeśli musisz jechać, jedź. Ale pamiętaj, że zawsze możesz tu wrócić. I zostać tak długo, jak tylko chcesz. To twój dom.

Rozdział 10

Na progu swojego mieszkania poczułam smutek i pustkę. Kiedyś byłam z niego zadowolona, cieszyłam się, że udało się je ładnie urządzić, że mam własny kąpiel. Teraz wszystko w porównaniu z ciepłym, znajomym i otoczonym zielenią domem babci – wydawało się obce i ponure. Driada chyba wyczuła mój nastrój, bo cicho zaskomlała. A może tęskniła za Błękitnymi Brzegami tak samo jak ja?

Kompletnie nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Musiałam się czymś zająć. Chciałam też pogadać z Ewą, ale na razie nie miałam na to siły. Nawet nie wiedziałam, że wróciłam. Obiecałam sobie, że zadzwonię do niej jutro i wszystko opowiem. Z jednej strony czułam, że muszę się wygadać, z drugiej zaś, że chcę zostać sama i wszystko sobie poukładać. Musiałam też przeczytać list od Julii, ale ciągle to odkładałam, chociaż czułam, że nie dowiem się z niego niczego strasniejszego ponad to, czego już się dowiedziałam. Wątpiłam, żeby mogło być jeszcze gorzej.

Poszłam z Driadą na długi spacer, a potem włączyłam komputer, żeby sprawdzić pocztę. Przeglądałam jeszcze chwilę Facebooka, który przez jakiś czas jak zwykle okazał się niezastąpionym zabijaczem czasu, później odwiedziłam ulubione strony, ale szybko mnie to znudziło. Już miałam wyłączyć komputer, kiedy przypomniałam sobie, że to dzisiaj jest ogłoszenie wyników konkursu na ilustrację. Przez chwilę zastanawiałam się, czy tam zaglądać. Niektórzy mówią, że jeśli jest źle, to w końcu musi zdarzyć się coś dobrego, ale z doświadczenia wiedziałam, że czasami wszystko wali się naraz i nie widać końca, żadnego promyka słońca na burzowym niebie. Co najwyżej kolejne ciemne chmury. Ciekawość jednak zwyciężyła i weszłam na stronę wydawnictwa. Wyniki rzeczywiście już były. Przejrzałam je z bijącym sercem, ale nie znalazłam tam swojego nazwiska. Ani wśród zwycięzcy, ani wśród kilku wyróżnień. Nie miałam co prawda wielkich nadziei, ale poczułam ukłucie żalu i zawodu. To był kolejny znak. Zawsze, kiedy próbowałam coś zrobić, zaryzykować, wyjść z tej swojej bezpiecznej pieczary, w której tkwiłam przez lata, dostawałam po łbie i wracałam do niej skruszona. Tak było też z Marcinem i Adą. Nie powinnam pozwolić sobie na takie uczucia, a zachować bezpieczny dystans, tak jak z Mariuszem. Chociaż jego odejście zabolowało, nie czułam się nawet w połowie tak okropnie jak teraz, bo to uczucie nigdy nie było tak mocne. „Bo nigdy nie było prawdziwe, nie było wiele warte” – zaszeptał w mojej głowie jakiś głosik, ale go zignorowałam. „Czas skończyć z mrzonkami i bzdurnymi marzeniami o pasji i prawdziwej miłości – pomyślałam – i żyć rzeczywistością, jak na dorosłą osobę przystało”. Lepiej dać sobie spokój, niż ciągle obrywać po głowie. Zawsze przegrywałam, jakbym była największym pechowcem i workiem treningowym świata. Może to była kara za to,

że przywłaszczyłam sobie życie kogoś innego – tej małej dziewczynki, która odeszła? Kim ja właściwie byłam? Lidią czy Leną? Może żadną z nich? Albo obiema naraz? Czułam się jak dziwaczna chimera, wybryk natury. Wyłączyłam komputer i westchnęłam ciężko, a potem położyłam się na łóżku. Byłam wykończona tym wszystkim. Spojrzałam na list od Julii, który położyłam na stoliku obok, i sięgnęłam po niego. Wahałam się tylko przez chwilę, zanim rozerwałam kopertę, i zaczęłam czytać. Już i tak zbyt długo zwlekałam z jej otwarciem.

Kochana Leno,

jeśli rozmawiałaś z babcią, to wiesz już wszystko. Wiesz, że jesteś moją siostrą. Być może teraz, kiedy poznałaś całą prawdę, czujesz rozgoryczenie, a na pewno jest Ci ciężko. Ale wierzę, że to minie. Chcę w to wierzyć. Ja zawsze byłam dumna z tego, że jesteś moją siostrą. Uważałam Cię zresztą za nią nawet wtedy, kiedy jeszcze nie znałam prawdy, kiedy byłam pewna, że nie żyjesz. Nie znałam prawdy aż do pewnego dnia – miałam wtedy czternaście lat, a ty osiem i czesałam ci włosy, chyba po raz pierwszy. Pewnie to pamiętasz. Chciałaś, żebym zaplotła ci warkocz. Właśnie wtedy zobaczyłam coś, czego nie widziałam wcześniej. Tuż przy uchu, ukryte trochę za włosami, masz znamię, kształtem przypominające koniczynę. Kiedy je zobaczyłam, w mojej głowie pojawił się dawno zapomniany obraz. Widziałam moją małą siostrę, jak leży w kołysce, a ja przesuwam palcem po tym znamieniu. Było identyczne, wiedziałam to na pewno. Pewnie pamiętasz, jak wybiegłam pośpiesznie, musiało wydać Ci się to wtedy dziwne. Wszystkiego się domyśliłam, choć wydawało mi się to nieprawdopodobne. Widziałam twoje włosy i oczy tak podobne do oczu mamy, a potem jeszcze się uśmiechnęłaś tak znajomo jak zawsze, i wtedy wiedziałam już, skąd znam ten uśmiech. Mama też się tak uśmiechała, identycznie. Zawsze byłaś do niej bardziej podobna niż ja. Byłam prawie pewna, że to musi być prawda, a jednocześnie nie mogłam w to uwierzyć. Od razu pobiegłam do babci i zapytałam ją wprost. Opowiedziała mi wszystko, całą tę historię, którą pewnie już znasz. Na koniec powiedziała jednak: „Pamiętaj, że Lidka nie żyje, twoja siostra umarła tamtej nocy”. Wiedziałam, że w pewnym sensie to prawda, że zawsze już będę musiała o tym pamiętać, na zawsze dochować tajemnicy. Wyobrażałam sobie, że jedynie Tobie kiedyś to powiem, kiedy będziesz starsza, silniejsza i będziesz mogła to wszystko zrozumieć.

Mijały lata i nikt nie znał prawdy. Staralam się spędzać z Tobą jak najwięcej czasu – Ty i babcia byłyście dla mnie najważniejszymi osobami na świecie. Aż nadeszło tamto lato, kiedy pojawia się jeszcze jedna osoba, bez której nie wyobrażałam sobie życia. Pokochałam Twojego brata tak, jak nikogo wcześniej. To jedyne mężczyzna (wtedy właściwie jeszcze chłopiec, oboje byliśmy trochę dziećmi, mimo że czuliśmy się tacy dorośli), którego pokochałam tak mocno. Później już nigdy nie było tak samo. Te chwile, które ze sobą wtedy spędziliśmy, do dziś są jednymi z najpiękniejszych, jakie przeżyłam. Spotkałam jednak kogoś, przez kogo to

wszystko się skończyło.

Pewnego dnia w Lipowicach zaczął mnie jakiś chłopak. Nie znalazłam go, pytał po prostu o drogę na kemping. Później jednak widywałam go wiele razy i miałam wrażenie, że mnie obserwuje. Jak się okazało, niestety, nie myliłam się. Zaczepił mnie pewnego razu, kiedy wracałam z Lipowic. Powiedział, że wie wszystko o tym, co zrobiliśmy. Wiedział, kim jesteś. Chciałam to wszystko załatwić sama. W jakimś stopniu czułam się temu wszystkiemu winna. Mama spadła ze schodów, nie żyła, bo ją zdenerwowałam. Gdyby to się nie stało, może nie doszłoby do tych wszystkich rzeczy, które nastąpiły później. Tamtej nocy, kiedy zginęła, nie mogłam spać i poszłam do pokoju babci, w którym obie sypiały. Wtedy zobaczyłam, że mamy nie ma. Wślizgnęłam się do łóżka babci i przytuliłam do niej. Babcia się obudziła, ale szybko ponownie zasnęła. Ja jednak nie spałam, nieobecność mamy mnie niepokoiła, bałam się, że znowu poszła pić. Nagle usłyszałam z dołu jakiś hałas. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam kawalek dalej, przy ogrodzeniu, samochód człowieka, z którym spotykała się wcześniej. Zeszłam na dół i zobaczyłam mamę w kuchni. Siedziała przy stole i trzymała w dłoniach kubek z herbatą. Była ubrana, jakby niedawno skądś wróciła.

– Znowu z nim byłaś! – zawołałam ze złością. – Nienawidzę go!

– Julka? – Uniosła głowę i popatrzyła na mnie. – To nie tak, mama musiała z nim tylko porozmawiać...

– Kłamiesz! Zabierzesz mnie od babci i będziesz znowu do niego chodzić. – Ruszyłam biegiem po schodach na górę. – Nienawidzę cię!

– Julciu, poczekaj! – zawołała za mną. – Obiecuję, że już nigdy nie będzie tak jak wcześniej. Posłuchaj mnie.

Ja jednak nie słuchałam. Dalej biegłam po schodach, byłam już prawie na samej górze. Obejrzałam się i zauważyłam, że mama jest tuż za mną. I wtedy jej noga ześlizgnęła się ze stopnia i straciła równowagę. Jej ciało się zachwiało i runęło w dół. Zaczęłam krzyczeć. Babcia obudziła się i wezwała karetkę, ale było za późno. Zawsze czułam się temu winna, nawet teraz, kiedy o tym myślę, ta wina ciągle gdzieś we mnie tkwi, mimo że minęło tyle lat.

Z tamtym chłopakiem umówiłam się na następną noc, mieliśmy porozmawiać, bałam się, że w dzień ktoś nas usłyszy albo zobaczy i czegoś się domysli. Miałam nadzieję, że uda mi się z nim jakoś dogadać, przekonać, żeby zachował to w tajemnicy. Noc wydawała się bezpieczniejsza, oczywiście, jeśli nie będę sama. Nie byłam aż tak lekkomyślna, żeby spotykać się z nieznanym w środku nocy.

Powiedziałam o wszystkim Twojemu bratu, już wcześniej to zresztą rozważałam, ale nie mogłam się zdecydować. Teraz czułam, że nie mam wyjścia. Kiedy się dowiedział o Tobie, o tamtej nocy, długo milczał, jakby nie mógł w to uwierzyć, ale w jego oczach widziałam, że mi wierzy, a mnie było lżej na sercu, że

mogłam komuś o tym powiedzieć. Zgodził się iść ze mną. Mieliśmy spotkać się z tym chłopakiem po drugiej stronie jeziora, przy pomoście, za Wzgórzem Niezapominajek. Postanowiliśmy, że popłyniemy tam łódką, bo tak będzie szybciej, i łatwiej będzie nam się wymknąć z domów wyjściem na taras niż drzwiami frontowymi, a poza tym było mniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś nas zobaczy i zacznie zastanawiać się, gdzie wybieramy się w środku nocy. Spotkaliśmy się przy pomoście twojej babci. Olek czekał w łódce pożyczonej od pana Ignacego. W tamtym czasie często ją pożyczał, a przez ostatnie dni stała przy waszym pomście, więc nie wzbudziło to niczyich podejrzeń.

Chłopak czekał tam, gdzie się umówiliśmy. Nie był zadowolony, że zabrałam ze sobą Olka, ale w końcu zaczęliśmy rozmawiać. Wtedy dowiedziałam się, skąd wszystko wie i kim jest. Do dziś pamiętam większość z tego, co powiedział, to na zawsze wyryło się w mojej pamięci. To był syn Twojego biologicznego ojca, człowieka, który był przez jakiś czas z naszą mamą. Nigdy nie lubiłam, kiedy tamten mężczyzna przychodził, nawet gdy dawał mi cukierki albo lizaki. Nigdy ich nie jadłam, leżały w szufladzie, a kiedy na nie patrzyłam, czułam wyrzuty sumienia. Przeważnie spotykali się u niego. Tamtego chłopca widziałam może dwa czy trzy razy, nigdy się nawet nie poznaliśmy, przyjeżdżał czasem z ojcem, ale nigdy nie wychodził z samochodu i szybko odjeżdżali. Pamiętałam tylko, że miał ponurą minę, dziwne, jakby zawzięte spojrzenie i patrzył na mnie, jakby mnie nienawidził, kiedy przyglądałam mu się z okna. Te same oczy, tę samą zaciętą minę widziałam u niego teraz. Opowiadał, że tamtej nocy, kiedy to wszystko się stało, był z ojcem. Był w samochodzie razem z nim, kiedy podjechali pod dom babci. Podobno jego ojciec chciał porozmawiać z mamą. Został w samochodzie, a oni rozmawiali na zewnątrz, przed domem. Widział, że się kłócili, nie mógł jednak zrozumieć o co. „Nienawidziłem Twojej matki” – wysyczał. „Ojciec zostawił nas dwa lata wcześniej, ale moja matka miała nadzieję, że wróci. Gdyby nie ta zdzira”. Kiedy to mówił, widziałam w jego twarzy znów tę nienawiść i zawziętość, i coraz bardziej traciłam nadzieję, że uda się jakoś załagodzić sytuację, dojść do porozumienia. Kiedy jego ojciec wrócił do samochodu, klął pod nosem i wygrażał: „Nie daruję suce, a z dzieciakiem może się pożegnać”. Podjechali do baru i jego ojciec siedział tam przez dłuższy czas, aż wyszedł pijany i z butelką wódki pod pachą. Chłopiec siedział w samochodzie i czekał. Niedługo przed tym, kiedy mężczyzna wrócił, słyszał karetkę pogotowia. Czekali pod domem babci. Jego ojciec z ponurą miną wpatrywał się w nasz dom i pił. „Schlał się porządnie, aż w końcu usłyszałem, że chrapie” – mówił chłopak. „W tamtym domu paliło się światło, widocznie ktoś nie spał. Nagle naszła mnie ochota, żeby tam zajrzeć. Wykradłem się z samochodu i przelazłem przez płot, a potem zakradłem do okna”. Wtedy zobaczył, co się stało. „Jakaś kobieta płakała. Wszyscy wyglądali na przerażonych, jakby ktoś umarł. Potem kobieta położyła jedno dziecko do kołyski i wzięła drugie. Tamto dziecko

wyglądało dziwnie i nie ruszało się. Nawet ja wiedziałem, że coś z nim jest cholernie nie tak. Wszyscy ze sobą rozmawiali, jakby się nad czymś naradzali”. Później wrócił do samochodu w obawie, że ktoś go odkryje. Niedługo potem ojciec się obudził i pojechali do domu. „Był tak ubzdryngolony, że nie wiem, jak zdołał dowieźć nas w jednym kawałku. Następnego dnia dowiedziałem się, że Twoja matka i tamten dzieciak nie żyją. Ojciec był załamany, wyglądał, jakby naprawdę się przejął. Myślałem, że w końcu do nas wróci, ale nie miał takiego zamiaru. Potem matka zmarła, zawsze była słabego zdrowia, i trafiłem do niego, a on chlał coraz więcej. Chyba naprawdę kochał tę żdzirę, Twoją matkę, bo ciągle o niej mówił, a ja nie mogłem tego słuchać. Zapił się dwa lata później. Potem trafiłem do bidula. Czasami myślałem o tym, co widziałem, i to nie dawało mi spokoju, chociaż nie wiedziałem do końca dlaczego. Coś było nie tak. Kiedy stałem się dorosły, postanowiłem, że pokręcę się tu przez jakiś czas. Odnalazłem tamten dom nad jeziorem...”. Spojrzał na mnie przeciągle. „Poznałem cię, od razu wiedziałem, że to Ty, ciągle tu byłaś. Ale ty mnie nie poznałaś. Widziałem też tę małą”. Odwrócił głowę i popatrzył z pogardą na Olka. „Twoją niby-siostrę. Połapałem się, kiedy tylko ją zobaczyłem. Była tak cholernie podobna do tej baby, po której ojciec tak rozpaczał. Obserwowałem was przez jakiś czas. Dodałem dwa do dwóch”. Najpierw próbowałam wszystkiego się wyprzeć, udawać, że nie wiem, o czym mówi, że chciałam tylko dowiedzieć się, o co takiego mu chodzi, że to wszystko bzdury, ale on wiedział, że to nieprawda. „Pójdę do glin” – groził. „Na pewno ich to zainteresuje. Jak myślisz, co odkryją, kiedy zaczną grzebać?”. Później próbowałam go przekonać, Olek też, mówiliśmy, że jesteś jego siostrą, że to będzie okropne nie tylko dla naszych rodzin, ale też dla Ciebie. Jednak on nie słuchał. „Ja gnilem w bidulu, a ten mały bękart żył sobie w luksusach w wesolej rodzinie doktorka”. „Proszę, po prostu powiedz, czego chcesz” – błagałam go. „Dostaniesz wszystko”. Zrobił złośliwą minę, do dziś pamiętam ten jego uśmiezek. „Może zaczniemy od tego” – powiedział i szarpnął mnie za ramię. Upadłam. „To będzie zapłata w naturze”. Później poczułam, jak przygniata mnie swoim ciałem. Nie wiem, czy naprawdę chciał to zrobić, czy tylko mnie nastraszyć, zakpić sobie, ale byłam pewna, że jest zdolny do wszystkiego. To dało się usłyszeć w jego głosie, zobaczyć w twarzy i oczach. „Zostaw ją, skurwielu!” – wrzasnął Olek. Poczułam, jak mnie od niego odciąga, a potem zaczęli się bić. Olek, choć młodszy, prawie dorównywał mu wzrostem i siłą, ale chłopak wydawał się o wiele bardziej agresywny, jakby napędzała go nienawiść. W pewnej chwili powalił Twojego brata na ziemię, zaczęli się szamotać. Chciałam mu pomóc, wszyscy szarpaliśmy się, w końcu weszliśmy na pomost, nie pamiętam już, kto go pchnął, ja czy Olek. A może oboje? Wpadł do wody. Przez chwilę czuliśmy ulgę, zastanawialiśmy się, czy nie zostawić łódki i uciec, wrócić do domu brzegiem, zanim wydobędzie się z wody. Ale on długo nie wypływał. Bardzo długo. Zaniepokoiło nas to. W końcu zdecydowaliśmy się

zanurkować. Był pod pomostem, nie ruszał się, próbowaliśmy go wyciągnąć, ale nie dawaliśmy rady, jakby się jakoś tam zablokował, musieliśmy się wynurzyć. Było ciemno i nawet kiedy świeciliśmy latarką w wodę, nie było widać, co się stało. Później Olek znowu zanurkował, a ja siedziałam na pomoście. I wtedy zobaczyłam pana Ignacego. Pewnie wiesz, co stało się później.

Następne dni były dla nas koszmarem. Baliśmy się, że policja zapuka do drzwi, że wszystko się wyda. Ale nikt nic o tym nie mówił, nikt nie wiedział, co się stało, i już zaczęliśmy powoli wierzyć w to, że nikt się nie dowie, kiedy ktoś znalazł ten przeklęty palec. Niemal czułam, jak ten palec wskazuje na nas oskarżycielskim gestem, jak wszystko się wydaje, śniłam o tym nocami, budząc się zrana potem. Twój brat mnie pocieszał, ale widziałam, że też jest przerażony. W końcu wymyślił, że powinnam na jakiś czas wyjechać, a jeśli policja zacznie go wypytywać i czegoś się domyślać, weźmie wszystko na siebie. Oczywiście ja nie chciałam się na to zgodzić, pokłóciliśmy się o to, wyszedł zły, roztrzęsiony. Widziałam z okna, jak wsiada na motocykl i szybko odjeżdża. Nie powinnam mu była pozwolić jechać. Powinnam go powstrzymać. Przy wejściu znalazłam łańcuszek z wisiorkiem, który mu dałam, nosił go, odkąd byliśmy razem. Zapięcie się popsuło i musiał upaść na ziemię, kiedy się klóciliśmy. Poczulałam, jak zimny dreszcz przebiega mi po plecach, coś mi mówiło, że to zły znak. Odepchnęłam od siebie tę myśl. Pomyślałam, że muszę naprawić zapięcie i oddać wisiołek Olkowi, kiedy znów się zobaczymy. Nigdy tego nie zrobiłam. Parę godzin później dowiedziałam się, że Olek nie żyje. Nie chcę pisać dokładnie, co wtedy czułam, bo Ty pewnie wiesz to najlepiej. Nie chciałam żyć. Nawet było mi obojętne, czy policja zapuka do moich drzwi, czułam nawet pewną ulgę, kiedy o tym myślałam. Do tego od jakiegoś czasu okres mi się spóźniał i często było mi niedobrze, ale myślałam, że to ze stresu. Na początku nie brałam pod uwagę ciąży, ale w końcu uświadomiłam sobie, że to może ona. Zrobiłam test, który to potwierdził. Powiedziałam babci i poszłyśmy do ginekologa. To były początki ciąży. Nie miałam siły na bycie matką, na dziecko, ale jednocześnie chciałam je mieć, bo było częścią Twojego brata.

Nie powiedziałam babci, że to Olek jest ojcem, nie wiedziała, kto nim jest. Poprosiłam też, żeby nikomu nigdy nie mówiła o ciąży. Powiedziałam, że chcę jechać do ciotki, tam urodzić i oddać dziecko. Spakowałam się jeszcze tego samego dnia i wyjechałam z samego rana.

Osiem miesięcy później na świat przyszła zdrowa, śliczna i silna dziewczynka. Przez wiele lat żałowałam, że oddałam to dziecko. Przez pierwszych kilka, kiedy widziałam małe dziewczynki odpowiadające jej wiekiem, wyobrażałam sobie, że to być może ona, myślałam, co teraz robi, jak wygląda, co lubi, czy ma takie same oczy jak Twój brat, a może bardziej przypominają moje. Wiedziałam, że pewnie nigdy się tego nie dowiem, odebrałam sobie bowiem do tego prawo w chwili, kiedy ją oddałam. Miałam tylko nadzieję, że żyje szczęśliwie i ma dobrą

rodzinę. Ja byłam wtedy prawie pewna, że nie mam siły być dobrą matką. Żałowałam, że nie zostałam nią kilka lat później, w innych okolicznościach.

Nie było ze mną Ciebie, nie miałam Twojego brata ani naszej córki, ale mimo wszystko skłamałabym, gdybym powiedziała, że moje życie było złe. Mogę powiedzieć, że było dość szczęśliwe, mimo tego, co prawdopodobnie niedługo mnie czeka. Robiłam to, co kochałam, miałam kilkoro przyjaciół i wielu znajomych, ludzie zawsze mnie lubili. Zastanawiałam się czasem, jak by było, gdyby znali prawdę. Miałam też rodzinę – męża mojej kuzynki i jej córeczkę, wcześniej, zanim zginęła, ją samą – chyba najlepszą przyjaciółkę, oprócz Ciebie, jaką kiedykolwiek miałam. Miałam też ciotkę, wujka, i babcię, kiedy jeszcze żyła. Wszyscy byli mi bardzo bliscy. Być może i tak miałam zbyt wiele, biorąc pod uwagę to, co zrobiłam.

Wiesz, że czasami Cię obserwowałam? Pewnie nigdy mnie nie widziałaś, bo bardzo starałam się, żebyś mnie nie zobaczyła, byłam ostrożna. Jak wiesz, babcię zaczęłam odwiedzać kilka razy do roku jakieś dwa lata po wyjeździe. Wcześniej nie miałam odwagi i siły, żeby wrócić, przerażało mnie to. To zawsze były krótkie odwiedziny. Najczęściej zostawałam tylko na dzień lub dwa, a potem wracałam do Wrocławia. Zawsze, kiedy odwiedzałam babcię, starałam się dyskretnie zobaczyć też Ciebie. Wiedziałaś, że nie chciałaś mnie wtedy widzieć ani ze mną rozmawiać. Pani Florentyna przekazała mi to z bólem w oczach, kiedy wróciłam po raz pierwszy. Pomyślałam, że być może to kara za to, co zrobiłam, cena, którą muszę zapłacić. Czasami widziałam jednak, jak malujesz, czytasz książkę albo wracasz ze szkoły. Czy dalej malujesz? Mam nadzieję, że tak, zawsze wiedziałam, że to Twoja prawdziwa pasja.

Później wyjechałaś na studia i nie bywałaś już tak często w Błękitnych Brzegach. Ja jednak wiedziałam, gdzieś studiujesz, wypytałam o to babcię i panią Florentynę, i kilka razy Cię widziałam. Później, kiedy umarła babcia, przestałam przyjeżdżać. Pozostał nam tylko ten nikły mejlowy kontakt. Być może dla Ciebie to nic nie znaczyło, ale dla mnie ta namiastka była ważna.

Teraz wiesz już wszystko. Mam nadzieję, że kiedyś wybaczysz mi to, co się stało. Mam nadzieję, że nawet jeśli teraz żalujesz, że wiesz wszystko, kiedyś uznasz, że było Ci to potrzebne. Ja nie miałam odwagi Ci tego wyjawic i pewnie nie zrobię tego, dopóki żyję. Może to zresztą mój największy błąd. Zawsze starałam się nie poddawać lękom ani strachowi. Ale to jedna z tych niewielu sytuacji, kiedy mnie pokonał.

Proszę, kiedy pójdziesz na nasze Wzgórze, pomyśl czasem o mnie. Kiedy spojrzysz na morze niezapominajek, przypomnij sobie chwile, kiedy byliśmy razem. To były jedne z najwspanialszych chwil w moim życiu. Żyj tak, jak zawsze chciałaś, żyj za Lidkę i żyj za Lenę. Żyj za Was obie.

I proszę nie zapomnij o mnie, bo ja na pewno zawsze będę pamiętać o Tobie, gdziekolwiek będę.

Julia – Twoja siostra (chciałam móc Cię tak nazwać chociaż ten jeden, jedyny raz).

Czytałam to wszystko i nawet nie poczułam, kiedy łzy zaczęły płynąć po moich policzkach. Nie mogłam ich powstrzymać. Płakałam nad Julią i moim bratem, nad tym, że los okazał się dla nich taki okrutny. Płakałam nad tym, że nie dowiedziałam się prawdy wcześniej, że straciłyśmy z Julią tyle lat. Płakałam też nad swoją bratanicą, której nigdy nie poznam. Tak bardzo chciałabym cofnąć czas i powstrzymać to wszystko. Czułam się jak samotny rozbitek ocalały jako jedyny z rodzinnej katastrofy. Długo nie mogłam zasnąć. W końcu wyjęłam z torby odtwarzacz i wsunęłam słuchawki w uszy. Na dźwięk tak dobrze znanego mi głosu, zamarłam. Zupełnie zapomniałam o audiobooku, który czytał Marcin, włączył się tam, gdzie skończyłam ostatnio. Chciałam go wyłączyć, ale nie mogłam przestać słuchać.

Nagle zapragnęłam, żeby Marcin chociaż przez chwilę był tu ze mną, chciałam znów go zobaczyć, spojrzeć w oczy, dotknąć, porozmawiać z nim, opowiedzieć mu wszystko, ale wiedziałam, że to niemożliwe. Zasnęłam, słysząc jego głos. Tylko on mi pozostał.

Lena, 2016

Następnego dnia obudził mnie dzwonek do drzwi. Niechętnie otworzyłam oczy i zobaczyłam, że dochodzi jedenasta. Zwlokłam się z łóżka, zastanawiając się, kto to może być. Podejrzewałam, że listonosz, bo zazwyczaj pojawiał się o tej porze. To jednak nie był on, jak się przekonałam chwilę później. W drzwiach stała moja matka.

– Twoja babcia uprzedzała mnie, że nie chcesz mnie widzieć – powiedziała, kiedy milczałam – ale ja musiałam się z tobą zobaczyć.

Kiedy weszła do środka, Driada natychmiast powitała ją jak starą znajomą.

– To świetnie, że wreszcie masz psa. – Uśmiechnęła się, głaszcząc rozradowaną suczkę. – Zawsze o tym marzyłaś.

Nie miałam siły jej tłumaczyć, że to tylko tymczasowe, bo myślałam wyłącznie o rozmowie, która za chwilę mnie czeka.

– Chcesz coś do picia? – zapytałam, prowadząc ją do kuchni.

– Chętnie napiję się herbaty. Kawę już dziś piłam.

Obie wiedziałyśmy, po co tu przyjechała, ale chyba żadna z nas nie chciała od razu przejść do rzeczy. Może potrzebowała czasu, żeby się do tego przygotować, a może obie bałyśmy się tej rozmowy tak samo mocno.

Postawiłam na stole herbatę dla mamy i mocną kawę dla siebie. Pomyślałam, że dobrze mi zrobi. Wprawdzie przyjazd mamy i tak mnie rozbudził, ale czułam się bez sił, jakby ktoś wyssał ze mnie całą energię.

Przez jakiś czas nie odzywałyśmy się, pijąc w milczeniu. Nasze spojrzenia

spotykały się, przyglądałyśmy się sobie uważnie. Mama jak zwykle dobrze wyglądała, bardzo o siebie dbała w ostatnich latach i zawsze, kiedy ją widziałam, cieszyłam się, że tak dobrze sobie radzi, że wreszcie się jej układa. Po śmierci taty długo nie mogła dojść do siebie, bywały dni, że bez babci byśmy sobie nie poradziły. Jeszcze gorzej było po śmierci Olka. Bardzo się wtedy zaniedbywała, schudła, stała się cieniem dawnej siebie. Dużo czasu zajęło jej, żeby znów jakoś funkcjonować, a i tak nie była już taka jak przedtem, jakby coś w niej na zawsze umarło. Zresztą doskonale ją rozumiałam, bo przez wiele lat sama czułam się podobnie. Wszystko zmieniło się na lepsze, kiedy dziewięć lat temu poznała mojego ojczyma. Po raz pierwszy spotkali się na ślubie jej koleżanki i od razu przypadli sobie do gustu. Pobrali się po dwóch latach znajomości. Mama przeprowadziła się do Juliana i teraz prowadziła wraz z nim firmę zajmującą się cateringiem. Mieszkali w ładnym domu w cichej okolicy i zawsze, kiedy ich odwiedzałam, wydawała się szczęśliwa, więc nawet tak bardzo mi nie przeszkadzało, że musiała teraz przejechać ponad trzysta kilometrów, żeby mnie zobaczyć.

– Długo myślałam, co ci powiedzieć – odezwała się w końcu. – Układałam sobie wszystko, ciągle o tym myślałam, a teraz mam w głowie pustkę. – Spojrzała mi w oczy. – Chcę przede wszystkim, żebyś wiedziała, że zawsze byłaś i będziesz moją córką.

– Nigdy nie żałowałaś, że został ci jakiś podrzutek, a twój syn, twoja córka i mąż nie żyją? – zapytałam drżącym głosem.

Myślałam o tym wszystkim i to pytanie ciągle nie dawało mi spokoju.

– Nigdy tak nie było. – Dotknęła delikatnie mojej ręki. – Nigdy nie żałowałam tego, co zrobiłam.

– Musisz o czymś wiedzieć – westchnęłam. – Nie masz do końca pojęcia, co się wtedy wydarzyło.

Opowiedziałam jej o tym, co zrobiła Julia i mój brat, o tym, do czego doszło tamtej nocy. Słuchała tego wszystkiego uważnie, nie wydawała się jednak aż tak tym zszokowana, jak się spodziewałam. W jej twarzy było widać więcej smutku niż zaskoczenia.

– Może gdyby nie ja, Olek wciąż by żył. Nie wyjechałby tak bardzo zdenerwowany, nie jechałby tak szybko. – Poczułam jak w oczach zbierają mi się łzy. – Ja jestem w jakimś stopniu za to odpowiedzialna. – Pomyślałam, że to jakaś paskudna ironia losu. – Nie uważasz, że to okropne? Zrobiłaś to, bo chciałaś mnie uratować, chciałaś też jakoś odwdziżyć się Sylwii za to, że kiedyś uratowała Olka. A on zginął w pewnym sensie przeze mnie.

Wstała i podeszła do mnie, a potem mocno mnie przytuliła. Poczułam dobrze znany zapach lekkich kwiatowych perfum i czegoś jeszcze, czegoś trudnego do zidentyfikowania, może to był zapach szamponu, może mydła, proszku do prania,

a może zapach ciepłej, miękkiej skóry. Wiedziałam jednak, że to po prostu zapach mamy. Tak właśnie powinna pachnieć mama. Łzy zaczęły płynąć mi po twarzy, nie mogłam ich już powstrzymać i rozszlochałam się na dobre.

– To nie było tak – powiedziała łagodnym głosem, wciąż trzymając mnie w ramionach i głaszcząc po włosach. – Chciałam ci pomóc, chciałam też odwdziaczyć się Sylwii, ale było coś jeszcze. Ja to zrobiłam przede wszystkim dla siebie – wyznała. – Czułam wtedy, że potrzebuję ciebie bardziej niż ty mnie. Gdyby nie ty, może bym wtedy tego nie zniosła, to byłoby dla mnie zbyt wiele. Dzięki tobie był w tym jakiś sens, coś, co trzymało mnie przy zdrowych zmysłach. Byłaś malutka, bezbronna i bardzo mnie potrzebowałaś. Obie siebie potrzebowaliśmy.

– Ale Olek i Julia... Gdyby nie ja, gdyby nie to wszystko... – wyszlochałam, przełykając łzy.

– A może było inaczej? Może źle na to patrzysz. – Dotknęła mojego policzka i otarła mi łzy. – Może twój brat i tak umarłby przedwcześnie, a Sylwia wykradła mu wtedy tylko trochę dodatkowego czasu? Zostałabym wtedy sama, gdybym nie miała ciebie. Dla mnie zawsze byłaś darem. Zawsze dziękowałam losowi, że mam ciebie. Nigdy nie myślałam o tobie inaczej, jak o swojej córce.

Długo rozmawialiśmy i paradoksalnie była to chwila, która zbliżyła nas do siebie jak nic innego wcześniej. Po wszystkim czułam spokój, jakby spadł mi olbrzymi ciężar z serca. Po południu poszliśmy na długi spacer z Driadą i na obiad do jednej z naszych ulubionych restauracji. Cieszyłam się, że mama jest ze mną i że nic się nie popsuło. Było tak jak dawniej, a może nawet lepiej, bo nie było już między nami sekretów, nikt nie musiał niczego ukrywać ani udawać. Mama nie została długo, musiała wyjechać parę godzin później, bo mieli duże zlecenie i musiała wszystkiego dopilnować, ale obiecała, że wkrótce przyjedzie na dłużej. Czułam się, jakbym niedawno ją straciła, a teraz odzyskała na nowo.

Po wyjściu mamy znów zaczęłam myśleć o przeszłości, ale też o swoim życiu. Gdyby Julia się nie bała, powiedziała by mi o wszystkim dawno temu. Może na początku by mną to wstrząsnęło, ale na pewno bym zrozumiała. Ona jednak była więźniem strachu tak samo jak ja. Bała się, że ryzykując, więcej straci, niż zyska, a tak naprawdę, straciła najwięcej, nie robiąc nic. Zmarnowałyśmy tyle lat, które mogłybyśmy wykorzystać, bo się bała. Bała się, że jej nie zrozumie, że ją odrzuci albo znienawidzi. Ten strach sprawił, że nie dała nam szansy. Wiedziałam, że gdyby nam ją dała, wygrałaby. Czy ja nie robiłam tego samego z całym swoim życiem? Bałam się, ciągle się bałam. Że ludzie, których kocham, odejdą – więc nie chciałam nikogo pokochać, bałam się, że to, o czym marzę, jest niemożliwe albo zbyt trudne, więc nawet nie próbowałam. A jeśli nawet, po pierwszej porażce, wycofywałam się z podkulonym ogonem. Przypomniałam sobie słowa Mariusza: „Za szybko się poddajesz. Rezygnujesz z tego, na czym najbardziej ci zależy”. Po

raz kolejny pomyślałam, że miał rację.

Zadumałam się i spojrzałam na Driadę. Na czym mi zależało? Zaczęłam robić przegląd wszystkiego, co dla mnie ważne. Na przykład Driada. Przecież zawsze chciałam mieć psa, a teraz, kiedy Driada praktycznie sama wpadła mi w ręce, rezygnuję z niej. Właściwie dlaczego? Bo się boję. Tak naprawdę brak warunków był zawsze trochę wymówką. Oczywiście tutaj nie byłoby łatwo, ale gdybym o wszystko zadbała, pies byłby szczęśliwy. Po prostu łatwiej było mi myśleć, że to bez sensu. Pies to odpowiedzialność, poza tym psy odchodzą jeszcze szybciej niż ludzie. Czy dałabym sobie z tym radę? Pies jest trochę jak dziecko. Dziecko... Tego też się bałam. Wiedziałam, że chcę je mieć już wtedy, kiedy zobaczyłam na teście te dwie kreski, i wtedy, kiedy dowiedziałam się, że nic z tego nie będzie. Mimo wszystko, gdy o tym myślałam, czułam strach, który przysłaniał wszystko inne. Marcin i Ada. Na nich mi też zależy, a pozwalałam im wyjechać ot tak, nawet bez pożegnania, bo tak jest łatwiej.

Nagle to wszystko zaczęło do mnie docierać, jakby ktoś zdjął mi klapki z oczu, jakbym po raz pierwszy była w pełni szczerą sama ze sobą. Zależało mi też na malowaniu, sprawiało mi to frajdę, a zrezygnowałam, kiedy usłyszałam słowa krytyki. Fakt, że bardzo bolesnej, być może niesprawiedliwej i wypowiedzianej w czasie, kiedy się jest najbardziej podatnym na zranienie, gdy jest się tak naprawdę jeszcze dzieckiem, ale mimo wszystko poddałam się zbyt szybko. Zrezygnowałam, kiedy uświadomiłam sobie, że może się nie udać i że to byłoby bardzo bolesne. Teraz postanowiłam, że mimo wszystko będę malować, dopóki będzie mi to sprawiać radość, i być może jeszcze kiedyś spróbuję wysłać gdzieś ilustracje. Dlaczego mam z tego zrezygnować? Może coś pójdzie nie tak, ale to nie będzie koniec świata. A może się uda, dlaczego nie próbować, nie dawać sobie szansy?

Kiedy to wszystko sobie uświadomiłam, poczułam, jak ogromny kamień spadł mi z serca. Zdecydowałam, że nie będę już rezygnować z rzeczy, na których bardzo mi zależy, tylko dlatego, że się boję, dlatego, że tak jest łatwiej. Pogłaskałam Driadę i skasowałam plik z zaczęтым tekstem ogłoszenia. Kiedy tylko to zrobiłam, poczułam ulgę. Nie mogłabym jej teraz oddać, po prostu czułam, że bardzo bym tego żałowała, nawet jeśli znalazłabym dobry dom. To był mój pies, była moja od chwili, kiedy przecięłam ten okropny worek i zobaczyłam ją w środku. Pomyślałam, że chciałabym teraz iść z nią na długi spacer, najlepiej na wzgórzu, ale dookoła widziałam tylko szare bloki. Rozejrzałam się i znów poczułam smutek. Lubiłam to miasto, miałam tu swoje ukochane miejsca i czułam do niego pewien sentyment, ale gdzieś w głębi duszy zawsze tęskniłam do Błękitnych Brzegów. Tu było wygodnie i wszystko miałam pod ręką, ale to tam czułam się jak w prawdziwym domu, wiedziałam, że tam jest moje miejsce na ziemi. Przypomniałam sobie słowa babci Florentyny: „Pamiętaj, że zawsze możesz

tu wrócić. I zostać, na jak długo tylko chcesz. To twój dom”. Dlaczego właściwie nie? Zaczęłam to pośpiesznie rozważać. Co mnie tutaj trzyma? Do pracy i tak rzadko przyjeżdżam, równie dobrze mogłabym wpadać dwa razy w tygodniu, to nie tak daleko. Poza tym miałam coraz więcej indywidualnych zleceń, w razie czego pewnie potrafiłabym się z nich utrzymać. W ostateczności wynajęłabym komuś to mieszkanie. Trochę żał było mi kontaktu z Ewą, ale mogłybyśmy się widywać, kiedy bym tu przyjeżdżała, a ona pewnie chętnie wpadałaby na weekendy, bo zawsze lubiła dom babci.

Niewiele myśląc, zaczęłam pakować torbę, której jeszcze nie zdążyłam porządnie rozpakować. Musiałam być tam jeszcze dziś. Jeśli Marcin chciał ze mną porozmawiać, to ja też powiem mu, co czuję. Chciałam, żeby to wiedział, i pragnęłam pożegnać się z nim i z Adą, nawet jeśli byłoby to bolesne. Jeśli będzie trzeba, wygarnę mu i powiem, jak bardzo mnie zranił. Chociaż tyle mi się należało.

Rozdział 11

Kiedy dotarłam do domu babci, zastałam ją na tarasie; wyglądała, jakby na mnie czekała. Uśmiechnęła się lekko. Podeszłam do niej i uściskałam ją bez słowa, poczułam, jak w moich oczach zbierają się łzy.

– Już dobrze, już wszystko dobrze – szeptała i głaskała mnie z czułością po głowie, jakbym była małą dziewczynką.

Buka, która leżała obok na krześle, przypatrywała nam się z uwagą, mrużąc zielone oczy.

– Babciu – zaczęłam, siadając obok kotki, ocierając łzy i głaszcząc ją po czarnej sierści. Zamruczała uspokajająco. – Co powiesz na to, żebym została tu na jakiś czas?

– To twój dom. – Uśmiechnęła się. – Chciałabym, żebyś bywała tu jak najczęściej i zostawała jak najdłużej. – Spojrzała na mnie z lekkim wyrzutem. – Chyba nie muszę ci tego powtarzać?

– A co byś powiedziała, gdybym została tu naprawdę na długo? – Pogłaskałam Driadę, która właśnie wskoczyła mi na kolana i próbowała zlizać resztki łez z moich policzków. Buka obserwowała ją podejrzliwie, ale nie zjeżyła się i nie ruszyła się z miejsca, a nawet dała się po chwili powąchać i nie próbowała amputować jej pazurami nosa... W jej przypadku mogło to oznaczać, że zaczyna akceptować szczeniaka, co mnie niezmiernie ucieszyło, bo uwielbiałam je obie. – Być może na zawsze.

– Szczerze mówiąc, na to zawsze liczyłam. – Posłała mi łobuzerski uśmiech. – Że też musiałam czekać tak długo...

Długo rozmawialiśmy – o Julii, jej matce i babce (ciągle nie mogłam przemóc się, żeby nazywać je inaczej), opowiedziałam dokładnie o wszystkim – czego i w jaki sposób się dowiedziałam – o wizycie mamy, pokazałam jej też ostatni list Julii, który przeczytała ze łzami w oczach.

Zamilkła na chwilę, a później cicho westchnęła.

– Właściwie jest jeszcze coś, o czym chciałabym ci powiedzieć – zaczęła. – Sama dowiedziałam się o tym niedawno...

Następnych jej słów słuchałam z coraz bardziej rosnącym zdumieniem.

* * *

Marcina znalazłam na podwórku. Właśnie wsadzał ogromną torbę do bagażnika. Pewnie zamierzali niedługo wyjechać, więc cieszyłam się, że zdążyłam. W pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłam, miałam ochotę wycofać się i uciec, bo znów poczułam bolesny ucisk w żołądku i potworny smutek. W końcu jednak zmusiłam się, żeby iść dalej.

– Cześć – powiedziałam, kiedy stanęłam tuż za nim.

– Cześć. – Uniósł głowę. Wyglądał na zaskoczonego. – Twoja babcia mówiła, że wyjechałaś. Wróciłaś?

– Jak widać. Przyszłam się pożegnać. – Spojrzałam na samochód. – Kiedy wyjeżdżacie?

– Za około godzinę. Ada się pakuje, a ja chciałbym jeszcze tu wszystko ogarnąć. Ada dostała twoją ilustrację, była zachwycona. – Zamknął bagażnik i spojrzał mi prosto w oczy. – Właściwie to dobrze, że jesteś, chciałem z tobą chwilę porozmawiać.

– Ja właściwie też.

– Tak? – zapytał ostrożnie i wbił we mnie wzrok, jakby zastanawiał się, o czym chcę pogadać.

Może domyślał się, że coś widziałam?

– Tak. – Odetchnęłam głęboko. – Wiem, że masz kogoś i uważasz, że to, co między nami było, nic nie znaczyło, ale...

– Nikogo nie mam. Dlaczego tak myślisz? – przerwał mi szybko, patrząc ze zdziwieniem. – Poza tym chciałbym właśnie...

– Nie kłam – tym razem ja przerwałam. Chciałam powiedzieć to ostro i oskarżycielsko, ale zabrzmiało dziwnie cicho i smutno. To, że był nieszczerzy, sprawiło mi jeszcze większy ból. – Widziałam was. Tu. – Popatrzyłam na ławkę na tarasie. – Na tej ławce.

– A więc o to chodzi... – Na jego twarzy odmalowała się ulga. – To znajoma. Nic nas nie łączy. Nigdy nic między nami nie było.

– Widziałam wystarczająco wiele, żeby wiedzieć, że kłamiesz.

– Lena, to nie tak... Posłuchaj – mówił spokojnym głosem. – Ona od dawna ma do mnie słabość, jeszcze za życia Karoliny. Ja zawsze mówiłem, że możemy być tylko znajomymi. Nic więcej. Ale kiedy zostałem sam, stała się bardziej nachalna. Nie miałem serca tak po prostu jej odtrącić. – Westchnął ciężko. – Starłem się robić wszystko z wyczuciem. Ostatnio pojawiła się tu bez zapowiedzi i tym trochę przesadziła. Powiedziałem, że będzie lepiej, jeśli nie będziemy się spotykali. Była wściekła i od razu wyjechała.

Przypatrywałam mu się, starając się znaleźć w jego twarzy fałsz, ale wydawało się, że jest szczerzy.

– W każdym razie to i tak nie ma już znaczenia – odezwałam się po chwili. – Wyjeżdżacie. Chciałam tylko, żebyś wiedział, jak bardzo was polubiłam, ciebie i Adę. Może nawet za bardzo...

– Ja i Ada też. Jesteś ważna dla mnie i dla niej.

Poczułam, że w zaczyna mi się zbierać na płacz, a za nic nie chciałam się teraz rozkleić.

– Pójdę już. Zajrzę tylko do Ady... – Odwróciłam się gwałtownie i prawie

ruszyłam biegiem.

– Leno, zaczekaj. – Złapał mnie za rękę.

Odwrociłam się, staliśmy twarzą w twarz.

Poczułam, jak przyciąga mnie do siebie i przytula. Trzymał mnie chwilę w ramionach, a ja starałam się zapamiętać to uczucie na zawsze. Jego zapach, dotyk policzka, ciepło gdzieś w okolicy serca, wrażenie, że cały świat skurczył się do tych ramion, spokój i ukojenie, jakby sam dotyk miał działanie lecznicze, jakby można było w nim się schować przed wszystkim co złe. Wiedziałam, że być może do nikogo nie poczuję już czegoś takiego.

– Zostajemy tu. – Usłyszałam jego cichy głos tuż przy uchu. Wypuścił mnie z uścisku. Staliśmy teraz, patrząc sobie prosto w twarz. – Właśnie to chciałem ci powiedzieć.

Słyszałam słowa, ale nie mogłam w nie uwierzyć.

– Ale przed chwilą mówiłeś, że wyjeżdżacie – odpowiedziałam, spoglądając na torbę w bagażniku i nic z tego nie rozumiejąc.

– Tylko na jakiś czas – wyjaśnił. – Myślałem nad tym od kilku dni i postanowiłem, że zostanę tutaj z Adą. Przeprowadzimy się. Podoba mi się tu, Ada dobrze się tu czuje i chciałaby zostać. Chcę wszystko pozatapiać i wrócimy. – Spojrzał mi w oczy i dotknął lekko mojego ramienia. – Poza tym... naprawdę mi na tobie zależy i gdybyś chciała spróbować, jeśli też coś czujesz... – Spojrzał na mnie pytająco.

Milczałam, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałam.

– No cóż, nie musisz decydować już teraz, po prostu chciałem, żebyś wiedziała. – Uśmiechnął się krzywo. – Spodobało mi się tutaj i zostanę nawet wtedy, jeśli mnie nie zechcesz. Tak łatwo, niestety, się mnie nie pozbędziesz.

Ciągle milczałam, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

– Poza tym zaczynam czuć się jak w melodramacie, więc naprawdę mogłabyś coś powiedzieć...

– Będę musiała to przemyśleć – odparłam w końcu, starając się udawać powagę, ale natychmiast zdradził mnie uśmiech, który pojawił się nieproszony.

Nie byłam w stanie go powstrzymać, a moje serce wykonywało jakiś szalony taniec radości. Tak naprawdę wiedziałam już, jaka będzie moja odpowiedź, nie potrzebowałam namyślać się ani sekundy.

Julia, 2013

– Chyba już pójdę – powiedziała, sięgając po torebkę. – Na pewno sobie poradzisz?

– Jasne. – Marianna uśmiechnęła się i machnęła ponagląco ręką. – Leć już, bo się spóźnisz. Wszystkim się zajmę.

Julia ruszyła do drzwi i nie po raz pierwszy dziękowała losowi, że zetknął ją

z kimś takim jak Marianna. Gdyby nie ona, chyba nie dałaby sobie rady, a „Niezapominajka” być może nigdy by nie powstała. A już na pewno nie miałyby tak wielkiego powodzenia jak teraz. Choć to Julia zajmowała się w większości projektowaniem nowych rzeczy i ich tworzeniem (oprócz dwóch obiecujących dziewczyn, które dołączyły do nich kilka lat temu), to Marianna była niezastąpiona w organizacji, zdobywaniu klientów i dbaniu o to, żeby wszystko świetnie funkcjonowało. Julia zamknęła drzwi pracowni i spojrzała na niebieski sztyl. Jeszcze czasami nie mogła uwierzyć w to, że się udało, że spełniło się jej dawne marzenie i może robić to, co tak bardzo kocha.

Kiedy Marcin otworzył drzwi mieszkania, przybiegła za nim rozpromieniona Ada i złapała ją za rękę.

– Ciociu, ciociu! – wołała podekscytowana. – Chodź, zobaczysz, jakie fajne mamy baloniki!

Julia zdjęła buty i mocniej ścisnęła kolorową paczkę z prezentem.

Mała spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Co tam jest? – zapytała, przykładając ucho, jakby paczka mogła przemówić i ujawnić swoją zawartość.

– To niespodzianka – odpowiedziała Julia z tajemniczym uśmiechem. – Dowiesz się już niedługo, gdy przyjdą dziadek z babcią i zjemy tort, dobrze?

W pudełku był szydełkowy kotek, którego zrobiła dla Ady w ostatnich tygodniach. Kiedyś, kiedy dziewczynka była z nią w „Niezapominajce”, spodobał się jej jeden z takich zwierzaków i postanowiła, że zrobi podobnego specjalnie dla niej. Była pewna, że dziewczynka ucieszy się, kiedy go dostanie.

Mała kiwnęła głową, godząc się z tym, że będzie musiała poczekać.

– Chodź, ciociu! – zawołała i pobiegła do sąsiedniego pokoju. – Zaraz będzie tort!

– Lepiej za nią idź, bo nie da ci spokoju – poradził Marcin, patrząc za dziewczynką. – Od paru godzin nie może usiedzieć w miejscu. Ja pójdę po tort.

Wyglądał teraz całkiem inaczej niż po śmierci Karoliny. Minał prawie rok. Znów nabrał trochę ciała i zaczął ćwiczyć. Jego twarz wydawała się spokojna, a w oczach pojawił się dawny blask. Czasami tylko Julia widziała, że zamyśla się na chwilę, a jego oczy przybierają ten smutny wyraz, od którego krajało się serce. Przeważnie był taki jak dawniej, jak przed śmiercią żony, i Julia cieszyła się, że go odzyskała, a jeszcze bardziej, że odzyskała go Ada. Wrócił z tego ciemnego i pustego miejsca, do którego większość z nas czasami trafia. Jej też się udało, chociaż niekiedy miała wrażenie, że zostawiła tam część siebie, a może to kawałek tego miejsca utkwiał w niej na zawsze, jak odłamek zwierciadła w oku Kaja z baśni Andersena.

Kiedy Marcin zniknął w kuchni, weszła do pokoju. Wyglądał pięknie, kolorowo i odświeżenie, przystrojony dziesiątkami balonów i wstążek. Na stole

wszystko było już przygotowane i czekało na gości.

– Ładnie, ciociu? – zapytała Ada, poprawiając kokardę ze wstążki na jednym z krzesel.

– Pięknie – pochwaliła z uśmiechem.

– Tu jest moje miejsce. – Dziewczynka wskazała najbliższe krzesło. – Usiądziesz obok mnie, dobrze? A tata po drugiej stronie. – Poklepała krzesło obok. – O tutaj.

– Dobrze. – Julia odłożyła prezent na półkę i usiadła przy stole. – Obok ciebie, to najlepsze miejsce.

– A oto i tort szanownej solenizantki! – zawołał Marcin, wchodząc do pokoju.

Ada pisnęła zachwycona. Marcin ustawił tort na środku stołu i w tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi.

– O, to pewnie dziadek z babcią – powiedział. – Wiedzą, kiedy się pojawić. Świetne wycucie chwili.

Wyszedł z pokoju, a Ada pobiegła za nim. Julia usłyszała dźwięk otwieranych drzwi i wesołe głosy ciotki i wuja. Też poczuła radość i pomyślała, że w ostatnim czasie czuła ją często. Przeszłość trochę zbladła, nie wydawała się aż tak bolesna jak kiedyś. Bywały gorsze dni, kiedy najchętniej nie wstawałaby z łóżka, ale zdarzały się rzadko. Gdzieś głęboko ciągle tkwiła drzazga i Julia wiedziała, że nigdy nie uda jej się zapomnieć o niej całkowicie i na zawsze. Ale teraz był jeden z tych dni, kiedy czuła się niemal tak, jakby nigdy jej tam nie było. Teraz, w tej właśnie chwili, była naprawdę szczęśliwa.

Lena, 2016

Wyjechali jakiś czas później, kiedy pożegnałam się z Adą. Długo jeszcze patrzyłam za nimi z okna domu babci i choć wiedziałam, że wrócą, czułam smutek. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak silne są moje uczucia. Jeszcze nie wyjechali, a już zaczynałam tęsknić. Mimo wszystko czułam też radość, jakby niedługo miało stać się coś, na co czekałam od lat, jakby moje życie dopiero teraz zaczynało się naprawdę.

Kiedy wróciłam do pokoju na poddaszu, mój wzrok przyciągnęło tekturowe pudełko, które znalazłam w pokoju Julii. Było w nim wszystko, co mi zostawiła, łącznie ze szkatułkami. Teraz usiadłam i wyłożyłam to wszystko na łóżko. Dziecięce skarby, które musiały należeć do małej Julii i które znalazłam w szkatułce w dziupli, listy, kaftanik, grzechotka, bransoletka, dziennik. Wzięłam do ręki grzechotkę i kaftanik, które kiedyś należały do mnie, przesuwając palcem po bransoletce, która należała do mojej matki, i długo obracałam ją w palcach. Teraz te wszystkie rzeczy nie były już tylko pamiątkami Julii, ale też moimi. Rozumiałam, dlaczego mi je zostawiła. Później długo przyglądałam się zdjęciu.

Jedyną fotografią, na której byliśmy wszystkie razem: ja, Julia i nasza matka. Wyobrażałam sobie, jak Julia oglądała je setki razy przez te wszystkie lata. Szczególnie wnikliwie przyglądałam się twarzy kobiety. Podeszłam ze zdjęciem do lustra i długo wpatrywałam się w swoje odbicie. Rzeczywiście byłam do niej bardzo podobna. Julia miała rację. Miałam ten sam kształt twarzy, oczu i nosa, jej włosy również lekko się kręciły i wyglądały na niesforne jak moje. Zdjęcie było czarno-białe, ale mogłabym się założyć, że miały też ten sam kolor. Jej usta rozciągały się w lekkim uśmiechu i kiedy się uśmiechnęłam, w lustrze widziałam niemal idealne jego odbicie. Jaka była? Czy charakter też miała podobny do mnie, czy zupełnie inny? Żałowałam, że nigdy jej nie poznałam. Postanowiłam, że poproszę babcię i mamę, żeby mi o niej opowiedziały.

Schowałam wszystko na miejsce i poczułam się senna. Poprzedniej nocy źle spałam, więc postanowiłam, że zdrzemnę się parę minut.

Obudziłam się, bo babcia wołała mnie na kolację. Spałam dobrych kilka godzin. Już miałam zejść na dół, kiedy usłyszałam dźwięk powiadomienia w telefonie. Przyszedł nowy mejl. Wcisnęłam ikonkę i odczytałam.

Szanowna Pani,

jestem autorką książek dla dzieci i jedną z jurerek konkursu ilustratorskiego, w którym brała Pani udział. Wskutek tego, że Pani prace doszły do nas z opóźnieniem, nie były brane pod uwagę w konkursie. Spodobały mi się jednak na tyle, że chciałabym, by ilustrowała Pani moją książkę (również dla dzieci), która właśnie powstaje. Konsultowałam się już w tej sprawie z wydawnictwem. Czy byłaby Pani tym zainteresowana? W załączniku przesyłam próbkę tekstu.

Przez chwilę nie mogłam uwierzyć w to, co przeczytałam, a kiedy to do mnie dotarło, miałam ochotę zatańczyć z radości mimo swojego antytalentu w tej dziedzinie. Kiedy tylko trochę ochłonęłam, zaczęłam pisać odpowiedź.

* * *

Po kolacji wyszłam do ogrodu i ruszyłam w stronę jeziora. Róża siedziała na pomoście, tak jak pierwszego dnia swojego pobytu, i wpatrywała się w jezioro. Kiedy babcia powiedziała mi, kim jest, nie mogłam w to uwierzyć, to wszystko wydawało się zbyt nieprawdopodobne. Babcia opowiedziała mi o ostatniej wizycie Julii. Wtedy dowiedziała się, że ma prawnuczkę, córkę Julii i Olka, którą Julia oddała zaraz po porodzie. Wiedziała o tym, jeszcze zanim ja poznałam prawdę. Jednak nie było praktycznie szans, żeby odnaleźć to dziecko. Zresztą Julia nie była pewna, czy byłby to dobry pomysł. Kiedy Róża zjawiała się w cukierni i zapytała o pracę, babci od razu się spodobała, ale nie miała pojęcia, kim jest, nawet wtedy, kiedy wynajęła jej pokój w przybudówce. Dowiedziała się wczoraj. Dziewczyna sama jej o tym powiedziała.

Róża wydawała się zamyślona tak bardzo, że zobaczyła mnie dopiero, kiedy

usiadłam obok niej na pomoście.

– Pani Florentyna mówiła, że wiesz już, kim jestem... – powiedziała, unosząc głowę i patrząc mi w oczy.

Dopiero teraz zobaczyłam, że mają identyczny kolor jak babci i Olka. Kolor chabrowy, tak bardzo znajomy i bliski.

– Twoje oczy... – powiedziałam ze zdziwieniem, bo pamiętałam, że były ciemne.

– Miałam kolorowe soczewki. – Uśmiechnęła się z zawstydzeniem. – Wiem, że to głupie, ale czułam, że po nich zostałam rozpoznana. Moje oczy są bardzo charakterystyczne, Julia mówiła, że identyczne jak u ojca i babci. Chciałam się tu najpierw trochę rozejrzeć. Nie byłam pewna, czy będę mieć odwagę przyznać się, kim jestem. Kiedy się spotkałyśmy, Julia chciała powiedzieć twojej babci, że ją odnalazłam, ale ja kazałam jej obiecać, że tego nie zrobi. Powiedziałam, że muszę to wszystko przemyśleć. Bałam się tego. Zgodziła się i dała mi adres tego domu, opowiadała o pani Florentynie, jej przyjaciółkach, o cukierni, wiedziała, że się tym interesuję.

Przyjrzałam się jej twarzy i teraz, kiedy wiedziałam już, kim jest, wiedziałam też, że to pierwsze wrażenie nie było błędne. To dlatego wydawało mi się, że skądś ją znam. Nie przypominała mi Julii dlatego, że myślałam o niej i tęskniłam, ale dlatego, że była jej córką. Zresztą Ada też ją trochę przypominała, w końcu były ze sobą spokrewnione, o czym jeszcze nie wiedziałam, kiedy dziewczynka stanęła po raz pierwszy przede mną. Choć Róża miała oczy podobne do oczu mojego brata, miała też wiele z Julii. Widziałam w jej twarzy mieszankę ich obojga, jakby została w niej ich część. Pomyślałam, że genetyka jest niesamowita, a ja patrzę na swojego rodzaju cud. Czy i ja byłam w jakiś sposób podobna do Róży, Julii albo Ady? Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że jestem spokrewniona z Adą, tak jak Julia, i z dziewczyną, na którą właśnie patrzyłam, dla której byłam ciotką.

– Jak właściwie znalazłaś Julię? – zapytałam. – Skąd wiedziałaś, kim jest?

– Rodzice powiedzieli mi, że jestem adoptowana, kiedy skończyłam szesnaście lat – wyjaśniła. – Kiedy skończyłam osiemnaście, postanowiłam, że dowiem się, kim są biologiczni rodzice. Rodzice nie byli tym zachwyceni, mówili, że lepiej, żebym nie grzebała w przeszłości, że po co mi to... Ale też nie protestowali jakoś szczególnie, chyba w pewnym stopniu to rozumieli, a ja się uparłam. Wujek, prawnik, pomagał mi wszystko załatwić.

– Spotkałyście się?

Kiwnęła głową.

– Kilka razy. Pierwszy raz spotkałyśmy się jakiś rok przed jej śmiercią.

Pomyślałam, że to by wyjaśniało, dlaczego Julia pisała w liście tak, jakby nigdy nie poznała córki, jakby straciła ją na zawsze. Odnalazły się później.

– Chyba nigdy nie byłam tak bardzo zdenerwowana jak wtedy. – Odetchnęła

głęboko, jakby powróciły do niej tamte emocje. – Julia później się przyznała, że też potwornie się bała. Na początku było trochę sztywno, ale potem okazało się, że dobrze się dogadujemy. Widziałyśmy się jeszcze kilka razy. – Jej twarz posmutniała. – Dopiero na drugim spotkaniu powiedziała mi, że ma nowotwór i rokowania są bardzo złe.

Umilkła, a po chwili wyciągnęła z kieszeni portfel i coś z niego wyjęła.

– To zrobiłyśmy za pierwszym razem. – Podała mi zdjęcie.

Przyjrzałam się fotografii. Julia wyglądała tu pięknie i zdrowo, choroba jeszcze się nie uzewnętrzniła, nikt nie mógł się domyślać, że zostało jej tak niewiele czasu. Wpatrywałam się chciwie w jej twarz, próbując ją zapamiętać, wymazać z pamięci obraz kruchej, wymęczonej chorobą kobiety i zastąpić go tym, na który patrzyłam. Tak właśnie chciałam zapamiętać Julię – zdrową, uśmiechniętą, z błyskiem w oczach, który nie zdążył jeszcze zgasnąć. Na zdjęciu podobieństwo było jeszcze bardziej widoczne. Obie – i Róża, i Julia, patrzyły prosto w obiektyw. Wyglądały na trochę spięte i przejęte zarazem, ale szczęśliwe. Uśmiechały się niemal identycznym, trochę nieśmiałym uśmiechem, obejmując się lekko. Chyba były w kawiarni. Ktoś musiał im zrobić zdjęcie i byłam pewna, że wiedział, że ma przed sobą matkę i córkę – podobieństwo było uderzające. Długo wpatrywałam się w zdjęcie, aż wreszcie oddałam je Róży. Schowała fotografię do portfela, ostrożnie, jakby to był największy skarb.

Nagle przypomniałam sobie o czymś, co ze sobą zabrałam. Wsadziłam rękę do kieszeni dzinsów.

– To chyba należy do ciebie? – zapytałam, wyjmując z kieszeni naszyjnik, który znalazłam na cmentarzu.

– Tak. – Jej oczy rozbłysły. – Zgubiłam go na cmentarzu. – Myślałam, że już nigdy go nie znajdę. Julia mi go dała. Powiedziała, że zrobiła go kiedyś specjalnie dla mojego ojca, tamtego lata, zanim zginął. Ona też miała podobny.

– Wiem, widziałam go. – Pomyślałam, że muszę jej pokazać rzeczy, które znalazłam w pudełku i szkatułce. Dotyczyły mnie, ale w jakimś sensie też jej. Tak jak cała historia Julii. – Później pokażę ci parę rzeczy, które mi zostawiła.

– Kiedy byłam na cmentarzu... Mój ojciec... – Spojrzała na mnie oczami, które tak dobrze znałam, oczami mojego brata. – Twój brat... Widziałam jego zdjęcie. Był taki młody, młodszy ode mnie. To takie dziwne...

Wiedziałam, jak musi się czuć, w jakimś sensie doskonale ją rozumiałam.

– Też czuję się zawsze dziwnie, kiedy odwiedzam jego grób. Ludzie nie powinni umierać tak młodo. – Przypomniałam sobie ostatnią wizytę. – To ty zostawiłaś bukiet niezapominajek?

– Tak. – Pokiwała głową z lekkim zawstydzeniem. – Byłam tam zaraz po przyjeździe. Wiedziałam, że Julia je lubi. Opowiadała mi o was, o Wzgórzu Niezapominajek, o tym, jak tu mieszkała. O moim ojcu. Chciałam wszystko

wiedzieć.

– Kiedy zdecydowałaś, że jednak tu przyjedziesz? – zapytałam.

– Chyba po kłótni z rodzicami, chociaż pewnie w końcu zdecydowałabym się i bez tego. Moi rodzice są w porządku – dodała szybko – tylko bywa, że mnie nie rozumieją. Czasami się kłócimy, ale to chyba normalne. Kocham ich, zawsze byli dla mnie dobrzy i są dla mnie prawdziwymi rodzicami, takimi, których znałam od zawsze.

Zdałam sobie wtedy sprawę, jak wiele nas łączy. Więcej nawet, niż myślałam. Ona też nie wiedziała, kim są jej biologicznie rodzice, ci przybrani byli jedynymi, jakich tak naprawdę miała. Ja nie zdążyłam swoich poznać, ona poznała tylko matkę, i to na krótko. Poza tym byłyśmy ze sobą powiązane nie tylko w sensie genetycznym. Była właściwie córką mojego brata i mojej siostry, choć ich obojga nie łączyły więzy krwi. Byłam jej ciotką, choć nie z tej strony, z której myślała (bo wiedziałam, że Julia nie zdradziła jej całej prawdy o mnie i sobie), a właściwie z dwóch stron. Biologicznej, ale także tej innej, duchowej, która czasami bywa nawet silniejsza.

– Ostatnio pokłóciliśmy się o studia. – Westchnęła. – Tata jest notariuszem, mama prawniczką, chcieli, żebym też poszła na prawo, ale mnie to nigdy nie interesowało.

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie jej ożywione rozmowy z babcią i to, jak sobie doskonale radziła w kuchni.

– Interesowało cię cukiernictwo, tak jak moją babcię, prawda?

Pokiwała głową.

– Od dziecka interesowałam się gotowaniem, rodzice myśleli, że mi przejdzie... – Zaśmiała się. – Ale było coraz gorzej, potrafiłam siedzieć godzinami w kuchni. Już dawno zdecydowałam, że po maturze pójdę zaocznie na historię, która też zawsze mnie interesowała, i będę pracować w cukierni. Rodzice upierali się przy dziennym prawie, ale w końcu niechętnie się zgodzili. Myśleli, że po jakimś czasie będę mieć dość i zrezygnuję. Jednak mnie oczywiście nie przeszło, miesiąc temu znowu wybuchła awantura i postanowiłam, że wyjadę na jakiś czas. Chciałam pobyć sama, pokazać im, że dam sobie radę. – Przesunęła dłonią po pomoście i spojrzała w zamyśleniu na jezioro. – Pomyślałam, że przyjadę tutaj i spróbuję zdobyć pracę w cukierni, o której opowiadała mi Julia. Poza tym chciałam was poznać i zobaczyć to miejsce, odwiedzić grób mojego ojca, Julii i biologicznej babki. Wiedziałam, że wszyscy są tu pochowani. Julia mówiła mi, kiedy spotkałyśmy się ostatni raz, że chce być pochowana właśnie tutaj. Nawet myślałam, żeby przyjechać na pogrzeb. – Skubała nerwowo skórę u paznokcia. – Ale nie miałam odwagi. Poza tym okropnie się wtedy czułam i ciężko to przeżywałam. Żałowałam, że nie poznałyśmy się wcześniej, że miałam ją na tak krótko... Uważałam, że to okropnie niesprawiedliwe.

– Przykro mi – powiedziałam ze współczuciem. – Chyba wiem, co czujesz. Ja też miałam ją na krótko. Później wyjechała.

– Ale cieszę się, że udało mi się ją poznać – dodała po chwili. – Mogłam nie zdążyć, niewiele brakowało. – Jej twarz trochę się rozpogodziła. – Teraz uważam, że jednak miałam szczęście.

Pomyślałam, że może ma rację, być może ta młoda dziewczyna jest w gruncie rzeczy mądrzejsza ode mnie. Ja też miałam Julię na krótko, ale te lata, kiedy była ze mną, były jednymi z najwspanialszych, jakie przeżyłam. Zawsze miałam żal do Julii o to, co zrobiła, a teraz wiedziałam, że w tym żalu często zapominałam o tej jaśniejszej stronie, która była o wiele ważniejsza. Zawsze powinnam pamiętać o tym, kim dla mnie była i jak wiele dla mnie zrobiła. Czułam, że dopiero teraz mogę to w pełni zrozumieć i docenić.

Julia, 2015

Obudziła się i powiodła dookoła wzrokiem. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest, ale zaraz potem rozpoznała szpitalny pokój. Płyn z kroplówki sączył się do jej żyły, ktoś na łóżku obok westchnął cicho. Wiedziała, że to wszystko nie potrwa już długo, ale zdążyła się z tym pogodzić. Nie czuła już strachu, złości ani żalu. Od kilku dni przepelniał ją dziwny spokój. Być może miało to związek z odwiedzinami Leny. Długo ze sobą rozmawiały i Julia wiedziała, że ta jej przebaczyła. Wiedziała też, że mimo wszystko zawsze były i ciągle są sobie bliskie, że jest ważna dla Leny, mimo tych wszystkich lat, które je dzieliły. To ją uspokoiło, sprawiło, że z serca spadł wielki ciężar. Nawet przez chwilę wahała się, czy nie opowiedzieć Lenie wszystkiego, wyjawić jej całej prawdy, ale nie zdobyła się na to. Nie miała dość siły. Poza tym wiedziała, że być może Lena i tak tę prawdę pozna. Jeszcze nie trafiła na wskazówki i szkatułkę, bo nic o tym nie wspominała, ale one czekały na odkrycie. Julia rozsypała okruszki i tylko od Leny zależało, czy zechce je pozbierać.

Poza tym był jeszcze ten sen... To on sprawił, że poczuła się lekko, niemal radośnie, jakby ktoś ukoił cały jej ból. Co właściwie jej się śniło? Przymknęła oczy i próbowała sobie przypomnieć, aż zobaczyła mignięcie obrazu jak pierwszą klatkę filmu, a później sen zaczął się rozrastać i poczuła, że znów mu się poddaje, odpływa.

Szła przez słoneczną łąkę, dookoła zieleniała trawa. Miała na sobie lekką, letnią sukienkę i wiedziała, że w tym śnie jest znów młodą dziewczyną. Z każdym krokiem na łące rozkwitały niezapominajki i nagle uświadomiła sobie, że jest teraz na Wzgórzu Niezapominajek. Była tam też Lena, mała dziewczynka, jaką pamiętała sprzed dwudziestu lat. Stała pod ich drzewem, a kiedy zobaczyła Julię, uśmiechnęła się i pomachała z oddali. Julia pobiegła w jej stronę, a dziewczynka

wyciągnęła do niej rękę. Julia widziała, że coś w niej ścisnęła. To był niewielki kawałek papieru. Kiedy Julia była blisko niej, tuż na wyciągnięcie ręki i chciała ją dotknąć, Lena rozwiała się jak mgła. Zobaczyła jednak, że teraz to ona trzyma w dłoni ten skrawek papieru. Rozwinęła go delikatnie drżącymi palcami. Było tam tylko kilka słów. Litery były trochę koślawe, dziecięce.

Czekaj na mnie.

Kiedy Julia odczytała wiadomość, spojrzała w górę i zobaczyła siedzącego na drzewie Olka. Wyglądał tak, jak go zapamiętała – młody, z jasną twarzą, błyszczącymi chabrowymi oczami, i wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskniła przez te wszystkie lata. Zeskoczył z drzewa i ruszył przez wzgórze. Przystanął i odwrócił się, patrząc na nią wyczekująco. Uśmiechał się i coś mówił, ale Julia nie rozumiała słów, jakby znajdował się w jakimś innym świecie, z którego nic do niej nie dociera. Wyciągał do niej rękę, a Julia przypatrywała mu się, stojąc bez ruchu. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że jeśli teraz pójdzie za nim, nie będzie już odwrotu, że właśnie podejmuje jakąś ważną decyzję. Nie musiała długo się zastanawiać. Ruszyła za nim przez morze niezapominajek, ujęła jego dłoń i zacisnęła ją mocno w swojej.

Epilog

Lena, 2016

Grób, tak jak mówiła babcia, znajduje się na obrzeżach cmentarza. Obok rośnie duża wierzba płacząca. Jej witki zwieszają się tuż nad nim i delikatnie go muskają, poruszane wiatrem. Grób jest zadbane, babcia musi tu często przychodzić. Układam na nim mały bukiet polnych niezapominajek. Długo wpatruję się w napis na nagrobku, gładzę dłonią lekko przyblakłe litery i cyfry.

Lidia Zapolska

23 lipca 1983 – 18 sierpnia 1983

Znowu ogarnia mnie to dziwne uczucie, jakby moja tożsamość rozpękała się na dwie części, a ja na nowo muszę ją skleić. To nie moje ciało spoczywa w trumnie, ale czuję się tak, jakby z tą maleńką dziewczynką została pochowana jakaś część mnie, której nie mogę już odzyskać. Jaka byłaby ta dziewczynka, gdyby żyła? – zastanawiam się. I jaka byłabym wtedy ja? Czy byłabym kimś innym niż teraz? Tego nigdy się nie dowiem, ale Julia miała rację. To ja dostałam szansę, żeby być tu dłużej, i musiałam żyć za nas obie.

Wzdycham i ruszam przed siebie. Mijam groby i wychodzę przed cmentarną bramę, gdzie czekają na mnie babcia, Ada i Marcin. Na ich widok czuję radość i ogarnia mnie dziwna tkliwość i wzruszenie. Przez głowę przemyka myśl, że mogłoby mnie tu nie być, mogłabym nigdy ich nie poznać.

– Ciociu... – Ada patrzy na mnie z niepokojem. – Dlaczego płaczesz? – pyta.

– Bo cieszę się, że jesteście. – Głaszczę ją po głowie i jednocześnie czuję, jak dłoń Marcina zaciska się na mojej dłoni.

Babcia odwraca się w naszą stronę i lekko uśmiecha. Ruszamy za nią ścieżką w górę, zostawiając za sobą cmentarz.

Mama ma przyjechać za kilka dni. Była w lekkim szoku, kiedy dowiedziała się, że jest babcią i że jej wnuczka jest tutaj, ale kiedy z nią rozmawiałam, wydawała się podekscytowana i słyszałam, że cieszy się bardziej, niż denerwuje.

O ciele ukrytym gdzieś w lesie, o historii Julii i Olka i tym, kim byłam i jestem, wiedzą teraz oprócz mnie, pana Ignacego, babci i mamy, jeszcze trzy osoby: Róża, Ewa i Marcin. To, że się z nimi podzieliłam, sprawiło, że zrobiło mi się lżej. Być może nikt więcej nie pozna tej tajemnicy, a może wyjawię ją jeszcze komuś po latach. Może będę już wtedy staruszką i trzymając za rękę wnuczkę – jeśli będę ją kiedykolwiek miała – opowiem jej to, czego dowiedziałam się tej wiosny. Może uwierzy w tę niezwykłą historię. A może uzna, że to tylko wymysł starej kobiety ze skłonnością do nadmiernej fantazji.

